

K.A.ZYSK ANA ROSE



NIEZAPOMNIANE

wakacje

seria Colombian Mafia

#1

ZŁO I BRUTALNOŚĆ MIESZAJĄ SIĘ W ICH ŚWIECIE.
CZY ZNAJDZIE SIĘ TAM MIEJSCE NA MIŁOŚĆ?

dla•czemu

K. A. Zysk Ana Rose

Niezapomniane wakacje

seria: Colombian Mafia #1

dla•czemu

Przebaczyć to znaczy: nie mścić się; nie odplacać złem za zło, to znaczy kochać.

Lew Tołstoj

Ostrzeżenie

Czasem historie są drastyczne i wulgarne, co może bulwersować niejednego czytelnika. Ostrzegamy, że nasza seria jest jedną z takich, ale nie odnosi się do rzeczywistości.

Wszystkie postacie i wątki zostały stworzone przez autorki na potrzeby książki.

Nie polecamy jej osobom o słabych nerwach, ale wszystkim lubiącym mocne wrażenia.

Prolog



Alena

Nie mam zamiaru patrzeć, jak przeze mnie cierpi przyjaciółka. Gdybym nie uciekła, nic by się nie stało, a z mojej winy przechodzi katusze niewinna osoba.

– Powiedziałem, kurwa, patrz! Nie zmuszaj mnie, żeby Hugo naprawdę zaprezentował ci, jak wyglądają tortury. Zapewne wtedy nic by nie zostało z twojej przyjaciółki. – Po raz kolejny mnie zastrasza, więc otwieram oczy i oglądam to, co rozgrywa się po drugiej stronie ekranu.

Hugo rozkuwa Mimi i rzuca ją na podłogę. Słyszę jej pisk i zaczynam płakać. Chwyta ją brutalnie za włosy i podnosi do góry. Drugą ręką ją poddusza i widzę, że zaczyna brakować jej tlenu. Moja przyjaciółka drapie go paznokciami po dłoni, żeby poluzował uścisk. Na ten widok wkładam sobie pięść do ust i mocno ją przygryzam, żeby nie krzyżeć. Następnie mężczyzna stawia ją na podłodze, każe jej się odwrócić twarzą do ściany i oprzeć się o nią rękami. Na chwilę znika, ale po kilku sekundach wraca z biczem w dłoni. Czy on ma ją zamiar wychłostać? Nie dam rady tego oglądać. Po prostu nie dam rady...

Chcę wstać z kanapy, ale Maca chwyta moją dłoń w żelazny uścisk i przytrzymuje mnie w miejscu, warcząc:

– Oglądaj i dobrze się przypatrz, do czego doprowadziłaś.

Chce we mnie wywołać poczucie winy, ale nie musi. Ja już dawno je czuję.

Wcześniej Mimi miała na sobie koszulę, ale teraz stoi zupełnie naga, a Hugo wymierza jej pierwszy strzał w odsłonięte plecy. Dziewczyna krzyczy, a z bólu uginają się pod nią kolana, ale nie upada. Jednak to nie powstrzymuje kata, który wymierza jej kolejne razy. Mim wrzeszczy i głośno szlocha. Jej plecy są całe czerwone i wygląda to tak, jakby kot podrapał ją ostrymi pazurami. Na początku mojej kary stała, ale teraz już klęczy, bo nie ma siły utrzymać się na nogach.

– Niech on już przestanie, słyszysz mnie?! – wydzieram się do mojego porywacza. – Dość! Macario, na Boga, przerwij to!

Nie zwraca na mnie uwagi, tylko rozsiada się wygodnie i zachowuje tak, jakby oglądał ulubiony serial...

Rozdział pierwszy



Alena

W życiu spotykają nas przeróżne sytuacje. Mnie moje akurat nie rozpieszczało. Wychowałam się w bidulu, ponieważ tuż po narodzinach zostałam porzucona w szpitalu przez biologiczną matkę. Zrzekła się do mnie wszystkich praw rodzicielskich i w taki sposób trafiłam do domu dziecka. Tułałam się od jednej rodziny zastępczej do drugiej, trzeciej, czwartej... Miałam ich tyle, że nie jestem w stanie zliczyć. Nie byłam trudnym dzieckiem, wręcz przeciwnie, byłam spokojna i ze wszystkich sił starałam się, żeby nowy dom mnie zaakceptował i pokochał. Niestety, nie udawało się, jednak robiłam wszystko, żeby przetrwać. Gdy osiągnęłam pełnoletność, wzięłam życie w swoje ręce. Jakby to powiedziała moja przyjaciółka – chwyciłam byka za rogi. Starałam się zrobić wszystko, by wynagrodzić sobie te lata, kiedy cierpiałam i nie doświadczyłam rodzicielskiej miłości. Nigdy nie szukałam swoich rodziców. Bo po co? Skoro mnie nie chcieli, to wątpię, żeby zechcieli teraz.

Mam dwadzieścia osiem lat, kilka lat temu skończyłam studia finansowe i udało mi się znaleźć pracę w banku. Dzięki pracowitości i pojęciu o tym, co robię, bardzo szybko zostałam doceniona. W JPMorgan-Chase pracuję z Mimi, moją najlepszą przyjaciółką, z którą wybieram się na wymarzone wakacje do Kolumbii. Poznałyśmy się w domu dziecka i od samego początku się zaprzyjaźniłyśmy, pielęgnując więź po dziś dzień. Całe dwa tygodnie spędzimy w Bogocie i będziemy używać życia na full. Będą to moje pierwsze wakacje poza Nowym Jorkiem i tak bardzo się cieszę, że udało mi się spełnić jedno z moich marzeń. Z Mimi latałyśmy jak szalone po sklepach, kupowałyśmy wszystko to, co nam będzie potrzebne. Zanim się obejrzałyśmy, drukowałyśmy bilety i pakowałyśmy walizki na naszą wielką przygodę.

Kiedy koła samolotu dotykają płyty lotniska El Dorado, uśmiech nie schodzi mi z twarzy. Mimi też jest podekscytowana, bo planowałyśmy ten wyjazd od dwóch lat. Wszystkie zaskórniaki wrzucałyśmy do specjalnej puszkii podpisanej słowem „Kolumbia”. W końcu udało się zebrać potrzebną kwotę, z którą udałyśmy się do biura podróży i wykupiłyśmy wycieczkę naszych marzeń. Całe dwa tygodnie błędnego lenistwa, zwiedzania i picia kolorowych drinków z wetkniętą w szklankę parasolką. Życie nie umiera.

Przechodzimy przez odprawę celną w miarę szybko i odbieramy nasze bagaże, po czym od razu udajemy się do punktu postojowego taksówek. Jedna z nich zabiera nas do hotelu Grand Hyatt Bogota. Przez okno podziwiamy widoki i jestem w siódmym niebie. Jeszcze ciągle nie dowierzam, że naprawdę znajduję się w Bogocie. Ekscytacja rozpiera mnie od środka, jednak towarzyszy mi także lekki strach. Kolumbia to kraj, gdzie handluje się narkotykami. Naczytałam się w książkach mafijnych o różnych porwaniach, okupach, handlu ludźmi czy właśnie dragami bądź nielegalną bronią. Pewnie w takich opowieściach to wszystko jest wyolbrzymione, ale pozostawiło po sobie odrobinę lęku. Nie chciałabym na swojej drodze spotkać żadnego mafiosa. Tuż przed samym wyjazdem rozmawiałam z Mimi o tym, że jeśli będziemy przebywać w zaludnionych miejscach, to nic nam się nie powinno stać. Może i jestem przewrażliwiona, jednak lepiej dmuchać na zimne. Boże, ja to zawsze mam w głowie dziwne myśli. Jednak wypieram je z mojego umysłu i postanawiam cieszyć się naszym pobytem. Taksówka nareszcie się zatrzymuje i możemy od tej chwili zaczynać niezapomniane wakacje. Wsiadamy z auta i pierwsze, co robię, to rozkładam szeroko ręce i krzyczę:

– Dzień dobry, Bogoto! Mam nadzieję, że zapewnisz mi zajebisty pobyt. – Tę myśl dodaję już ciszej, bo pan kierowca patrzy na mnie jak na idiotkę.

E tam, nie zna się facet. Widocznie nie wie, jakie to uczucie móc wyjechać i choć na chwilę się wyrwać z zatłoczonego Nowego Jorku.

Meldujemy się szybko w recepcji i udajemy do naszego pokoju. Wynajęłyśmy tylko jeden, żeby zaoszczędzić pieniądze i mieć ciut więcej do wydania tutaj.

– Wow, nieźle – mówi Mimi i zachwyca się naszym zakwaterowaniem, w którym spędzimy całe dwa tygodnie.

– Czy ty widzisz ten widok na góry? Jesteśmy w raju – mówię, padając na łóżko. – Normalnie jestem

wykończona po tym locie, ale nie mam zamiaru spać i marnować czasu. Jest dopiero popołudnie.

Nie lubię długich lotów i te prawie sześć godzin było dla mnie istną katorgą, jednak było warto. Coś czuję, że będą to wakacje, których nie zapomnę przez długi, długi czas.

– Alena, zlituj się, błagam – prosi przyjaciółka i pada obok mnie na poduszkę. – Odpocznijmy i wyjdziemy gdzieś wieczorem na drinka – proponuje, ale nie ma mowy.

– Mimi, przyjechałyśmy tu po to, żeby się wyszaleć, pozwiedzać i może nawet wyrwać jakiegoś przystojniaka w hotelowym barze. Mamy tylko czternaście dni i nie chcę marnować ani minuty dłużej. A teraz leć pod prysznic się odświeżyć. – Szturcham ją łokciem.

Mimi przewraca oczami i chce protestować, ale momentalnie ją powstrzymuję.

– Nawet nie próbuj mnie przekonywać. Marsz do łazienki – rozkazuję. – Szybko się ogarniemy, pójdziemy coś zjeść i wtedy troszkę pozwiedzamy.

– Tak, mamo. Jak rozkażesz – kpi ze mnie, jednak nic już więcej nie mówi.

– Mim, gdzie masz tę broszurę z internetu, którą drukowałaś? Tę z atrakcjami? Jak będziesz brała prysznic, to sprawdzę, dokąd możemy się wybrać. – Siadam na łóżku wyczekująco.

– W mojej torebce. Wyciągnij sobie – rzuca przez ramię i znika w łazience.

Przełóżam wszystko na spokojnie i postanawiam, że przejdziemy się na Plaza Bolívar1. Nie jest to daleko od naszego hotelu, więc pierwszego dnia możemy zacząć od tego. Od razu coś tam zjemy, żeby nie marnować czasu. Gdy przyjaciółka kończy, ja też szybko pod prysznic. Odświeżona wyciągam z walizki krótkie jeansowe spodenki z wysokim stanem, białą bluzeczkę na ramiączkach w czerwone paski, którą wkładam do spodni, oraz białe converse'y. Idealny strój i przede wszystkim wygodny.

Schodzimy na parter i na piechotę udajemy się do wyznaczonego miejsca. Z tego, co pamiętam, to Plac Bolívara jest bardzo lubianym miejscem, chętnie odwiedzanym nie tylko przez turystów, ale i przez mieszkańców. To chyba prawda, bo panuje tu niesamowity tłok. Plac ma też duże znaczenie historyczne i polityczne, zwłaszcza z powodu otaczających go budynków urzędowych, chociażby takich jak Capitolio Nacional, który jest siedzibą prezydenta. Od razu proszę Mimi, by zrobiła mi zdjęcie na pamiątkę. Jest też Palacio de Justicia, czyli Pałac Sprawiedliwości, i tu też pstrykamy sobie fotkę. W centrum placu znajduje się pomnik Bolívara, który jest najstarszym monumentem w tym mieście. Ponoć fotografowie bardzo uwielbiają to miejsce ze względu na architekturę, którą mogą uwiecznić na zdjęciach. Wiem, o czym mówią, bo jest tu genialnie. Dobrze się przygotowałam i naprawdę dużo czytałam o Bogocie, ponieważ chciałam mieć jako takie pojęcie o miejscu, do którego zamierzałam się wybrać. Co innego czytać, a co innego widzieć to na własne oczy.

– Ależ tu pięknie. Normalnie nie mogę się napatrzeć, ale... – Udaję, że się zastanawiam, jednak szybko dodaję: – ...jestem cholernie głodna. – Jak na zawołanie zaczyna mi burczeć w brzuchu.

– Ja też. Może tam pójdziemy? – Mimi wskazuje palcem restaurację Restaurante El Tambor.– Gdziekolwiek, gdzie serwują jedzenie – odpowiadam, chwytając przyjaciółkę za rękę i ciągnąc ją za sobą.

Kelner usadza nas przy samym oknie i od razu zamawiamy zimne piwo, steki, frytki i zestawy surówek. Patrząc przez okno, przypominam sobie o jednym miejscu, gdzie na pewno zabiorę kumpelę, i zamierzam jej teraz o nim napomknąć. Ciekawe, jak zareaguje.

– Wiem, gdzie cię jutro zabiorę. – Zaczynam się śmiać sama do siebie.

To miejsce w sam raz dla niej. Idealnie odzwierciedla jej osobowość.

– No dawaj. Mam się bać? – Pytająco unosi jedną brew.

– Do Muzeum Leniwa – mówię i wybucham śmiechem, bo Mimi jest naprawdę leniem.

Jest wiecznie zmęczona, nic jej się nigdy nie chce i gdyby mogła, to non stop by leżała. Kocham ją jak rodzoną siostrę. To niski rudzielec o zielonych oczach, z dużymi cyckami i fajnym tyłkiem. Jest naprawdę śliczna. Czasami przypomina mi wrótkę z bajek Disneya, tylko brakuje jej skrzydełek i różdżki. Delikatne piegi, które zdobią jej twarz i których szczerze nienawidzi, według mnie dodają jej uroku i naturalności. Ja przy niej wyglądam jak kopcuszek w łachmanach. Nie należę do chudych tyczek i mam tego kochanego ciała odrobinę za wiele. Moim kompleksem zawsze były uda. Jestem naturalną blondynką o szarzielonych oczach, małych piersiach i z płaskim tyłkiem. Taka przeciętniara. Jak dotąd nie miałam szczęścia w miłości i szczerze – nawet go nie szukam. Za to Mimi ma ogromne powodzenie. Faceci się za nią oglądają i próbują zwrócić na siebie jej uwagę, ale ona ma to gdzieś. Po nieudanym związku postanowiła odpocząć od płci przeciwnej, aczkolwiek nie zrezygnowała z niezobowiązującego seksu. Nagle moje

rozmyślenia przerywa wkurzony głos:

– Ha, ha, ha, zabawne – odburkuje nadąsana.

– Och, przestań się dąsać, będzie fajnie. Ponoć można tam poleżeć na eksponatach muzealnych. Czytałam, że to miejsce, gdzie można uciąć sobie drzemkę na sofie i pooglądać telewizję. Szkoda, że w Wielkim Jabłku nie ma czegoś takiego, ale może to i dobrze – zastanawiam się na głos. – Za Chiny ludowe bym cię stamtąd nie wyciągnęła – dopowiadam i znowu zaczynam się śmiać.

– Weź zejdź ze mnie, Aleno. Sama byś tam przesiadywała. Jesteś gorszym leniem ode mnie. Co tam jeszcze dla nas zaplanowałaś? – zmienia szybko temat.

– Na pewno odwiedzimy Muzeum Złota i pchli targ przy Mercado de las Pulgas. Pójdziemy na Plaza de Toros de Santamaria² i Rock al Parque³, żeby obejrzyć spektakle i walki. O, i jeszcze do kopalni soli Nemocón. Jak to obskoczmy, to później coś jeszcze sobie wynajdziemy. W dzień będziemy łązić, a wieczorami balować i pić pyszne drineczki – komunikuję, głośno klaszcząc w dłonie.

– No to jakiś plan już mamy. Obiecasz mi coś? – prosi przyjaciółka.

– Co? – pytam.

– Ale powiedz, że obiecasz – próbuje wymusić na mnie obietnicę.

– To zależy od tego, czego będziesz chciała. Tak w ciemno nie mogę tego zrobić – informuję i uśmiecham się przebiegle.

– Jak ci powiem, to się nie zgodzisz, dlatego musisz mi obiecać. – Robi maślane oczka i jej ulegam, wznosząc swoje do góry.

– Obiecuję, a teraz gadaj – ponaglam i czekam.

– Jak zjemy, to wrócimy do hotelu i od jutra zaczniemy to zwiedzanie. Muszę odpocząć, bo ostatni tydzień dał mi w kość i byłam za bardzo podekscytowana wyjazdem, przez co nie mogłam spać. Wiem, o czym mówi, bo miałam to samo.

Udaję, że się zastanawiam, i robię głupie miny, jakbym była wkurzona, że musimy wracać do hotelu. Mogłabym przecież sama sobie zwiedzać, ale przyjechałyśmy tu razem i nie ma opcji, żebyśmy się w jakikolwiek sposób rozdzieliły. Na pewno nie w tym miejscu.

– Wiesz co? Zdziwię cię. Sama jestem zmęczona i mam ochotę przyłożyć głowę do poduszki i tak naprawdę wypocząć, a nie tylko udawać – stwierdzam.

Przyjaciółka nie dowierza, podnosi się z krzesła i nachyla przez stolik w moją stronę. Myślałam, że próbuje mnie przytulić, jednak robi zupełnie coś innego.

– Puk, puk, puk, jest tam kto? – Stuka mnie palcem w czoło i sprawdza, czy nie mam przypadkiem podwyższonej temperatury.

– Co ty robisz, wariatko? – Masuję miejsce, gdzie mnie uderzyła, bo zabolęło.

– Sprawdzam, czy z tobą wszystko okej. Nie mogę uwierzyć, że się zgodziłaś. Cholera jasna, Alena Hartley chce odpocząć. Muszę to gdzieś zapisać. – Przeszukuje swoją torebkę i wyciąga pomietą kartkę oraz długopis.

– Aż takie to dziwne? – dopytuję.

– Tak, nawijałaś o tym wyjeździe jak pokręcona i bałam się, że będziesz mi kazała być na nogach od świtu do nocy. – Rozkłada ręce.

– Kochana, tak będzie, ale od jutra, więc spokojna głowa – żartuję, ale Mimi nie łapie, że ją wkręcą.

– Nawet nie próbuj, bo nie wyściubię nosa z pokoju i będziesz zwiedzać sama. – Przybiera postawę obronną i próbuje mnie zastraszyć, ale nie w złym znaczeniu tego słowa.

– Wyluzuj, żartuję tylko. Przecież to logiczne, że mamy też się zresetować, używać, a nie tylko zwiedzać. – Puszczam jej oko i widzę, że kelnerka przynosi nam nasze zamówienia.

Rzucamy się na nie, jakbyśmy nie jadły od kilku dni, po czym najedzone wracamy na piechotę do hotelu, gdzie bez prysznica rzucamy się w ciuchach na łóżko i od razu zasypiamy.



Rano wstajemy wypoczęte i udajemy się do hotelowej restauracji na śniadanie. Na dzisiaj mamy zaplanowane kolejne miejsca do zwiedzania i już nie mogę się tego doczekać.

– Tego mi było trzeba – mówię, popijając gorącą kawę.

– Tak, dzień bez kawy dniem straconym – potwierdza przyjaciółka.

Kelner przynosi nam arepę, czyli lekko słodkie ciasto kukurydziane, coś w stylu tortilli, masło i jajka. Jest to najpopularniejsze kolumbijskie śniadanie. Zjadamy się tymi pysznościami, po czym najedzone ruszamy na podbój Bogoty. Na pierwszy strzał wybrałyśmy Muzeum Złota – Museo del Oro, do którego udajemy się taksówką. Uwielbiam te hiszpańskie nazwy. Zawsze chciałam nauczyć się tego języka, bo wydaje się nadzwyczaj łatwy. Swego czasu oglądałam w telewizji różne telenowele, z których podłapałam jakieś pojedyncze słówka, i szpanowałam w szkole, że coś tam potrafię po hiszpańsku powiedzieć.

Wysiadamy niedaleko naszego miejsca docelowego i resztę drogi pokonujemy na piechotę. Kupujemy bilety i udajemy się do środka. Nie spodziewałam się nie wiadomo czego za cztery tysiące pesos, ale zostałam pozytywnie zaskoczona. Można obejrzeć tu różnorakie ekspozycje i są to najbogatsze zabytki kultury prekolumbijskiej, które w niewielkiej liczbie zostały przewiezione do Europy. Akurat dzisiaj nie ma jakiegos tłumku, więc na spokojnie można zatrzymać się przy każdej rzeczy i porobić zdjęcia bez flesza.

– Fajnie tu. Zazwyczaj nie lubię takich miejsc, ale o dziwo mi się podoba – stwierdza Mimi, zatrzymując się przed czymś na kształt złotej maski.

– Ja lubię muzea. Nie wiem czemu, ale fascynują mnie kultury innych krajów. Zawsze znajduję w nich coś ciekawego i to zawsze jakaś dodatkowa wiedza – mówię, także patrząc na tę złotą głowę, przy której stoi kumpela.

– Jezu, jakie to jest brzydkie. Popatrz na ten nos i uszy. Okropieństwo, aż mam ciarki – wypala i odsuwa się od gabloty.

Zaczynam się śmiać, łapię ją pod rękę i idziemy dalej. Nagle Mimi wykrzykuje, aż oglądają się na nas inne osoby, patrząc jak na jakieś kretynki.

– Mim, uspokój się. Ludzie na nas patrzą – ganię ją, bo czasami przyjaciółka potrafi być głośna.

– Zobacz na to. – Wskazuje kolejną gablotę. – Tam jest czaszka z koroną czy chuj wie z czym, ale ten szkielet ma ręce. Boże, i zęby. – Jest szokowana i wygląda, jakby miała się zaraz zrzygać. – Ja stąd idę. – Próbuje się wyswobodzić z mojego uścisku, ale trzymam ją mocno.

– Jak zwykle przesadzasz. – Przewracam oczami. – Popatrz, jakie ta czacha ma białe zęby, tylko pozazdrościć – nabijam się z niej, bo ona lubi czasami dramatyzować.

Byłaby z niej niezła aktorka. Mim potrafi idealnie symulować choroby, omdlenia i wiele innych rzeczy. Mimo wszystko i tak ją kocham. Stała się dla mnie kimś bardzo bliskim i traktuję ją jak siostrę, której nigdy nie miałam. Miewam chwile, w których zastanawiam się, czy gdzieś tam na świecie mam rodzeństwo. Zawsze marzyli mi się starsi brat i siostra, z którymi byłabym bardzo związana, ale tego nigdy nie doświadczę. Szkoda, ale takie jest niestety życie. Szybko wyrzucam z głowy te przykre myśli i patrzę na przyjaciółkę.

– Aleno, błagam cię, chodźmy już stąd. Nudno tu. Na pewno masz jeszcze zaplanowane coś na dzisiaj, to może zmienimy scenerię i zobaczymy coś na zewnątrz, a nie w pomieszczeniu? – proponuje proszącym głosem.

W sumie to już i tak większość obejrzałyśmy, zatem można się ulotnić.

– Dobra, możemy się udać na pchli targ albo... – zastanawiam się, drapiąc po głowie – ...do kopalni soli Nemocón.

– Co jest bliżej? – podpytuje.

– Pchli targ. To kilka minut stąd, sprawdzałam właśnie na GPS-ie. Kopalnia jest ponad godzinę drogi od tego miejsca. Może zostawimy to sobie na jutro, a dzisiaj pójdziemy na Mercado de las Pulgas – odpowiadam, sprawdzając w telefonie, w którą stronę mamy skręcić.

– Prowadź, siostró, i pamiętaj, że dzisiaj wieczorem idziemy się zabawić. Mam ochotę się urżnąć i poderwać jakiegos przystojnego Kolumbijczyka! – Śmieje się w głos i w końcu ruszamy.

Kręcę głową, ale ma rację. Też mam ochotę wieczorem się odprężyć, posłuchać lokalnej muzyki, napić się drinka i porządnie się zabawić. Co prawda w Nowym Jorku w weekendy zawsze imprezujemy, ale tu to całkiem coś innego.



Po dojściu na miejsce jesteśmy z Mimi po raz kolejny zaskoczone. Może nie tłumem, ale straganami,

które oferują dosłownie wszystko. Nie potrafię przejść obok jakiegoś stoiska, nie zatrzymując się przy nim. Podziwiam wszyściutko, zaczynając od ręcznie robionej ceramiki po ubrania. Wow, wow i jeszcze raz wow! Spędzamy tu z dobre trzy godziny. Kupujemy sobie typowy kolumbijski strój. *Sanjuanero* to dość klasyczny ubiór, ale dla Kolumbijek jest bardzo ważny. Tak nam tłumaczy sprzedawczyni, starsza miła kobieta o imieniu Belinda. Składa się on z dwóch części. U góry jest to biała koszula z dekoltem w kształcie tacki, o dopasowanym kroju, zapinana z tyłu na zamek, ozdobiona u góry koronką z cekinami. Dolną część stanowi jasna spódnica, udekorowana w odpowiedni sposób kwiatami – albo malowanymi na tkaninie, albo wyciętymi z satyny – oraz falbanami pasującymi do bluzki. Ja wybieram spódnicę z dodatkami różowych i czerwonych kwiatów, a Mimi z niebieskimi różami. Do tego Belinda dobiera nam kwiatowe opaski i mówi, że jak to założymy, to będziemy wyglądały jak rodowite Kolumbijki. Płacimy, dziękujemy i postanawiamy udać się gdzieś coś przekąsić.

Na szczęście nie musimy daleko szukać restauracji, bo w pobliżu znajduje się knajpka, gdzie serwują domowe obiady. Po raz kolejny decydujemy się na tradycyjne jedzenie i zamawiamy empanady, czyli pierożki nadziewane mięsnym farszem z warzywami i serem. Do tego zamówiliśmy po zimnym piwie Club Colombia. Dopadam się do swojego i wypijam prawie pół naraz. Panuje tu okropny skwar i nie ma czym oddychać.

– Spokojnie, Aleno, nikt ci piwa nie zabierze. – Mim naśmiewa się ze mnie, chociaż zrobiła dokładnie to samo co ja.

– Boże, jaki tu jest ukrop. Wiedziałam, że będzie gorąco, ale nie sądziłam, że aż tak. Cała się rozplątam i marzę o zimnym prysznicu – mówię, wyjmując chusteczkę z pudełka, i sprawdzam, czy nikt nie patrzy, po czym wycieram sobie pachy.

– Przecież lubisz gorączkę, to powinnaś się cieszyć. Już zdążyłaś się opalić – mówi i wskazuje na moje zaczerwienione ramiona.

Odkąd sięgam pamięcią, zawsze miałam tendencję do szybkiego opalania się. Każdy mi tego zazdrościł. Opalenizna będzie ładnie komponowała się ze strojem, który dzisiaj kupiłam.

– Tak, ale nie aż taką. W ogóle to wpadłam na pomysł. Co powiesz, żebyśmy dzisiaj założyły *sanjuanero*? Wystroimy się i pójdziemy do jakiegoś miejsca z muzyką na żywo i potuptamy z innymi – proponuję, bo przecież i tak nikt nas tu nie zna. Jak się zbłaźnimy, to będziemy miały jakieś śmieszne wspomnienia z urlopu. Mam nadzieję, że Mimi się zgodzi, bo naprawdę chcę się dzisiaj w to ubrać.

– Ale że dzisiaj? Miałam w planach założyć tę moją krwiście czerwoną sukienkę, którą specjalnie sobie na wyjazd kupiłam. Może na sam koniec naszego pobytu się tak ubierzemy? – mówi, pociągając z butelki duży łyk piwa.

– No nie daj się prosić. Będzie fajnie, zobaczysz – błagam ją.

Gapi się na mnie, cmokając głośno, ale przewraca oczami, prycha i się zgadza.

– Nie umiem ci odmówić, więc niech będzie, ale jutro wieczorem zakładam moją małą czerwoną. – Unosi palce do góry, pokazując znak cudzysłowu.

– Nie ma czegoś takiego jak mała czerwona, Mim – parskam śmiechem pod nosem.

Uwielbiam jej niektóre teksty, którymi potrafi rozbawić mnie do łez.

– W moim słowniku jest. – Puszczą mi oko. – Gdzie to jedzenie, umieram z głodu – narzeka i wychyla się, sprawdzając, czy kelnerka wraca z naszym zamówieniem.

Podziwiam Mimi, bo ta drobna dziewczyna może wciągnąć tyle jedzenia, ile chce, i nic po niej nie widać. Czemu ja tak nie mam? Nie jestem jakąś grubaską, ale muszę uważać na to, co jem, bo jak się rozpędzę, to nie znam umiaru, a później tylek rośnie i muszę odwiedzać siłownię.

W końcu dostajemy nasze zamówienia, na które się rzucamy, jakbyśmy nie jadły dzisiaj śniadania. Domawiamy po kolejnym piwie i gdy kończymy posiłek, klepiemy się po pełnych brzuchach, regulujemy rachunek i wracamy taksówką do hotelu.



Właśnie szykujemy się do wyjścia i coś czuję, że to będzie przyjemny wieczór. Robimy sobie wyraziste makijaże, które pasują do naszych strojów, ale nie są wulgarnie. Mim splotła moje włosy na boku w francuza i założyła mi opaskę z różowymi kwiatami. W czasie, gdy ja się ubieram, ona stoi przed lustrem

w łazience i zajmuje się swoimi włosami. Kiedy jestem już gotowa, idę do niej, żeby pomogła mi zapiąć bluzkę, bo sama niestety nie dam rady.

– Pomożesz mi z tym suwakiem? Za cholerę nie mogę go sama dopiąć. – Wchodzę do łazienki, na co przyjaciółka zamiera. – Wszystko w porządku? – pytam.

Gapi się na mnie, jakby zobaczyła jakąś zjawę.

– Ziemia do Mimi. – Pukam ją palcem w czoło i dopiero wtedy odzyskuje rezon.

– Ja pierdolę, Aleno. Wyglądasz... – Brakuje jej słów, a mnie ogarnia chichot. – Wyglądasz cudownie. Kurczę, czemu ja tej kiecki nie wzięłam, tylko uparłam się na niebieskie dodatki?

– Hmm... Bo lubisz niebieski kolor? – odpowiadam jej pytaniem.

– Racja. Odwróć się, zapnę ci tę bluzkę – mówi i sięga do zamka, który jednym ruchem zapina. – Gotowe.

– Dzięki. Ja już jestem wyszykowana, a tobie ile jeszcze zejdzie? – Wyciągam z kosmetyczki pomadkę i poprawiam sobie pomalowane już usta.

– Z dziesięć minut. Prawie kończę z włosami, wkładam kieckę i możemy lecieć.

– Dobra, to ja idę i sprawdzę w internecie jeszcze raz drogę do tego klubu, którego nazwę podała nam recepcjonistka. – Wychodzę i biorę ze stolika swój telefon.

Wpisuję w wyszukiwarkę nazwę La Negra i przeglądam ich stronę. To nowo powstały bar, który znajduje się dwadzieścia minut drogi od naszego hotelu. Muzyka grana jest na żywo na zewnątrz lokalu. Mamy zarezerwowany stolik i już się nie mogę doczekać, kiedy dotrzemy na miejsce.

Po piętnastu minutach Mimi jest gotowa i wychodzimy z pokoju.

Rozdział drugi



Macario

Bogota, metropolia wielokulturowa i moje serce na ziemi. Dom, który wielopokoleniowo dzielę z moją rodziną, i miasto, którym władali już moi prapradziadowie. Jestem z tego dumny i ogromnie cieszę się, że mogę być jego częścią. Ojciec mnie nie oszczędzał i gdy miałem dziesięć lat, uświadomił mi, czym zajmuje się nasza rodzina i czym w przyszłości będę rządził, podobnie jak on, żelazną ręką. Pierwszy raz zabiłem człowieka w wieku dwunastu lat. Zrobiłem to, bo okazał się zdrajcą, chcącym zamordować mojego ojca na zlecenie Leonidesa Sanzego – mężczyzny, który od bardzo długiego czasu na wszelkie sposoby próbował zająć miejsce ojca i przejąć jego wpływy w całej Kolumbii. Zrobił sobie z tego cel swojego życia i życiem za to zapłacił. Byłem świadomy, że nigdy nie odpuści i będzie szukał przeróżnych dojsć do ojca. Wtedy na moich rękach po raz pierwszy zagościła krew i nie schodziła z nich już nigdy. Stałem się mściwy i żądny krwi, jak nigdy nikt w historii. Dlatego przez wielu jestem nazywany El Diablo⁴ i mało kto chce ze mną zadzierać. Jestem rozpoznawalny w całej Bogocie, zaczynając od najbardziej niebezpiecznych dzielnic Santa Fé⁵ – Los Mártires i La Candelaria na południu, aż do Teusaquillo-Salitre na północy. Każdy się ze mną liczy i nie waży się wejść mi w drogę. Robią to jedynie osoby, które nie szanują własnego życia i chcą tak jak ja być ponad wszystkim.

Dlatego po skończeniu trzydziestu lat mam objąć prawowitą władzę nad naszą rodziną i zająć miejsce ojca, choć na dzień dzisiejszy i tak wykonuję już większą część, jego obowiązków, jako następcy. Nazywają mnie przywódcą, ale wciąż muszę się wykazać i udowodnić mu, że jestem na to w pełni gotów. A z całą pewnością jestem i bez najmniejszego problemu pokażę, jakim będę bossem.

Zmierzam właśnie z moim najlepszym przyjacielem i moją prawą ręką, Hugonem Valverdem, do domu ojca na zebranie najważniejszych członków naszej rodziny. Ojciec od dwudziestu lat stoi na czele kartelu kolumbijskiego i żadna ważna sprawa nie przejdzie bez jego pełnej akceptacji. Dlatego zostało zorganizowane zebranie, bo jeden z moich kuzynów wplątał się w grubszą sprawę i trzeba po nim posprzątać. Zanim jednak do tego dojdzie, musi zostać omówionych kilka ważnych kwestii, które już dłużej nie mogą czekać.

– Wiesz, czego dotyczyła ostatnia akcja Enza? – przełamuje ciszę Hugo.

– Ojciec wspominał tylko, że spieprzył jakąś robotę dla Meksykanów – mówię tyle, ile sam wiem na tę chwilę. – A co dokładniej się za tym kryje, dowiemy się na miejscu. Sądząc po tak szybko zorganizowanym spotkaniu, musi być to coś poważnego.

– Cholera, nie spodziewałem się, że Enzo może coś spieprzyć. Jest drugą osobą, zaraz po tobie, która załatwia sprawy z głową i nigdy się z nikim nie patyczkuje.

– Wiem i to jest najdziwniejsze.

Mój przyjaciel ma rację. Gdybym miał typować kogoś z naszej rodziny na swoje miejsce jako jej przywódcę, byłby to Enzo Sanchez, syn młodszego brata ojca. To ostatnia osoba, która mogłaby coś schrzanić. Ale widocznie ludzką rzeczą jest się mylić co do ludzi.

Wjeżdżam swoim czarnym lamborghini na podjazd najbardziej strzeżonej w Bogocie posesji, która należy do największego bossa kartelowego w historii Kolumbii. Dookoła krzątają się ochroniarze, dbając o bezpieczeństwo ojca i wszystkich jego domowników. Posesję odgradzają wysoki mur i wystający na kilka metrów nad nim drut kolczasty. To pieprzona forteca, którą próbowałyby sforsować jedynie jakiś psychol z chorymi ambicjami. Dom położony jest na samym środku hektarowego terenu porośniętego lasami. Gdzie okiem sięgnąć, rozlokowano ludzi i kamery w trosce o nasze bezpieczeństwo. Gdy się ma takie wpływy, jest to nieuniknione, a nagrody za ścięcie naszych głów są kolosalne. W promieniu kilometra znajdują się inne rezydencje, które są równie imponujące, ale nie tak, jak nasza.

Ryk mojej maszyny rozbrzmiewa ostro przy willi, a gdy gaszę silnik, nastaje ogłuszająca cisza. Na podjeździe znajduje się kilka innych, nie mniej imponujących aut, jednak na ich tle to moja bryka najbardziej się wyróżnia.

- Masz bzika na punkcie tego samochodu – śmieje się Hugo, podchodząc do mnie, gdy wysiadam.
- To moja dziecinka, która nigdy mnie nie zdradzi. W życiu żadna kobieta się z nią nie zrówna.
- Nigdy nie mów nigdy – ostrzega, jakbym miał się, kurwa, zakochać, a moje słowa prędzej czy później mnie zawiodą i wpadnę po uszy. Nie ze mną te numery.

Jeszcze chwilę się śmiejemy, ale jak tylko przekraczamy próg mojego domu rodzinnego, milkniemy. On jest jak świątynia, którą należy traktować z szacunkiem. Choć spędziłem tu swoje dzieciństwo, miejsce to kojarzy mi się z rygorystycznym wychowaniem przez ojca, na które niestety nie miała wpływu moja matka. Mimo że próbowała do niego przemyścić ciepło domu rodzinnego, nie zdołała uchronić mnie przed światem, jaki pokazał mi ojciec. Jego chłodna i twarda ręka odcisnęła na mnie swoje piętno i nie wiem, czy potrafiłbym obdarzyć jakąkolwiek kobietę miłością, nie mówiąc już o dzieciach. Czy chciałbym skazać własnego syna na taki los, aby już w młodym wieku musiał zmierzyć się z naszymi tradycjami i niekończącym się rozlewem krwi? Nie, zdecydowanie nie. Nie myślę o rodzinie, a raczej stawiam na krótkotrwałe, niezobowiązujące układy.

Kolejna fala ochroniarzy zalewa wnętrze willi, kłaniają się nam i schodzą z drogi, gdy kierujemy się z Hugonem do głównego biura ojca, gdzie przyjmuje gości. Mama zapewne wita kobiety z rodziny, które przyjechały z mężami. Takie spotkanie towarzyskie połączone z interesami. Drzwi gabinetu ojca się otwierają i ze środka wyłania się jeden z moich wujów. Wymieniamy się uściskami dłoni i znika w korytarzu. Wchodzimy z Hugonem do wewnątrz i zostajemy przywitani przez męską część rodziny. Może mój przyjaciel z urodzenia do niej nie należy, ale jest synem prawej ręki mojego ojca, co prawie czyni go rodziną, a na pewno bratem, którego nigdy nie miałem. Od lat łączy nas braterstwo krwi, które zawarliśmy, gdy jeszcze chodziliśmy do szkoły.

- Jesteś – zwraca się do mnie ojciec.
- Tak, ojczu.

Klepie mnie po plecach i wita się z Hugonem.

– Tylko was brakowało – oznajmia i wszyscy w sekundzie milkną. – Zanim przejdę do tego, po co się tutaj zebraliśmy, chciałbym was wszystkich przywitać oficjalnie i bardzo żałuję, że widzimy się tutaj przez zaistniałą sytuację. Nie mogłem jednak dłużej czekać z tą sprawą. Jak wiecie, mój brat Rodrigo... – urywa i wszyscy zwracają uwagę na wuja, który stoi ze spuszczoną głową. Cholera, co się stało? – ...wyznaczył swojego syna, Enza, do przemytu kobiet dla Meksykanów. Chłopak bardzo dobrze sobie radził, dopóki nie popełnił karygodnego błędu. Jedna z kobiet omotała go do tego stopnia, że zawałił zadanie i mało brakowało, a nasi ludzie wpadliby razem z Meksykanami w łapska sił specjalnych. Całe szczęście udało się wszystkim zwać, ale niesmak pozostał. Enzo uciekł z dziewczyną i oboje gdzieś się zaszyli. Nikt nie wie, gdzie teraz jest, a Meksykanie wyznaczyli cenę za jego głowę. Także jego sytuacja nie jest za ciekawa, a nasza rodzina nie pozostawia swoich na pastwę losu. Musimy go odnaleźć i wymierzyć mu karę sami, we własnym gronie. Jak dotkliwa ona będzie? O tym zadecyduje Rodrigo, a my to uszanujemy. – Ojciec kończy mówić, a pomieszczenie zalewa fala rozmów. Zebrani nie mogą uwierzyć w to, co usłyszeli.

Zerkam na wuja Rodrigo stojącego z boku i rozmawiającego z kilkoma mężczyznami, których nie znam. Wydawało mi się, że spotkanie miało być tylko dla rodziny, ale widocznie sprawa wymaga ludzi spoza niej.

– Wierzysz, że Enzo postawiłby kobietę ponad dobro rodziny? – szepcze Hugo, nachylając się do mnie. Mnie również to zastanawia i trudno mi cokolwiek powiedzieć.

- Ciekawe, czy była tego warta? – zastanawiam się na głos.
- Podobno należała do ostatniego transportu. – Do naszej rozmowy dołącza Mateo. – Ojciec był przy spotkaniu z Meksykanami i rzekomo ostro się wkurzyli.
- Nie dziwię się – rzuca Hugo. – Naraził nie tylko naszych, ale i ich.
- Ciekawe, gdzie się z nią zaszył. Prędzej czy później wypłynie, ale lepiej dla niego, abyśmy to my go pierwsi dorwali.

– Moi drodzy – odzywa się ponownie ojciec. – Na razie jeszcze go nie namierzaliśmy, ale boimy się, że Meksykanie zrobią to pierwsi. – Ojciec myśli podobnie jak ja.

- A co z telefonami? – pytam. – Musiał gdzieś się logować, zanim jego sygnał całkiem zniknął.
- Tak, tak. Ostatnie logowanie było w La Candelaria.

Wiadomo, że jak chcesz się ukryć, ta dzielnica jest do tego idealna. A swoi tak łatwo nie wydadzą

swojego. Ale jak długo on zamierza się tak ukrywać? Meksykanom nie będzie łatwo poruszać się po tych ulicach, ale wśród mieszkańców jest kilku, którzy za kasę im pomogą. Na słowa ojca unosi się ożywiony gwar rozmów, każdy chce wyrazić swoje zdanie.

– Wiemy, że tam się ukrywa, i prędzej czy później go znajdziemy.

– Czy Enzo to jedyna sprawa, którą mieliśmy omówić? – dopytuje jeden z moich kuzynów.

– Nie – odpowiada krótko ojciec. – Ktoś musi załagodzić sytuację z Meksykanami, a nikt nie będzie do tego lepszy niż Macario.

Słyszę swoje imię i nie ukrywam zaskoczenia.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. – Nie tracę czasu i chcę się z tego wyplątać. – Nigdy nie zajmowałem się kwestią handlu kobietami i wolałbym tak to zostawić.

– Właśnie dlatego chcę, żebyś to był ty, Macario. – Ojciec nie odpuszcza, co znaczy tylko jedno: to już postanowione i nie ma odwrotu. – Wszyscy się z tobą liczą i nie będą próbowali się sprzeciwić. Meksykanie to trudni negocjatorzy, a kto będzie najlepszy do tych negocjacji, jak nie sam Macario Castro Sanchez.

Dopiero teraz łapię całą sytuację. Ojciec stawia mi wyzwanie i chce, abym się wykazał. Pokazał, że nie ma lepszego następcy niż ja, jego pierworodny syn.

– Nie tkną Enza na naszym terenie, ale jeżeli złapią go i przemycą do Meksyku, będzie stracony. Ludzie w mieście cenią cię i pierwsi przyjdą z informacjami, jeżeli będą wiedzieć coś na jego temat.

– To mam zająć się kwestią handlu czy ratowaniem Enza? – dopytuję, bo ojciec wciąż nie wyraził się jasno, a ciągle krąży wokół tych dwóch kwestii.

– Masz zająć się nowym transportem, ulokować go i potem dogadać się z Meksykanami. W międzyczasie trzymaj rękę na pulsie i szukaj Enza. Zajmij się oboma tymi zadaniami, a Hugo i reszta chłopaków niech ci pomogą.

– Dobrze, ojciec. – Przyjmuję to wyzwanie i wiem, że tego nie schrzanię. Meksykanie są nieprzewidywalni, ale ja również nie jestem łatwym przeciwnikiem. Dodatkowo znam kilku kolesi od nich i w pierwszej kolejności skontaktuję się z nimi. Spróbuję załagodzić nieco sytuację. – Zajmę się wszystkim i cię, nie zawiodę.

– Wiem, że można na tobie polegać, synu.

Zawsze mam jego wsparcie i za to mu dziękuję. Mimo że trzymał mnie twardo, to nigdy nie podniósł na mnie ręki i zawsze starał się wszystko mi wytłumaczyć. Dużo ze mną rozmawiał i pokazywał, co pozwoliło mi zrozumieć wiele spraw i spojrzeć na nie z innej strony.

Ojciec oznajmia, że zebranie zostało zakończone, i zaprasza na kolację. Większość facetów wychodzi, prócz mnie i kilku chłopaków.

– Jak to chcesz dalej pociągnąć? – pyta Hugo, gdy upewnia się, że na pewno pozostaliśmy sami w biurze ojca. – Obstawiam, że masz już jakiś plan.

– Muszę dogadać się z Miguelem – informuję o swoim pierwszym kroku. – Zajmuje tam wysoką pozycję, ale nie wiem, czy na tyle wystarczającą, żeby pomóc Enzowi. Mam tylko nadzieję, że doprowadził do tego konfliktu, bo miał ku temu bardzo ważny powód. Inaczej sam dopilnuję, aby jego kara była kurewsko surowa, a wuj będzie musiał się na nią zgodzić.

– Dobry pomysł – przyznaje Luciano, jeden z przybocznych ochroniarzy ojca, ale oddelegowany do mnie.

– No i jeszcze pozostaje kwestia nowego transportu. – Nie uśmiecha mi się handlować żywym towarem, jednak ojciec nie pozostawił mi wyboru. – Muszę zasięgnąć informacji na ten temat od wuja Rodriga.

Uprowadzam chłopaków, że muszę poszukać brata ojca i pogadać z nim w cztery oczy. Znajduję go z ciocią, rozmawiających z paroma innymi osobami w oczekiwaniu na kolację. Przepraszam towarzystwo i pozostałych gości, po czym odchodzimy z wujem na bok, aby porozmawiać na osobności.

– Enza czekał kolejny ładunek i chciałbym dowiedzieć się czegoś na temat tego zlecenia.

– Za dwa dni przywiozą dziewczyny z głębi kraju. Te, które zostały porwane lub sprzedane przez swoje rodziny. Musisz je ulokować na kilka dni w jakimś bezpiecznym miejscu i dogadać się z Meksykanami, kiedy odbiorą towar.

– To da się załatwić. – Nie widzę jakiegoś wielkiego problemu, bo znajdzie się dla nich niejedno

miejsce na przeczekanie.

– Ojciec zapomniał wspomnieć lub nie chciał tego robić i pozostawił tę informację mnie. – Nie podoba mi się to ani trochę. Nie lubię takich sytuacji. – Ale Enzo miał również zająć się specjalnym zamówieniem dla szlachty w naszym mieście i bogatych, zagranicznych ważnych współników. Mój syn zorganizował łapaną w nowym klubie w Bogocie na turystki ze Stanów i Europy. Nasi klienci potrzebują świeżych i mało sponiewieranych młodych ciał.

– Od kiedy zajmujemy się porywaniem przyjezdnych? – pytam, bo to dość ryzykowne. Może nasze miasto słynęło z podobnych rzeczy, ale od dłuższego czasu wiele tego typu zdarzeń się ucięło i raczej skupialiśmy się na naszych kobietach.

– Jeżeli w grę wchodzi ogromne kwoty, to tylko korzystamy z okazji – wyjaśnia swój punkt widzenia, ale to i tak do mnie nie przemawia. – Jeżeli biała, młoda dziewczyna spodoba się naszemu klientowi, możemy liczyć na kilka milionów, nie mówiąc już o dziewicach. Te są dla nas bezcenne i możemy podwoić sumę.

– Rozumiem, że wszystko jest już nagrane i mam tylko dopilnować, aby nikt nie wszedł nam w drogę i nie spieprzył akcji?

– Dokładnie. To prosty deal, przy którym nie ubrudzisz rączek – śmieje się, jakbym był jakimś, kurwa, czystościem.

– W porządku, podeślij mi dokładniejsze informacje, gdzie, kiedy i ile, a ja się wszystkim zajmę.

Mama zaprasza gości na kolację, a nasza rozmowa musi zostać przerwana w najmniej pożądanym momencie.

– Wyślę do ciebie mojego człowieka, który wprowadzi cię w dalsze informacje i pomoże, bo zna tę sprawę od podszewki.

Kiwam głową na zgodę, a wuj wraca do żony i razem kierują się do jadalni. Postanawiamy się z Hugonem ulotnić i wracamy do mojego penthouse'u w centrum miasta.

Gdy docieramy na miejsce, ogarniam nam coś mocniejszego do picia i siadamy w salonie. Rozmawiamy na różne tematy, ale cały czas krążymy wokół Enza i porwania turystek. Wciąż nie wierzę, że mam się tym zająć, ale wyzwanie to wyzwanie, a ja je podjąłem. Nie wycofam się przez coś takiego.



Moje życie pełne jest krwi i przesiąka nią z każdej strony. Stoję właśnie nad ledwo żywym ciałem jednego z kolesi, który próbował wcisnąć mi trefny towar i sprzedać tutejszej policji. Jednak się przeliczył, bo moje wtyki są wszędzie i donoszą mi o każdym ruchu, który rozgrywa się w jednostce. Chłopcacy zgarnęli dupka z ulicy i przywieźli prosto do naszej kryjówki, gdzie załatwiam często tego typu sprawy.

– Co ci wcisnęli za wydanie nas? – pytam, łapiąc go za włosy i ciągnąc do tyłu.

Wydaje z siebie stłumiony jęk bólu, na co szarpie jeszcze mocniej i pogłębiam jego tortury.

– Chcieli odebrać mi dzieci – łka jak skończona cipa, która nie potrafi poradzić sobie ze swoim gównem. – Chcieli dogadać się na boku z Meksykanami i sprzedawać z pierwszej ręki. Zaproponowali mi, że wydam najbliższy transport, a oni dla zamydlenia oczu podrzucą przynętę oddziałowi specjalnemu.

– Co, kurwa? – Każde jego słowo dociera do mnie jak policzek. Otrzeźwia i pompuje adrenalinę do żył. – Mówisz o ostatnim ładunku, który mało nie wpieprzył moich ludzi do mamra?

– Tak, szefie – przytakuje szybko, jakby miał nadzieję, że ta informacja uratuje jego życie. – Meksykanie chyba przyjęli propozycję, bo zaproponowali im siedemdziesiąt procent zarobku z przemytów.

– Czyli wydałeś nas tym szumowinom – stwierdzam oczywistość, bo tak było i dlatego mój kuzyn musi się ukrywać. Może cała sprawa z ucieczką z kobietą to pomówienia, a fakty wyglądają zupełnie inaczej, niż z początku każdy z nas zakładał. – Kolejnym razem zastanowisz się milion razy, zanim wejdiesz z kimś w układ, żeby nas zdradzić. My nie wybaczymy, a co za tym idzie, każdego zdrającę dotkliwie karzemy.

Sięgam po tępy nóż leżący wśród innych narzędzi, których używa nasz człowiek od różnych popieprzonych rodzajów tortur, i tnę jebanemu zdrajcy policzek. Ten drze się nagle, jakby obrywano go ze skóry, co może być w ten sposób odczuwalne. Jednak mam gdzieś jego ból, tak jak on miał wyjebane na życie moich bliskich i moich ludzi. Zasłużył na to i musi teraz za wszystko zapłacić. A jedyną zapłatą jest rozlew jego krwi. Niech się cieszy, że nie posuwam się znacznie dalej, ale stwierdzam, że przyda się jeszcze

i wykorzystam go do wyłapania szumowin, które kosztem mojej rodziny chcą się wzbogacić i przejąć tereny będące od pokoleń w naszych rękach.

– Ta sznyta zostanie z tobą na pamiątkę i będzie ci o mnie przypominała – rzucam usatysfakcjonowany swoją robotą.

Kiedy ledwo unosi głowę, widzę w jego oczach strach mieszający się z podziwem. Specjalnie użyłem stępionego ostrza, żeby rana była głęboka i poszarpana, a nie równa i mogąca się w prawie niezauważalny sposób zagoić. Ojciec nauczył mnie, aby zdrajców traktować na równi z wrogami i karać w namacalny sposób. A ślad pozostawiony w widocznym miejscu jest najlepszą karą i pamiątką pozostawioną już na zawsze. To idealny dowód, który pokazuje naszą siłę i charakter. To znak, że z nami się nie zadziera, a osoby, które próbują to robić, nigdy dobrze na tym nie wychodzą.

– Jeżeli dopuścisz się czegoś podobnego, narażając moją rodzinę, wrócę po ciebie i tym razem nie zadam ran, a poćwiartuję twoje ciało i wyślę prosto do rodzinki, aby pokazać innym, że tak kończą kanalie, które zdradzają swoich.

– Moja rodzina – ledwo bełkocze.

– Dałem im ogon – warczę ze złością. – Może moje serce jest czarne jak noc, ale rodzina to rzecz święta. Nie jest winna temu, czego się dopuściłeś.

Jego głowa opada i odlatuje, bo jego ciało przyjęło na siebie już wiele. Zanim tutaj przyjechałem, chłopacy już się nim zajęli i nieźle sponiewierali, więc i tak był już ledwo żywy.

Sięgam po czystą szmatę, którą podaje mi Hugo, i wycieram nią dłonie, które ubabrałem trochę jego krwią. Potem rzucam ją na bezwładne ciało zdrajcy. Nigdy nie wymawiam imion takich osób, bo wolę zwracać się do nich bezosobowo. Nie zasłużyli, aby być traktowani jak ludzie. Rozumiałem, że zrobił to dla rodziny, aby ją chronić, ale gdyby przyszedł do mnie, nie odmówiłbym mu pomocy, a postarał się zapewnić im wszystkim bezpieczeństwo. Ale zrobił, jak zrobił, i musi odpowiedzieć za swoje czyny. Jestem diabłem w ludzkiej skórze i tak postrzega mnie każdy, kto się mnie boi.

Takim stworzył mnie ten świat, w którym przyszło mi żyć. Zaakceptowałem go i stałem się jego nieodłączną częścią. Zdecydowanymi czynami zyskałem uznanie i podziw swoich ludzi. Wiedzieli, że za rodzinę oddam życie, ale również za nią będę walczył i bronił jej za wszelką cenę. Wrogowie się mnie bali, a wielu próbowało przejąć jeszcze za rządów ojca władzę w Bogocie, bo wiedzieli, że kiedy ja ją będę miał, nastaną nowe porządki i prawa.

Miałem plan wprowadzić zmiany i nieco ostudzić co niektórych w swoich poczynaniach, ale to miało stać się dopiero, kiedy ojciec przejdzie na emeryturę. Chciałem tylko mu pokazać, że wychodząc do swoich ludzi, a nie chowając się w twierdzy, można zyskać jeszcze więcej. Gdy jesteś na froncie i odsłaniasz się swoim wrogom, udowadniasz, że jesteś najlepszym bossem, który stawia się na równi ze swoimi ludźmi. Takim, który nie ucieka i się nie chowa, a wychodzi przed szereg i stoi na pierwszej linii.

Nie mogę powiedzieć złego słowa, bo ojciec nieraz udowodnił, że cenił życie własnej załogi, która często nadstawiała swoje ciało i przyjmowała cios za niego. Ale od kilku lat skrywał się za plecami innych i polegał głównie na mnie. To ja wystawiałem się na pierwszy odstrzał, ale potrafiłem się bronić i byłem czujny, odkąd pamiętam. Umiałem wyczuć z daleka nieuczciwych ludzi i szybko się ich pozbywałem. Nie negowałem decyzji ojca i jego stylu władania, ale należałem do młodego pokolenia, które myślało i rządziło się już innymi wartościami. Moje cele wyglądały w znacznej części całkiem inaczej niż priorytety ojca. Jako szef chciałem brać udział w akcjach, tak jak robię to cały czas, bo będąc pierworodnym i następcą, muszę i chcę być obecny we wszystkim, co wiąże się z jego decyzjami.

To ja chciałem zadawać ból i mordować. Widok krwi sprawiał, że wiedziałem, że żyję, i czułem się jak pieprzony Bóg. Nie miałem problemu z zabijaniem, bo było to dla mnie na porządku dziennym. Ojciec sam mnie poniekąd takim stworzył, a moje czyny mnie ukształtowały. Nie byłem marnym pionkiem, a królem w grze, jaką zafundowało mi życie w chwili narodzin. Oczywiście mogłem się zaszyć i panować zza biurka, jak robił to od kilku lat ojciec. Ale wolałem brać czynny udział w wydarzeniach i stać ramię w ramię u boku moich żołnierzy. Nigdy się nie chowałem, a wychodziłem na przód i byłem gotów przyjąć na siebie wszystko. Tak robi prawdziwy boss i tak chciałem zapisać się na łamach historii. Aby każdy, kto wspomni o mnie w przyszłości, kiedy mnie już tutaj nie będzie, wymawiał moje imię z hołdem i lojalnością wobec mojej rodziny.

– Co chcesz z nim zrobić? – Grobową ciszę przerywa Hugo. Widzi, że skończyłem, więc czas

pomyśleć, jak dalej to rozegrać.

– Przyda się nam dobry plan na załatwienie sprawy z tymi przeklętymi idiotami, którzy z nas zadrwili. Cholerni Meksykanie chcieli przejąć w znacznej części nasze tereny – opowiadał poirytowany i wściekły na ich tupet. – Doprowadźcie go do porządku. Niech dojdzie do siebie i będziemy działać dalej – zwracam się do Luciana i Alvara, którzy byli za niego odpowiedzialni. – Muszę zająć się jeszcze kilkoma rzeczami, zanim będę mógł skupić się w stu procentach na zemście.

– Tak jest, szefie – mówi z szacunkiem Luciano. – Zajmie nam to kilka dni, bo trzeba poskładać go do kupy.

– I pilnujcie jego rodziny – rozkazuję, bo jestem człowiekiem honoru. – Nie może spaść im choćby włos z głowy, bo któryś z was za to poleci.

Ich twarze zdradzają niepokój, ale muszą odczuwać takie emocje w stosunku do mnie. Mogę być dla nich równym gościem, ale muszę również utrzymywać swoją pozycję.

Po załatwieniu sprawy wychodzimy z Hugonem z kryjówki i jedziemy prosto do baru, bo muszę się napić, żeby otrzeźwić trochę głowę.



– Jakiś mężczyzna do ciebie, Maca – informuje mnie moja gosposia, gdy siedzę pochylony nad dokumentami w swoim biurze. – Mówi, że jest od pana Rodriga Sancheza.

To pewnie człowiek wuja z papierami, o których mówił u ojca.

– Wpuść go i przygotuj dwie mocne kawy, Carmen – zwracam się łagodnym głosem. Cenię ją bardzo i dlatego traktuję ją z szacunkiem, na jaki zasługuje.

– Już się robi, *hijo*. – Uśmiecha się do mnie i wychodzi, zostawiając mnie samego.

Carmen jest u mnie, odkąd pięć lat temu wyprowadziłem się z domu rodzinnego, a ona postanowiła przenieść się ze mną do mojego nowego mieszkania. Pracuje dla naszej rodziny, odkąd pamiętam, i zawsze, jak sięgnę pamięcią, była przy moim boku i mnie wspierała. Była dla mnie niczym druga matka i nie mogłem jej nie zabrać ze sobą. Zanim jednak przynosi kawę, przyprowadza gości i wraca do swoich obowiązków.

– Dzień dobry, panie Sanchez – wita się nieznajomy mi mężczyzna.

Nie znam wszystkich naszych ludzi, bo po prostu jest to niemożliwe do spamiętania. Zbyt wielu mam ich pod sobą, ale on ma ze mną styczność pierwszy raz, ponieważ pracuje bardziej dla mojego wuja.

– Nazywam się Carlos Mendoza i pan Rodrigo kazał przekazać panu wszelkie informacje odnośnie do tego, nad czym pracował jego syn. – Kładzie na moim biurku grubą teczkę, co świadczy o tym, że każda część planu jest opracowana w najmniejszym calu.

Człowiek wuja zajmuje fotel naprzeciwko mojego biurka, za którym siedzę. W tym czasie do pokoju wchodzi Carmen z tacą wypełnioną słodkościami i dwiema parującymi przyjemnym zapachem filiżankami kawy. Moja gosposia potrafi ugościć każdego i nigdy nie pozwoli wyjść żadnej osobie bez spróbowania jej cudownych wypieków.

– Dziękujemy – mówię, a zaraz za mną to samo robi Carlos, na co Carmen posyła nam uśmiech.

– Smacznego – odpowiada i wychodzi, zostawiając nas samych.

Zapach świeżo parzonej kawy roznosi się po całym pomieszczeniu, co sprawia, że zaciągam się nią i w sekundzie stawia mnie to na równe nogi.

– Wuj kazał przekazać, że plan jest już gotowy, a za kilka dni rusza cała machina – informuje mnie gość. – Enzo miał wszystko zaplanowane, panu pozostaje tylko tego dopilnować. Jego ludzie są gotowi i tylko czekają na pana rozkazy. Proszę przejrzeć sobie dokumenty, które przywozłem, bo jest tam wszystko na ten temat.

Sięgam bez słowa po teczkę i otwieram ją przed sobą. Na wierzchu znajduje się kilka kartek z przykładowymi ulotkami, jedna z nich jest zaznaczona.

– Ilu ludzi zostało zaangażowanych w tę akcję? – dopytuję, bo wątpię, abym uzyskał na to odpowiedź w tych papierach.

– W sumie jest to dziesięć osób – mówi, przez chwilę się zastanawiając. – Ulotki zostaną rozdane w przeciągu kilku dni w centrum miasta w porozumieniu z klubem., Zgodził się ze względu na pana i rodzinę. Z szacunku. Skupimy się na białych turystkach, które niedawno przyjechały do Bogoty.

– Mam nadzieję, że nie będziecie rzucać się w oczy z tymi ulotkami. I nie wiem, czy to do końca jest dobry pomysł. To miejsce, gdzie rozlokowano pełno kamer. – Obserwuję, jak mężczyzna w szoku otwiera coraz szerzej oczy. Wolę być bardziej przezorny i robić przemyślane rzeczy, niż dać się złapać jak skończony kretyn.

– Nikt nas z tym nie powiąże. – Mendoza uspokaja mnie od razu, rehabilitując się. – Osoba odpowiedzialna za to zadanie będzie w przebraniu.

Całe szczęście, że mają choć odrobinę rozumu w głowie. Mimo to mógłbym wytknąć im kilka niedociągnięć, ale odpuszczam.

Przeglądam następne kartki, które opisują miejsce, gdzie ma się odbyć całe przedsięwzięcie, i decyduję, że sam osobiście dopilnuję wszystkiego, aby się udało.

– Przekaż ludziom, że będę na miejscu, by mieć na nich oko. Znam gust Meksykanów, którzy prowadzą z nami niejedną sprawę. – Ostatnia akcja z nimi sprawiła, że muszę być bardziej odpowiedzialny za rodzinę. Nie wiadomo, czy nie będą znów próbować nas załatwić. Dlatego muszę osobiście brać w tym udział i pokazać niedowiarkom, że teraz to już nie przelewki.

– Właśnie na to liczyliśmy, że się pan zaangażuje w to osobiście, jak zwykły robić to Enzo. Meksykanie zobaczą, że nas to nie złamało, i będą wiedzieć, że z nami się nie zadziera.

– Niech teraz zrobią zły ruch i po nich. Znajdziemy innych wspólników do interesów i jestem pewien, że będzie wielu chętnych. Prowadzimy z nimi biznesy, ale niech nie myślą, że są nie do zastąpienia.

– Zgadzam się w zupełności. Każda ze stron ma za dużo do stracenia, ale najwięcej chyba oni. My możemy zmienić trasy przemytów.

Gadamy jeszcze chwilę, facet dopija już zimną kawę i się żegna, mówiąc, że jesteśmy w kontakcie. Wychodzi, zostawiając mnie samego, a ja rzucam jeszcze trochę okiem na dokumenty, zapoznając się z najważniejszymi kwestiami.



Jestem padnięty, ale daję się wyciągnąć Hugonowi do jakiegoś baru z graną na żywo muzyką. Lubię nasz rodzimy klimat i wszystko, co się z nim wiąże. To nasze tradycje i historia. Zabieramy ze sobą Pabla, z którym znamy się od urodzenia, a nasi ojcowie przyjaźnią się od młodych lat i współpracują ze sobą, odkąd sięgam pamięcią. Akurat przyjechał w odwiedziny, bo od trzech lat przebywa w Medellín, gdzie sprawuje pieczę nad interesami swojej rodziny. Ostatni raz widzieliśmy się z nim ponad pół roku temu, więc postanowiliśmy się spotkać, by pogadać i wspólnie wypić drinka.

– Nie wiedziałem, że lubisz takie klimaty – rzucam do Hugona, gdy widzę luzacko ubrane i tańczące kobiety. Nasz kraj jest kolorowy i bogaty w rytmy. Nie bez powodu Kolumbię nazywa się krainą tysiąca rytmów.

– Lubię czasem wpaść do takiego baru. Tutaj wszystko wydaje się takie normalne i ludzie się zachowują, jakby znali się od lat. W tym miejscu nie widać podziałów, a raczej wszyscy są równi sobie. Takie bary przyciągają masę par, które lubią dobrą zabawę przy muzyce granej na żywo.

– Coś ty taki sentymentalny? – żartuje Pablo. – Gdybym cię nie znał i nie wiedział, co zrobiłeś i nadal robisz, to pomyślałbym, że niezły z ciebie romantyk.

– Czasem i mi potrzeba normalności – odpowiada poważnie Hugo.

Mijam ich i zajmuję miejsce przy jednym z wolnych stolików. Rozsiadam się na krześle, które jest dość niewygodne. Nie przywykłem do takiego braku komfortu, ale gryzę się w język.

– Skąd znasz to miejsce? – pytam, gdy przynoszą nam zamówione przez Hugona trunki.

– Często szukam takich nowinek kulturowych – odpowiada bardzo ochoczo.

W tle lecą rytmy gatunków cumbia i vallenato. Taniec ludzi wygląda jak zaloty połączone z ruchami, jakie wykonują niewolnicy noszący kajdany. Nasza muzyka w dużej mierze jest przesiąknięta historią.

Opieram się wygodnie o oparcie krzesła i rozglądam po ludziach. Większość świetnie się bawi, widać, że czerpią z tego niesamowitą siłę. Czuję się wyśmienicie, a muzyka tylko rozluźnia mnie i pozwala zdjąć choć na chwilę maskę. Nagle słyszę głośny śmiech, przebijający się przez huczną muzykę. Rzucam okiem za siebie i mój wzrok pada na tańczącą w tłumie dziewczynę. Ma na sobie jedną z naszych ludowych sukienek. Wygląda niepozornie, a jej muśnięte słońcem ciało prezentuje się apetycznie, na co oblizuje usta.

Jej długie blond włosy opadają z gracją na smukłe ramiona, a gdy kręci się w kółko, te jak jedwab wirują z nią. Tańczy z jakąś drugą, rudowłosą panienką, śmiejąc się i wygłupiając na zmianę. Wydają się takie beztraskie i niewinne, a nawet nie mają pojęcia, na jakie niebezpieczeństwa są narażone. Blondynka stara się dotrzymać kroku jednej z Kolumbijek, naśladowując jej ruchy, co z początku wygląda komicznie, ale za którymś razem w końcu łapie kroki. Jej ruchy stają się płynne, a lekkie potrząsanie tyłeczkiem wygląda smakowicie. Może nie jest duży, ale wolę takie od tych latynoskich tyłków. Nie wiem, czemu zawieszam na niej tak długo wzrok, ale coś mnie do niej przyciąga. Coś, co dla niej może nie skończyć się dobrze...

Rozdział trzeci



Alena

La Negra to niewielki bar, wystrojem przypominający dobrze wyposażoną piwnicę. Oświetlenie jest nieco przygaszone, ale parkiet mocno rozświetlony. Króluje tu kolor zielony poprzerplatany żółtymi dodatkami i gadżetami w postaci kaktusów oraz wiszących na ścianach instrumentach, którymi wygrywają serenady *mariachi*. Cóż, bardziej kojarzy się to z Meksykiem, ale być może taki był zamysł właściciela. Trochę jestem zawiedziona, że zespół rozłożył się w lokalu, a nie na zewnątrz, i tym samym musiałyśmy wejść do środka. Pierwsze, co robimy, to udajemy się do baru, żeby wychylić coś na odwagę. Ludzie gapią się na nas, bo wyróżniamy się z Mimi w tłumie. Żadna przebywająca tu kobieta nie ma założonego tradycyjnego stroju, przez co czuję się, jakbym przyszła ubrana jak na bal przebierańców. Mim gromi mnie wzrokiem, bo też zauważyła, jak nas sobie wytykają palcami, ale mam to gdzieś. Nikt mnie tu nie zna i za chwilę zapomną o naszym istnieniu. Czekamy przy barze, aż w końcu podchodzi do nas barman. Na szczęście nie musiałyśmy długo czekać.

– *Hola, hermosas damas*⁷ – mówi uśmiechnięty blondyn. – Co mogę wam podać? – pyta, nadal się szczerząc.

– *Hola*⁸ – odpowiadam, czerwieniąc się. – Poprosimy dwa cosmo.

– *Por supuesto*⁹. Już się robi. – Odchodzi na drugą stronę baru i przygotowuje nasze drinki.

– Co on powiedział? – Szturcha mnie przyjaciółka, która nie zna hiszpańskiego.

Sama nie znam, ale z telewizyjnych tasiemców nauczyłam się kilku zwrotów i słówek.

– Nic, przywitał się tylko i nazwał nas pięknymi paniami – odpowiadam, wzruszając ramionami.

– Czuję się jak klaun w tym stroju, a mogłam założyć moją seksowną sukienkę. – Patrzy na mnie z pretensją, bo to ja ją namówiłam do założenia czegoś zupełnie innego.

– Jezu, Mimi, przestań narzekać. – Przewracam oczami i odwracam się od niej.

Barman podaje nam nasze trunki, za co wylewnie mu dziękuję.

– *Gracias, guapo*¹⁰. – Puszczam mu oko, zabieram drinki i odchodzę w stronę naszego zarezerwowanego stolika.

Mimi idzie za mną, a ja pod nosem się uśmiecham, przypominając sobie minę barmana. Jak to dobrze, że istnieje coś takiego, jak tłumacz Google. Siadamy, powoli sącąc nasze trunki i wsłuchując się w piosenki, które wygrywa zespół. Nogi pod stolikiem zaczynają mi się poruszać w rytm muzyki i mam ochotę potańczyć. Dopijamy zawartość naszych szklanek i mam zamiar zaproponować przyjaciółce, żebyśmy poszły na parkiet, gdy w tym samym momencie wokalistka zaprasza kobiety do cumbii¹¹. Za cholerę nie wiem, co to, ale lecimy chętnie, nie znając nawet kroków. Jestem zrezygnowana, ale nie jesteśmy jedyne, które nie wiedzą, jak tańczyć cumbię. Dziewczyna ze sceny postanawia nam pokazać podstawowe ruchy i wszyscy podążamy za nią. Na początku jest kupa śmiechu i tańczymy z Mimi jak pokraki, ale im bardziej powtarzamy sekwencję kroków, tym szybciej zaczynamy je łapać. Jeszcze kilka razy to zatańczę i stanę się ekspertką. Gdy nasza nauczycielka jest zadowolona, każe zagrać zespołowi piosenkę *Grupo Niche Cali Pachanguero*. Pierwsze takty wygrywanej melodii brzmią jak te z meksykańskich czy brazylijskich telenowel. Daję się porwać muzyce, odpływam i zaczynam wykonywać kroki, dodając coś od siebie. Wszystko dookoła przestaje dla mnie istnieć. Jestem tylko ja, parkiet i muzyka. Czuję się wolna jak ptak, który mocno rozkłada swoje skrzydła i odlatuje, nie oglądając się za siebie. Gdy piosenka dobiega końca, jestem cała spocona i wybudzam się z transu, który zawładnął całym moim ciałem. Wszyscy patrzą na mnie i głośno klaszczą, wiwatując i mnie zawstydzając. Mimi chwyta mnie za dłonie i mówi:

– Wow, Aleno... Jeszcze nigdy nie widziałam, żebyś była tak bardzo pochłonięta tańcem. Wszyscy się na ciebie gapiłi i nie mogli od ciebie oderwać wzroku.

– Daj spokój, tylko tańczyłam. Nic nadzwyczajnego – odpowiadam, schodząc z parkietu, gdy kątem oka zauważam trzech facetów, siedzących przy stoliku, wgapiających się we mnie i w przyjaciółkę.

W sumie jeden z nich stoi i nie spuszcza ze mnie wzroku. Ma kruczoczarne włosy i oczy ciemne jak

noc. Znajduje się cztery stoły od nas, ale jego oczy są tak wyraziste, że stąd dostrzegam ich barwę. Ma lekki zarost i zauważam, że pokryty jest tatuażami. Spod kołnierza jego koszuli wystaje jeden, a raczej jego fragment – ogon skorpiona. Zjeżdżam wzrokiem niżej i dostrzegam, że dłonie także ma pokryte czarnym atramentem. Ciekawe, czy ma je gdzieś jeszcze... A zresztą, co mnie to obchodzi. Dostaję dreszczy na całym ciele, bo jego palący wzrok prześwieśla mnie na wylot. Czuję się jak zahipnotyzowana, ale przerywam ten kontakt i kieruję się do naszego stolika, który okazuje się już zajęty. Proszę Mimi, żeby poszła do baru zamówić nam jakieś procenty, a ja udaję się do toalety. Załatwiam swoje potrzeby i ochlapuję twarz zimną wodą, żeby ochłonać, nie przejmując się tym, że pewnie zniszczyłam swój makijaż. Wracam do przyjaciółki i zastaję ją rozmawiającą przy barze z jakimś kolesiem. Zauważam, że to jeden z tych trzech mężczyzn, którzy nas obserwowali. Nie podoba mi się to, bo bije od nich arogancja, siła i coś jeszcze, co trudno mi określić. Może władza i wyniosłość? Na pewno nie są grzecznymi facetami, dlatego postanawiam przyjaciółkę od tego osobnika odciągnąć. Podchodzę do nich, na co Mimi odwraca się uradowana i od razu włącza jej się słowotok:

– Aleno, poznaj Hugona. Hugo, to moja najlepsza przyjaciółka – przedstawia nas sobie, na co mężczyzna wyciąga dłoń do uścisku.

Po chwili wahania postanawiam ją chwycić.

– Miło mi cię poznać, *caramelo*! – Lekko potrząsa naszymi rękami. – Twoja przyjaciółka właśnie mi opowiadała, że przyjechałyście tu z Nowego Jorku na wakacje. Potrzebujecie przewodnika po Bogocie? Z miłą chęcią was oprowadzę po mieście, w którym się wychowałem – proponuje, ale ani myślę z nim gdziekolwiek iść.

– Dzięki za propozycję, ale nie skorzystamy – mówię stanowczo i zastanawiam się, jak mogę się pozbyć tego natręta.

– Może być fajnie, Aleno. Hugo zna Bogotę, to może pokaże nam coś ciekawego, czego nie mamy na naszej liście do odwiedzenia – wtrąca się kumpela, na co morduję ją wzrokiem.

Mimi zawsze była w gorącej wodzie kąpana. Nie znamy tego faceta. A co, jeśli okaże się jakimś mordercą albo będzie nas chciał uprowadzić? Wolę dmuchać na zimne i go spławić. Może gdyby to był ktoś inny, to bym się zgodziła, ale ten cały Hugo jest jakiś dziwny. Źle mu z oczu patrzy. Jego kumplom tak samo, a najbardziej temu ze skorpionem na szyi, który nadal się na mnie gapi i przeszywa mnie tym ciekawskim i świdrującym wzrokiem. Jakby miał w nim jakiś rentgen i dokładnie mnie prześwieślał. Mam na sobie ubrania, ale od jego spojrzenia czuję, jakbym była kompletnie naga. Dobrze, że nie przyszedł tu za kolegą, bo chyba bym tego nie zdzierżyła. Nie mogę więcej znieść jego wzroku, więc odwracam się od niego. Teraz czuję, jak wypala mi dziurę w plecach, ponieważ cała płonę. Najchętniej bym stąd poszła, bo zaczęłam się trochę bać. Mówią, że Kolumbijczycy to podrywacze, ale nie chcę, żeby to akurat oni nas podrywali. Postanawiam, że czas się ulotnić.

– Mim, na nas już pora. Jestem zmęczona i chcę się położyć – informuję i mam nadzieję, że nie będzie robiła problemów.

– Ale zamówiłam nam drinki – mówi normalnie, po czym szepcze mi do ucha. – Wyrrywam faceta, co ty odwalasz?

Barman właśnie stawia szklanki, a ja niewiele myśląc, wypijam duszkiem dwa trunki – swój i Mimi. Przyjaciółka, Hugo i barman patrzą na mnie, wybałuszając oczy, ale ja sobie nic z tego nie robię, chociaż gardło pali mnie żywym ogniem. Co ona, kurwa, zamówiła?

– Nie ma już drinków, wychodzimy – mówię rozkazującym tonem, łapiąc przyjaciółkę za rękę, i ciągnę ją do wyjścia.

Nie oponuje i daje się wyprowadzić, ale gdy wypadamy na zewnątrz, wyrzywa się i staje kilka kroków ode mnie. Jest wściekła, jednak musiałam nas stamtąd wyprowadzić.

– Co to, do cholery, było, Aleno?! – krzyczy na mnie i podpira się pod boki. – Zachowałaś się jak matka wyciągająca z imprezy córkę, która nie stawiała się na czas w domu – grzmi.

– Przepraszam, Mim, ale ten facet był jakiś dziwny. Widziałaś, jak nam się przypatrywał? – zwracam jej na to uwagę.

– Jezus Maria, nie pomyślałaś, że może wpadłam mu w oko i chciał poflirtować? To znaczy, Hugo na pewno chciał, ale twój morderczy wzrok pewnie go do tego zniechęcił – wypluwa, patrząc na mnie jak na idiotkę. – Nie psuj tego, okej? Mamy się bawić, a ty się zachowujesz jak matka kwoka.

– Wiem, ale mu źle z oczu patrzy. To jest na pewno typ spod ciemnej gwiazdy. – Wyrzucam ręce do góry, sprzecząc się z nią nadal.

– Tak, bo ty jesteś czarodziejką i wiesz, jakim on jest mężczyzną. Gorszych głupot nie słyszałam – syczy i ma zamiar wrócić do środka.

– Gdzie ty idziesz? Chcę już wracać do hotelu – jęczę, bo ten wieczór zapowiadał się fajnie, a skończył naszą minikłótnią.

– No to wracaj. Ja nie przyjechałam tu po to, żeby zamknąć się w pokoju hotelowym. Ze zwiedzaniem idę ci na rękę i z tobą wszędzie chodzę, to ty mogłabyś się odwdziżyć i ze mną wychodzić wieczorami bez przynoszenia mi wstydu. Błagam cię, Aleno, nie zamieniaj tego pobytu w koszmar tylko dlatego, że ktoś się do nas przystawia. Miałyśmy iść na całego i sprawić, że to będą niezapomniane wakacje. – Patrzy na mnie ze smutkiem w oczach i robi mi się głupio.

Być może moje zachowanie wynika z tego, że naczytałam się o mafiach i staram się być czujna, i zawczasu wychwytywać zagrożenie, ale Mimi ma rację. Ten urlop ma być czymś, co będziemy zawsze miło wspominać. Po prostu muszę odpuścić i bawić się dobrze.

– Masz rację, wybacz, że zachowuję się jak ochroniarz. Jeśli chcesz, to możemy tam wrócić i zalać się w trupa. Co ty na to? – Wybucham śmiechem i widzę, jak wyraz twarzy przyjaciółki się zmienia na zadowolony.

– No i teraz gadasz z sensem. – Obejmuje mnie ramieniem i wracamy do środka.

Od razu rozglądam się po wnętrzu, ale ci, których szukam wzrokiem, zniknęli. Jestem zadowolona i z tej okazji mam zamiar wypić coś mocniejszego.

– Czego tym razem się napijesz, *cariño*¹³? – Barman zwraca się do mnie bezpośrednio, pucując szklankę.

– Zaskocz nas. Może coś, co jest u was popularne? – Podpieram brodę na dłoniach i unoszę do góry głowę.

– Dobra, zaraz wracam – rzuca.

Odchodzi kawałek dalej i zdejmuje z półki z alkoholami jakąś butelkę. Do shakera wrzuca lód, alkohol i inne składniki, po czym energicznie całością wstrząsa. Przelewa do szklanki zawartość i powtarza cały proces. Ozdabia nasze kieliszki twistem z grejpfruta i gotowe. Przynosi nam drinki z uśmiechem na twarzy, podsuwa do nas i czeka na naszą reakcję.

– Mmm... Pyszne – zachwalam i upijam trochę więcej. – Co to jest?

– Nazywa się *aguardiente*¹⁴ – mówi zadowolony, wycierając blat.

– Możesz jaśniej?

– *Aguardiente* to inaczej ognista woda. Jest to likier zrobiony na bazie trzciny cukrowej i anyżu. Dodałem kilka innych magicznych składników, żeby przygotować wam coś ekstra. Cieszę się, że wam smakuje. A teraz wybaczcie, muszę iść obsłużyć klientów – przepasza nas i podchodzi do grupki młodych facetów.

– Mam zamiar pić to do końca naszego pobytu. – Pociągam solidny łyk, delektując się smakiem wyczuwalnego kokosa.

Mimi potakuje, bo to jej smaki. Ona ogólnie lubi anyż, a w szczególności cukierki, których ja wręcz nienawidzę.

Spędzamy w La Negrze czas do samego zamknięcia i jesteśmy ostatnimi klientkami, które opuszczają lokal, po czym zamawiamy taksówkę i nawalone wracamy do hotelu. Jak na złość nie chce nam się spać i wręcz rozpiera nas energia, ale jakimś cudem przebieramy się w piżamy i kładziemy do łóżka. Mimi włącza na telefonie piosenkę Juanesa *La camisa negra* i gdy zaczyna się refren, wydzieramy się, śpiewając razem z wokalistą, po czym głośno rechoczymy.



Boże, dlaczego przez moją głowę przebiega stado słońi, koni i żyraf? Próbuję otworzyć oczy, ale to na nic, bo cały pokój wiruje, przez co mam ochotę zwymiotować. Zawsze, ale to zawsze powtarzam po każdej zakrapianej imprezie, że nigdy więcej nie tknę alkoholu. Yhm... Tylko szkoda, że w praktyce to nie wychodzi. Głowa mi pęka, jednak zmuszam się, żeby przewrócić się na bok i ściągnąć z nocnej szafki

telefon w celu sprawdzenia godziny. Kurde, już druga! Przespałyśmy cały ranek i kawał popołudnia, ale to wszystko wina naszej wczorajszej libacji i nocnego śpiewania. Nie mam siły podnieść się z łóżka, jednak muszę łyknąć jakieś pastylki przeciwbólowe, żeby ten potworny pijacki ból głowy zelżał. Opornie podnoszę się z wyra i gdy staję na nogi, od razu dostaję zawrotów i muszę przytrzymać się szafki, żeby nie upaść. Jak już czuję poprawę i wzrok mi się wyostrza, powoli człapię do walizki, wyciągam kosmetyczkę z lekami i szukam w niej aspiryny. Z tabletkami wracam do łóżka, sięgam po butelkę z wodą, którą zawsze trzymam w pobliżu posłania, i popijam nią lekarstwo. Kładę się jeszcze na chwilę i kolistymi ruchami rozsmarowuję sobie skronie, które okropnie pulsują. To moja kara za picie alkoholu w takich ilościach. Spoglądam na Mimi i zauważam, że śpi rozwalona z jedną nogą zwisającą z łóżka. Ma otwartą buzię i pochrapuje. Chce mi się śmiać, bo zaciąga tak mocno, że zaraz wciągnie jakąś muchę. Gdybym czuła się lepiej, to zapewne wykręciłabym jej jakiś numer, ale ponieważ tak nie jest, jestem w stanie tylko szturchnąć ją łokciem.

– Mim, wstawaj, przespałyśmy połowę dnia – mówię głośno, ziewając.

Przyjaciółka nie reaguje, tylko porusza się przez sen i chrapie dalej.

– Mimi, no dalej, wstawaj. – Znowu ją lekko trącam, ale ta śpi twardo.

Powinniśmy coś zjeść i być może wtedy poczujemy się odrobinę lepiej. Wiem, że jak wstanie, to tak samo jak ja będzie jęczeć. Kuksańce nie pomagają, dlatego wykrzykuję:

– Nasz pokój się pali! Musimy uciekać! Ratuj się kto może! – Żałuję tego od razu, bo w głowie zaczęło mi strasznie dudnić, jakby mnie ktoś młotkiem trząsał w sam środek czaszki.

Jednak Mimi się zrywa, wyskakuje przerażona z łóżka i przybiera pozę, jakby chciała zastosować ciosy na miarę kung-fu.

– Co się dzieje? – pyta i patrzy na mnie rozbieganym wzrokiem. – Spierdalamy, bo się fajczy. – Podbiega do drzwi, chwytając za klamkę, ale się zatrzymuje, powoli odwraca i wpatruje we mnie.

Zauważa, że zaczynam się śmiać i że wcale się nie pali. Pada na kolana i chwytając się za głowę.

– Zabiję cię, Aleno. Przysięgam, że cię zabiję i zakopię na jakiejś pustyni – syczy. – O Jezu, mój łeb. Wody, potrzebuję wody – sapie i ledwo się podnosi.

Podaję jej dwulitrową butelkę, której połowę zawartości opróżnia jednym haustem.

– Powiedz, że masz jakieś proszki, bo rozłupię zaraz sobie głowę. To wszystko twoja wina, bo chciałaś zalać się w trupa – stęka, celując we mnie palcem i pada obok mnie na łóżku.

– Nie mam, przykro mi – udaję smutną minę.

– Akurat uwierzę. Ty się nigdzie nie ruszasz bez swojej apteczki – prycha.

– Są w mojej walizce. Weź sobie dwie aspiryny z kosmetyczki – mówię, siadając.

– Walę to, dzisiaj spędzam cały dzień w pokoju. – Kładzie sobie poduszkę na twarz, osłaniając się od światła.

– Wykąpiemy się i pójdziemy coś zjeść, to na pewno poczujemy się lepiej.

– Mowy nie ma. Nie mam zamiaru wyściubić nosa spod tej kołdry. – Odsuwa poduszkę i gromi mnie wzrokiem.

– Serio? A co z naszym zwiedzaniem?

– Kobieto, odpuść. Popatrz, jak my dzisiaj wyglądamy. Jak dwa nieszczęścia. Nie mam siły nigdzie dzisiaj łązić. Sorry. – Naciąga na siebie kołdrę, cała się pod nią chowając.

– W porządku, ale wychodzimy na obiad. Pójdziemy na Plac Bolivara, zjemy coś, posiedzimy na powietrzu i się dotlenimy. Pasuje? – proponuję i czekam na jej odpowiedź.

– Ty mnie kiedyś wpędzisz do grobu. – Odkrywa się i przewraca oczami. – Podasz mi tę aspirynę? I tak musisz wstać, bo będziesz szła pod prysznic. – Robi do mnie maślane oczka.

Kręcę głową, ale wstaję, wyciągam leki i podaję je przyjaciółce, na co ona posyła mi buziaka. Na szczęście ból trochę zelżał, więc udaję się do łazienki i puszczam letnią wodę, żeby się dobudzić, do końca wytrzeźwieć i odświeżyć.



Znowu jest niemiłosierny skwar na zewnątrz, dlatego wkładam żółtą koszulkę na ramiączkach, jeansowe szorty i klapki. Splatam sobie dwa niedbałe warkoczki i zakładam duże okulary przeciwsłoneczne, które zakrywają połowę mojej twarzy. Wyglądam jak kupa i tak też się czuję. W drodze na plac wleciałyśmy

do małej kafejki po kawę na wynos i idąc spacerkiem, powoli ją pijemy. Nie wiem czemu, ale od wyjścia z hotelu towarzyszy mi dziwne uczucie i odczuwam niepokój. Mam wrażenie, jakby ktoś nas obserwował. Odwracam się, ale nie dostrzegam nikogo podejrzanego. Staram się wyrzucić te myśli z głowy, ale jak na złość czuję, jakby ktoś wypalał mi dziurę w plecach. Ponownie się oglądam, ale nikogo tam nie ma. Hmm, dziwne... Jeszcze kilka razy doznaję tego samego uczucia, ale dochodzę do wniosku, że to pewnie moja podświadomość wysyła mi takie sygnały bez żadnego powodu, dlatego je ignoruję. Nie wspominam o tym przyjaciółce, bo zaraz by mnie ochrzaniła, że wymyślam i się nakręcam. Powłóczę nogami, głośno wzdychając, i jestem jakaś taka bez życia. Kierujemy się do tej samej restauracji, w której byliśmy pierwszego dnia naszego pobytu tutaj. Zamawiamy tylko frytki, bo nic więcej nie jesteśmy w stanie przełknąć. Prosimy jeszcze o wodę gazowaną, ponieważ jesteśmy strasznie spragnione, i przynajmniej ja odczuwam suchość w gardle. Kac morderca nie ma serca. Niby się mówi, że najlepszy sposób na kaca to klin klinem i w taki sposób powinniśmy go leczyć, ale chyba nie spojrzę w stronę alkoholu przez kilka najbliższych miesięcy.

– Czuję się, jakby przejechał po mnie walec. Jeszcze ta pogoda nie pomaga, bo jest strasznie gorąco. Najchętniej położyłabym się spać – jęczy kumpela.

W tym momencie dzielam jej zdanie, bo sama zakopałabym się pod kołdrę. Ale jestem tą odpowiedzialną i musiałam nas chociaż spróbować nakarmić. W sumie to mogliśmy jedzenie zamówić do pokoju bez wychodzenia z hotelu, jednak wołałam się przewietrzyć.

– O dziwo zgadzam się z tobą. Zjemy te obleśne frytki i wrócimy, co? – proponuję.

– O tak, ale najpierw pójdziemy na lody, bo rzuciła mi się w oczy lodziarnia, jak tu wchodziliśmy. Lody dla ochłody – mówi, poruszając brwiami i od razu się krzywi, masując kciukiem środek czoła. – Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak się nawaliłyśmy. Zawsze to ty mnie stopujesz, a tu proszę, Alena zmieniła się w niegrzeczną dziewczynkę – podśmiewa się ze mnie.

To prawda, ale to wina tego faceta, który prześwietlał mnie na wylot.

– Mim, o czym gadałaś wczoraj przy barze z tym całym Hugonem? – dopytuję, bo jestem naprawdę ciekawa.

– W sumie to o niczym ważnym. Pytał, jak mam na imię, skąd jestem, kiedy przyjechałam, jak długo zostaję, ile mam lat i takie tam. Po prostu mnie bajerował i zachwycał się moją urodą, aż pewna blondynka postanowiła nam zepsuć zabawę. – Zaciska usta i stuka pomalowanym paznokciem w stolik.

Prycham, bo ten podryw brzmi tandetnie. Gościu pewnie myślał, że zaliczy, a tu zonk, bo mu w tym przeszkodziłam.

– On nie był sam. Towarzyszyło mu jeszcze dwóch mężczyzn – mówię, bo nie wiem, czy Mimi to zauważyła.

– Komu?

– A o kim teraz rozmawiamy? – Pukam się w czoło. – Tylko że oni siedzieli przy stoliku. Jeden z nich przyprawił mnie o dreszcze, ale nie te podniecenia. – Od razu się prostuję, ale jakby się tak zastanowić, to facet był naprawdę bardzo przystojny.

– Rozwiń – zachęca mnie do gadania.

– Dreszcze obawy? Strachu? Sama nie wiem. Nie podobało mi się, jak on na mnie patrzył. – Bawię się pustą szklanką.

– A przystojny? – podpytuje.

– I to jak. Na bank rodowity Kolumbijczyk z krwi i kości, ale nie chciałabym go więcej spotkać na swojej drodze. Jeżeli facet chce poderwać laskę, to podchodzi do niej, wciska jej jakieś kity, ale on się nie pofatygował, żeby do mnie podejść. Gapił się tylko i wyczytałam z jego oczu, że chciał mnie pożreć, przerzuć i wypluć – stwierdzam, zamyślając się.

– Chyba naoglądałaś się za dużo filmów kryminalnych, kochana. Chodźmy już, bo nie mam ochoty na te frytki. – Odsuwa talerz od siebie i wstaje.

Robię to samo, po czym reguluję rachunek i wychodzimy, udając się do wspomnianej przez Mimi lodziarni.



Siedzimy na placu i zajadamy się lodami. Ja wybrałam pistacjowe, a Mimi stracciatellę. Nie odzywamy się i zatapiamy we własnych myślach. W sumie dopiero co zaczęliśmy nasz urlop, a ja już myślę o tym, że będziemy musiały to miejsce opuścić. Szczerze? To chciałabym tu zostać dłużej, bo jak pomyślę, że z tak błęgiego spokoju będę musiała wrócić do zatłoczonego i głośnego Nowego Jorku, to aż mnie krew zalewa. Odchylam się do tyłu na ławce, zamykam oczy i próbuję się rozluźnić, wygrzewając na popołudniowym słońcu, ale przeszkadza mi w tym cień, padający na moją twarz. Otwieram oczy, siadam prosto i zauważam, że stoi przed nami mężczyzna w kapeluszu, szarych spodenkach i białej koszulce na ramiączkach. Na stopach ma japonki. Jak ja nienawidzę facetów w japonkach. Bleee, obrzydliwe. Jest niczego sobie, ale zdecydowanie nie w moim typie. Lampi się na nas z wyrazem uciechy na twarzy, pokazując niezbyt proste zęby. Ma przewieszoną przez ramię listonoszkę i trzyma w dłoni plik jakichś kartek.

– *Hola, turistas15?* – pyta, stając w rozkroku.

– A co? – odpowiadam od niechcienia.

– Za dwa dni będzie miało miejsce uroczyste otwarcie nowego klubu nocnego Zona Rosa – mówi łamanym angielskim. – Wejściówki i pierwszy drink są darmowe. Gwarantuję, że nie pożałujecie, jeśli się tam zjawicie. Będą puszczane przez sławnego w Bogocie DJ-a najbardziej popularne kawałki. Proszę, spójrzcie na ulotkę, *muchachas16*. – Wręcza nam kolorowe broszury.

Zerkam na ulotkę i widzę wypisaną ogromnymi literami na samym środku nazwę klubu. Natomiast pod spodem są wszystkie informacje, które mają zachęcić do pojawienia się w dniu wielkiego otwarcia.

– Dzięki – mówię i podnosimy się razem z Mimi, dając chłopakowi do zrozumienia, żeby już sobie poszedł.

Odchodzi, pogwizdując i namierzając kolejne osoby.

– I co, idziemy? – zastanawia się głośno przyjaciółka.

– Sama nie wiem. Jakoś nie bardzo jestem przekonana – odpowiadam i zerkam jeszcze raz na ulotkę.

– Nie daj się prosić. Zobaczysz, że będzie zajebiście. Obiecuję, że jak się okaże, że jest drętwo, to bez żadnego „ale” wrócimy do hotelu. Słowo harcerza. – Podnosi dwa palce do góry i się uśmiecha. – Zobaczymy, jak wygląda tutaj otwarcie nowego tanecznego lokalu.

– Ty i harcerz. – Daję jej pstryczka w nos. – Niech będzie, ale tym razem nic nie piję. Jedynie tego darmowego drinka – szczerzę się, składając broszurkę na cztery części i wtykam ją do tylnej kieszeni spodenek.

– Yhm... Chciałabym to zobaczyć. – Daje mi żartobliwego klapsa w tyłek i popycha do przodu.

Biorę ją pod rękę i zaśmiewając się, wracamy spacerkiem do hotelu.



Następne dwa dni spędzamy na dalszym zwiedzaniu i odhaczamy kolejne miejsca z naszej listy. Nadal towarzyszy mi to dziwne uczucie, że ktoś nas śledzi i obserwuje. Jest to niekomfortowe, bo już sama nie wiem, czy rzeczywiście tak się dzieje, czy się po prostu nakręcam. Zwracam większą uwagę na ludzi, których mijamy, i w każdym dopatruję się nieczystych zamiarów, których ostatecznie oczywiście nie znajduję.

Dzisiaj wraz z Mimi wybrałyśmy się do Muzeum Lenistwa. Na początku myślałam, że nazwa nie będzie adekwatna do tego, co się wewnątrz znajduje, ale się myliłam. Są tam ustawione sofy, leżanki i łóżka naprzeciw włączonych telewizorów. Istny bajer. Naprawdę można było tam spać na eksponatach muzealnych. Przewodnik opowiedział nam, że to władze miasta sfinansowały otwarcie tej wystawy. Celem muzeum było skłonienie odwiedzających do zastanowienia się nad społecznymi aspektami snu, bezrobocia oraz ciężkiej pracy i błęgiego lenistwa. Spędziłyśmy tam sporo czasu i zaliczyłyśmy drzemkę, ale teraz obie stoimy przed lustrem i szykujemy się do wyjścia na otwarcie Zona Rosy.

Mimi chce założyć swoją czerwoną kieckę, którą kupiła sobie specjalnie na ten wyjazd, ale do jej rudych i bujnych włosów zdecydowanie bardziej pasuje zieleń. Dlatego zamieniamy się kreacjami i to ja w tym momencie mam na sobie krwiście małą czerwoną, jak to Mim nazwała. Podkreśla moje kształty i kamufluje wszystkie niedoskonałości. Jakim cudem? Tego to nie wiem, bo nawet nie byłam pewna, czy się w nią zmieszczę. Jednak najlepsze w tej sukience jest to, że ma zajebisty dekolt i koronkę na biodrach. Robię

sobie wyrazisty makijaż i podkreślam usta czerwoną matową pomadką. Uwielbiam nosić biżuterię i do mojego stroju wybieram potrójną, grubą i złotą celebrytkę, do tego długie wiszące kolczyki oraz kilka cienkich bransoletek. Na stopy wkładam czarne, wysokie szpilki i do całości dobieram tego samego koloru kopertówkę, którą przyjaciółka dokupiła przed naszym wyjazdem. Nie wymyślam żadnej fikuśnej fryzury, tylko rozpuszczam włosy i pozwalam im falami spływać po moich plecach. Gdy jestem już gotowa, idę się w końcu przejrzeć w lustrze. O cię w mordę jeża! Lubię się stroić na imprezy, ale dzisiaj przeszłam samą siebie. Mój look jest genialny. Przyjaciółka też wygląda nieziemsko w mocnym make-upie, mojej zielonej kusej sukience z odkrytymi plecami i lokami na głowie. Mimi przybiera zadziorny wyraz twarzy i chytrze się uśmiecha, po czym puszcza mi oko.

– No, siostró... Coś czuję, że dzisiaj faceci będą nam jedli z ręki i zabiegali o naszą uwagę. Trzeba to wykorzystać – stwierdza, klaszcząc w dłonie.

– Nie inaczej. To co? Ruszamy na podbój Zona Rosy?! – wykrzykuję, chwytając za kopertówkę.

– *Si, señora!* – odpowiada, na co popycham ją lekko biodrem i wychodzimy, bo na dole czeka już na nas taksówka.

Droga do klubu mija nam szybko i zapuszczamy się na tereny mniej zaludnione. Taksówkarz zatrzymuje się przed dwupiętrowym budynkiem z ogromnym różowym neonowym i dodatkowo podświetlanym szyldem Zona Rosa. Dudniącą muzykę słyhać już w samochodzie. Szybko płacimy za kurs i wysiadamy z auta. Przed nami widać ogromną kolejkę, która ciągnie się aż za róg.

– Zarąbiście. Ciekawe, czy uda nam się w ogóle wejść do środka – narzeka wkurzona kumpela.

– Czego się spodziewałaś po darmowej wejściówce i drinku?

Właśnie mamy zamiar udać się na koniec kolejki i liczyć na łut szczęścia, że może wejdziemy wcześniej, gdy ktoś nas woła.

– *Señoras, señoras!*

Odwracamy się i zauważamy tego samego typka, który wręczył nam na Placu Bolívara ulotki.

– Proszę za mną. Możecie wejść bez kolejki.

Ludzie zaczynają buczeć i wykrzykiwać jakieś hiszpańskie słowa, których nie rozumiem. Jednak my cieszymy się tym, że ominie nas to całe stanie i czekanie. Czym prędzej podążamy za chłopakiem i wchodzimy do środka.

Rozdział czwarty



Macario

Wszystko idzie po mojej myśli, ale nie mogło być inaczej. Zawsze planuję każdą rzecz z wyprzedzeniem, a moi ludzie są najlepsi w tym fachu. Nie współpracuję z idiotami, a profesjonalistami. Niepotrzebnych ludzi się pozbywam, a ich miejsce obsadzam nowymi. Jeżeli ktoś się nie sprawdzi, nie patyczkuję się i szybko ucinam naszą współpracę. Dlatego w ciągu dwudziestu czterech godzin moi ludzie dostarczają mi nowych informacji na temat Enza, ale wciąż nie wiem, do czego tak naprawdę doszło podczas sprzedaży towaru Meksykanom. Nie podoba mi się to i zaraz po nowej transakcji mam zamiar w pierwszej kolejności zająć się tą sprawą i odszukać swojego kuzyna.



Dziś wspólnie z Hugonem i Pablem, który wciąż jest w mieście, spędzamy wieczór w klubie Zona Rosa, dopilnowując interesów i mając oko na rozwój sytuacji w klubie. Stoję przed ogromną szklaną szybą, która zastępuje ścianę i daje możliwość wglądu do całego pomieszczenia z parkietem. Kolory, które tutaj dominują, to róż i fiolet mieszające się z czernią. Jednak to wszystko zostało stworzone ze smakiem i wyczuciem, dzięki czemu klimat nie zalatuje burdelem. Światło jest przytłumione, ale bardzo nastrojowe, i pozwala każdemu na chwilę zapomnienia. Bar ciągnący się po niemal całej prawej stronie lokalu jest podświetlony na fioletowo, a szklane półki z przeróżnymi trunkami mienią się w różnych odcieniach jak pieprzona tęcza. Półokrągłe czarne łóżka ze stolikami pośrodku są usytuowane na podestach, które podświetlono na różowo. Każdy ze stolików jest wypełniony bawiącą się elitą Bogoty. Nowy klub, ale dzięki naszej ingerencji przyciągnął dzieciaki wpływowych oligarchów tego kraju. Idealna przykrywka. Mojej uwadze nie umyka również obecność kilku białych Europejek, co tylko pokazuje, że nasz plan z ulotkami się powiódł. Szykuje się niezły wybór w potencjalnym towarze, co bardzo mnie cieszy. Muzyka lecąca obecnie w klubie dociera nawet do nas dzięki wysokiej klasie głośnikom wbudowanym w ciemne ściany biura, ale w każdej chwili możemy je wyłączyć i cieszyć się ciszą. DJ zapodaje jeden z moich ulubionych kawałków, co wprawia mnie w wyśmienity nastrój i mam chęć napić się czegoś mocnego. Ludzie na parkiecie szaleją, skacząc i wyrzucając ręce w górę, gdy piosenka nabiera tempa, a DJ nakręca ich jeszcze bardziej, wykrzykując pytania, a oni na zawołanie odkrzykują chórem odpowiedzi. Śmieszy mnie to odrobinę, bo to tylko pokazuje, jak łatwo można każdego zmanipulować i stworzyć sobie z ludzi marionetki.

– Szykują się niezłe łowy – mówi Hugo, podchodząc do mnie i podając szklanek wypełnioną whiskey. Jakby czytał w moich myślach.

Upijam łyk palącego alkoholu, odwracając się w kierunku kilku ekranów umieszczonych po drugiej stronie szklanej ściany. Kamery rozlokowane w każdym możliwym miejscu tego lokalu, pozwalają mieć nam wgląd we wszystkie pieprzone zakamarki. Biorę kolejny łyk, gdy moje oczy przykuwa znajoma postać, która wyryła mi się w pamięci. Jak ten idiota tamtego pamiętnego wieczoru kazałem swojemu człowiekowi dowiedzieć się wszystkiego o niej i jej koleżance. Na drugi dzień z samego rana miałem na swoim biurku wszystkie informacje o tych dwóch Amerykankach. Nie mogłem się powstrzymać, żeby nie rzucić na nią okiem z ukrycia, więc kilka razy obserwowałem ją z bezpiecznej dla mnie odległości. Nawet nie znając jej dobrze, zdawałem sobie sprawę z tego, że była znacznie bardziej ostrożna niż jej przyjaciółka i nie ufała obcym. Podobało mi się chyba w niej to, że we wszystkim podejrzewała jakiś spisek i analizowała każdą najmniejszą rzecz. Jej czujność podwajała się podczas spędzania urlopu w kraju, który nie ma zbyt dobrych opinii i słynie ze złych wydarzeń.

– Pomysł z umieszczeniem na każdym stoliku kosza z lodem i butelki Moët&Chandon był strzałem w dziesiątkę – odzywa się właściciel klubu. – Jedna dla nich to mało i zamawiają kolejne, co jest mi tylko na rękę.

– Jak mówiłem, interesy z nami to żyła złota – uśmiecham się do niego z wyższością. – Nie

pożałujesz tej decyzji.

– Już tego nie żałuję – odpowiada pewnie. – Najlepszą decyzją w moim życiu było otwarcie tego klubu, a razem z nim współpraca z wami. Jednak wciąż niepokoi mnie, że ktoś powiąże ten klub z porwaniami.

– Spokojnie, moi ludzie to zawodowcy – uspokajam go. – Zrobią to po cichu i nawet nikt nie pomyśli, że mogą się tu dziać jakieś lewe interesy. Jesteś bezpieczny. Będziemy tutaj tylko dokonywać selekcji i eliminować trefny towar. To idealne miejsce, nie będziemy się rzucać w oczy i z bezpiecznej odległości będziemy tego doglądać.

– Jesteś bardzo przekonujący, dlatego się na to zgodziłem.

No jasne i na to, ile na tym zarobisz.

Wypcha kieszenie szmałem i będzie mógł pławić się nadal w luksusach, tak jak do tej pory.

– Pamiętaj, żebyś nie dał się podejść glinom, bo tacy ludzie nie są nam potrzebni, jeżeli wiesz, o czym mówię. – Przyszpilam go spojrzeniem. – Nienawidzę kapusiów – ostrzegam. – Prawie nigdy nie daję drugiej szansy.

– Pewnie, szefie. – Zaskakuje mnie swoimi słowami. – Nikt mnie nie złamie, jeżeli do tego dojdzie.

Nakreśliłem mu już na samym wstępie całą sytuację i pokazałem kilka przykładów tego, jak kończą szuje, które puszczają farbę z gęby. Gęsia skórka na rękach zdradziła jego strach i na początku głos mu drżał, gdy ze mną rozmawiał.

Zerkam na ekrany ponownie, szukając blondynki, ale niestety nigdzie jej nie dostrzegam i czuję lekki zawód. Ale może to i lepiej. Mogłbym podjąć głupią decyzję, która mogłaby mnie wiele kosztować.

Nagle rozbrzmiewa głośnie pukanie do drzwi i wchodzi dwóch moich ludzi, którzy odpowiedzialni są za zgarnianie dziewczyn, które wybierzemy. Zamykają się za nimi drzwi i kiwam głową, że mogą mówić.

– Jesteśmy gotowi – oznajmia Umberto. – Wszyscy są na miejscach i czekają tylko na zielone światło.

Plan jest taki, że wybieramy z biura poprzez kamery dziesięć dziewczyn i przypisujemy im po jednym z moich ludzi. Pilnują z bezpiecznej odległości lasek, a gdy te decydują się na powrót do hotelu, przejmują je poza klubem i dostarczają do wcześniej przygotowanej miejscówki. Tam się wszyscy spotykamy i ustalamy dalszy plan działania. Także czas najwyższy zająć się robotą i wytypować nowy towar do sprzedaży. Podchodzę do ekranów, na których widzę masę bawiących się ludzi, i przyglądam się kobietom. Wyszukuję z tłumu najbardziej poszukiwany typ urody. Skupiam się głównie na białych, szczupłych Europejkach i Amerykankach o blond włosach, które swoją urodą przykuwają do siebie wzrok. Udaje mi się wytypować sześć, gdy odzywa się Hugo:

– Ja pierdołę, nie wierzę! – Mój przyjaciel mocno zaciska zęby.

Spoglądam na niego i na to, na co w tej chwili się gapi. Zastanawia mnie jego zachowanie, bo już w La Negrze, gdzie zobaczyliśmy dziewczyny po raz pierwszy, Hugo zamarł, jakby ujrzał ducha, ale po chwili ogarnął się i na powrót wyluzował. Podejrzewam, że mogło tu chodzić o jedno, a konkretnie o pewną osobę, którą rudowłosa kobieta mu przypomina. Wgapia się w trzeci ekran, zaciskając dłonie w pięści, aż bieleją mu kostki. Muszę w tej chwili wyznaczyć granicę, bo to się źle skończy.

– Te dwie odpadają – informuję go stanowczo, bo wiem, że ma już swój plan na rudą.

– Czemu? – Rzuca na mnie zaskoczone spojrzenie. – Nie psuj zabawy, bracie. – Momentalnie przywdziewa maskę obojętności, ale nie ze mną te numery.

– Co masz przeciwko nim? – dopytuje nagle zainteresowany Pablo. – Czy mi się wydaje, że gdzieś już je widziałem?

– W tym klubie, do którego ostatnio was zaciągnąłem – przypomina mu Hugo.

– Wiedziałem. Ale nie kumam cię, Maca. Ta blondynka idealnie trafia w wasz typ towaru.

– Nie i koniec! – warczę ze złością. Jeżeli teraz nie wybije im tego z głowy, to nie zaniechają tematu.

Hugo, widząc moją reakcję, odpuszcza niechętnie i nie dąży dalej tematu. To mnie zadowala i szybko wybieram cztery kolejne dziewczyny. Każdy z chłopaków dostaje na telefon zdjęcie przypisanego mu towaru, którym ma się zająć i dostarczyć go we wskazane miejsce. Na tym kończy się moja robota i mogę w końcu pozwolić sobie na zabawę. Pablo podaje mi i Hugonowi kolejne whiskey, a właściciel klubu szybko zostawia nas samych, wracając grzecznie do domu do swojej żony. Nie potrafiłbym się tak podprządkować kobiecie.

Rozsiadam się wygodnie na kanapie umieszczonej przed szklaną ścianą i obserwuję bawiących się w najlepsze ludzi. Jednym haustem wypijam resztę alkoholu, sięgam po kolejną szklaneczkę i robię dokładnie to samo. Przełyk pali mnie piekielnie mocno, a przyjemny szum w głowie pozwala mi choć na chwilę ściągnąć z twarzy maskę, którą noszę, odkąd pamiętam. W ciemności biura pozwalam sobie na odsłonięcie się i cieszę się tą chwilą. W tym samym czasie ponownie odnajduję ją w tłumie, patrzę, jak tańczy zmysłowo pośrodku parkietu, ocierając się w tańcu z niesamowitym seksapilem o przyjaciółkę. Mój kutas ożywa na sam widok tego obrazu, ale muszę trzymać go w ryzach. Mogę zagłębić fiuta w cipce, ale na pewno nie w tej, bo byłby to pieprzony błąd, na który nie mogę sobie pozwolić. Dziewczyna wplata kusząco palce we włosy i kręci się, kołysząc niesamowicie biodrami, co roznieca we mnie ogień i spala na popiół. Co za kobieta... Co ona ze mną robi? I czemu aż tak to na mnie działa? Jej taniec posuwa się dalej, a dłonie zjeżdżają wzdłuż talii na biodra i zahaczają o brzeg sukienki, co wywołuje mój cichy jęk. Omal nie eksploduję na sam widok jej ruchów. Mam chęć zejść tam, porwać ją prosto do swojego łóżka i pokazać jej, co mogłaby jeszcze robić tymi swoimi rękami i biodrami, którymi kołysze z gracją na boki. Już mam odwrócić wzrok i zaprzestać katowania się, gdy dostrzegam tuż za nią mężczyznę, który owija ręce wokół niej i próbuje z nią tańczyć. Dziewczyna ewidentnie nie ma na to ochoty i od razu zrzuca z siebie jego obślizgłe łapska, odwraca się szybko i odpycha go od siebie. Facet jednak nie ma zamiaru odpuścić, ponownie łapie ją i przyciąga do siebie siłą.

– Kurwa – klnę pod nosem.

Ta szamocze się z nim i wykrzykuje coś w jego stronę, ale wciąż jest pozostawiona sama sobie z problemem. Co w sumie mnie nie dziwi, bo Bogota to miasto, w którym nikt się w nic nie wtrąca i wszyscy udają, że nic nie widzą. Ludzie boją się interweniować. Jej przyjaciółka próbuje pomóc, ale zaraz i przy niej pojawia się inny gościu. Odciąga ją na drugi koniec parkietu. Nie czekam dłużej i zrywam się z miejsca.

– Dokąd tak pędzisz?! – krzyczy za mną Hugo.

Nie kłopotczę się wyjaśnianiem mu mojego nagłego zachowania, ale pędzę na dół. Przyjaciół depcze mi po piętach, a tłum jakby wiedział, kim jestem, i schodzi mi z drogi. Dlatego w minutę staję przed szamoczącą się Amerykanką i jakimś skretyniałym Kolumbijczykiem. Jakim prawem pozwala sobie na takie rzeczy na moim terenie? Pożałuje tego skurwiela, ale najpierw muszę zażegnać zaistniałą sytuację.

Podchodzę go zza pleców i szarpnięciem za ramię do tyłu, przez co zatacza się na mnie przodem i wtedy walę go prosto w parszywą gębę. Cios za ciosem ląduje na jego wypielęgnowanej cipowatej mordzie, która w sekundzie zamienia się w potok krwi, co wywołuje tylko moją kurewską satysfakcję. Mam chęć połamać mu te łapska, którymi dotykał dziewczyny. Trafiam kilka razy prosto w nos, który łamie się i zalewa krwią, ale nie poprzestaję na tym i z całej siły uderzam go tym razem w brzuch. Zgina się wpół ze skowytami bólu, starając się równocześnie zapanować nad krwotokiem. Robię krok do tyłu, pozwalając mu dość do siebie, ale mam chęć wybić z niego wszelkie gówno. Cały ochlapany krwią spogląda na mnie i w jego oczach dostrzegam szok wymieszany ze strachem i szacunkiem wobec mnie. Załapał krety, z kim ma do czynienia, co go uratowało. Choć nie do końca...

– Spierdalaj – warczę pod nosem, a koleś patrzy na mnie bez słowa. – Czy ja mówię, kurwa, po japońsku? Wypierdalaj, głąbie!

W sekundzie odzyskuje resztki rozumu, jakie mu pozostały i unosi ręce do góry, tłumacząc się jak krety:

– Nie wiedziałem, że to pana własność. – Tymi słowami wywołuje moją jeszcze większą wściekłość.

– Nie jestem jego własnością. – Amerykanka wchodzi nam w rozmowę. – Choćby był samym Bogiem. Nie potrzebuję również ratunku od księcia na białym koniu – cedzi przez zaciśnięte zęby, co mnie zaskakuje. – Poradziłabym sobie sama.

Aha, jasne. Na pewno by sobie poradziła. Jakoś do tej pory sobie nie dała rady, a on wciąż ją oblał na całego.

– Patrzcie, jaka wdzięczność za pomoc – zwracam się do Hugona i Pabla, którzy stoją po moich bokach. – *Princesa19*, tacy kolesie nie odpuszczają, ale biorą to, co chcą, bez pozwolenia. Zapomniałaś chyba, w jakim kraju spędzasz wakacje.

– A ty do jakich kolesi należysz? – ripostuje, co mnie odrobinę bawi. Mało która kobieta odważyłaby się ze mną dyskutować, ale ona w końcu nie ma pojęcia, z kim ma do czynienia. – Raczej stawiam, że do tej samej grupy co ten, któremu właśnie spuściłeś lanie.

– Uuu! – wybucha śmiechem Hugo. – Podoba mi się. – Pokazuje palcem na nią, jakby chciał, żeby znalazła się na naszej liście.

– A mnie nie – odpowiadam, na co kobieta natychmiast strzela we mnie spojrzeniem pełnym wściekłości. Ma dziewczyna temperament, a nie wydawała się taka na pierwszy rzut oka.

– I vice versa.

No trafił mi się egzemplarz.

Uśmiecham się do niej i podchodzę na tyle blisko, że stykamy się ubraniami. Nachylam się do niej i spoglądam w oczy. Jej oddech przyspiesza, ale stara się to zatuszować.

– Czy aby na pewno? – Moje usta dzielą milimetry od jej warg, prowokuję ją z nieprzyzwoitą ochotą. – Coś czuję, że jednak jest inaczej.

– Nie pochlebiaj sobie – rzuca, nie poddając się. – Daleko ci do ideału.

Kurwa, podoba mi się i byłbym skończonym kretynek, gdybym ją sobie odpuścił. Nawet nie wie, na co się właśnie skazała. A raczej na kogo. Podpisała na siebie wyrok, a ja jednocześnie na siebie. Coś czuję, że nie skończy się to za dobrze, ale bez ryzyka nie ma zabawy.



Opadam z poprawionym humorem na kanapę i spoglądam na parkiet, gdzie jeszcze chwilę temu była Amerykanka. Szybko się zmyła, wraz z przyjaciółką, ale równie szybko się zobaczymy. Szybciej, niż się spodziewa.

– Czyżbyś zmienił zdanie? – dopytuje Hugo.

– Tak. I spokojnie, ruda jest twoja.

– Zajebiście. – W jego głosie wyczuwam podekscytowanie.

– Czemu jej z początku nie chciałeś? – pyta zaintrygowany Pablo.

– Szukałem towaru na sprzedaż, a ona jakby miała być, to tylko moja.

– Ty pazerniaku – śmieje się Hugo. – Już wtedy, w tamtym barze, wpadła ci w oko.

– Masz mnie. Ale dziś pokazała, że ma pazurki, które trzeba dobrze przytemperować. Naraziła mi się i czas za to zapłacić.

– I ty się idealnie do tego zadania nadajesz – stwierdza Hugo. – Zawsze miałeś słabość do blondynek.

– A ty do rudych. Przynajmniej nie wchodzimy sobie w drogę, bo mamy inne upodobania.

– To jak rozegrasz tę sprawę? – Hugo zadaje trafne pytanie, nie komentując mojej wypowiedzi o jego upodobaniach do rudzielców.

– Dałem znać chłopakom, że mają mieć na nią oko i zgarnąć, jak będzie wychodzić. Chcę ochłodzić nieco jej rozwichrzony temperament i kazałem obie zawieźć do kryjówki razem z resztą towaru. Niech spędzą tam nockę i najedzą się trochę strachu. Choć ich pobyt i u nas nie będzie lepszy.

– Jesteś podły – mówi Hugo. – Ale twoja decyzja mi się podoba i już sobie wyobrażam, co będę robił z rudą. – Szczerzy się do mnie jak chory psychol.

Śmieję się razem z nim i wypijam kolejnego drinka, którego przynosi Pablo. Wieczór rozkręca się konkretnie, a my zmieniamy miejscówkę na łożę dla VIP-ów. Czekają już tam na nas trzy panienki. Każda z nich zaczyna tańczyć na podeście przed nami, a mój kutas za chwilę zanurzy się w którejś z nich i wypieprzy do nieprzytomności.



Zajeżdżam z Hugonem jego jeepem pod wyremontowane przez nas hale na obrzeżach miasta. Przykrywką dla tego miejsca jest firma transportowa, która naprawdę istnieje i prosperuje, ale za jej kulisami rozgrywa się ciemniejsza strona interesów Bogoty. Ciekaw jestem, jak przyjęły naszą gościnność Amerykanki, ale gdy tylko przekraczam próg piwnic mieszczących się w podziemiach hal, muszę zająć się nieproszonym gościem z klubu, który podpisał na siebie wyrok.

– Witaj, szefie. – Przy moim boku pojawia się Manuel, jeden z moich najlepszych ludzi od brudnej roboty. – Tędy, ulokowaliśmy go w pokoju tortur.

– Liczę, że wszystko macie pod kontrolą. – Kieruję się za nim do pomieszczenia, o którym

wspomniał.

– Oczywiście. Zajęliśmy się nim i czekaliśmy na pana.

Manuel otwiera drzwi, zza których wydobywa się ogłuszający krzyk.

– No trochę pozwoliliśmy sobie się z nim zabawić – oznajmia. – Za dużo fikał, więc chcieliśmy go uciszyć.

– Ważne, że jest w jednym kawałku dla mnie i będę mógł zająć się nim osobiście.

Przekraczam próg pomieszczenia i moim oczom ukazuje się gościu z klubu, który poprzedniej nocy wybrał sobie nie tę dziewczynę, co trzeba. Jego ręce związane są sznurem i zawieszono w górze na grubym haku przymocowanym na łańcuchu do sufitu. Wisi jak kukielka kilka centymetrów nad podłogą, usilnie starając się dotknąć palcami podłoża, ale to mu się nie udaje. Jego ciało wygląda jak worek treningowy, który zrobili sobie z niego moi ludzie. Jednak nie mam im tego za złe. Koleś ma rozcięte oba łuki brwiowe, a jego twarz jest jedną wielką skorupą krwi. Na rękach widać kilka świeżych cięć i otarć od sznura.

– Nienawidzę, gdy ktoś dotyka mojej własności – odzywam się, aby zwrócić na siebie jego uwagę. Jak na zawołanie szarpie głową w moją stronę ostatkami sił.

– Nie miałem pojęcia – ledwo bełkocze. – Nigdy bym nie tknął tego, co do pana należy.

Nienawidzę dyskutować, więc przechodzę do sedna sprawy, bo nie mam czasu na babranie się jeszcze z jakimś kretynem. Wyciągam zza paska broń i celuję prosto w niego, choć mógłbym pociągnąć to dłużej, poznać się nad nim, ale ktoś na mnie czeka i nie mogę pozwolić, aby trwało to dłużej.

– Proszę, nie! – Szarpie za węzły, jakby miał się z nich uwolnić i uciec.

– Pojawiłeś się w złej chwili. – Wzruszam z obojętnością ramionami. – A niestety złe wybory mają swoje złe skutki.

– Błagam – łka rozpaczliwie.

– Zamknij się. – Manuel, stojąc tuż obok niego, uderza go z łokcia w brzuch. – Nie odzywaj się nieproszony.

Mam dość tego przedstawienia i jego szloch. Nie pozwalam mu już nic więcej wydusić z siebie. Naciskam spust, a kula trafia w sam środek jego głowy, przechodząc na wylot przez czaszkę. Jego głowa oraz ciało opadają w dół i zwisają bezwładnie. Tak kończą ci, którzy wyciągają łapska po coś, co należy wyłącznie do mnie.

– Zajmijcie się ciałem – rozkazuję, chowam spluwę z powrotem za pasek spodni i wychodzę.

– Jesteś nieobliczalny. – Zrównuje się ze mną Hugo.

– A nadal się ze mną przyjaźnisz.

– Znasz to powiedzenie: „Trzymaj przyjaciół blisko, a wrogów jeszcze bliżej”?

Na te słowa przeszywają mnie ciarki. Zatrzymuję się w miejscu i odwracam się do niego. Nie wierzę, że takie słowa padły z jego ust. Z ust mojego najlepszego przyjaciela.

– Ja pierdolę – wybuchu śmiechem. – Żebyś widział teraz swoją minę. Żartowałem, stary.

– Nawet w ten sposób nie żartuj – besztam go za lajtowe podejście do tak mocnych słów.

– Ale jesteś spięty. Przecież wiesz, że jesteś dla mnie jak brat.

– A ty dla mnie. Ale nie chcę słyszeć więcej czegoś takiego, nawet jeżeli są to żarty. – Takie coś mnie wcale nie bawi, a jedynie nasuwa wiele wątpliwości. – Gdzie są Amerykanki? – pytam, chcąc zażegnać ten temat.

– Ulokowaliśmy je w celi obok reszty towaru, jak szef kazał – informuje mnie Gonzalo, kolejny z moich ludzi.

– Chcę je teraz zobaczyć.

– Ja też. Jestem ciekaw, jak im się podobała nocka w naszych skromnych progach – mówi Hugo.

– Raczej obskurnych – poprawiam go.

– Zwał, jak zwał.

Gonzalo przepuszcza mnie i Hugona, gdy docieramy do celi. Ktoś wali w drzwi, drąc się przy tym niemiłosiernie głośno. W tym samym czasie jeden z chłopaków otwiera drzwi i z impetem wpada na mnie blondynka. Łapię ją za ręce i odsuwam od siebie, a kiedy jej wzrok łączy się z moim, doznaje szoku. Jej oczy zdradzają wszystko: jest zaskoczona, ale równie bardzo wystraszona.

– To ty – szepcze na jednym wdechu.

Uśmiecham się do niej prowokująco, ale nadal nie puszczam. Jej ciepło dostaje się pod moją skórę,

a słodki zapach zaczyna władać moimi zmysłami. Włosy ma nieco potargane, ale wciąż wygląda piekielnie seksownie, a jej spojrzenie obecnie wypala dziurę w mojej głowie.

– Kim ty jesteś? – pyta niepewnie, jakby się bała mojej odpowiedzi.

– Twoim najgorszym koszmarem.

Zaczyna się ze mną szamotać i próbuje odepchnąć, ale odnosi to odwrotny skutek, bo przyciągam ją do siebie i muskam nosem jej odsłoniętą szyję. Drży na ten nagły kontakt, ale nie przestaje ze mną walczyć.

– Nie walcz – śmieję się groźnie. – Jest to zbyteczne. Jeżeli będziesz posłuszna, nic ci się nie stanie.

Hugo wchodzi głębiej do celi, a ja puszczam blondynkę, popychając do środka, przez co zatacza się i wpada na ścianę. Wchodzę za nią i orientuję się, że pomieszczenie jest obskurne i cholernie małe. Wręcz klaustrofobiczne. Hugo kuca przed rudą, która skuliła się w kącie i myśli, że tym sposobem wtopi się w ścianę.

– Zostawcie ją! – krzyczy blondynka. – Weźcie mnie, a jej pozwólcie odejść!

Ostrzegałem, by nie walczyła ze mną, ale widocznie nie dotarło to do jej główki. Zbliżam się do niej w dwóch krokach, które nas od siebie dzielą i łapię w garść jej włosy. Szarpnię jej głową do tyłu, na co z jej ust ulatuje głośny pisk z powodu przeszywającego ją bólu, ale mam to gdzieś. Musi wiedzieć, gdzie jest jej miejsce i że ze mną nie ma przelewki.

– Zapominasz się, *ángel20* – warczę do jej ucha, a ona próbuje uwolnić swoje włosy z mojego uścisku. – Jediną osobą, która może tutaj decydować o czymkolwiek, jestem ja. A ja już dawno zdecydowałem i nie bez powodu jesteście tu obie.

– Puść ją – łka zapłakana ruda. – Nie róbcie nam krzywdy.

– To boli! – krzyczy blondynka, na co moja pięść zaciska się na jej włosach jeszcze mocniej.

– Nie lubię nieposłuszeństwa. – Gryzę jej płatek ucha, przygryzając go nieco mocniej niż powinienem, przez co czuję metaliczny posmak krwi.

– Ugryzłeś mnie?! – piszczy. – Chory psychol!

– Lepiej przystopuj z ubliżaniem mi – ostrzegam i popycham ją na ścianę.

Nie spodziewa się tego i opada na nią, tracąc równowagę. W tym samym czasie dostrzegam z boku stojące wiadro z wodą, sięgam po nie i jednym zamaszystym ruchem wylewam całą zawartość na dziewczynę. Krzyczy zaskoczona nagłym kontaktem z zimną wodą, a ja zaczynam się śmiać histerycznie. Zerka na mnie przez ramię, gdy kuca i posyła mi pełne odrażenia spojrzenie.

– To cię trochę ochłodzi.

– Drań. – Docierają do mnie jej słowa. Co mnie w sumie nie zaskakuje.

Zaczyna cała drżeć, ale szybko podnosi się z uniesioną wysoko głową. Ma mokre włosy, więc wyciska je na tyle, na ile jest w stanie. Sukienka przylega do jej smukłego ciała, na którym pojawia się gęsia skórka.

– Zimno ci? – pytam, unosząc wyzywająco jedną brew.

– Wal się.

– Alena – odzywa się przerażona ruda. – To nic nie da. Oni już nas nie wypuszczą. Jesteśmy stracone.

Dziewczyna podbiega do rudej i odpycha od niej Hugona, który jakimś dziwnym sposobem zachowuje się w stosunku do niej bardzo miło, jednak wiem, że to z jego strony gra. Wkurzam się, że pozwala jej na takie traktowanie, bo nie powinien się teraz bawić. Dlatego sam postanawiam kolejny raz pokazać Amerykance, gdzie jej miejsce. Kiedy kuca przed przyjaciółką i ujmuje w dłonie jej twarz, szepcząc coś do niej, łapię ją znów za włosy. Nie mam skrupułów, aby kolejny raz zadać jej dotkliwy ból.

– Nadal się niczego nie nauczyłaś! – unoszę głos, ale staram się zapanować nad sobą.

Ciągnę ją do tyłu, kiedy ona próbuje się czegoś złapać i zdziera sobie przez to paznokcie aż do krwi. Kiedy jestem pośrodku małego pomieszczenia, puszczam ją, ale w mojej dłoni pozostaje kilka pasem wyrwanych włosów. Chwyta się za głowę, krzywiąc z bólu, gdy dotyka jej tyłu.

– Zostaw ją! – szlocha ruda. – Proszę, odpuść, Aleno. Nie chcę, żeby coś ci się stało.

– Posłuchaj przyjaciółki, ona jedna myśli rozsądnie – odzywa się rozbawiony Hugo.

– Pieprzcie się! – wrzeszczy Alena.

Podnosi się z podłogi i spogląda na mnie z wysoko uniesioną głową. Dzieli nas od siebie krok i kiedy myślę, że odpuści i zacznie ze mną współpracować, ona posuwa się do najgorszego. Pluje mi prosto w twarz, co wywołuje mój gniew. Moja dłoń niekontrolowanie uderza w jej policzek i zostawia po sobie czerwony

ślad. Ten cios był cholernie mocny, co na bank pozostawi po sobie siniak, ale przynajmniej będzie przypominał jej przez jakiś czas, że ze mną się nie zadziera.

– Alena! – wrzeszczy przerażona ruda.

– Spokojnie, nic mi nie zrobił – zwraca się do przyjaciółki blondynka. – Połechtał jedynie swoje męskie ego. Lubi poniewierać kobietami.

Czy tej dziewczynie kiedyś w końcu zamknie się buzia? Kurwa, trafiła mi się trudna sztuka, ale kocham wyzwania i szybko ją złamię. Szybciej, niż jej się wydaje.

Rozdział piąty



Alena

Już od jakiegoś czasu wywijamy z Mimi na parkiecie i wreszcie przyznałam sama przed sobą, że to był dobry pomysł, żebyśmy się trochę rozerwały. Potrzebuję porządnego resetu i odpuszczenia mojej obawy, że ktoś nas ostatnio śledził. Zatracamy się w muzyce i tańcu, pozwalając sobie na coraz to śmielsze ruchy. Co jakiś czas schodzimy z parkietu, żeby przepłukać gardło, i wracamy. Płacze się między nami wielu facetów, których delikatnie spławiamy, ale trafia mi się taki natręt, który nie chce odpuścić. Zaczynam się denerwować, gdy jego kumpel odciąga ode mnie Mimi, a on nadal mnie napastuje. Jednak nie trwa to długo, bo na ratunek przychodzi mi jakiś mężczyzna, który niezbyt delikatnie traktuje intruza. Przyjaciółka podbiega do mnie i razem przyglądamy się małej masakrze. Mam zamiar podziękować facetowi za ratunek, ale gdy ten odwraca się w moją stronę, widzę gościa, którego spotkałam w La Negrze. Od razu przybieram bojową postawę i zamiast podziękować mu, wymieniam z nim kilka nieprzyjemnych zdań. Dupek jeden z przerośniętym ego. Macho za dychę. Jak ja nie lubię takich facetów. Biorę Mimi za rękę i odciągamy nas od tego palanta. W myślach ciągle mu złorzeczę i kieruję się do baru. Zamawiam dwa mocne drinki i opieram się plecami o blat.

– Wszystko w porządku? Co tam się tak właściwie stało? – dopytuje przyjaciółka.

– Przecież sama widziałas – odpowiadam od niechcienia.

Mimi przygląda się mojej twarzy, jakby czegoś w niej szukała.

Przewracam oczami, odwracając głowę w przeciwnym kierunku w tym samym czasie, w którym barman stawia przede mną drinki. Płacę za nie i podaję jeden przyjaciółce. Swój opróżniam prawie do połowy, krzywiąc się lekko. Kątem oka widzę, że Mim nadal mi się przygląda.

– No, co? Czemu tak na mnie patrzysz?

– Bo się dziwnie zachowujesz. Kim był ten facet, z którym się kłóciłaś? – magluje mnie i raptownie sobie przypominam, że ona przecież nie widziała tego mężczyzny wtedy w klubie.

– Pamiętasz nasz wypad do La Negry? – pytam, na co przyjaciółka potakuje. – Ty tam poznałaś tego Hugona...

– Wiesz, że on też oglądał tę bijatykę? Ale nawet nie zwrócił na mnie uwagi.

– Czy to ważne? – pytam, a Mimi porusza ramionami, zachęcając mnie do dalszej wypowiedzi. – To był ten facet, o którym ci opowiadałam, co się na mnie tak gapił.

– Żartujesz? – wybałusza oczy i jednym haustem opróżnia szklankę.

Karcę ją wzrokiem, ale sama idę w jej ślady i dopijam zawartość swojej.

– Chciałabym. Wiesz co? Mam nadzieję, że się na mnie nie pogniewasz, ale wolałabym stąd iść. Nie czuję się tu komfortowo. Mam złe przeczucia – mówię, wpatrując się w nią błagalnym wzrokiem.

– Tak, chodźmy stąd. Jak nigdy jakoś przeszła mi ochota na zabawę.

Odstawiamy puste szklanki na blat i kierujemy się do wyjścia. Nagle drogę zastępuje nam dwóch roślących facetów.

– A dokąd to panienki się wybierają? Może zatańczymy? – pyta jeden z nich, podchodząc do mnie zbyt blisko, naruszając moją przestrzeń osobistą.

– My wychodzimy, a wy, jeśli chcecie, to zatańczcie sami ze sobą – rzucam, biorąc Mimi pod rękę i próbując przejść obok oprychów.

Nie jest nam to dane, bo ten, który się do mnie odezwał, łapie mnie za ramię, przyciąga do siebie i trzyma w żelaznym uścisku. Jednocześnie czuję coś ostrego, co kłuje mnie w biodro. Spoglądam w to miejsce i zauważam ostrze noża. Wzrokiem odszukuję Mimi i dostrzegam, że drugi mężczyzna robi z nią dokładnie to samo, co jego kolega ze mną. Jest przestraszona i zaczyna szybko oddychać. Sama się boję, ale nie wykonuję żadnego gwałtownego ruchu, bo obawiam się, że przez przypadek mogłabym się nadziać na ostrze.

– Czego chcecie? Pieniądzy? – wyrzucam przez ściśnięte gardło.

– Za dużo pytań, *chica21*. Stul dziób. Pójdziecie z nami i ostrzegam, że jeden głupi ruch i przyplaciecie to życiem, więc nie radzę. Po prostu bądźcie posłuszne, a na razie nie stanie wam się krzywda – rzuca wesoło, jakby opowiadał śmieszny dowcip. Szkoda, że tylko jego to bawi.

Wyprawdzają nas bocznym wyjściem i swoje kroki kierują do podstawionego czarnego vana. Zakładają nam worki na głowy, związują ręce i nogi, po czym wrzucają nas do środka jak jakieś pieprzone wory ziemniaków. Upadam na rękę, którą sobie obcieram i która zaczyna mnie okropnie boleć. Dochodzi do mnie jęk przyjaciółki, która łąduje z łoskotem obok mnie, po czym drzwi zamykają się z głośnym trzaskiem. Samochód rusza z piskiem opon, wywożąc nas nie wiadomo dokąd.



Van lawiruje po ulicy, sprawiając, że obie co chwila obijamy się o siebie. Strach mnie nie opuszcza i wciąż paraliżuje, ale na pewno nie mam zamiaru dać się uprowadzić ot tak. Potrzebny jest nam jakiś plan.

– Mimi, musimy uciec – informuję ją, na co odpowiada mi jej zduszony śmiech.

– No brawo, Sherlocku, zajebisty plan. Ciekawe, w jaki sposób to zrobimy, skoro jesteśmy związane i przebywamy w pierdolonym samochodzie, uprowadzone przez jakichś dwóch facetów – drwi i wiem, że ma rację, ale nie chcę dopuścić do siebie tego, że zostałyśmy porwane.

– Wiem, ale nie możemy siedzieć bezczynnie. To by wyglądało tak, jakbyśmy się poddały – zauważam, myśląc intensywnie, jak wydostać nas z tej patowej sytuacji.

Pojazd raptownie się zatrzymuje i po chwili drzwi stają otworem. Zostaję mało delikatnie wyciągnięta i przerzucona przez ramię mojego oprawcy. Nic nie widzę i nie wiem, gdzie się znajduję. Jednak słuch mi się wyostrza i wydaje mi się, że wchodzimy do jakiegoś ogromnego pomieszczenia i teraz schodzimy po schodach, prawdopodobnie do piwnicy. Jest mi zimno i na całym moim ciele czuję gęsią skórę, nie tylko z powodu chłodnego powietrza, ale i niepokoju. Słyszę otwierające się drzwi, przez które wchodzimy, i czuję zapach stęchlizny. Mój Boże, gdzie oni nas zabrali? Zostaję posadzona chyba na drewnianym krześle, po czym ktoś zdejmuje worek z mojej głowy. Oczy mnie bolą i wzrok powoli zaczyna mi się przyzwyczajać do słabo oświetlonego pomieszczenia. Czuję się, jakbym została zamknięta w pudełku zapalek. Nie mam klaustrofobii, jednak mam wrażenie, że mogłabym się bez problemu w tej chwili jej nabawić. Oprych rozwiązuje moje ręce i nogi. W momencie kiedy kończy, drugi mężczyzna wnosi Mimi do środka i sadza ją na krześle obok. Też uwalnia ją z więzów i teraz obaj przyglądają się nam z cwaniackim uśmieszkiem.

– Czego chcecie? Wypuście nas! – wykrzykuję. – Kim wy, kurwa, jesteście?

– Ciszej, *chica*. Niedługo się przekonasz. Szef sam ci wszystko wyjaśni – cmoka głośno i dłubie wykałaczką w zębie.

Wstaję i rzucam się w stronę drzwi, ale nie mam nawet szansy się do nich zbliżyć, bo zostaję od razu złapana i rzucona z powrotem na drewniane siedzisko, które chwieje się, grożąc upadkiem.

– Nie radzę wykonywać tak głupich ruchów, bo nie skończy się to dla ciebie dobrze, *niña22*. – Kręci głową i nachyla się nade mną. – Jeszcze raz i cię do tego jebanego krzesła przywiążę, rozumiano? – Chwyta mnie mocno za szczękę i ściska.

Przytakuję i wzrokiem proszę, by mnie puścił. Na szczęście robi to i odchodzi z uśmieszkiem w kierunku metalowych ciężkich drzwi. Jeszcze raz na nas patrzy i wyłazi ze swoim przydupasem na zewnątrz, zamykając nas na klucz.

– Powiedz mi, Mimi, że to jest jakiś głupi sen, z którego się zaraz obudzimy i będziemy leżały w łóżku w naszym pokoju hotelowym. – Spoglądam na nią błagalnym wzrokiem, ale ona nawet na mnie nie patrzy, tylko tępo wpatruje się przed siebie.

– To nie jest sen, Aleno... To nasza rzeczywistość – odpowiada niczym robot, a mnie cierpnie od jej odpowiedzi skóra.

Mimi zawsze jest wyszczekana i spodziewałam się, że to ona będzie walczyć niczym pitbull, a okazuje się, że jest w jakimś zawieszeniu i to ja muszę przejąć jej rolę. Wstaję z krzesła, podchodzę do drzwi i zaczynam w nie walić pięściami.

– Wypuście nas do cholery! – drę się na całe gardło. – Ratunku! Pomocy! Czy ktoś mnie słyszy? Otwierać te pieprzone drzwi! – Kopię w nie z całej siły, czego w tym samym momencie żałuję. – Kurwa!

Moja stopa. – Kulejąc, wracam do przyjaciółki i siadam na krześle.

– Co my zrobimy, Aleno? Oni nas zabiją – mówi przyjaciółka, głośno płacząc.

Podsuwam się do niej bliżej i przytulam ją do siebie.

– Nie pozwolę im na to, słyszysz mnie? Nie pozwolę, żeby nam coś zrobili. A teraz się uspokój i bądź silna. Potrzebuję cię, żeby nas stąd wydostać. Jeżeli zauważę chociażby maleńki cień nadziei, zwięjemy. Przysięgam – mówię nastawiona pozytywnie.



Nocka minęła nam tragicznie. Przez cały czas czuwałyśmy i nie zmrużyłyśmy oka.

Nie chcę do siebie dopuszczać najgorszego. Mój mózg musi pracować na najwyższych obrotach. Zmęczona po raz kolejny podchodzę do tych pieprzonych drzwi i walę w nie mocno.

– Otwierać w tej chwili! Wypuście nas natychmiast! – Gdy ostatnie słowo opuszcza moje usta, drzwi zostają otwarte i wypadam przez nie wprost w ramiona jakiegoś mężczyzny. Podnoszę mój wzrok i napotykam przed sobą czarne jak noc tęczęwki.

– To ty – robi mi się niedobrze, ale nie okazuję swoich emocji.

Gwałtownie wszystko się zmienia i zostaję przez tego gnoja potraktowana jak zwykły śmieć. Uderza mnie, ale przyjmuję ten cios z godnością i nie okazuję słabości, choć w środku moje ciało krzyczy. Nie mogę dać mu tej satysfakcji, że się go boję, i nakręcam się jeszcze bardziej. Zamiast się zamknąć i nie zaszczycać go żadnym moim spojrzeniem czy słowem, gadam jak pieprzona katarynka. Przyjaciółka mnie stopuje, ale ja nie potrafię przestać i odpuścić.

– Jest z ciebie twardy orzech do zgryzienia, co *princesa*? Taka piękna buźka, która została już naznaczona – mówi głośno, stukając palcem wskazującym w swoje usta.

– A ty jesteś damskim bokserem, co? Sprawia ci to frajdę? Pewnie lubisz innymi rządzić, ale ze mną ci się to nie uda. – Czuję w ustach posmak krwi, bo podczas uderzenia przygryzłam sobie od środka policzek.

Spluwam przed siebie, ale nie trafiam w jego wypolerowane pantofelki.

– Wiesz, co ci powiem, *princesa*? Jesteś taka...

– Gównu mnie to obchodzi, co masz do powiedzenia – przerywam mu, bo nie mam zamiaru go słuchać.

Podchodzi do mnie, pukając się w czoło i mówiąc:

– *Loca23*.

– *Bruto* – odpowiadam, patrząc mu prosto w oczy. Nauczyłam się tego słowa z telenoweli, którą kiedyś oglądałam, znaczy ono brutal, co pasuje do niego idealnie.

Kręci głową, uśmiechając się szeroko, ale po chwili jego wyraz twarzy zmienia się na surowy.

– Hugo, zabierz jej przyjaciółkę gdzieś indziej. Być może temperament Aleny się nieco zmniejszy, kiedy zostanie sama i przemyśli sobie swoje postępowanie. – Odwraca się do swojego kumpla, który chwytą pod ramię Mimi i ciągnie ją w stronę schodów.

– Nie! – krzyczę i rzucam się w kierunku przyjaciółki, ale zatrzymuje mnie facet, który wydał rozkaz.

– A ty dokąd się wybierasz? Chcesz jeszcze kiedykolwiek zobaczyć swoją koleżaneczkę? – pyta, ale mu nie odpowiadam. – Nie zmuszaj mnie, żebym posunął się do drastyczniejszych kroków. Obiecuję ci, że jeśli ty będziesz nieposłuszna, ucierpi na tym twoja przyjaciółka.

Jest bezlitosny i wiem, że nie blefuje. Taki człowiek jak on jest nieobliczalny, o czym już zaczynam się przekonywać.

– Jak masz na imię? – wypalam, ale muszę to wiedzieć.

– Do czego ci to potrzebne?

– Po prostu powiedz – naciskam na niego i o dziwo, odpowiada.

– Macario.

– To teraz posłuchaj, Macario. Jeżeli Mimi spadnie choć jeden włos z głowy, zrobię wszystko, żebyś za to zapłacił. Jeśli mówię wszystko, to dokładnie tak będzie. – Gdy te słowa opuszczają moje usta, zadzieram do góry głowę i prostuję plecy, by pokazać, że nie żartuję.

Mężczyzna patrzy na mnie przez chwilę, po czym zaczyna się głośno śmiać.

– Nie wiesz, co mówisz, *princesa*. Masz pojęcie, że w sekundę mógłbym ci skrócić kark? – Puszcz

mi oczko i dotyka mojej brody. – Ciekawe, czy w łóżku też jesteś tak drapieżna i wyszczekana – zastanawia się, drapiąc się po policzku. – Chyba muszę się o tym przekonać.

Wpycha mnie na powrót do tej śmierdzącej celi. Pozbywa się marynarki, którą rzuca na krzesło, i popycha mnie na materac stojącej w rogu pomieszczenia pryczy. Łąduje na plecach, a on zawisa nade mną. Blokuję mi ręce po obu stronach mojej głowy żelaznym uściskiem. Koc na pryczy jest wilgotny, ale to nic, bo sukienka, w którą jestem ubrana, i tak jest cała mokra, bo ten idiota wylał na mnie wiadro zimnej wody. Moja klatka piersiowa unosi się do góry i szybko opada ze strachu, ale znowu staram się go nie okazywać.

– Złaz ze mnie – próbuję go z siebie zrzucić, ale jest zbyt ciężki, żeby mi się to udało.

Teraz zakłada mi obie dłonie nad moją głowę i łapie oba nadgarstki do jednej ręki, a drugą wędruje w dół mojego ciała. Zaczynam się wyrywać, ale nie mam z nim szans. Udaję obojętną, że mnie to nie rusza, co go jeszcze bardziej nakręca. Zaciąga się moim zapachem i liże mnie po policzku. Odwracam się, tym samym odsłaniając swoją szyję. Czuję, jak jego usta się w nią wpijają i zasysają mocno skórę do środka.

Wiem, że zostanie mi po tym ślad. Chwyta mnie za nogę i zakłada ją sobie na biodro. Sukienka mi się podwija, ukazując skąpe majtki. Odczuwam, jak jego twarde fiut obija się o moją waginę, ale ja nadal leżę jak kłoda, nie wykonując żadnego ruchu. Mam nadzieję, że to go przystopuje. Cóż, pomyliłam się. Nagle podnosi się do góry i rozrywa moją sukienkę. Na dźwięk rozdieranego materiału robi mi się gorąco i wiem, że jeśli czegoś nie zrobię, to mnie zaraz zgwałci.

– Nie rób tego, proszę – błagam go.

Po raz pierwszy od naszego starcia okazuję słabość. Przygląda mi się, oblizując usta, a ja czekam na jego kolejny ruch.

– Dlaczego nie? Jeszcze przed chwilą miałaś dużo do powiedzenia, a teraz już nie? – pyta, przygryzając dolną wargę.

Nachyla się i zaczyna podgryzać moje piersi. Przez materiał biustonosza zasysa jeden sutek tak mocno, że aż głośno piszczy. Zabolalo mnie to i zaczynam się szarpać, jednak nie przynosi to żadnego efektu.

– Lubisz brać kobiety siłą? Musisz to robić w taki sposób, bo z własnej woli nie chcą ci się oddać? Podnieca cię to? – Próbuję wjechać mu na ambicję, ale coś czuję, że on ma to w dupie.

– One na mój widok same zrzucają ubrania, *princesa*. Nie muszę brać ich siłą. Ty jesteś zwykłą, nic niewartą lalunią, którą po prostu zaliczę, żeby rozładować napięcie. Poużywam cię trochę, a później oddam temu, który zapłaci więcej. – Wzrusza ramionami i ze mnie schodzi. – Jednak nie mam dzisiaj ochoty na twoją cipkę. Już mi przeszło, niemniej obiecuję ci, że jeszcze zapragniesz mojego kutasa i będziesz o niego prosić.

– Po moim trupie – odwarkuję.

Staje koło drzwi i zerka na mnie po raz ostatni. Przygląda mi się, ale się nie odzywa. Robi mi się zimno i zaczynam się cała trząść.

– Powiedz swoim przydupasom, żeby przynieśli mi coś suchego do ubrania i okrycia.

– Przykro mi, *princesa*, ale na takie przywileje trzeba sobie zasłużyć, a ty za swoją wyszczekaną buźkę będziesz się telepać z zimna. – Cofa się i zabiera z krzesła swoją marynarkę z zamiarem opuszczenia tego pomieszczenia.

Zatrzymuję go jeszcze, bo muszę wiedzieć, co się stanie z Mimi.

– Zaczekaj. – Nie odwraca się do mnie, tylko stoi zwrócony w stronę wyjścia. – Dokąd twój kumpel zabrał moją przyjaciółkę? Kiedy ją zobaczę? – Głos mi się załamuje.

Nie odpowiada od razu, na co strasznie się denerwuję. Jeśli Mimi stanie się coś złego, nigdy sobie tego nie wybaczę. Gdybym nie wdała się z tym diabłem w dyskusję, to nie zostałybyśmy rozdzielone.

– Być może wcale. Hugo się nią odpowiednio zajmie. Mam nadzieję, że ma więcej rozumu i oleju w głowie niż ty. Jednak pamiętaj, każde twoje nieposłuszeństwo będzie skutkowało cierpieniem twojej koleżanki. Zamiast cię karać, będę karał ją, więc uważaj, co robisz i co mówisz. Tymczasem uciekam do ciepłego łóżka. Dobrej nocy, Aleno. – Wychodzi i zatrzaskuje za sobą drzwi, przekręcając klucz w zamku.

Znowu zostaję zamknięta bez jakiegokolwiek szansy na ucieczkę. Trzęsę się jak osika, ale podejrzewam, że to adrenalina, która w tej chwili buzuje w moim ciele. Jestem przerażona i nie wiem, co mam zrobić. Nie mogę pozwolić na zatracenie siebie. Nie wiem, czego ten człowiek ode mnie chce i w jakim celu nas porwał. Mam nadzieję, że nie sprzeda nas do jakiegoś taniego burdelu. Tak bardzo się boję. Ten

wyjazd miał być dla mnie i Mim pięknym przeżyciem i pamiątką na całe życie, a okazał się istnym koszmarem, o którym w życiu bym nie pomyślała, że może się przytrafić akurat nam. Ściągam z siebie porwaną sukienkę i przewieszam ją przez oparcie krzesła, żeby wyschła, a sama układam się pod wilgotnym kocem i zwijam się w kłębek, cichutko płacząc. Wypłakuję to, co mnie spotkało, i modlę się o szansę na ucieczkę. Jednak wiem, że wcale nie będzie to łatwe.



Budzę się zziębnięta i obolała. Przeplakałam nad swoim losem kilka godzin i nie wymyśliłam nic, co mogłoby nam pomóc. Gdybym chociaż wiedziała, dlaczego zostałyśmy porwane, miałabym jakiś punkt zaczepienia, którego mogłabym się trzymać i wokół którego spróbowałabym wymyślić jakąś strategię. W pomieszczeniu nadal panuje okropny ziąb i półmrok. Nie ma tu żadnego okna, dzięki któremu wiedziałabym, czy nastał już może dzień, czy nadal jest noc. Podnoszę się i ściągam z krzesła zimną, porwaną sukienkę. Nakładam ją z powrotem, ale jest rozerwana wzdłuż i wygląda tak, jakbym nałożyła na siebie rozpiętą bluzkę bez guzików. Nawet nie mam czym tego związać, żebym nie świeciła bielizną. Przypominam sobie, że mam na nadgarstku kilka koralikowych bransoletek, więc postanawiam użyć ich jako gumki i staram się choć odrobinę podwiązać kieckę. W końcu po wielu próbach na szczęście się udaje. Nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Zawsze, gdy się stresowałam bądź denerwowałam, chodziłam po całym domu, aż uspokoiałam się na tyle, żeby usiąść. Tutaj tego nie mogę zrobić, bo tkwię zamknięta w klitce bez okien, która swoim wyglądem przypomina szkolny schowek woźnego. Ciekawa jestem, kiedy ktoś do mnie przyjdzie, aczkolwiek nie liczę na to. Ten brutal będzie się chciał na mnie odegrać. Biedna Mimi, na pewno martwi się o mnie po tym, co wczoraj zobaczyła. Nawet nie mam jak jej podnieść na duchu i przekazać, że ze mną jest wszystko w porządku. Pocieram policzki ze zdenerwowania i żeby tchnąć w nie odrobinę ciepła, ale momentalnie się krzywię. Jeden z nich strasznie mnie piecze i pulsuje, gdy go dotykam. Jezus, boli jak jasna cholera. Założę się o sto dolców, że mam na nim ogromnego siniaka po tym mocnym uderzeniu. Jak on śmiał mi to zrobić? Nikt nigdy nie podniósł na mnie ręki i nadal nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Nagle moje niezbyt miłe myśli przerywa szczęk zamka i drzwi stają otworem. W progu pojawia się jeden z tych oprychów, którzy nas uprowadzili. W łapie trzyma tacę z jedzeniem, którą niemal rzuca na pryczę i gapi się na mnie.

– Jedz – rozkazuje, siadając na krześle.

Zerkam na to, co przyniósł, i robi mi się niedobrze. Kubek wody oraz kawałek chleba. Chyba więźniowie za kratami są lepiej traktowani niż ja tutaj.

– Nie jestem głodna. – Udaję chojraka, ale mój przeklęty i zdraziecki żołądek ścisną się z głodu i głośno zaczyna burczeć mi w brzuchu.

– Jeżeli zaraz nie zaczniesz jeść, to zabiorę to, co przyniosłem, i nic już więcej dzisiaj nie dostaniesz – straszy mnie i wiem, że nie rzuca słów na wiatr.

Siadam wygodniej na materacu i zaczynam odrywać na wpół twarde chleb. Wkładam go sobie po kawałku do ust i zaczynam przeżuwać. Krzywię się i widzę, jak ten dupek się ze mnie naśmiewa. Popijam czerstwy chleb wodą i powoli zaczynam odzyskiwać jasność umysłu.

– Gdzie jest moja przyjaciółka? Chcę się z nią zobaczyć – żądam, ale nie uzyskuję żadnej odpowiedzi. – Czy z nią wszystko w porządku? Powiedz mi chociaż tyle. – Poniżam się i zaczynam go prosić.

– Zamknij się i jedz.

– Jak się nazywasz? – pytam, bo muszę zebrać jak najwięcej informacji o ludziach, którzy są zamieszani w nasze porwanie.

– A co cię to interesuje? – odpowiada opryskliwie. – Żryj.

Wyprowadza mnie z równowagi i znowu zaczynam cwaniakować.

– W sumie to mam to w dupie – mówię, wkładając do ust kolejny kawałek chleba.

– Widzę, że już się najadłaś. – Zrywa się z krzesła i zabiera mi tacę, mało co nie wylewając wody z kubka.

Rzuca na nią jeszcze niedojedzony chleb, wychodzi i na powrót zamyka mnie pod kluczem.

– Aaa...! – zaczynam warczeć i ciągnąć się za skołtunione włosy. – Niech go szlag jasny trafi i krew

nagła zaleje!

Zrywam się z łóżka, podchodzę do drzwi i walę w nie głośno, krzycząc:

– Niech mnie ktoś wypuści! Na pomoc! Otwórzcie te cholerne drzwi! Otwierać, bo inaczej was wszystkich pozabijam! – odgrażam się, nadal w nie tłukąc bolącą pięścią.

Na nic się zdają moje krzyki, bo i tak nikt mi nie przychodzi na ratunek. Mogę drzeć się do woli i zdierać sobie gardło, ale to wszystko na nic. Nikt mi nie otwiera i nie wypuszcza na zewnątrz. Jeżeli będą mnie tu długo przetrzymywać, to chyba zeświruję! Ja chcę wracać do Nowego Jorku i obiecuję, że już nigdy nie będę narzekać, że jest tam za duży gwar. Chcę zapomnieć o Kolumbii i udawać, że nigdy tu nie przyjechałam.



Nie wiem, ile dokładnie czasu jestem już przetrzymywana, ale podejrzewam, że ze dwa dni na pewno. Wnioskuje to po tym, że odkąd zostałam uprowadzona, dostałam posiłek sześć razy. Coś na miarę śniadania, obiadu i kolacji. Ten cały Macario ani razu się tu nie zjawił od ostatniego incydentu i zastanawiam się, kiedy zaszczyci mnie swoją obecnością. Marzą mi się ciepła kąpiel oraz pasta i szczoteczka do zębów. Chciałabym też nałożyć normalne ciuchy i poczuć się tak, jak jeszcze kilka dni temu. Jednak jestem więźniem, który nie ma prawa niczego żądać. Zamyślam się i odpływam w odmęty czasu, który był dla mnie szczęśliwy. Nawet nie zauważam, że nie jestem już w celi sama. Dopiero głośne klaśnięcie przywraca mnie do rzeczywistości i widzę stojącego obok pryczy Macaria. Niewiele myśląc, od razu mówię:

– Wielki szef i pogromca cnót niewieścich postanowił zaszczycić mnie swym widokiem – ironizuję. – Co cię sprowadza w moje skromne progi?

Lampi się na mnie z obojętnym wyrazem twarzy i nic się nie odzywa. Ja też milknę i czekam, jak zareaguje na moją wypowiedź. Milczymy tak, wpatrując się w siebie, ale to on przerywa tę ciszę:

– Jak ci minął czas, *princesa*? Robiłaś coś interesującego? – Kpi sobie ze mnie, mając z tego ogromną satysfakcję.

– A żebyś wiedział. Ciągle wyobrażałam sobie siebie, jak stajesz w ognjach piekielnych i palisz się żywcem – odpowiadam bez zająknięcia. – Jak długo będziesz mnie tu przetrzymywał?

– Tyle, ile będzie trzeba. Widzę, że czas w samotności nie nauczył cię jeszcze pokory. W takim razie będziesz musiała tu zostać znacznie dłużej, niż zakładałem. – Unosi brew do góry, odwraca się na pięcie i wychodzi, standardowo zamykając za sobą drzwi na pierdolony klucz.

Wybałuszam oczy i jestem w szoku, że ot tak sobie wyszedł, nie wdając się ze mną w konwersację. Boże, czy ja mogłabym się kiedyś zamknąć i przestać wpadać w tarapaty? Właśnie w tej chwili pogrzebałam swoją szansę na to, żeby powiedział mi coś o Mimi.

Cholera!

Rozdział szósty



Macario

Pięć dni później wracam do magazynów na obrzeżach miasta, aby rzucić okiem na towar, który udało nam się zdobyć. Myślę ciągle o blondwłosej Amerykance, która ostro zaszła mi za skórę. Nadal siedzi w swojej celi i odpokutowuje tam swojego ducha walki. Przyda jej się trochę samotności i czas na przemyślenie zachowania. Miałem okazję ją raz zobaczyć, ale szybciej stamtąd wyszedłem, niż wszedłem. Za bardzo pyskowała i ani trochę nie zrozumiała z tego, przed czym ją ostrzegałem. Rzuciłem potem tylko kilka razy okiem na kamery, jak szła jej kara, ale nieźle dawała w kość moim ludziom, jednak ci byli odporni na jej humorki. W mojej głowie ciągle siedzi akcja z pamiętnego dnia, gdy mi się postawiła i pokazałem jej, że kimkolwiek by była, jestem w stanie posunąć się do najgorszych rzeczy. Zdarłem z niej ubranie, a kiedy moje usta zassały skórę na jej szyi, odleciałem. Ledwo pohamowałem swoje żądze, a mój kutas szalał jak nigdy dotąd, jednak nie wziąłbym jej w tamtej chwili, a jedynie chciałem ją nastraszyć, by się mnie bała. Wyciągała ze mnie wszystko, co najgorsze, ale równocześnie chciałem ją wypieprzyć do nieprzytomności. Jednakże czas na zabawę przyjdzie, a teraz muszę zatrzymać swojego wyjadacza w spodniach i zająć się pilnymi sprawami, bym mógł potem skupić się wyłącznie na niej. W międzyczasie zadbałem osobiście o wyczyszczenie wszelkich śladów po niej i jej przyjaciółce. Zaczynając od wykupu wycieczki, rozkładu lotów, zameldowania w hotelu i wszelkich transakcji, jakie wykonały w Bogocie swoimi kartami, bo po płatnościach gotówką nie pozostaje żaden ślad. Zapłaciłem, komu trzeba, i zagroziłem śmiercią, jeżeli cokolwiek o nich wyjdzie. Sprawilem, że nigdy nie doszło do ich przylotu do Kolumbii.



Większa część towaru została ulokowana w dwóch celach, ale dwie z nich okazały się niepełnoletnie, co było mi cholernie nie na rękę. Małolaty dostały się na imprezę na fałszywych dokumentach, co mogło rzutować na klub jako naszą przykrywkę. Dlatego kazałem je dwie dać oddzielnie, aby nie miały styczności z pozostałymi dziewczynami. Musiałem się zastanowić, jak to rozegrać, ale szybko sytuacja sama się rozwiązała, bo pojawił się nowy klient. Miał swoje oczekiwania i te dotyczyły niepełnoletnich dziewczyn, co tylko gwarantowało mi na nich zajebisty zarobek. W międzyczasie obadałem teren, sprawdzając je obie, i okazało się, że przyjechały razem z rodzicami. Zadbałem o to, żeby poszukiwania ich córek nie posunęły się zbyt daleko i aby utknęły w martwym punkcie. Na moją korzyść działało to, że byliśmy w jednym z najbardziej niebezpiecznych miast na świecie. Dobrze wiedzieli, na co narażają swoje młodociane córki, przyjeżdżając na wakacje w takie miejsce jak Bogota. Przez tę nieoczekiwaną wpadkę brakowało nam dwóch Europejek, które na już musieliśmy zdobyć. To zadanie powierzyłem Hugonowi, bo był psem na baby i te Ignęły do niego jak muchy do lepu. Mój przyjaciel mnie nie zawiódł i dziś nasi ludzie mieli dostarczyć brakujący towar. Meksykanie czekali na nową transakcję, ale miałem już co do nich podejrzenia i nie mogłem dać im się wmanewrować jak Enzo. Ewidentnie śmierdziało to wszystko na kilometr, ale jeżeli myśleli, że są w stanie przechytrzyć samego diabła, to cholernie się mylili. Mogli podejść mojego kuzyna, ale nie mnie. Z takimi szujami rozprawiam się na co dzień i nie patyczkuję się z nimi.

– Tutaj je umieściliśmy – rzuca Gonzalo, pokazując na czarne drzwi. – Są wystraszone, ale gotowe do transportu.

– Facet dziś chce dokonać transakcji, a zajmie się tym osobiście mój zaufany człowiek Casimiro – informuję go. – Każ naszym kobietom zająć się nimi i doprowadzić je do porządku. Niech kupiec widzi, że trafił mu się wysmienity towar.

Gonzalo kiwa głową do dwóch ludzi stojących za mną, którzy od razu oddalają się od nas i zostawiają samych.

– Chce pan na nie rzucić okiem?

– Widziałem je na kamerach, niech lepiej mnie osobiście nie widzą – odpowiadam, zawsze

sceptycznie nastawiony na takie rzeczy. – Im mniej będą widziały, tym bezpieczniej dla mnie.

– W sumie racja – przytakuje mi Gonzalo.

– A jak tam moja blondynka? – dopytuję.

Mam chęć pójść do niej, ale się powstrzymuję, bo przeczuwam, że za dobrze by się to nie skończyło.

– Charakterna jak cholera – śmieje się mój człowiek w odpowiedzi. – Chłopaki nie mają z nią łatwo. Próbuje ich podejść na różne sposoby, aby cokolwiek z nich wyciągnąć. No i najgorsze, że gra im megamocno na nerwach. Staram się ich wymieniać częściej, bo na dłuższą metę to niejednego z nich by już poniosło.

– Siema, towar na miejscu. – Klepie mnie po plecach Hugo, gdy dołącza do nas po świetnie wykonanym zadaniu.

– Człowiek od zadań specjalnych. – Mam szczęście, że trafił mi się taki przyjaciel i człowiek od brudnej roboty. Hugo uwielbia, jak i ja, moczyć sobie ręce w gównie, gdy nikt inny sobie z tym nie radzi. Jesteśmy jak pieprzeni bogowie, którzy nie boją się niczego i kończymy swoje zadania z hukiem.

– We własnej osobie. – Wypina pierś do przodu, klepiąc się w nią dla zgrywy.

Gonzalo odchodzi, zostawiając nas samych, i możemy pogadać spokojnie w cztery oczy. Przechodzimy do pomieszczenia, gdzie czasami wpadamy, kiedy wzywają nas w to miejsce interesy. Siadam na kanapie w rogu lekko oświetlonego pomieszczenia, a mój przyjaciel zagląda do lodówki, która stoi obok drzwi.

– Bingo – mówi, wyciągając z niej dwie butelki piwa. Rzuca mi jedną, a drugą otwiera sobie i bierze z niej porządny łyk. – Tego mi było potrzeba.

– Co, ciężka noc?

– Jak cholera. – Szczyrzy się do mnie. – Miałem szczęście, bo udało mi się zgarnąć dwie bliźniaczki z Niemiec. Podwójny traf za pierwszym razem.

– Ja pierdolę. Tylko tobie zdarzają się takie rzeczy. Masz szczęście, dupku.

– Ktoś musi mieć. Lepiej ja niż ty – naśmiewa się ze mnie. Co mnie w sumie bawi, bo faktycznie zawsze miał większe szczęście ode mnie.

– A jak tam ruda? – odbiegam nieco od tematu.

– To cholernie twardy orzech do zgryzienia. Panna jakby była na jakimś hajcu, czaisz?

– Co masz na myśli? – zaciekawia mnie.

– Zamknąłem ją w jednej z sypialni, a ona rzuciła się na mnie jak kocica z pazurami i podrapała mi ramiona. – Zsuwa koszulkę z jednego ramienia i pokazuje kilka czerwonych rys na swoim nieskazitelnym ciele. – Jakby czekała, aż przyjdę, i wiedziała, kiedy to dokładnie nastąpi.

Wybucham śmiechem, bo nie od dziś obaj wiemy, że jego niesamowicie kręcą tego typu rzeczy. Lubi laski z pazurem, nieważne, czy pieprzące się w ten sposób, czy rzucające się na niego.

– Zabawne – udaje urażonego. – To ja miałem być drapieżką, a tymczasem to ona zadebiutowała w tej roli.

– Masz, co sam chciałeś, przyjacielu. – Ledwo powstrzymuję się od śmiechu. – I co, dałeś się tak podrapać? Nic z tym nie zrobiłeś? I czemu, do cholery, podrapała cię po ramionach? Gdzie miałeś koszulkę?

– Nienawidzę spać w ubraniach, a poszedłem do niej zajrzeć tuż przed snem – wyjaśnia, co w sumie rozumiem, bo sam śpię nago. – Znasz mnie. Przyszpiliłem ją do ściany i podduśłem za karę. Wiła się pode mną, aż straciła przytomność. Puściłem ją, a jej ciało opadło z łoskotem na podłogę. Nachyliłem się tylko sprawdzić, czy oddech jej wrócił, i gdy tak się stało, zostawiłem ją tam samą i do tej pory tam nie zajrzałem.

Nagle z korytarza dobiega huk i rozrywający pisk. Podrywam się z miejsca i pędzę tam, skąd dochodzi ten dźwięk. Kiedy dociera do mnie, że doszło do czegoś w celi Aleny, dopada mnie niepokój. Wpadam zdyszany do środka i moim oczom ukazuje się widok, leżącej na ziemi dziewczyny, nad którą stoi jeden z moich ludzi.

– Co się tu, do chuja, wydarzyło?! – drę się ostro.

Zaraz za mną pojawiają się Hugo z Gonzalem i stają po moich bokach.

– Santiago! – wrzeszczy Gonzalo. – Coś ty, kurwa, narobił?

Odwraca się do nas, a Alena leży na zimnej podłodze bez ruchu.

– Próbowała uciec – tłumaczy się. – Nie chciałem tego, ale suka uderzyła mnie tacką z zaskoczenia. – Patrzy na mnie z przerażeniem, a mnie właśnie krew zalewa.

Nie pokazuję nic po sobie, ale wszystko się we mnie gotuje. Moja maska ani drgnie, ale środek cały chodzi i zaraz coś rozpiędotli. Zaciskam mocno pięści, bo mieli się nią zająć, a nie katować. Jediną osobą, która może to robić, jestem wyłącznie ja. Tylko ja. Wtedy słyszę cichy jęk Aleny, co oznacza, że żyje, a ten skurwieli musi zapłacić za to najwyższą cenę.

– Co jej zrobiłeś? – pytam, ledwo panując nad sobą. Moje oczy wypalają w nim dziurę.

– Dostała dziwka za swoje. – Niemal pluje na nią, gdy to mówi.

Buzuję cały, ale wciąż mam wciśnięte hamulce.

– Licz się, kurwa, ze słowami – ostrzega go Hugo, ale dla Santiaga jest już za późno.

Kobieta się porusza i powoli unosi, a kiedy zwraca do mnie swoją twarz, pękam. Na jej buźce wciąż widnieje siniak po moim ciosie, ale z drugiej strony ma rozciętą wargę i łuk brwiowy. Co ta kanalia z nią zrobiła?

– Ile razy ją uderzyłeś? – pytam na jednym wdechu, ze wzrokiem wciąż utkwionym w blondynce.

– Zasłużyła sobie, szefie.

– Ile? – warczę wściekły.

Oczy Aleny wyrażają nienawiść i pogardę, które skierowane są w moją stronę. Jednak tym razem to nie ja byłem odpowiedzialny za jej ból.

– Ile? I nie zapytam więcej!

– Nie wiem, może z trzy razy.

Odrywam wzrok od dziewczyny i wbijam go w niego.

– Ten błąd będzie kosztował cię życie – oznajmiam, na co podwładny wybałusza na mnie oczy.

Próbuje się tłumaczyć, a Gonzalo stara się wstawić za nim, ale mam gdzieś to, co mówią. Tylko Hugo milczy, dając mi znać, że mnie popiera i że postąpiłby dokładnie tak samo. Wyciągam zza paska swojego Glocka 19 i celuję w Santiaga. Dociera do mnie jego skomlenie o życie i głośny krzyk Aleny, ale skupiam się na swoim zadaniu i wyciszam otoczenie. Wymierzam najpierw w jego nogę – bach! – na co trafiony wyje jak zarzynane zwierzę. Jego goleń zgina się i opada na jedno kolano, strzelam drugi raz prosto w jego serce – bach! – zatacza się do tyłu, ale jeszcze się trzyma, bo rosły z niego facet, i na koniec kula ląduje między oczami – bach! – i tym razem jego ciało opada bezwładnie na podłogę tuż przy dziewczynie.

– Psychol – łka Alena, gdy jak oparzona odsuwa się od martwego ciała pod samą ścianę.

– Ja? – pytam wciąż wściekły. – Jediną winowajczynią tego całego gówna jesteś ty! Przez ciebie zginął niewinny człowiek!

– To ty go zabiłeś, sukinsynu!

– O, nie! Ty, bo gdybyś nie chciała uciec, to nadal by żył – przypominam jej, co próbowała zrobić.

– Nie chcę tu być. Przetrzyumujecie mnie bez mojej zgody. Masz mnie i moją przyjaciółkę natychmiast wypuścić!

– Pieprzę twoją zgodę, robię, co chcę i co mi się podoba – warczę, bo nie będzie mnie tu ustawiała. Nie ma do tego prawa.

– Gdzie jest Mimi? Co z nią zrobiliście?!

– Nie martw się, zająłem się nią odpowiednio – odzywa się do niej Hugo. – Martw się lepiej o siebie, *la estrella*24.

– Wal się! – wypluwa z siebie.

Takie słowa na mojego przyjaciela nie działają, a jedynie go bawią. Często je słyszy, ale najczęściej kończy się to jednym.

– Musisz ją utemperować – zwraca się do mnie Hugo. – Te usteczka za dużo pluja jadem.

– Sam się, skurwieliu, utemperuj!

Nie nauczyła się niczego po ostatnim, ale widocznie lubi obrywać za swój niewyparzony język. Nie przestaje ujadać, więc robię krok i zgarniam ją za ramię, podnosząc w górę. Opieram ją o ścianę, wysoko nad podłogą i zaciskam tym razem rękę wokół jej szyi. Wije się i uderza w moje ramiona, wbijając w nie również co jakiś czas paznokcie. Jednak traci siły i nie udaje jej się zostawić na moim ciele żadnego śladu. Zaciskam pięść mocniej, ale staram się nie odciąć całkowicie tlenu dopływającego do jej płuc.

– Igrasz z ogniem, który szybko może cię spalić – szepczę jej do ucha, a drugą dłonią chwytam za jej krocze, które ukryte jest jedynie za niewielkim skrawkiem materiału.

Porwaną sukienkę udało się jej w jakiś sposób związać, ale dostęp do cipki się nie zmienił. Łka,

ledwo łapiąc oddech, a ja mam satysfakcję, bo w końcu te jej krnąbrne usteczka ucichły.

Puszczam ją, zanim jeszcze straci przytomność, i wychodzę, a Hugo oraz Gonzalo zaraz za mną. Słyszę, jak po korytarzu roznosi się zgrzyt zamykanego zamka. Została sama, ale już nie na długo w tym miejscu.

Odwracam się do mojego człowieka, gdy wchodzę do pomieszczenia pełniącego funkcję biura.

– Nie ufam tu już nikomu, jeżeli chodzi o nią. – Kiwam głową na drzwi. – Zabierz ją do mnie i zostań na miejscu. Zajmiesz się nią i będziesz doglądał. Tutaj poradzą sobie bez ciebie, a na razie jesteś mi potrzebny.

– Jasne, szefie. Już dziś mam ją zabrać do pana?

– Tak, ale najpierw niech się nią zajmą i doprowadzą do porządku. Nie chcę, żeby w moim domu pomyśleli, że jestem jakimś katem.

– Zachowujesz się jak kat – zauważa słusznie Hugo. – Będzie to dla nich nie lada nowość, bo do tej pory nie trzymałeś w swoim domu kobiety wbrew jej woli.

– Odezwał się ten, który jest święty – ripostuję, unosząc wyzywająco jedną brew.

– No, cóż... – odpowiada, nie potrafiąc się nie zaśmiać.

Gonzalo wychodzi zająć się swoim zadaniem, które będzie dla niego nie lada wyzwaniem. Gadamy jeszcze chwilę z Hugonem i rozjeżdżamy się w swoje strony.



Wracam wieczorem do swojego penthouse'u w centrum miasta, w którym spędzam czas w tygodniu. Na weekendy często zaszywam się w willi na obrzeżach miasta, w miejscu, które jest dla mnie strefą ciszy i spokoju. Z dala od zgiełku i moich interesów.

– Co się stało z tym dzieckiem, które przywiózł tutaj Gonzalo? – Od wejścia zostaję zaatakowany przez swoją gosposię Carmen, która jest dla mnie jak druga matka.

– Miała mały wypadek – odpowiadam, ale ta spogląda na mnie podejrzliwie.

– Jaki wypadek? – Nie daję za wygraną.

Potrąfił mi z łatwością przejrzeć na wylot, bo przestępując próg tego miejsca, zdejmuję maskę i jestem całkowicie odsłonięty. Tutaj pozwalam sobie być sobą. Tym prawdziwym Macariem, którego znają nieliczni, czyli wyłącznie rodzina.

Może jednak ściągnięcie tutaj Aleny, było pieprzonym błędem? Może powinienem umieścić ją, w którymś z moich mieszkań w mieście, ale wtedy nie miałbym takiej kontroli nad nią jak tutaj.

– Samochodowy – wypalam bez zastanowienia. – Gonzalo o nią zadba, a ty nadal zajmuj się swoimi obowiązkami.

– To dziecko potrzebuje fachowej pomocy – beszta mnie jak matka syna. – Nie można tak traktować kobiety.

– Przecież mówię, że Gonzalo zajmie się nią i jej potrzebami. – Stawiam na swoim stanowczo.

– Ona potrzebuje drugiej kobiety, a nie jakiegoś oprycha.

– Obiecuję, że się nią zajmę, Carmen – zapewniam, bo jeżeli tego nie zrobię, to będzie interweniować osobiście i na przekór mnie.

– Mam cię na oku. – Pokazuje dwa palce i wskazuje nimi na oczy, robiąc przy tym śmieszny minę, przez co wybucham głośnym śmiechem.

– Umrę kiedyś przez ciebie. – Łapię się za brzuch, bo wygląda komicznie.

– Nie umieraj przeze mnie, ale przez młodą i piękną kobietę. – Zaskakuje mnie swoimi słowami. – Czas się usatkwować, *hijo*. Wystarczy tej zabawy w złego pana.

– Nawet nie wiesz, czego ode mnie wymagasz. Przepraszam, ale muszę zająć się swoimi sprawami. Powiedz Gonzalowi, żeby przyszedł do mojego biura. Będę tam na niego czekał.

Ukrywam się w swoim gabinecie, ustalając z Gonzalem najważniejsze kwestie, a potem idę do sypialni i kładę się spać. W mojej głowie pojawia się obraz Aleny, ale odganiam go, by móc usnąć. Nie czas na to.



Budzi mnie ciągle dzwonięcie mojego telefonu. Ktoś stara się ze mną skontaktować i naraża się jednocześnie na kulkę w łeb. Ale widocznie to jakaś pilna sprawa, jeżeli dzwonią do mnie w nocy. Spoglądam na zegarek na stoliku nocnym, na którym wyświetla się godzina trzecia trzydzieści siedem. Sięgam po telefon i odbieram bez zerkania na wyświetlacz.

– Lepiej, żebyś miał dobry powód na telefon o tej porze.

– Maca, to ja Enzo.

W jednej chwili się rozbudzam i zrywam do pozycji siedzącej.

– Gdzie, do chuja, się podziewasz? Wszyscy cię szukają. Co się stało?

– Chcieli mnie załatwić, musiałem się ukryć, Maca.

– Kto chciał cię załatwić? Mów jaśniej!

– Meksykanie. Myśleli, że pozbędą się mnie i zaczną nas rozbijać od środka. Weszli w układ ze skorumpowaną częścią policji.

– Wiem.

– Skąd? – dopytuje zaskoczony.

– Jeden z ludzi zaczął sypać i mam zamiar go wykorzystać, jeżeli znajdzie taka potrzeba – informuję go, choć powinienem mu to powiedzieć w cztery oczy. Całe szczęście sygnał i wszelkie próby podsłuchu mam zablokowane w telefonie przez mojego człowieka.

– Masz zamiar z nimi jeszcze współpracować? Zwariowałeś?

– Nie popuszczę gnojom. Muszą zapłacić za wyciąganie łapsk do moich interesów. Takich rzeczy się nie odpuszcza, a załatwia się je raz na zawsze. Jednak musimy się trzymać ustaleń. Ale jeszcze kilka dostaw i koniec. Gdzie się zaszłyś?

– Ukryłem się u życzliwych ludzi – uspokaja mnie. – Daj znać moim rodzicom, że ze mną wszystko w porządku. Niech się nie martwią. Załatwimy sprawę z Meksykanami i będę mógł wrócić.

– Czy to prawda, że jesteś z laską, którą mieliśmy sprzedać? – Muszę to wiedzieć.

– Tak, ale to nie tak, jak myślisz. Wytlumaczę ci, jak się spotkamy. Kiedy ma dojść do transakcji?

– Towar już jest i na dniach mamy ustalać resztę szczegółów.

– Okej, odezwę się za dwa dni i się spotkamy. Muszę już kończyć, ale jesteśmy w kontakcie.

Rozłącza się, a ja opadam na plecy, wciąż zaskoczony. Co się tutaj odpięrdala? Nienawidzę tyłu niewiadomych. Kurwa, nie znoszę, gdy muszę tkwić tak w zawieszaniu.



Nie pamiętam, kiedy spałem dłużej niż do szóstej rano. Od lat nie potrafię przespać tej godziny, ale dzięki temu mam przed sobą więcej dnia i więcej czasu na robotę.

Wychodzę z korytarza prowadzącego do części sypialnianej na otwartą przestrzeń, na którą wpadają ciepłe promienie słońca, przedzierające się przez ogromne okna, zajmujące prawie całą ścianę, która ciągnie się przez dłuższą część mieszkania. Widok z najwyższego piętra wieżowca jest imponujący, za co uwielbiam to miejsce. Z dala od zgiełku miasta, choć w samym jego sercu. Taka mała odskocznia, która daje schronienie i chwilę na wzięcie głębszego oddechu. Dociera do mnie zapach świeżo zaparzonej kawy i jak na zawołanie zaczyna mi burczeć w brzuchu. Mam nadzieję, że Carmen przygotowała dziś coś dobrego na śniadanie. Wchodzę do kuchni, która jako jedyna jest pomieszczeniem w części ze strefą otwartą. Przed wyspą siedzi już Gonzalo, zajadając się czymś, co przygotowała gospoia.

– Mój chłopak już wstał – zauważa mnie Carmen. – Siadaj, zaraz nałożę ci jajecznicę z bekonem, grzanki i sok pomarańczowy.

Na tę informację mój żołądek fika koziołki. Siadam obok swojego człowieka i się z nim witam. Carmen podchodzi do mnie i cmoka w policzek na powitanie. Gonzalowi mało nie wyskoczą gały na ten widok, ale musi przyzwyczać się do tego, bo to dla nas coś normalnego. Po minucie stoi przede mną talerz wypełniony smakołykami, które w locie zaczynam pochłaniać. Wszystko smakuje niebiańsko. Uwielbiam ją za to, że gotuje tak wyśmienicie i za każdym razem kusi mnie swoimi umiejętnościami kulinarnymi.

– Może już wstała? – Carmen zwraca się do Gonzalo, gdy ten kończy jeść.
– Kto? – pytam.
– Jak to kto? – Gospośia karci mnie spojrzeniem. – Twój gość, Maca. Nie zapominaj, że od wczoraj gościł w swoim domu młodą kobietę. Powinna z nami zjeść.
– Nie, musi zostać w swoim pokoju i pod żadnym pozorem nawet nie próbuj jej odwiedzać – rozkazuję poważnym tonem.
– Ale dziewczyna musi coś jeść. I tak wyglądała mizernie.
– Dlatego Gonzalo jest tutaj i się nią zajmie – przypominam jej o roli mojego podwładnego.
– Lepiej, żeby to gospodarz zajmował się swoimi gośćmi – wierci mi dziurę w brzuchu, przez co muszę jej ulec.

– W porządku, uszykuj jedzenie, a ja jej zaniosę.

Uśmiecha się do mnie promiennie.

– I takiego cię kocham.

– Starczy tego słodzenia, *madre*25.

Z jej ust nie schodzi uśmiech, gdy podaje mi prosto do rąk wypełnioną śniadaniem tacę oraz kubek ciepłej herbaty. I nici z mojej świeżej kawy.

Z niechęcią kieruję się w głąb parteru i schodami w dół, gdzie znajduje się pokój Aleny. Manewrując z tacą, staram się otworzyć drzwi i po chwili mi się to udaje. Pomieszczenie jest spowite ciemnością, a całe światło ukryte jest za całkowicie zasłoniętymi roletami. Odstawiam jedzenie na stolik i biorę pilota, aby odsłonić okna. Kiedy mam już to zrobić, zostaję uderzony czymś twardym od tyłu, co wywołuje lekkie pulsowanie w mojej głowie, ale nie ogłusza mnie całkowicie. W locie łapię Alenę za oba nadgarstki, ściskając mocniej ten, którym przed chwilą złapała kolejny wazon, i udaremniając jej następny zamach na mnie.

– To ty? – mówi zaskoczona.

– Tak, a kogo się spodziewałaś? – pytam zdenerwowany. Zaciskam mocno ręce na jej przegubach, aby nie wybuchnąć.

– Ała, to boli.

– I ma boleć, tak jak mnie zabolęło. Czy jesteś w stanie choć na chwilę odpuścić?

– Wypuść mnie i moją przyjaciółkę, a nie zgłoszę uprowadzenia na policję – domaga się, ale nie mogę spełnić jej żądania.

– Skończ z tą śpiewką, bo mam już dość słuchania w kółko tego samego – rozkazuję, popychając ją na łóżko.

Spoglądam na zaścielone wyro, które wydaje się nietknięte, co znaczy, że w nim nie spała.

– Gdzie spałaś? – Przyszpilam ją wzrokiem, oczekując odpowiedzi.

– Nie mam zamiaru spać w łóżku porywacza – cedzi przez zęby.

– Nigdy nie będziesz w nim spała, *princesa*.

– To twoje mieszkanie, więc i twoje łóżko – spiera się ze mną umyślnie.

– Od wczoraj jest również twoje. I lepiej, abyś w nim spała.

– Pieprz się, nie będę grała, jak ci się podoba. – Próbuje się podnieść, ale ponownie ją popycham na pościel. Kolejny raz to robi, więc znowu ją na nie posyłam i tym razem umieszczam swoją stopę między jej udami. Blokuję jej ruch, a ona zamiera w miejscu.

– Zjedz coś i się prześpij, bo wyglądasz na zmęczoną.

– Nie zjem nic od ciebie. – Unosi się na łokciach i stara się stoczyć ze mną walkę na spojrzenia.

Ma tupet. Wkurza mnie, że cokolwiek powiem, jej odpowiedź brzmi ciągle tak samo: nie.

Kiedy się nie spodziewam, coś kaleczy moją stopę, ale całe szczęście nie udaje jej się całkowicie tego wbić. Nie trafia tak celnie, jak by chciała, i tym samym przekracza magiczną granicę. Rzucam ją ponownie na łóżko, na co dziewczyna próbuje się z niego zgramolić. Kucam na jego brzegu z lekkim bólem w nodze i przysuwam się niczym puma do swojej ofiary. Dociera do niej, że wywołała we mnie zwierzę, więc odsuwa się do tyłu, odpychając od mebla nogami. Łapię jedną z nich i ściągam ją w dół do siebie. Jednym ruchem cały znajduję się nad nią i przyszpilam swoim ciałem do materaca.

– I co teraz? Co ugrałaś tym ruchem?

– Nie masz prawa tak mnie traktować. – Widzę, że się boi, bo jej oddech przyśpiesza, ale przez niego

przebija się jej waleczna natura.

– A ty nie masz prawa mnie dźgać. Nie tak łatwo mnie zabić, jeżeli to właśnie było twoim zamiarem. A na pewno nie przez stopę.

– Żebyś zdechł w czeluściach piekielnych. – Każde słowo wypływa z nienawiścią w moją stronę.

Dalej nie rozumiała lekcji, więc kontynuuję, zjeżdżając po jej prawym boku dłonią i podwijając do góry sukienkę, którą znalazła w garderobie.

– Podoba ci się mój gust? – ciągnę za jedwabisty materiał.

– Rozerwałeś moje ubranie, wzięłam ją w ramach zadośćuczynienia.

Kurwa, ona ma odpowiedź na wszystko. Cholernie mnie to jara, bo mimo że próbuję ją złamać, ona podejmuje walkę i nie zamierza przegrać.

– To ciekawe. – Sunę palcem po jej nagim udzie, a ona wije się pode mną, chcąc mnie z siebie zrzucić. – Nie chcesz spać, jak to mówisz, w moim łóżku, ale moje ubrania nosisz.

– Nie kupisz mnie fatałaszkami czy innymi tego typu rzeczami.

– Ale ja nie muszę cię kupować, bo mam cię za darmo – śmieję się na jej słowa. Czyżby zapomniała, co zaszło i gdzie się znalazła?

Moje usta znajdują się niebezpiecznie blisko jej, co zauważa szybko i odwraca głowę w bok, przez co muskam jej policzki. Sunę wargami po jej jedwabistej skórze, kierując się do smakowitej szyi i ją przygryzam, w tym samym miejscu, co ostatnio. Szamocze się ze mną, ale jestem silniejszy i krępię jej ruchy swoim ciałem. Wbijam zęby w jej skórę, na co piszczy kolejny raz i próbuje kopnąć mnie w klejnoty.

– Jesteś chory! – krzyczy, gdy zjeżdżam ustami na jej obojczyk i jego również przygryzam, aż do krwi. – Jesteś jakimś pieprzonym Drakulą? Kręci cię krew?

Nie odpowiadam jej, bo wiem, że chce mnie tym sposobem wyprowadzić z równowagi. Nieco zdążyłem poznać jej taktykę. Walczy ze mną poprzez słowa i próbuje nimi zmanipulować, ale ja również mogę grać w tę grę. Zsuwam z ramienia ramiączko i wyznaczam językiem drogę do piersi. Podgryzam ją nieco delikatniej i ssę przez materiał koronki, a ona dyszy i wygina się w łuk. Coś udało mi się w niej poruszyć, co bardzo mnie satysfakcjonuje. Wydaje mi się, że się poddała, ale wciąż pozostaję przy niej czujny. Aby nie było dalej za przyjemnie, unoszę się nad nią, łapię za boki i jednym płynnym ruchem obracam tyłem do siebie. Wrzeszczy i rzuca całym ciałem na znak protestu, ale mam gdzieś jej zachowanie.

– Puść mnie, skurwielu! – krzyczy złowrogo. – Ktoś powinien cię przebadać i umieścić w psychiatryku.

Nie podejmuję z nią walki słownej, ale zginam jej rękę z tyłu, dociskając do pleców, na co z jej ust wydobywa się fala przekleństw, skierowana w moją stronę. Odrzucam głowę do tyłu i śmieję się głośno.

Unosi się lekko i nie przestaje ujadać, więc drugą ręką chwytam za tył jej głowy i wciskam w pościel. Szarpie się i próbuje walczyć, ale po kilku sekundach jej siły słabną i w końcu ją puszczam. Przesuwa z ledwością głowę na bok, łapiąc łąpczywie powietrze, bo kolejny raz odciąłem jej dopływ tlenu.

– Zaczynasz ze mną w końcu współpracować? – pytam twardo, naciskając na jej wykrzywione rękę. Łka pode mną, ale wciąż milczy. – Nie lubię się powtarzać!

– Wal się! – Jej próba krzyku wychodzi jak skrzek.

Czas ponownie pokazać, gdzie jej miejsce, więc sięgam do szuflady obok łóżka i wyciągam z niej sznur. Przygotowałem ten pokój już kilka dni wcześniej, jak tylko Alena została porwana, także wszystko mam pod ręką. Robię węzeł na sznurze, który jest dość szorstki i pozostawi po sobie ślad, jeżeli będzie się z nim szarpała. Ściągam bardziej do siebie rękę dziewczyny, na co ona krzyczy, ale ignoruję to i wsuwam na jej nadgarstki sznur. Zaciskam mocniej, a węzeł się zazębia jak pieprzone zębatki w zegarze. Musi zrozumieć, że będzie karana bez końca, jeżeli wciąż zamierza toczyć ze mną wojnę. Wstaję, zostawiając ją na łóżku w tej pozycji, aby przemyślała sobie swoje czyny. Szamocze się i kręci, ale powoli jej ruchy stają się coraz słabsze. Już stąd mogę zauważyć, że jej nadgarstki zaczynają się czerwienić i ona również w końcu łapie, że najlepszym dla niej wyjściem będzie zachować spokój. Uspokaja się i kiedy myślę, że padnięta usnęła, ponownie rozpoczyna batalię słowną.

– Rajcuje cię zadawanie bólu i patzenie na to? – Jej głos jest stłumiony przez poduszkę do której leży zwrócona twarzą.

– Nie, to tobie się podoba, gdy ktoś zadaje ci ból – rzucam przez ramię, kierując się prosto do drzwi. – Radzę jak najmniej się rzucać, bo to i tak nic ci nie da, a jedynie narobi więcej szkód na twoim ciele.

– Rozwiąż mnie! – Przekręcam klucz w zamku, aby wyjść. – Co ty robisz? Pojechało cię?! Nie zostawisz mnie tak chyba?!

Właśnie taki mam zamiar, by jej kara była znacznie dotkliwsza. Nie kłopotzę się, żeby odpowiedzieć na jej pytania i potwierdzić, że zostanie w tej pozycji tak długo, jak mi się spodoba. Zanim zamykam za sobą drzwi, wydobywa się zza nich potok brzydkich słów i krzyk mieszający się ze wściekłością. Jak tylko je zamykam odcinam ten dźwięk, dzięki dobrze wytłumionym ścianom. Nikt z zewnątrz nie usłyszy jej wołania o pomoc, dopóki nie otworzy drzwi. Dlatego muszę trzymać ją pod kluczem, który mamy tylko ja i Gonzalo.

Rozdział siódmy



Alena

Kolejne dni mijają, a ja wciąż jestem zamknięta w tej zimnej i obskurnej celi. Czuję się brudna, śmierdząca i przemarznięta do szpiku kości. Już mam dość tego wszystkiego, więc nikomu nie ułatwiam starć ze mną. Gdy goryle Macaria przynoszą mi posiłki, daję im popalić, ile wlezie. W sumie i tak mnie stąd nie wypuszczą, więc chociaż w taki sposób mogę im się odplacić. Dzisiaj jestem wyjątkowo podminowana i gdy jeden z oprychów przynosi mi tacę z jedzeniem, dostrzegam szansę ucieczki, bo ten debil nie zamknął za sobą drzwi. W mgnieniu oka zrzucam z niej wszystko i walę go mocno w łeb. Dzieje się to w ciągu kilku sekund i gościu nie ma czasu ani szansy się osłonić.

– *Put, mierda26* – syczy, łapiąc się za tył głowy. – Zapłacisz za to.

Wiem, że nie zostawi tego bez odzewu, ale nie przewiduję, że odplaci mi się w taki sposób. Robi to z ogromną nawiązką. Rzuca się na mnie i zaczyna okładać mnie po twarzy. Nie wiem, ile zadaje mi ciosów, ale gdy czuję i widzę na palcach krew skapującą z rozciętego łuku brwiowego, mdleję. Kiedy zaczynam odzyskiwać świadomość, zauważam zbiegowisko w mojej celi i przekłętego Macaria. To wszystko jego wina. Chcę się na niego rzucić z pazurami, ale powstrzymuje mnie przed tym jego lodowaty głos, a następnie ogłuszający huk z pistoletu. Krzyczę głośno, osłaniając uszy dłońmi. Właśnie na moich oczach rozgrywa się scena morderstwa.

Macario oddaje trzy strzały i ciało zabitego upada tuż obok mnie. W tej samej chwili chce mi się wymiotować, ale jakimś cudem powstrzymuję się od tego. Skupiam swój wzrok na mordercy i wyzywam go od psycholi. Nasza wymiana zdań jak zwykle nie należy do najlepszych i ten gnój próbuje wzbudzić we mnie poczucie winy, że to przeze mnie Santiago nie żyje. Ale to nieprawda, to wyłącznie jego wina. Gdyby mnie nie uprowadzili, nigdy nie doszłoby do takiej sytuacji. Co on sobie myśli? Że będę siedzieć cicho jak przestraszona ofiara, bez próby wydostania się stąd? Jest w ogromnym błędzie. Zawsze będę walczyć.

Dochodzi między nami do jeszcze jednej scysji, która doprowadza do tego, że prawie sikam pod siebie. Teraz mam już stuprocentową pewność, że ten człowiek jest nieobliczalny i nie liczy się z tym, czy jestem kobietą, czy mężczyzną. Jeżeli coś jest mu nie na rękę, to po prostu to likwiduje. Wiem, że ze mną zrobiłby dokładnie to samo. Miałby w głębokim poważaniu, że jestem bezbronną kobietą i potraktowałby mnie dokładnie tak jak innych.

Gdy w końcu wszyscy opuszczają moje więzienie, zsuwam się po ścianie i upadam na zimną betonową podłogę. Zakrywam twarz dłońmi i szlocham. Ten szloch pokazuje moje cierpienie. Zadaję sobie w myślach pytanie: „Czy zdołam się kiedykolwiek uwolnić?”. Kiedy brakuje mi już łez, podnoszę się do góry i zauważam, że nie zabrali ciała Santiaga, tylko zostawili je ze mną. Podbiegam do brudnego kibla w rogu pomieszczenia i wymiotuję samą żółcią. Targają mną jeszcze suche torsje, aż w końcu się uspokajam i spocona siadam na ziemi. Patrzę w stronę trupa i przychodzi mi do głowy pewna myśl. Próbuję ją sobie wyperswadować, ale muszę to zrobić. Na czworakach podchodzę do niego, uważając, by nie umazać się jego krwią i zaczynam go przeszukiwać, czy nie ma ze sobą czegoś, co mogłabym użyć do obrony. Sprawdzam kieszenie jeansów, zjeżdżając palcami do nogawek. W filmach naoglądałam się, że zbiry zawsze noszą przytwierdzony do kostki nóż, ale on nic takiego nie miał. Dotykam go w pasie i szukam jakiegoś pistoletu, ale niestety nic takiego nie znajduję. Santiago wciąż ma otwarte oczy i wytrzeszcza je przeraźliwie, dlatego zamykam jego powieki i ściągam z pryczy koc, którym nakrywam jeszcze ciepłe ciało. Ten obraz chyba na zawsze wyryje się w mojej pamięci, a w szczególności dziura w jego czole, z której wypływała szkarłatna ciecz. Oddalam się pod ścianę, łapię się za kolana i zaczynam się kołysać w przód i w tył, powtarzając na głos raz po raz:

– Wszystko będzie dobrze. Znajdziesz Mimi i uciekniecie. Wszystko będzie dobrze...



Nie wiem, ile czasu minęło, ale znowu słyszę otwierające się drzwi, przez które wchodzi kolejny oprych. Stawia przede mną wiadro z wodą i gąbką w środku oraz wszystkie przybory, które pozwolą mi w ogarnięciu się.

– Dostanę też coś do ubrania? Czy mam nadal w tym łązić? – pytam, przemywając gąbką twarz i zmywając zaschniętą krew.

Szczypie i boli jednocześnie. Adrenalina w końcu opada i czuję, jaka jestem obolała. Moja twarz pulsuje i jest na pewno zmasakrowana. Mam pękniętą wargę, rozwalony łuk brwiowy i zapewne całą buzię w siniakach.

– Umyj się. Trafisz do innego miejsca – odpowiada cwaniacko. – Jednak nie łudź się, że do lepszego. Dopiero teraz zobaczysz, że tu miałas dużo lepiej.

– Co masz na myśli? – Przystaję się myć i wpatruję się w niego.

– Dowiesz się w odpowiednim czasie, a teraz się szoruj, bo zaraz wychodzimy. – Patrzy na mnie z pogardą, ale się nie odwraca, żeby dać mi odrobinę prywatności.

Nie za bardzo mam jak się umyć, bo woda jest już cała brudna od krwi. Jednak przecieram gąbką ramiona, szyję, dłonie, nogi i pachy. Chciałabym się przemyć między nogami, ale ten debil ani myśli, by odwrócić wzrok.

– Możesz się na chwilę obrócić? To krępujące, gdy się tak na mnie patrzysz. – Próbuję być miła, choć w głębi serca mam ochotę się na niego wydrzeć, żeby zostawił mnie samą.

Jednak za dużo już dzisiaj się wydarzyło i odpuszczam.

– Żebyś spróbowała mnie znokautować tak jak Santiaga? – pyta z uniesioną brwią. – Jeszcze mi życie miłe i dla takiej suki jak ty nie mam zamiaru go tracić. Masz krew na swoich rękach, bo to ty zabiłaś mojego kumpla. Pamiętaj, że już zawsze, kiedy spojrzysz na swoje dłonie, będziesz widziała je zbrukane krwią.

Wgapiam się w niego i nie wierzę, że to do mnie powiedział.

– To nie moja wina. Ja nic nie zrobiłam, tylko twój szef. To on pociągnął za spust – bronię się.

– Owszem, ale z twojej winy. Gdybyś była posłuszna, nic by się nie wydarzyło – pluje jadem i wyciąga z kieszeni wykałaczkę, którą wkłada sobie do ust.

Gdybym miała szansę, to wyrwałabym mu ją z tej parszywej gęby i wbiła prosto w oko.

– Nie mam zamiaru siedzieć beczynn timer i jest to najnormalniejsza rzecz na świecie, że próbuję się uwolnić.

– Tylko że tobie się to nigdy nie uda, *chica*. Niestety trafiłaś na takich ludzi, którzy... Zresztą nieważne. Masz pięć minut i radzę ci się sprężyć. Jak wrócę, masz być gotowa – rzuca i zostawia mnie samą.

To jest jakiś koszmar. Ciekawe, dokąd teraz zostaną zabrana. Mam nadzieję, że będzie gdzieś tam Mimi. Tak bardzo się o nią martwię. Ten kretyń dał mi tylko pięć minut, więc przecieram mokrą gąbką uda i odchylam palcami majtki, żeby przetrzeć się między nogami. Z reklamówki wyciągam pastę i szczoteczkę. Zauważam tam butelkę wody, której używam do przepłukania ust. Szoruję zęby z dziesięć razy, aż uznaję, że są czyste. Jest też grzebień, którym próbuję rozczesać włosy, ale nadaremno. Bez odżywki mi się to nie uda. Związuję je w ciasny kok i używam szczoteczki, którą wsadzam we włosy, żeby utrzymać je w wybranym kształcie. Niestety nie zasłużyłam na przywilej w postaci czystych ubrań i muszę pozostać w strzępach sukienki, którą mam nadal na sobie. Po kilku minutach drzwi zostają na powrót otwarte i wchodzi przez nie ten imbecyl. W łapie trzyma worek i sznur.

– Gdzie są czyste ubrania? – próbuję się jeszcze targować.

Nie odpowiada, tylko podchodzi do mnie, łapie mocno za dłoń i ciągnie ją do siebie.

– Podaj mi drugą. Nie radzę walczyć, bo wtedy będę musiał użyć siły, a gwarantuję, że to ci się nie spodoba. Lepiej współpracuj – rozkazuje, jednocześnie mnie strasząc.

I tak nic nie wskóram, więc podaję mu drugą rękę, którą związuje. Zakłada mi worek na głowę, który ścisną, po czym chwytą mnie za ramię i popycha. Nic nie widzę, momentalnie zostaję podniesiona i przerzucona przez ramię mojej „niańki”. Wychodzimy na ciepłe powietrze, którym od razu bym się chętnie głęboko zaciągnęła, ale przez ten okropny wór nie mam takiej szansy. Raptownie zostaję brutalnie wrzucona do jakiegoś samochodu. Wydaje mi się, że do vana, ale nie zastanawiam się nad tym, bo nie ma to najmniejszego znaczenia. Odjeżdżamy z piskiem opon. Gdzie tym razem wyląduję? W kolejnej piwnicy? Burdelu? A może dwa metry pod ziemią? W tym momencie wołałabym tę ostatnią opcję. Jeżeli jeszcze raz mam przeżyć koszmar, którego doświadczyłam zamknięta na kilka dni w zatęchłej celi, zdecydowanie wolę

umrzeć. Jest to drastyczna opcja, ale nie wiem, ile jeszcze dam radę znieść tych okropieństw. Tak naprawdę przy życiu trzyma mnie to, że gdzieś tam jest Mimi, do której muszę koniecznie dotrzeć.



Jak się okazuje, przywieziono mnie do czyjś mieszkania. Przed wejściem do środka worek z mojej głowy zostaje ściągnięty i znika sznur z nadgarstków. Gdy przekraczamy próg, na spotkanie wychodzi nam jakaś starsza kobieta. Na nasz widok zamiera, wybałusza oczy i stoi z otwartą buzią.

– Gonzalo, kim jest ta kobieta? – dopytuje.

– Nie teraz, Carmen. Wybacz – rzuca do niej i prowadzi mnie w głąb mieszkania.

Schodzimy piętro niżej i zostaję brutalnie wepchnięta do sypialni. Przewracam się, ale upadam na miękkim puchatym dywan, który amortyzuje mój upadek.

– Od dziś to twoje nowe lokum – informuje mnie oprych, po czym wychodzi i zamyka mnie na klucz.

Rozglądam się po pomieszczeniu, które jest ogromne i urządzone na biało. Białe szafy, komoda, firanki, rolety, stół, ściany, nawet łóżko i dywan są w tym samym kolorze. Jedyne pościel się wyróżnia – jest w barwie głębokiej czerni. Podnoszę się i podchodzę do okna, wyglądając na zewnątrz. Właśnie uświadamiam sobie, że po raz kolejny została mi odcięta droga ucieczki. Jak mniemam, znajdujemy się bardzo wysoko i wcale bym się nie dziwiła, gdyby to było ostatnie piętro.

Okna nie mają klamek, więc nawet nie ma jak ich otworzyć. Chociaż tuż przy drzwiach tarasowych znajduje się mała skrzynka z jakimiś przyciskami. Być może one w jakiś sposób je otwierają. Zauważam, że z lewej strony łóżka znajdują się drzwi, i jak się okazuje, prowadzą one do łazienki. Jest w niej wszystko, czego tylko dusza zapagnie: kosmetyki, ręczniki, żele pod prysznic, szampony. Znajduje się także natrysk i wanna. Full wypas, jakby to powiedziała Mimi. Nie zastanawiam się dłużej i ściągam z siebie resztkę mojej sukienki oraz brudną bieliznę. Od razu wskakuję pod prysznic i ustawiam pod nim jak najwyższą temperaturę, żeby zmyć z siebie cały ten brud i wszystkie wydarzenia minionych dni. Najwięcej czasu poświęcam swoim włosom, bo mam na głowie jedno wielkie gniazdo. Po wszystkim wycieram się do sucha i zakładam szlafrok, który wisi na drzwiach. Celowo unikam lustra, bo nie jestem jeszcze gotowa na to, by się w nim przejrzeć. Obawiam się tego, co zobaczę w jego odbiciu. Wykąpana i odświeżona stoję przed szafą, żeby sprawdzić, czy znajdę w niej jakieś ubrania. Bingo. Na wieszakach wiszą letnie sukienki, a obok na półce rozłożone są biustonosze z majtkami oraz kilka par butów. Sprawdzam wszystko i okazuje się, że to moje rozmiary. W innych okolicznościach nigdy bym tego nie zrobiła, ale ściągam z wieszaka błękitną sukienkę na ramiączkach w kwiaty i chwytam komplet bielizny. Ubieram się, wracam do łazienki, by rozczesać i wysuszyć włosy. Po tych wszystkich czynnościach przynajmniej mogę jaśniej myśleć. Zauważam, że na łóżku stoi taca z jedzeniem, która musiała zostać dostarczona, gdy przebywałam w łazience. Nie tykam tego, chociaż czuję, jak żołądek zaciska mi się z głodu. W oczy rzuca mi się metalowy widelec, który zabieram i cieszę się jak głupia, że sami mi podrzucili narzędzie, które mogę wykorzystać do obrony. Odstawiam ją na komodę, ale ten stek wygląda tak smacznie, że rzucam się na niego i jem, jakbym była głodzona od tygodni. W sumie to byłam, bo w celi karmili mnie gównianem. Powoli na zewnątrz zaczyna się ściemniać i cieszę się, że w końcu będę wiedziała, kiedy jest dzień, a kiedy noc. Postanawiam nie spać, tylko być czujna. Jestem pewna, że Gonzalo tu jeszcze zajrzy, a ja chcę być wtedy gotowa do ataku.

Oczywiście zagląda na drugi dzień, ale nie Gonzalo, tylko Macario. Jestem w szoku, bo nie spodziewałam się, że zostanę przywieziona do niego. Nasze spotkania za każdym razem wyglądają tak, że jedno drugiemu chciałoby łeb ukreślić. On jest moim oprawcą, a ja jego ofiarą. Jeśli myśli, że trafił na potulnego baranka, to grubo się myli. Sprawię, że pożałuje tego, że rozkazał mnie porwać i więzić. W pewnym momencie wbijam mu w nogę widelec, który podwędziłam, ale na moje nieszczęście nie udaje mi się zrobić mu krzywdy. Za to on mi ją wyrządza. Związuje mnie grubym i szorstkim sznurem, a ja wierzgam i drę się, ile sił w płucach, lecz nic mi to nie daje. Jedyne obdarte nadgarstki. Dlatego się uspokajam, żeby nie zrobić sobie większej krzywdy. Próbuję jeszcze atakować go słownie, ale spływa to po nim jak po kaczce. Podnosi z podłogi wykrzywiony widelec, wsadza go sobie do kieszeni spodni, zostawiając mnie związaną, i jak gdyby nigdy nic wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

– Ty pieprzony gnoju, niech cię samochód rozjedzie i zrobi z ciebie jedną wielką miazgę! Rozwiąż mnie do jasnej cholery! – wrzeszczę, zdzierając sobie gardło. Związane ręce mi cierpną i powoli tracę w nich

czucie. Kretyn jeden, nienawidzę go i życzę mu wszystkiego najgorszego. Co ja mam teraz zrobić? Jak długo będzie mnie przetrzymywał tak związaną? Pochlipuję w poduszkę, bo mam już dość. Niech ten koszmar się skończy, ale wiem, że to dopiero początek. Ten diabeł się właśnie rozkręca.



Leżę związana od kilka dobrych godzin. Na jednej z szafek nocnych stoi mały antyczny zegarek, który uświadamia mi, że znajduję się w takiej pozycji ponad siedem godzin. Udaje mi się kilka razy zasnąć, ale ten sen trwa co najwyżej kilka minut. Jeśli nie zostanę zaraz rozwiązana, to chyba zemdleję. Nadgarstki mocno mnie pieką i staram się nimi nie poruszać, bo lina wrzyna mi się w skórę jeszcze bardziej. Próbuję znaleźć wygodniejszą pozycję, ale pomaga to tylko na chwilę. Drę się, żeby ktoś mnie rozwiązał i wypuścił, ale bez powodzenia. Zaczynam w końcu płakać i wciskam głowę w poduszkę, wrzeszcząc. Wycieńczona zasypiam, jednak nie jest dane mi pospać. Ze snu wyrwa mnie głośne trzaśnięcie drzwi. Odchylam się lekko i sprawdzam, kto tu tym razem przyszedł. To Gonzalo, który szczerzy do mnie szeroko zęby. Ma ze sobą tacę z jedzeniem, którą odstawia na mały stolik pod oknem. Siada obok mnie na łóżku i nadal się mi przygląda.

– Rozwiąż mnie – mówię twardo, mając nadzieję, że to zrobi.

– *Chica, chica.* – Kręci głową i nachyla się do mnie. – Naprawdę jest z ciebie twarda sztuka i wiesz, co ci powiem? – pyta, ale mu nie odpowiadam. – Twoja piękna buźka sprawi, że szef sprzątnie cię szybciej, niż się spodziewasz, albo... – przeciąga chwilę i dodaje: – sprzeda komuś, kto lubi takie rzucające się laski, żeby je wytresować. Jest tyle opcji.

Swoją wypowiedzią mnie przeraża, ale nie daję tego po sobie poznać. Muszę być twarda i nie dać się złamać.

– Rozwiąż mnie, do cholery, i się zamknij – gramię, bo mam dość jego paplaniny.

– Nie.

– Jak to? A jak mam niby zjeść? Wsadzisz mi głowę do talerza, żebym jadła jak pies? – pytam opryskliwie.

– Może. Zawsze warczysz. Myślę, że to będzie sprawiedliwe i idealne rozwiązanie – śmieje się w głos i klaszcze w dłoń.

– Pieprz się – odpyskuję i odwracam głowę w drugą stronę.

Czuję, że materac lekko się ugina i Gonzalo wstaje. Myślę, że zaraz wyjdzie, ale czuję na nadgarstkach coś zimnego i metalowego, co przecina jednym ruchem sznur. Nóż. Ręce mam tak zdrętwiałe, że nie jestem w stanie nimi poruszać, żeby się odwrócić i spróbować usiąść. Nie ruszam się przez kilka minut i czekam, aż krew napłynie do żył i minie odrętwienie. Przekręcam się na plecy i powoli siadam. Wyciągam przed siebie dłonie i zamieram na widok moich nadgarstków. Są prawie czarne i gdzieś na skórze jest zaschnięta krew. Tak bardzo mam je poobcierane i poprzecinane od szorstkiego sznura.

– Skurwiel jeden – szepczę, ale na tyle głośno, że dupek, który ze mną przebywa, wszystko słyszy.

– Maca na pewno się ucieszy z tego, jak pięknie go nazywasz – szydzi ze mnie z wesołością.

Nie odzywam się i nie zaszczycam Gonzala spojrzeniem.

– Podasz mi tę tacę czy mam sama ją sobie przynieść?

– Nie jestem twoim sługusem. Rusz dupę i sama ją sobie weź – odpowiada z pogardą.

– No moim nie, ale Macaria tak. Zrobił z ciebie pipkę na posyłki. Och, biedny Gonzalo, musi robić za nianię. – Patrzę na niego smutnym wzrokiem i udaję, że wycieram z oczu wymagowane łzy.

Zrywa się, staje przede mną i chwyta mnie za ramię, mocno ściskając i potrząsając.

– Uważaj, kurwa, jak się do mnie zwracasz, bo nie ręczę za siebie. Zabiję cię bez wahania, *tú entiendes?* – grozi mi, ale i tak nic nie robi.

– Wiesz co? Nic nie zrobisz, bo skończysz tak samo jak Santiago. Sam widziałeś, jak się zakończył jego żywot.

– *Cállate!* – Podnosi dłoń do góry i widzę, że jest rozjuszony. Wiem, że mógłby mnie uderzyć, ale opuszcza rękę i popycha mnie do tyłu. – Masz pięć minut – wypluwa i wychodzi, trzaskając za sobą drzwiami.

Uśmiecham się do siebie, bo wygrałam tę bitwę i wyprowadziłam przydupasa Macaria z równowagi.

Był naprawdę rozjuszony. Tak to już jest, że najpierw trzeba poznać swojego przeciwnika, by wiedzieć, jak dalece można się posunąć. Wychowując się w bidulu, trzeba było mieć twardą dupę i umieć się bronić, czy to fizycznie, czy też werbalnie. Gdy chciało się przetrwać, musiało się pokazać, że nie jest się szarą myszką, nad którą można się znęcać i ją zastraszać. Ja nigdy taka nie byłam i cieszę się w tym momencie, że wyrobiłam sobie charakter, który jest ciężko poskromić. Podchodzę do stolika i zauważam, że tym razem dostałam plastikowe sztuce. Wzruszam ramionami, zabieram talerz z jedzeniem i wracam do łóżka, siadając na nim po turecku i zmiotam wszystko, aż mi się uszy trzęsą. Zjadam jeszcze kawałek ciasta i pomarańczę, które popijam szklanką soku. Gdy odkładam brudne naczynia na tacę, do pokoju wchodzi Gonzalo.

– Kładź się tak, jak wcześniej leżałaś, i łapska do tyłu – rozkazuje, stojąc z nowym sznurem w rękach.

Nie ma takiej opcji, nie pozwolę mu się znowu związać.

– Pozwól mi tak zostać, proszę.

– Nie będę się powtarzał. Na łóżko, ale już! Jak się nie posłuchasz, to użyję siły. – Wiem, że bardzo by mu się to spodobało, gdyby mógł mi wyrządzić krzywdę.

– Ale ja nie chcę. Nie zgadzam się. – Cofam się kilka kroków.

– To, czego ty chcesz lub nie, nikogo nie obchodzi. Liczę do trzech, jeżeli nie wleziesz na to wyro, sam cię na nie zaciągnę – mówi, przekładając sznur z jednej ręki do drugiej. – Raz... – Gapi się na mnie, ale ja nie ruszam się z miejsca. – Dwa... – Unosi brwi do góry i czeka. – Trzy... – Gdy pada to słowo, wdrapuję się na łóżko, próbując się przez nie przeturlać i uciec do łazienki.

Moje stopy dotykają dywanu po drugiej stronie i mam już zrobić krok do przodu, kiedy czuję ostre szarpnięcie za włosy i zostaję pociągnięta do tyłu. Próbuję się wyrwać, ale ręka Gonzala zaciska się jeszcze mocniej i przytrzymuje mnie w miejscu. Szybko wstaje, odwraca mnie i rzuca przodem na łóżko. Więzi moje nogi między swoimi i ściąga moje dłonie na plecy, po czym mocno je krępuje. Odnoszę wrażenie, że wcześniej nie były tak ciasno związane jak teraz. Zbiera moje włosy na bok i głośno śmieje się do mojego ucha. Trzaska mnie mocno w tyłek i rzuca na sam środek. Łąduję na twarzy i zaczynam szamotać się ze sznurem, wyrządzając sobie krzywdę.

– Ty gnoju, zapłacisz mi za to – odgrażam się. – Obiecuję, że odetnę ci łeb i nasram do środka. Rozwiąż mnie! Na pomoc! Niech mi ktoś pomoże! Na litość boską, pomocy! – wydieram się, płacząc.

– Nikt ci nie pomoże i cię nie rozwiąże. Masz pecha, *chica*. To pomieszczenie jest wytłumione i nikt na zewnątrz cię nie usłyszy, więc możesz wrzeszczeć do woli. Tymczasem, żegnam. *Buenas noches, dulces sueños*²⁹.

Życzy mi słodkich snów, gnój jeden, i opuszcza moje więzienie.

A niech je sobie w dupę wsadzi!



Noc jest dla mnie istnym koszmarem. Ciągłe śni mi się Mimi, że Macario strzela jej prosto w serce. Za każdym razem, gdy się budzę, jestem zapłakana i zlana potem. Do tego moje ręce palą żywym ogniem i mam wrażenie, że mi zaraz odpadną. W pokoju zaczyna się przejaśniać dzięki wschodowi słońca. Nagle dochodzi do mnie jakieś drapanie po drugiej stronie drzwi. Przekręcam się odrobinę i spoglądam w tamtym kierunku. Jestem pewna, że ktoś jest po drugiej stronie. Tylko dlaczego nie otwiera kluczem? Szczęk przekręcanego zamka stawia mnie w stanie gotowości i zaczynam być czujna. Drzwi powoli się otwierają, a ja zamykam oczy, udając, że śpię. Naraz do moich uszu dociera pisk, a później okrzyk:

– *Dios mío!* Mój Boże! – Do łóżka podbiega jakaś kobieta, którą od razu rozpoznaję. – Nic ci nie jest?

– Czy mogłabyś mnie rozwiązać? Nie czuję rąk – szepczę i po części spada mi kamień z serca, że być może zostanę uwolniona.

– Nie mam czym. Poczekaj tu, a ja pobiegnę do kuchni i zaraz tu wrócę – mówi i wypada na zewnątrz jak burza. Nie ma jej dosłownie chwilę, po czym do mnie wraca i nożyczkami przecina sznur. Jestem zaskoczona, bo chwyta mnie za dłonie i masując, próbuje przywołać prawidłowe krążenie krwi.

– Ukręć głowę temu niepoprawnemu chłopakowi – mówi podenerwowana i siada obok mnie na łóżku.

– Komu? O kim pani mówi? O Gonzalo? – pytam.

– Mów mi Carmen, drogie dziecko. Miałam na myśli Macaria. Wiedziałam, że cię przetrzymuje, i musiałam sprawdzić na własne oczy, czy nic ci nie jest. Tylko on i Gonzalo mają do tego pokoju klucze – mówi, przypatrując się mojej twarzy.

– Jak ci się udało dostać do środka? – Jestem ciekawa, jak ona to zrobiła.

– Cóż, mam swoje sposoby – puszcza mi oczko i uśmiecha się serdecznie. – Kto cię tak urządził? – Wskazuje na moją obitą twarz.

Zastanawiam się, czy powiedzieć jej, co mnie spotkało, ale w sumie, czemu mam tego nie zrobić? Być może Carmen pomoże mi stąd uciec i odnaleźć Mimi.

– Najpierw Macario, a później jeden z jego goryli. Przez kilka dni byłam przetrzymywana wbrew swojej woli w okropnych warunkach. Porwali mnie i moją przyjaciółkę. Zostałyśmy rozdzielone i nie wiem, co się z nią dzieje. Musisz mi pomóc się stąd wydostać, Carmen. Jesteś moją ostatnią deską ratunku. – Łapię ją za rękę i wpatruję się w nią z błaganiem.

Zauważam, że posmutniała, i wiem, że nie udzieli mi pomocy.

– Przykro mi, dziecko, ale nie mogę. Macario jest dla mnie jak syn. Nie zrobię nic wbrew jego woli. Postaram ci się pomóc w inny sposób – wypala nagle.

– Niby w jaki?

– Poproszę go, żeby więcej cię nie krzywdził. – Poklepuje mnie po ramieniu, dodając otuchy, ale się od niej odsuwam.

– On cię w życiu nie posłucha. To diabeł w ludzkiej skórze, którego zachwyca zadawanie bólu innym. Pławi się w tym i czuje się niezwyciężony – fukam z pogardą.

Opuszczam głowę, przeczesuję palcami włosy i wtem słyszę bardzo niezadowolony głos, który odpowiada na moje stwierdzenie:

– Masz rację, *princesa*. Dokładnie taki jestem.

Obie z Carmen zamieramy, ale to ona szybko się reflektuje i uracza go słowami, które mnie rozśmieszają:

– Macario Castro Sanchezie, jak mogłeś porwać, pobić tę dziewczynę i pozwolić na to także twoim sługusom? – Sплюwa na dywan i wykonuje w powietrzu znak krzyża.

– Nie wtrącaj się, Carmen. Jak się tu dostałaś? – Gromi ją wzrokiem, ale ona nic sobie z tego nie robi.

– Tym. – Wyciąga z kieszeni dwie wsuwki do włosów, które kładzie na swojej dłoni, i wyciąga w stronę Macaria.

Wiem, że nie powinnam tego robić, bo w końcu jestem tu więźniem, ale parskam głośno i zaczynam się śmiać. Nie spodziewałabym się, że ta starsza kobieta potrafi otworzyć zamek za pomocą zwykłych wsuwek. Już ją lubię. Coś czuję, że będzie ona moim sprzymierzeńcem na tyle, na ile będzie mogła.

– Bawi cię to? – Teraz to do mnie zwraca się Macario.

– Owszem. Coś słabo mnie twój przydupas pilnuje, że dopuścił do takiej sytuacji. Jak mniemam, jest moją niańką? – drwię sobie, bo to jest naprawdę komiczne.

Świdruje mnie wzrokiem i widzę, że jest naprawdę rozżłoszczony.

Uśmiecham się do niego cwaniacko, przygryzając wargę. Też się w niego wgapiam i pozwalam sobie na dokładniejsze oględziny. Gdyby nie to, że zostałam uprowadzona, to mogłabym zawiesić na nim oko. Jest naprawdę przystojnym draniem. Ubrany w podarte jasne jeansy i obcisłą białą koszulkę, przez którą prześwitują jego mięśnie i tatuaże. Naraz robi mi się gorąco i odczuwam w podbrzuszu rozlewające się ciepło. Moja cipka zaczyna pulsować i nie podoba mi się to uczucie, bo ono nie ma prawa bytu. Ja go, do cholery, nienawidzę, a nie pożądam. Wyrzucam z głowy te myśli i zamykam je na cztery spusty w ciemnym zakamarku moich porąbanych myśli.

– Później sobie porozmawiamy – zwraca się do Carmen, nie spuszczając ze mnie wzroku. – A z tobą policzę się teraz. – Wskazuje na mnie.

– Maca. Odpuść, *hijo*. – Kładzie mu dłoń na klatce piersiowej, ale on jest nieugięty.

– Wracaj do siebie, Carmen, i się nie wtrącaj – rzuca do niej i czeka, aż gosposia opuści pokój.

Kobieta patrzy na mnie ze współczuciem i bezgłośnie mnie przeprasza, po czym wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

– Czego ode mnie chcesz? – Zaczynam się denerwować, bo Macario wygląda tak, jakby miał się za

chwilę na mnie rzucić i pożreć mnie żywcem.

– Jeszcze tego nie wiem, ale zaraz się dowiem.

W trzech krokach podchodzi do mnie, chwyta mnie za szyję i ściąga z łóżka. Przyszpila mnie do ściany i mnie obserwuje.

– Tracę przy tobie zdolność logicznego myślenia, *princesa*. Niemiłosiernie mnie wkurwiasz i mam ochotę wypieprzyć cię porządnie, i sprawić, że przez tydzień będziesz chodzić okrakiem – informuje mnie, na co między nogami robię się mokra.

Cipka ożywa i na powrót zaczyna mi pulsować. Robi mi się duszno i zaczynam ciężko oddychać. Jednak zbieram się w sobie i staram się do niego odpyskować.

– Niedoczekanie twoje. Wypieprzyć to możesz sobie dziwkę w burdelu. – Głos mi lekko drży, zdradzając moje podenerwowanie.

– Może uważam cię za jedną z nich – zastanawia się głośno, zaciskając mocniej dłoń na mojej szyi.

– Puść mnie, to boli. – Chwytam go za rękę i próbuję odciągnąć ją od mojej szyi.

– To dobrze. Uwielbiam zadawać ból, w którym się pławię, czy nie tak to ujęłaś? – prowokuje mnie, ale ja milczę.

Nie mam mu nic do powiedzenia i wolę go nie podjudzać.

– Zabrakło ci języka w gębie? Przecież jesteś zawsze taka wyszczekana, a teraz nie masz ochoty wdawać się w konwersację? – zarzuca mnie pytaniami, ale nadal nie odpowiadam i odsuwam głowę w bok.

Nie spodobało mu się to posunięcie, bo chwyta mnie za szczękę i odwraca w swoją stronę, sycząc:

– Pamiętasz, co ci kilka dni temu powiedziałem? Że za twoje nieposłuszeństwo zapłaci twoja przyjaciółka. Właśnie naraziłaś ją na karę. Gwarantuję ci, że będzie bardzo cierpiała – mówi zadowolony, jakby naprawdę go to cieszyło.

– Proszę, nie. Błagam cię, nie rób jej krzywdy. Zrobię wszystko, czego zechcesz, ale nie krzywdź Mimi. – Łzy spływają po moich policzkach i mam nadzieję, że uda mi się na niego wpłynąć.

– Dlaczego niby miałbym cię posłuchać? Za błędy się płaci, *princesa*. Ja nigdy nie odpuszczam. Zapamiętaj to sobie. – Puka mnie palcem w czoło i puszcza.

Odwraca się, robi kilka kroków w stronę wyjścia i chce opuścić moje więzienie, jednak nie mogę mu na to pozwolić, dopóki nie obieca mi, że nic nie zrobi Mimi.

– Zatrzymaj się! – wykrzykuję. – Czego chcesz w zamian za zostawienie mojej przyjaciółki w spokoju?

Stoi w miejscu bez ruchu, ale nie odwraca się do mnie. Być może się zastanawia nad moją propozycją i myśli, jakby mi tu utrzyć nos.

Boję się, co może wymyślić, ale zrobię wszystko w zamian za ocalenie przyjaciółki. Wiem, że ona zrobiłaby dla mnie to samo.

Macario w końcu odwraca się w moją stronę, a jego twarz nie wyraża żadnych emocji.

– Skoro tak, to rozbieraj się do naga. Oddasz mi się bez protestu – odparowuje.

Spodziewałam się innych rzeczy, ale w życiu by mi nie przyszło na myśl, że może zażądać ode mnie seksu.

– Ale...

Przerywa mi od razu i nie pozwala dokończyć wypowiedzi.

– Powiedziałem: bez protestu. Czyżbyś ogłuchła? – Czeką, czy dostosuję się do jego polecenia, ale się waham.

Powtarzam sobie w głowie, że robię to dla Mimi. Zamykam oczy i opuszczam z ramion ramiączka sukienki, która opada u mych stóp. Sięgam rękami do zapięcia biustonosza, ale Macario mnie powstrzymuje.

– Otwórz oczy i patrz na mnie. Chcę cię widzieć, kiedy się dla mnie rozbierasz – rozkazuje, a mnie na nowo chce się płakać.

Wiem, że robi to specjalnie i mnie torturuje. Chce mieć satysfakcję z tego, że się przed nim obnażam. Zaciskam mocno powieki, ale muszę spełnić jego polecenie.

Myśl o Mimi, myśl o Mimi, powtarzam to sobie jak mantrę i otwieram oczy. Patrząc na niego, odpinam stanik i rzucam go na podłogę. Mam ochotę się osłonić, ale tego, nie robię. Widzę, że studiuje moje ciało i wiem, że podoba mu się to, co widzi. Zawsze miałam kompleksy i wstydziałam się rozbierać przed facetami, ale w tym momencie nawet o tym nie myślę.

– Teraz majtki i rób to powoli.

Zahaczam palcami po obu stronach stringów i powoli zsuwam je w dół. Wychodzę z nich i robię krok w bok.

– Podnieś majtki, podejdź do mnie i mi je podaj – wydaje kolejny rozkaz, a ja jak na autopilocie go wykonuję.

Podchodzę do niego i wręczam mu w wyciągniętą dłoń swoją bieliznę. Od razu przykłada ją sobie do nosa i zaciąga się zapachem. Odpycha mnie to, ale i na swój sposób podnieca, choć nie powinno. Chowa je do kieszeni i mówi:

– Mmm... Zmysłowo pachniesz, *princesa*. Mam nadzieję, że równie dobrze smakujesz – dodaje, chwytając mnie za dłoń, przyciągając do siebie i wpijając się w moje wargi.

Nie wiem, czego się spodziewałam, ale na pewno nie tego, że będzie tak dobrze smakował. Na początku nie odwzajemniam jego pocałunku, bo mam blokadę.

– Wpuść mnie do środka. Pozwól się skosztować – mówi z jękiem.

Naprawdę nie chcę tego robić, ale mu ulegam. Rozchylam usta, dając mu dostęp do mojego języka, który razem z jego tańczy w gorącym pocałunku. Z mojego gardła wydobywają się raz po raz ciche jęki, które zostają stłumione przez jego pocałunki.

Macario bierze mnie na ręce i zanosz do łóżka. Kładzie mnie pośrodku, a sam się cofa i zaczyna rozbierać. Robi to tak szybko, że nie jestem w stanie przyjrzeć się dobrze jego ciału. Wskakuje obok mnie ze słowami:

– Teraz jesteś moja i zrobię z tobą wszystko to, na co będę miał ochotę.

Rozdział ósmy



Macario

Ta dziewczyna doprowadza mnie do szału, ale jednocześnie niesamowicie jara swoim zachowaniem. Przyciąga mnie tym do siebie i nie pozwala wyrzucić z głowy. Dlatego kiedy nadarza się idealna okazja, aby ją nieco upokorzyć, kiedy kolejny raz używa swojego niewyparzonego języka, wykorzystuję to z nieukrywaną przyjemnością.

Mój wzrok wędruje po piekielnie ponętnych kształtach kobiety, gdy ta wykonuje moje polecenia, a mój kutas wariuje na ten widok. Odnoszę wrażenie, że ona wstydzi się nie tylko swojego ciała, ale również całej sytuacji. Kobiety jej pokroju są zbyt mało dowartościowane i ukrywają się za grubą skorupą, ale ja to zmienię i wyciągnę z niej czarnego łabędzia, który się gdzieś w niej głęboko skrywa. Jestem tego pewien i to tylko kwestia czasu, jak to się stanie.

Kiedy obezwładnia moje zmysły swoim smakiem i mam ją przed sobą, jak ją Pan Bóg stworzył, nie czekam i ściągam z siebie ubrania. Odnoszę wrażenie, jakby parzyły mnie ogniem piekielnym. Jej anielska buźka zdradza strach i zmieszanie, ale ignoruję to, bo mam zamiar pokazać jej, jak pieprzą prawdziwi mężczyźni.

Rzucam się na łóżko obok niej, łapię za tył jej głowy i bloкую jej możliwość ucieczki. Mój język naciera na jej w zniewalającym tańcu, a ona szybko to podchwycy i oddaje ze zdwojoną intensywnością. Nie potrafię się przy niej pohamować, ale łaknę znacznie więcej i więcej. Coraz bardziej jej pragnę i w tym momencie czuję się uzależniony od tej kobiety.

Odsuwam się, zrywając nasze połączenie, a ona palcami dotyka delikatnie swoich warg. Jakby wciąż nie wierzyła, że to poczuła. Że oddała pocałunek, którego była wygłodniała, choć wmawiała sobie, że ją brzydził. Tak mnie postrzega, ale to mnie nie dziwi, bo jestem wcieleniem samego diabła.

– Na brzuch! – rozkazuję ostro.

– Ani mi się śni – burczy, zmieniając postawę na bojową.

Wywołuje we mnie to, co najgorsze, ale widocznie jeszcze niczego się nie nauczyła.

– Na brzuch! – mówię z naciskiem na ostatnie słowo. – Na twoim miejscu nie przekraczałbym tej granicy, bo nie chcesz przekonać się, co czeka cię tuż za nią.

– Wal się – cedzi przez zęby.

Nic więcej nie mówię, ale wbijam dotkliwie palce w jej skórę na ramieniu i szybkim ruchem szarpię, przekręcając i popychając prosto na brzuch. Opada z krzykiem o poduszkę, szamocząc się i próbując zepchnąć mnie z siebie, ale każdy z tych ruchów jest daremny. Unoszę się od pasa w górę i masuję dłońią jej jędrny pośladek, a potem uderzam w niego z otwartej dłoni, a ona piszczy z powodu nieoczekiwanego bólu. Powtarzam to jeszcze dwa razy, co wywołuje jej równie głośny wrzask.

– Teraz czas na zabawę – szepczę jej do ucha, a ona kręci głową i nie przestaje toczyć ze mną batalii.

Wije się pode mną, ocierając o sterczącego już kutasa, walczącego o uwagę równie mocno, co ona.

Alena wykrzykuje w moim kierunku mnóstwo brzydkich epitetów, na co wciskam jej twarz mocno w pościel i tłumię jej głos. Staram się nie przesadzić, bo niepotrzebna mi na odlocie, gdy zamierzam się z nią pieprzyć. Uderzam jeszcze dwa razy w ten sam pośladek i rozmasowuję to miejsce, by złagodzić pieczenie. Nie wiem, czemu to robię, ale chyba chcę jej dać nieco ukojenia. Mogę się na nią wkurwiać, ale w jakiś dziwny sposób bloкую się w pewnym momencie i odpuszczam. Chcę, żeby pozostał po mnie ślad na jej ciele i przypominała sobie o mnie za każdym razem, gdy przez kilka dni będzie odczuwała ból w tym miejscu.

– Lubisz, gdy ci zadaję ból? – pozwalam jej odwrócić głowę w bok i przygryzam jej policzek.

– Ty chory skurwielu! – wrzeszczy jak szalona. – Nie daruję ci tego, psycholu!

– A co mi zrobisz? – śmieję się w najlepsze. – Pobijesz mnie?

– Zabiję – odpowiada na jednym wdechu. – Nie spocznę, dopóki nie zapłacisz za to wszystko.

– Chyba zapomniałaś, kto tu rządzi i czyją jesteś własnością.

Odwracam ją przodem do siebie, łapię za nadgarstki i przyszpilam je wysoko nad jej głową.

– Nie waż się mnie nawet dotknąć – ostrzegam, choć wiem, że będzie to silniejsze od niej. – Jeżeli to zrobisz, twoja kara będzie dotkliwa.

Po tych słowach wyznaczam ustami ścieżkę od jej szyi aż do piersi. Łapię jej sztywny jak skała sutek między usta, lawirując językiem wokół niego, a ona wygina się i syczy z nagłego przyływu pożądania. Na początku z tym walczy, ale szybko łapie, że to jest silniejsze od niej. Przygryzam prawy sutek nieco mocniej, a z jej ust wydobywa się głośny syk przyjemności. Następnie przechodzę na lewy, ssę i pieszczę na zmianę, by na koniec go przygryźć. Każdemu z nich daję tyle samo uwagi, aby doprowadzić ją do szaleństwa. Nie potrafi się powstrzymać i jej dłonie opadają na moje plecy. Zapomina o mojej groźbie, a ja postanawiam dać jej dobrą nauczkę za złamanie mojego rozkazu.

Moje usta schodzą coraz niżej, a język wypala ślad na jej gładkim brzuchu, aż do cipki, która ocieka sokami. Liżę ją kilka razy, a ona wpycha mi się podbrzuszem jeszcze mocniej w twarz, domagając się szybszego tempa. Stopuję trochę jej zachciankę, zasysając łechtaczkę między zębami, a ona szarpie nagle ciałem do tyłu, chcąc się uwolnić. Łapię jej tyłek z obu stron dłońmi, by zablokować ten ruch, i nie pozwalam jej uciec. Kilka razy zlizuję jej podniecenie i jestem nią oszołomiony. Biczuję jej cipkę językiem, a ona krzyczy w ekstazie rozkoszy, ale zatrzymuję się, gdy tylko zaczyna się zbliżać jej orgazm. Unosi głowę i spogląda na mnie mętym wzrokiem. Uśmiecham się do niej arogancko z jej sokami wciąż widocznymi na mojej twarzy i oblizuję się z nieukrywaną przyjemnością.

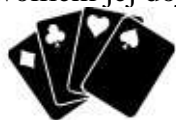
– Proszę – łka, a jej ciało pokrywa gęsia skórka.

– Teraz czas na mnie – odpowiadam na jej niewypowiedziane pytanie.

Marszczy czoło, a w jej oczach na nowo pojawia się złość, mieszająca się z pożądaniem. Walczy jak zwykle sama ze sobą, ale gdy tylko muskam palcami jej złaknioną uwagi łechtaczkę, odrzuca głowę do tyłu i czeka na uwolnienie. Ale i tym razem do tego nie dochodzi. Zeskakuję z łóżka, pochylam się i odwracam ją jednym ruchem z powrotem na brzuch. Ustawiam jej zgrabny tyłeczek na wprost przed swoim stojącym kutasem i łapię za kucyk, owijając go wokół swojej pięści. Próbuje się uwolnić, ale naciskam drugą ręką na jej plecy, co powoduje, że musi ratować się rękami, aby nie stracić równowagi. Dotykam palcami opuchniętej cipki dziewczyny i zbieram jej podniecenie na palce, po czym przenoszę na jej tylne wejście. Jestem chorym skurwielem, ale lituję się nad nią, nie chcąc jej brać na sucho. Alena zamiera, wiedząc co się święci i zaczyna się na powrót ze mną szarpać, lecz przytrzymuję ją jeszcze mocniej. Nie czekam dłużej i szybkim ruchem wbijam się w jej ciasny jak imadło tyłek, na co krzyczy zaskoczona. Stara się wyrwać, ale za każdym razem naciąga mocniej mój uchwyt na swoich włosach, zadając sobie sama ból. Pieprzę jej drugą dziurkę, zatracając się w rozkoszy, która niczym prąd rozprawdza wiązki energii po moim ciele. Nie przerywam i ciągnę mocniej za włosy i chwilę potem dochodzę. Miałem okazję skosztować jej cipki i dojść w jej seksownym tyłeczku.

Alena jęczy pode mną i wije się, ocierając o mnie, prosząc o własne uwolnienie, ale niestety go nie otrzyma. Kara to kara i musi obejść się smakiem.

Schodzę z łóżka i bez słowa zgarniam swoje ciuchy. Rzucam je na krzesło obok okna i zaczynam się ubierać. Słyszę, jak gramoli się w pościeli z nieukrywaną złością, ale niczego nie komentuje. Stoję do niej tyłem, uśmiechając się sam do siebie pod nosem. Jak tylko kończę nakładać na siebie ciuchy, rzucam okiem na nią przez ramię i widzę, że leży odwrócona plecami do mnie. Próbuje ukarać mnie za to, że nie pozwoliłem jej dojść, co daje mi cholerną satysfakcję, bo udowadnia mi tym, że podobało jej się to wszystko.



Leżę w łóżku, wciąż wspominając poranek z Aleną, i nie potrafię zasnąć. Przewalam się z boku na bok, ale sen jak na złość nie nadchodzi. Raczej staję się jeszcze bardziej rozbudzony. Wtedy zaczyna dzwonić mój telefon, a na jego wyświetlaczu miga „numer nieznany”.

– Czego?! – warczę do słuchawki.

– Ciebie równie miło słyszeć, bracie. – Rozpoznaję głos Enza. – Widzę, że czekałeś na mój telefon.

Chyba jest bardzo rozbawiony, co ani trochę mi się w tym momencie nie udziela.

– Mam dość tej pieprzonej ciuciubabki. Gdzie jesteś i co tu się, do chuja, odpięrdala?

– Zaraz dostaniesz na telefon SMS-a z dokładną lokalizacją. Czekam tam na ciebie. Upewnij się, że nikt cię nie śledzi.

- A kto miałby mnie śledzić?
- Meksykanie.
- Nie odważyliby się, bo wiedzą, że jestem czujniejszy niż wąż.
- Pospiesz się, bo czas ucieka. – Rozłącza się po tych słowach.

Po sekundzie przychodzi wiadomość: „4°36’24.1”N 74°03’20.7”W”

Wpisuję lokalizację w GPS i jadę zgodnie z instrukcjami, które doprowadzają mnie prosto przed górę Monserrate. Dawno nie byłem w tym miejscu. Można stąd podziwiać zapierający dech widok całego miasta.

Monserrate Sanctuary – odczytuję kolejnego SMS-a, który kieruje mnie do kościoła katolickiego Monserrate, znajdującego się na samym szczycie tej góry. Zapewne tam będzie czekał na mnie mój kuzyn i muszę przyznać, że nieźle to sobie wykombinował. Pewnie na jego miejscu sam byłbym równie ostrożny, ale to tylko pokazuje, w jak grzaskie bagno się wpięprzył. Wjeżdżam kolejką na górę, która czynna jest całodobowo, oszczędzając sobie wspinaczki po schodach, bo zwyczajnie nie mam na to chęci. Kiedy docieram na miejsce, staję przed spektakularnym i oświetlonym sanktuarium pomalowanym na biało, z brązowym dachem, które idealnie się ze sobą harmonizują. Na tle wzgórza budynek z wysoką wieżyczką i z dzwonem na jej szczycie, wygląda jak majestatyczna pamiątka stworzona przez naszych przodków. Kiedyś rodzice często nas tutaj zabierali, ale ludzie dorastają i się zmieniają. Nie miałem żadnej potrzeby, by tutaj wracać, aż do dzisiejszej nocy.

- Długo kazałeś na siebie czekać. – Słyszę za sobą Enza.

Odwracam się i widzę, że nie jest sam. Obok niego stoi młoda kobieta w zaawansowanej ciąży i uśmiecha się do mnie wesoło. Ma w sobie tyle spokoju i ciepła, że coś przez to we mnie uruchamia. Od tylu lat noszę maskę, że zapomniałem, jak to jest czuć się wolnym i móc oddychać pełną piersią. Nie udawać kogoś innego.

- Daleko mnie ciągnąłeś za sobą – odpowiadam.

– Minęło już wystarczająco dużo czasu i pora, byś poznał prawdę. Nie wiem, co naopowiadali ci Meksykanie i zdrajcy.

– Widzę, że co do jednej kwestii nie kłamali: uciekleś dla kobiety – Kiwam głową na dziewczynę, którą obejmuje.

- Tak, ale za tym kryje się znacznie więcej.
- To mów, na co czekasz – ponaglam go, bo mam dość już tej niewiedzy.
- Poznaj Marię.

Dziewczyna zdumiewa mnie przytulając mocno do siebie, co dzieje się zbyt szybko.

– Miło cię poznać, Macario – zaskakuje mnie kolejny raz takim beztroskim podejściem i zachowaniem, jakby dobrze mnie znała.

- Co tu się odpiędała, Enzo? – unoszę nieco głos, bo czuję się skołowany.
- Mógłbyś być nieco miłszy – warczy niezadowolony kuzyn.
- Możesz przejść do sedna sprawy? Nie mam czasu na zabawy w zapoznanie się i waszą sielankową zabawę w rodzinę.

– Daj nam chwilę, María. – Całuje ją czule w policzek i delikatnie głaszcze jej duży brzuch, zanim kobieta od nas odchodzi.

Odprawiamy ją wzrokiem, aż do drzwi kościoła i odwracamy się do siebie, kiedy znika za nimi.

- Dotarło do ciebie pewnie to, że uciekłem niby z jakąś panną, która należała do naszego towaru.

Nie odpowiadam i czekam, aż zacznie mówić dalej.

– Uciekłem, chcąc chronić Marię i moje nienarodzone dziecko. Jednak ona nie należy do żadnego z naszych towarów, a jest kuzynką jednego z bossów kartelu meksykańskiego, z którym współpracujemy. Brała często udział w wymianach, a jej zadaniem było zajmowanie się kupionym towarem. Nikt nie spodziewał się, że zakochamy się w sobie od pierwszego wejrzenia. Nawet my sami próbowaliśmy z tym walczyć, ale to było silniejsze od nas. Straciliśmy głowy dla siebie i poniosły nas nasze żądze. W wyniku czego pojawiło się dziecko.

- Pojechało cię, kretynie! – krzyczę, a ten natychmiast mnie ucisza.
- Ciszej. – Stara się załagodzić mój gniew. – Jest noc i nikogo tutaj nie ma, ale nie możemy się rzucać w oczy.
- Podpisałeś na sobie wyrok śmierci, idioto – wypluwam te słowa z siebie. – Szukają cię wszędzie.

Musisz teraz się pilnować, a ja postaram się zająć tą sytuacją. Nie będzie to proste, bo zostaliśmy zdradzeni i nasi ludzie mało nie trafili do paki. Meksykanie próbują się za naszymi plecami ustawić ze skorumpowanymi policjantami.

– Wiem, a stoi za tym przede wszystkim brat Marií – wtrąca szybko Enzo. – Boją się pewnie, że użyjemy jej jako karty przetargowej, a ja nie chcę jej i mojego dziecka w to wplątywać. Jej brat Miguel nie pozwoli, byśmy byli razem, i prędzej zabije własną siostrę, aby pozbyć się zbędnego balastu.

– Ustawię spotkanie z nimi, na którym pojawicie się razem ze mną.

– Nie ma pieprzonej mowy – nie zgadza się Enzo. – Nie narażę ani jej, ani swojego dziecka. Oni chcą nas rozdzielić, nigdy się nie zgodzą, byśmy byli razem. Nie mogę na to pozwolić. To moja rodzina, prędzej zabiją każdego, kto będzie próbował ingerować w nasz związek, i sam oddam za nią życie.

– Dobra, daj mi kilka dni, bym to wszystko przemyślał i doszedł do tego, jak to gównie rozwiązać. Ale muszę mieć z tobą bezpośredni kontakt.

– W porządku – zgadza się bez kłótni. – Wyślę ci teraz wiadomość.

Grzebie w swoim telefonie, a po chwili dostaję SMS-a. Zapisuję jego numer i podpisuję pod nazwą „Pedro”, aby nikt nie mógł dojść, że należy do niego.

– Czekać na telefon ode mnie – rzucam, kierując się w stronę kolejki, która podjeżdża w momencie, gdy moja stopa ląduje tuż przed czerwoną linią stopu.

Nie kłopotczę się pożegnaniem, bo ich po prostu nie lubię.

I co ja mam teraz, do diabła, z tym wszystkim zrobić? Jak zwykle zostaję obciążony największym shitem na świecie. Jak po pomoc, to zawsze do Macaria. Jestem wpieniony, ale nie mogę tego zostawić i muszę doprowadzić tę pojebaną sytuację do końca.



W końcu nadchodzi weekend, który najczęściej spędzam samotnie w swojej oazie spokoju na obrzeżach Bogoty. Tym razem mam gościa, którego nie mogę opuścić. Dlatego muszę dokonać wyboru między pozostawieniem jej tutaj a zabranieniem ze sobą. Do tej pory nieliczni mieli wstęp do willi, ale nie może zostać w tym miejscu sama na całe dwa dni. Wchodzę do kuchni, gdzie pachnie lazanią, i znajduję w niej krzątającą się Carmen. Podchodzę do niej i całuję delikatnie w policzek, ale nie odpowiada na to w żaden sposób.

– Rozumiem, że chcesz mi wymierzyć karę – mówię, podchodząc do piekarnika i zaglądając do środka. Nie pomyliłem się, wyczuwając zapach tej włoskiej potrawy. – Tylko za co, *madre*?

– Jeszcze pytasz, *hijo*? Ktoś musiał sprawdzić, jak się czuje. – Posyła mi twarde spojrzenie. – Nie możesz jej tak traktować!

– Przecież nic jej nie robię – kłamię, ale ona nie ma o tym pojęcia. Podejrzewa, że coś tu nie gra, ale pozostaje mi wierna i nie robi nic, co mogłoby mi zaszkodzić.

– A wygląda to inaczej z mojego punktu widzenia – nie daję za wygraną.

– Niby jak to wygląda?

– Przetzymujesz ją tu bez jej zgody, *hijo*. Tak się nie robi, to postępowanie przeciwko zasadom samego Boga. *Santo Padre*³⁰, wybac mu złe występy.

– Zgłodniałem, nakarm swojego, *hijo* – posyłam jej promienny uśmiech.

Zmieniam temat, bo zaraz zacznę próbować sprowadzić mnie na drogę bożą. A jedzenie to jedyne, co jest w stanie odwrócić jej uwagę, bo kocha mnie karmić jak małe, chude, niedożywione dziecko.



Wchodzę do skąpanego w zachodzie słońca pokoju Aleny i zastaję ją stojącą na balkonie tuż przed szklaną barierką. Wygląda jak anioł. Nie ma pojęcia, że nie jest sama, i mam chwilę na delektowanie się jej widokiem. Stoję i wpatruję się w nią jak w jakiś obraz, który zniewala swoim pięknem i ekscentrycznością. Nie mogę się dłużej kontrolować i zakładam maskę, którą na chwilę zdjąłem przy Carmen, po czym dołączam bezszelestnie do Aleny.

– Czujesz tę wolność? – pytam, stając tuż za nią i więżąc ją między sobą a barierką.

Podskakuje zaskoczona i stara się uciec, ale jest w pułapce.

– Powietrze na tej wysokości jest bardzo czyste – szepczę do jej ucha i kładę swoje dłonie na jej palcach. – A widoki zapierające oddech, prawda?

Muskam ustami jej odsłonięte ramię, na co wciąga głośno powietrze, a jej ciało pokrywa się gęsią skórką.

– Będziesz tak milczała?

Stara się wyprowadzić mnie z równowagi, ale jakimś dziwnym sposobem jestem spokojny i wiem, że nie będzie w stanie teraz tego zrobić.

Do moich nozdrzy dociera jej słodko-miętowy zapach, co obezwładnia moje zmysły i paraliżuje od środka czystą żądzą.

– Wypuścisz mnie kiedyś? – odzywa się spokojnie, co jest do niej niepodobne.

– Znasz odpowiedź na to pytanie, *princesa*.

– A moja przyjaciółka? – Odwraca do mnie głowę i patrzy prosto w oczy.

– Gdzie zniknęła ta waleczna Alena? Co z nią zrobiłaś?

– Co z Mimi?

Wpatruje się we mnie bez mrugnięcia okiem, ale dobrze wiem, co chce tym ugrać, ale nie ze mną te numery.

– O to już musiałabyś spytać Hugona – odpowiadam wymijająco.

– Mogę się z nią zobaczyć? – Nie poddaje się.

– Nie – mówię krótko.

– Porozmawiać?

– Nie – unoszę nieco ostrzegawczo głos.

Szarpie głową do przodu i odpycha się od barierki, by uwolnić się z moich ramion.

– Wyjeżdżamy – informuję ją, ale ponownie milczy. – W szafie masz walizkę podręczną, spakuj do niej najpotrzebniejsze rzeczy – instruuję ją, gdy wciąż się nie odzywa. – Za pięć minut masz być gotowa.

Odsuwam się od Aleny i przyjemne kobiece ciepło znika. Zostawiam ją na tarasie i wychodzę, by sam się spakować. Mam zamiar w dzień trochę popracować, więc zgarniam kilka dokumentów z mojego biura i wracam po nią. Wchodzę ponownie do jej sypialni, a ona stoi w tym samym miejscu, w którym ją zostawiłem, co tym razem mnie rozwściecza. Nienawidzę nieposłuszeństwa, a ona testuje moje granice. Szybkim, zamasytym krokiem wchodzę na taras, łapię ją za łokieć dość mocno, przez co krzyczy, ale mam to w dupie. Ma szczęście, że nie złapałem za włosy, bo w napadzie złości mógłbym jej ich sporo wyrwać.

– Zapłacisz dziś za to kosztowną cenę – warczę, gdy wyciągam ją siłą na korytarz i ciągnę za sobą do drzwi wejściowych.

Carmen krzyczy i wzywa Boga, ale posyłam jej ostrzegawcze spojrzenie i w sekundzie cichnie. Gonzalo czeka już na nas z moją torbą, którą mi podaje w wolną rękę, i otwiera drzwi wyjściowe. Wytaszczam Alenę siłą z mieszkania i popycham do windy prosto na lustrzaną ścianę. Dziewczyna reflektuje się i zaczyna wzywać pomocy, uderzając dłonią w zamykające się za nami drzwi elewatora. Nie reaguję na to, starając się zapanować nad sobą, i obserwuję jej atak paniki. Winda się otwiera, a ona opada na zimny beton kolanami. Kiedy próbuje wstać, łapię ją za łokieć i ciągnę w stronę podstawionego auta z kierowcą. Nie mogę pozwolić sobie na prowadzenie samochodu z nią przy boku, bo mogłaby mi próbować uciec. Jednak mam plan dziś wieczorem zgotować jej niezłą karę. Być może w końcu do niej dotrze, że wyjdzie na tym dużo lepiej, jeśli będzie mi posłuszna.



Stoję na tarasie swojej willi na obrzeżach Bogoty w części La Calera i rozkoszuję się roztaczającym się przede mną zachwycającym widokiem na stolicę Kolumbii. Chyba nigdy nie będę miał dość tej panoramy. Kocham to miasto i nie mógłbym sobie wymarzyć lepszego miejsca na dorastanie.

Sączę whiskey, wpatrując się w rozświetlone jak choinka miasto poniżej. Alena jest zamknięta w jednej z sypialni, odkąd godzinę temu tutaj przyjechaliśmy. Co jakiś czas dociera do mnie jej krzyk i walenie w drzwi, ale musi odpokutować swoje zachowanie. Dookoła panuje cisza, która koi moją czarną jak noc duszę. Pozwalam sobie zdjąć maskę i być tutaj sobą, bez potrzeby odgrywania wielkiego El Diablo.

Stworzyłem go, by móc się za nim chować, i pod tą osłoną stałem się niebezpiecznym człowiekiem, którego się boją i z którym liczą się inni. Delikatne światło rozciąga się na tle magicznej scenerii z podświetlonym basenem, połączonym z jacuzzi. Gęste lasy otaczają nas z każdej strony zielenią. Powietrze jest czyste, bez spalin z miasta. Znalazłem to miejsce kilka lat temu i się w nim zakochałem, a potem zdecydowałem, że postawię tu dom, w którym będę odnajdywał spokój i ciszę z dala od ludzi. Nie mogłem pozbawić się tego imponującego pejzażu z żadnej strony, dlatego zdecydowałem, że dom będzie całkowicie oszklony, z kilkoma ścianami, które musiały się w nim znaleźć. Tarasy wychodzące na zewnątrz wkomponowano w otoczenie, dzięki czemu tworzą z nim całość. Wszystkie podłogi wykonane zostały z marmuru w biało-szarych odcieniach, a meble za to są drewniane, co idealnie pasuje do reszty domu.

Dzwonek do drzwi przerywa moje myśli. W końcu dociera do nas niespodzianka dla Aleny. Podchodzę do szklanych matowych drzwi, za którymi stoi młoda i seksowna kobieta. Sprowadziłem ją tutaj, aby pokazać Alenie, do jakiego świata trafiła, i aby w końcu się z tym pogodziła.

– Wejdz – rzucam od wejścia do brunetki w skąpym stroju.

Zadzwoiłem do moich ludzi zaraz po przyjeździe tutaj i kazałem przywieźć jedną z dziewczyn do towarzystwa. Brunetka mija mnie i prowokująco ociera się ramieniem o moje. Staje w wielkim holu i rozgląda się zaciekawiona.

– Niezła chawira. – Pogwizduje z aprobatą. – Pewnie kosztowała kupę szmalu.

– Nie twój zasrany interes – warczę, bo nie mam ochoty na spoufalanie się. – Jesteś tutaj w jednym celu. Zero pogawędek.

– Jasne, kumam. Jestem Ria, przystojniaczku. To co mam robić? Jakie jest moje zadanie? Stawiam, że taki gościu jak ty nie ma problemów z poderwaniem laski.

– Zamknij się i chodź za mną. Masz wykonywać tylko moje polecenia, nic poza tym.

Kiwa głową, uśmiechając się, i udaje, że zamyka usta na klucz, wyrzucając go za siebie.

Nie komentuję tego, bo jest to dla mnie zwyczajnie dziecinne zachowanie. Ruszam w stronę sypialni Aleny i otwieram zamasyżycie drzwi, uderzając nimi z hukiem o jedną ze ścian.

– Czas na zabawę, *princesa*.

– Pieprz się, dupku! – krzyczy.

– Poznaj Rię, Aleno.

– Jebcie się oboje! – wykrzykuje ze złością i odrazą.

– Oczywiście, że tak będzie, a ty będziesz się temu przyglądać.

Wybałusza na mnie oczy, nie wierząc w to, co właśnie powiedziałem.

– Psychol!

Ria podchodzi do mnie i przykleja się do mojego prawego ramienia, po czym zerka na Alenę.

– To sama przyjemność być pieprzoną przez takiego mężczyznę, *caramelo*.

Alena nie odpowiada na jej zaczepkę, a jedynie zabija ją swoim wzrokiem, co mnie bawi, ale staram się to ukryć.

– A czy bycie kurwą jest również samą przyjemnością? – ripostuje nagle Alena.

Czekałem, aż podłapie i pokaże swój temperament.

– Jestem damą do towarzystwa – obrusza się Ria, bo mało która kobieta w tym fachu lubi to określenie.

– Zwał, jak zwał. – Alena wzrusza ramionami z obojętnością. – Na to samo wychodzi. Nie oszukuj się, bo jesteś nią, nawet ukrywając się za ładnym określeniem.

Ria spina się na jej słowa, ale panuje nad sobą.

– Nie spotkaliśmy się tutaj, aby gadać – zauważam, na co dłonie Rii, zaczynają błądzić po moim ciele.

Alena odwraca natychmiast wzrok od nas, ale nie tym razem.

– Patrz na nas! – rozkazuję, nie przyjmując odmowy.

Ta mimo to mnie zlewa i wpatruje się w okno.

– Patrz! Jeżeli chcesz jeszcze zobaczyć swoją przyjaciółkę! – Lubię używać tego jako karty przetargowej.

Z nieukrywaną niechęcią spogląda na nas, a ja popycham Rię na jej łóżko. Zsuwam jej spodnie do kostek, pozbywam się swoich i odrzucam je do tyłu. Wyciągam swojego twardego już kutasa z bokserek

i mojej uwadze nie umyka, jak Alena oblizuje usta na jego widok. Po chwili przygryza wargę, z czego nawet nie zdaje sobie sprawy, a mnie wprowadza to na wyższy poziom. Muszę szybko wypieprzyć tę pannę, by móc zacząć myśleć racjonalnie. Choć najbardziej chciałbym zrobić to z Aleną, jednak muszę ją ukarać i zrobić to teraz. Ria klęczy przede mną na kolanach z apetycznie wypiętym tyłeczkiem. Nachylam się, naprowadzając mojego fiuta na jej wejście, i łapię za oba jej ramiona, po czym z głośnym warknięciem wbijam się w jej rozciągniętą cipkę. Wychodzę i wchodzę w nią bez opamiętania, zaciskając palce na jej chudych barkach i ciągnę ku sobie, wbijając się w nią, aż po same jaja. Krzyczy w ekstazie, gdy ją tak pieprzę, dlatego zmniejszam swoje pchnięcia, aby przeciągnąć tę torturę. Jęczy niezadowolona, ale skupiam się teraz na osobie, która jak zahipnotyzowana wpatruje się w nas i ani drgnie. Ujeżdżam cipkę Rii, spoglądając ciągle na Alenę. Nasze spojrzenia w końcu się spotykają, a ja uśmiecham się do niej prowokująco. Odrzucam głowę do tyłu, waląc kutasem w przemoczoną cipkę Rii, i dochodzę z głośnym rykiem na oczach mojej ofiary.

– Jesteście popieprzeni i to ostro! – krzyczy z wyczuwalnym niesmakiem Alena.

Zaraz za mną dochodzi Ria i po chwili opada bez sił na łóżko. Ściąga pościel pod siebie i rozkłada się na niej wygodnie, zerkając na mnie przez ramię.

– Druga rundka? – pyta z nadzieją w głosie.

– Wypieprzaj z mojego łóżka! – wrzeszczy Alena. – Jeżeli ona za chwilę z niego nie zejdzie, to nie mam zamiaru w nim dziś spać.

– Mogę w nim zostać, a ty prześpisz się na podłodze – podrzuca mi pomysł Ria.

– Możesz pomarzyć. Jesteś tutaj tylko chwilowym gościem.

Zachowuje się, jakby była panią tego miejsca, co w pewnym stopniu mi imponuje.

– To jak, kolejna rundka? – Ria zlewa Alenę i rozkracza się przodem do mnie. – Jestem gotowa dla ciebie.

– Jesteś gotowa, ale wyjść z tego domu i już nigdy do niego nie wracać – dodaje Alena.

Ria patrzy na mnie wyczekująco z wciąż wystawioną ku mnie cipką. Mam dylemat czy odpuścić i kazać odejść Rii, czy może zabawiać się dalej i utrzcć nosa Alenie.

– Proszę, Macario. – Dziewczyna zaskakuje mnie tymi słowami, ale niesamowicie mi się one podobają.

– Twój czas się skończył, Ria – rzucam, wkładając spodnie. – Znajdziesz drogę do wyjścia. – Otwieram drzwi i daję jej znać, że ma opuścić mój dom.

Zbiera skrawki swoich ubrań i z fuknięciem zranionej damy wychodzi z pomieszczenia. Mam zamiar zrobić to samo, ale czuję nagle, jak coś delikatnie owija mi się wokół nadgarstka.

– Czy z moją przyjaciółką wszystko w porządku?

Moja dłoń zawisa na klamce, kiedy spoglądam na zaniepokojoną Alenę.

– Czy twój przyjaciel ją krzywdzi? Czy robi to tak jak ty?

– Hugo jest większym zwyrodnialcem ode mnie – okłamuję ją, bo to ja przoduję w tej kategorii. – Ale spokojnie, póki jesteś posłuszna, twoja koleżanka jest bezpieczna.

Wyrywam rękę z jej delikatnego uścisku i zamykam drzwi tuż przed jej nosem. Nie mogę dłużej tam stać, kiedy mnie tak dotyka. Pożądanie na nowo zaczyna się we mnie rozpałać, ale nie mam zamiaru do niej wracać. Pozostaje mi więc zająć się dziś tym problemem własnoręcznie. Choć mógłbym zawrócić Rię, która z chęcią dokończyłaby to zadanie z finałem w swoich ustach. Ledwo docieram do swojej sypialni i przeczesuję walizkę w poszukiwaniu majtek Aleny, które ostatnio schowałem. To idealna okazja, aby je wykorzystać. Znajduję je w końcu, przysuwam je pod nos i zaciągam się jej wciąż wyczuwalnym zapachem. Rozkoszuję się nim, pompując z całą siłą mojego kutasa, a po chwili docieram na sam skraj urwiska i spadam z niego z rykiem, mieszając się z jej imieniem na swoich ustach. Opadam bez sił na łóżko i zakopuję twarz w przyjemnej miękkości pościeli. Usypiam w tej pozycji, nie potrafiąc się ruszyć z miejsca. Potrzebuję snu i właśnie pozwalam mu się pochłonać.



Wstaję bladym świtem, ponieważ nie mogę dalej spać. Postanawiam, że pobiegam dziś trochę, bo zapowiada się piękna pogoda. Nad miastem wstaje nowy, słoneczny dzień, co wypełnia mnie nową energią.

Zaparzam kawę i w międzyczasie robię tosty, które smaruję masłem oraz gotuję jajka. Obrane dzielę na kawałki i przekładam na talerzyk, kładąc obok nich jeszcze ciepłe pieczywo. Szybko wyciskam kilka świeżych pomarańczy i przelewam sok do szklanki. Wszystko ustawiam obok siebie na tacy i zanoszę ją do pokoju Aleny. Wchodzę i staram się jej nie obudzić. Dostrzegam ją śpiącą pod kocem, bo całą pościel ma zsuniętą w nogi łóżka. Śmieję się pod nosem, kiedy odstawiam tacę na stoliku obok fotela w kącie sypialni. Jakby mnie wyczuła, bo przekręca się na bok i spogląda na mnie na wpół otwartymi oczami.

– Od kiedy oprawcy robią śniadania swoim ofiarom? – mówi, ziewając.

– Czasem i ci oprawcy mają serce. Zjedz śniadanie i spędź ten wolny czas produktywnie. Nie siedź w tych czterech ścianach.

– Nie wierzę. Mogę wyjść ze swojego więzienia? – pyta z ironią.

– Możesz, ale nie próbuj sztuczek – ostrzegam. – Cały teren otoczony jest murem, przez który nie uciekniesz. A w okolicy nie ma żywej duszy, która mogłaby ci pomóc.

– Nieźle sobie to zaplanowałaś, porywaczu.

Nie daję się jej sprowokować.

– Masz wolną rękę przynajmniej w tym miejscu – rzucam, gdy wychodzę i zamykam za sobą drzwi, tym razem nie przekręcam klucza. Cały teren jest monitorowany przez masę kamer, do których mam dostęp nawet z telefonu.

Ściągam koszulkę, zakładam na biceps opaskę kontrolującą moje parametry i wybiegam z willi. Kieruję się w stronę jednego z lasów mieszczących się na moim terenie. Zatrzymuję się dopiero, by złapać oddech i napić się wody, którą mam zaczepioną na pasie treningowym. Oglądam się za siebie, dostrzegając z oddali mój dom. Z ciekawości zerkam na telefon i zaglądam w apkę, na której mam dostęp do kamer. Zerkam na sypialnię Aleny, ale jej tam nie ma, co mnie nie dziwi, bo pozwoliłem jej na nieco wolności. Przełączam na wielofunkcyjny ekran, na którym wyświetla się kilka obrazów, ale na żadnym z nich nie widzę dziewczyny. Coś mi zaczyna nie pasować. Czyżby się odważyła i próbowała znaleźć szansę na ucieczkę z tego więzienia? Czy byłaby aż tak głupia? Przewijam dalej, aż trafiam na znaną mi postać, kierującą się biegiem w stronę lasu. Chwilę zajmuje mi namierzenie miejsca, w które kieruje się Alena. Ucieka prosto w ręce swojego oprawcy, co bardzo mi odpowiada. Mogę się z nią zabawić i przy okazji przypomnieć jej, z kim ma do czynienia. Nie cofnę się przed niczym i nie pozwolę jej odejść bez mojego przyzwolenia. Zerkam ostatni raz na obraz z kamery zamontowanej na drzewie tuż przed wejściem do lasu i uśmiecham się z satysfakcją, że już za chwilę trafi do samej paszczy lwa.

Nadchodzę, Aleno...

Rozdział dziewiąty



Alena

Po niezbyt delikatnym wyprowadzeniu mnie z penthouse'u przez Macaria zostałam przywieziona do ogromnej rezydencji. Kolejny raz zmieniam swoje więzienie, ale tym razem jest ono o wiele większe i luksusowe. Ciekawe, jak długo tym razem zagrzeję tu miejsca. Mój porywacz na każdym kroku pokazuje mi swoją brutalność i wyższość. Sprowadza do mojej sypialni jakąś dziwkę, którą pieprzy na moich oczach. Jestem wściekła i mam ochotę rozszarpać ich na strzępy. Odczuwam ogromną zazdrość, której nie powinnam czuć. Przecież on jest moim oprawcą i przetrzymuje mnie wbrew mojej woli. Robię z siebie idiotkę i zachowuję się tak, jakbym była panią tego domu. Zauważam, jak Macario się na mnie gapi, i jestem ciekawa, co sobie myśli. Nie zabiera głosu, więc poniżam się przed nim i proszę go o to, żeby ta kobieta wyszła. O dziwo spełnia moją prośbę i każe lasce w mało delikatny sposób spływać. Pytam go jeszcze o Mimi, ale nie pozwala mi się z nią ani spotkać, ani skontaktować. Muszę na własne uszy usłyszeć, że u niej jest wszystko okej, i wtedy będę o wiele spokojniejsza. Jest nieugięty i opuszcza moją sypialnię. Mam ochotę wrzeszczeć, ale nie mogę dać mu tej satysfakcji, że ma nade mną kontrolę. Nie mam zamiaru być mu posłuszna, bo nie byłabym sobą. Zwijam pościel, na której ten gnój pieprzył swoją dziwkę, i kładę ją w nogach łóżka. Nie będę na tym spać. Z otomany znajdującej się przed wielgachnym łóżem wyciągam koc, kładę się i nakrywam nim pod samą szyję. Próbuje zasnąć, ale niespodziewanie przed oczami staje mi obraz zbliżenia z Macariem. Brał mnie ostro i chyba jestem jakaś niezrównoważona psychicznie, bo mi się to podobało, jednak nie mogłam tego okazać i broniłam się przed tym, obrzucając go niecenzuralnymi określeniami. Karciałam się w myślach i wmawiałam sobie, że to nie prawda, że to sprawia mi przyjemność. Jednak rozum swoje, a ciało swoje. Być może to dlatego, że od dłuższego czasu byłam sama i potrzebowałam bliskości mężczyzny. Brakowało mi pieścizot, ale przecież Macario też mi ich nie dał. Może i zrobił mi minetę, ale uprawiał ze mną seks analny, na który nie wyraziłam zgody. Nie czuję się przez niego zgwałcona, bo przecież sama mu się oddałam, żeby zapewnić bezpieczeństwo przyjaciółce. Gdy już mnie zbałamucił i dostał to, czego chciał od mojego ciała, ubrał się i zostawił mnie niezaspokojoną. Odwróciłam się do niego plecami, żeby nie wyczytał z mojej twarzy zagubienia. Myślałam, że rzuci jakimś głupim komentarzem, ale nic takiego nie zrobił. Po prostu wyszedł jak gdyby nigdy nic.



Poranek mnie zaskoczył, bo Macario zrobił mi śniadanie i pozwolił swobodnie poruszać się po jego ogromnej posiadłości. Nie ukrywam zaskoczenia, ale oczywiście mnie nastraszył, że i tak nie dam rady stąd uciec i żebym nawet nie próbowała. Możliwe, ale i tak spróbuję. Gdybym tego nie zrobiła, to wyglądałoby to tak, jakbym się poddała. Nigdy się tak nie stanie i za wszelką cenę muszę się uwolnić. Wychodzę z mojej sypialni, rozglądając się na boki, czy nikt mnie nie pilnuje, ale na szczęście jest czysto. Skradam się na palcach jak jakiś złodziej, a serce ze strachu tłucze mi się o żebra. Próbuje być najciszej, jak mogę, żeby nie narobić hałasu, który zdradziłby moje zamiary. Schodami udaję się na dół i nasłuchuję, czy nie ma kogoś w pobliżu. Po raz kolejny nie widzę nikogo i podchodzę do drzwi wejściowych. Naciskam klamkę, a zamek ustępuje. Dzięki Ci, Boże. Wybiegam przed willę i rozglądam się dookoła. Nie zwracam uwagi na widok, który się przede mną rozciąga, tylko szukam najlepszej opcji ucieczki. Przypominam sobie, że Macario wspomniał coś o murach, które otaczają willę, ale nie sądzę, żeby były one też w lesie. Pędzę przed siebie, jakby mnie gonił sam diabeł. Przedzieram się przez krzaki i kilka razy upadam przez wystające korzenie, raniąc sobie skórę, ale podnoszę się i biegnę, ile sił w nogach. Co chwilę oglądam się za siebie i sprawdzam, czy nikt za mną nie podąża. Mięśnie palą mnie żywym ogniem, bo nigdy nie fundowałam swojemu ciału takiego wysiłku. Brakuje mi tchu, ale się nie zatrzymuję. Raz po raz wpadam na drzewa ze zmęczenia i zaczynają mi się pojawiać mroczki przed oczami. Nie poddaję się i zmuszam do jeszcze większego wysiłku. Biegnę prawie na oślep, raptownie zderzam się z czymś twardym i upadam na tyłek. Oddycham

świszcząco, łapiąc głębokie hausty powietrza. Kręci mi się w głowie i zaraz chyba zemdleję. Próbuję się podnieść, ale ktoś mnie popycha i znowu upadam. Zadzieram głowę do góry, zauważając, Macaria. Na jego widok wpadam w histerię i zaczynam krzyczeć głośno. Towarzyszy temu płacz i ogromna bezsilność. Ja się nigdy od niego nie uwolnię. Cofam się, podpierając się piętami i opieram się plecami o drzewo.

– Co chciałaś zrobić, Aleno? – pyta spokojnie, ale czuję, że to cisza przed burzą.

– Odczep się ode mnie – odpowiadam przez zaciśnięte zęby.

Oddech powoli zaczyna mi się normować, ale strasznie chce mi się pić.

– Zapytam ostatni raz. Co próbowałaś zrobić? – Tym razem odzywa się surowszym tonem. Przecież to wie, więc po co pyta. Lubi się nade mną pastwić i wiem, że nie ujdzie mi to na sucho.

– Wysłałam pobiegać – sarkam. – Pozwoliłeś mi się swobodnie poruszać, to skorzystałam z okazji – wzruszam ramionami i próbuję się podnieść.

Niestety nogi odmawiają mi posłuszeństwa i opadam na tyłek. Nie mam w nich czucia i trzęsą się jak galareta.

Macario wgapia się we mnie, nad czymś się zastanawiając.

– Nie lubię, jak robi się ze mnie głupca, *princesa*. Dałam ci wolną rękę, a ty co zrobiłaś? Nie wykorzystałaś tego i próbowałaś zwiać – mówi z uśmiechem. – I co ja mam teraz z tobą zrobić? – zastanawia się.

Muszę go przekonać, że naprawdę chciałam tylko pobiegać, ale jak to zrobić, żeby to brzmiało wiarygodnie. Myśl, Alena, myśl.

– Mówię prawdę. Chciałam się przewietrzyć i pobiegać. Czy to jakaś zbrodnia? – Udaję głupka, ale lepsze to, niż dać się ukarać.

– Zastanawiające. Widać, że wzięłaś to sobie do serca i chciałaś tak bardzo potruczać, że aż sobie porwałaś spodnie i krew ci się sączy z kolan. – Podchodzi do mnie, chwyta mnie za dłoń i ją przekręca.

Przygląda się jej i prycha, odrzucając ją na moje kolana.

– Dłonie sobie nawet zdarłaś – kręci karcąco głową. – Nadal twierdzisz, że chciałaś tylko pobiegać? Twoje przewinienie będzie miało konsekwencje i raz na zawsze zrozumiesz, że wyjdiesz na tym lepiej, gdy zaczniesz się mnie słuchać.

Podnosi mnie z ziemi, chwytając za ramię, i zauważam na jego twarzy wkurwienie. Ciągnie mnie za sobą przez las i nie zwalnia nawet na chwilę.

– Wolniej, nie mogę iść, bo bolą mnie mięśnie.

Próbuję się zatrzymać, ale ten zacieśnia uścisk i ciągnie mnie jeszcze mocniej.

– I bardzo dobrze, a teraz rusz to dupsko szybciej! Nie mam całego dnia – grzmi, nie zatrzymując się.

– Co ze mną zrobisz? – dopytuję przerażona, bo boję się, w jaki sposób mnie ukarze.

– To, co powinienem już dawno zrobić. Zobaczysz, że nie żartowałem, mówiąc, że za twoje przewinienia ucierpi przyjaciółka – mówi to tak swobodnie, a mnie strach chwyta za gardło.

Szarpię się z nim, próbując wyrwać się ze stalowego uścisku, i w końcu mi się to udaje. W oddali widać rezydencję, a ja niewiele myśląc, padam przed nim na kolana i zaczynam go błagać:

– Nie rób nic Mimi. Ona jest niewinna. To ze mną masz kłopot, a nie z nią. Proszę cię, Macario... – zacznę płakać i płaszczę się przed nim.

Sądziłam, że próbował mnie tylko zastraszyć i blefował, mówiąc, że zrobi krzywdę mojej przyjaciółce. Jednak teraz wiem, że to nie były słowa rzucone na wiatr. Jeśli czegoś nie zrobię, to ucierpi niewinna osoba.

– Trzeba było myśleć o tym wcześniej. Tyle razy powtarzałem ci, jakie będą konsekwencje twojego nieposłuszeństwa. Pobłazałem ci i to był mój błąd, który teraz naprawię – informuje mnie. – Wstawaj, na nic się zdadzą twoje błagania.

– Nie! – wykrzykuję. – Nie wstanę, dopóki nie obiecasz mi, że zostawisz Mimi w spokoju. – Rżnę twardzielkę, ale muszę to robić mimo tego, że wnętrzności przewracają mi się na drugą stronę ze strachu.

– Już sam nie wiem, czy ty jesteś aż tak głupia, czy tylko udajesz – warczy na mnie, wyciągając do mnie rękę.

Nie podaję mu swojej, na co Macario się wkurwia, chwyta mnie za koszulkę i sam podnosi mnie do góry. Łapie mnie mocno za dłoń i wlecze do willi. Zapieram się nogami, ale on jest silniejszy ode mnie. Zatrzymuje się gwałtownie, aż na niego wpadam. Chwyta mnie za szczękę, ścisną mocno i sączy:

– Przestań to robić, bo narażasz swoją przyjaciółkę na większy ból. Odetnę jej łeb i każę zawiesić w tym domu. W twojej sypialni, żebyś mogła codziennie patrzeć na to, do czego doprowadziłaś, *tú entiendes?* – Grozi mi i z tego powodu dostaję ciarek na całym ciele.

Chyba zauważa, że w końcu to do mnie dociera, i ponownie ciągnie mnie za sobą. Tym razem się nie stawiam, bo jestem w szoku. Gdy zjawiamy się przed rezydencją, od razu prowadzi nas do środka, prosto do swojego gabinetu. Popycha mnie na kanapę, na której siadam, i patrzę na niego wytrzeszczonymi oczami. Co teraz zrobi? Jaki będzie jego kolejny ruch?

– Po co mnie tu przyprowadziłeś? – Wykręcam sobie palce z nerwów i mam ochotę obgryźć wszystkie paznokcie.

– Zaraz się tego dowiesz – odpowiada, wyciągając z szuflady biurka telefon komórkowy.

Stuka kilka razy w ekran i do kogoś dzwoni.

Rozmawia po hiszpańsku, ale mówi tak szybko, że nie jestem w stanie zrozumieć o czym. Po chwili się rozłącza, zgarnia z biurka laptopa i siada obok mnie. Stawia go na środku szklanego stolika i włącza. Wpisuje kombinację cyfr i znaków, ale nie zwracam na to uwagi. Loguje się do jakiejś aplikacji i czeka na połączenie.

– Co to ma znaczyć?

– Jaka niecierpliwa – spogląda na mnie drwiąco. – Momencik, zaraz zobaczysz.

W końcu na ekranie wyświetla się zamazany obraz i pokój, gdzie pośrodku stoi krzesło, na którym siedzi jakiś człowiek z workiem na głowie. Przyglądam się temu i mam ogromną gulę w gardle. Obraz się wyostrza i teraz dostrzegam, że osobą siedzącą na krześle jest kobieta. Rozpoznaję to po kształtach i pomalowanych paznokciach u stóp. Coś mi mówi, że to Mimi, jednak wypieram to ze swojego umysłu. Ściskam mocno dłonie w pięść, aż mi kostki bieleją. Jestem zdenerwowana i chce mi się wymiotować. Przybliżyłam twarz do ekranu laptopa i wgapiam się w niego, czekając, co będzie dalej.

– Kto to jest, Aleno?

Podskakuję do góry, ponieważ ten palant mnie przestraszył swoim donośnym głosem.

– Nie wiem – szepczę, nie zaszczycając go ani jednym spojrzeniem.

– A ja myślę, że dobrze, o tym wiesz. Więc? – Nie daje za wygraną.

Nie spuszczam wzroku z kobiety i dostrzegam, że zaczyna się szarpać, ale i tak nic nie może zrobić, bo jest skrępowana. Ma na sobie zieloną koszulę na długi rękaw i niezapięte guziki. Kiedy tak się wierci i próbuje się uwolnić, poły jej koszuli się rozsuwają i zauważam na obojczyku tatuaż. To czerwona róża. Robi mi się słabo i ręce zaczynają mi się trząść. Odwracam głowę do Macaria i zastygam. Znam ten tatuaż, bo byłam w studiu razem z osobą, która go sobie tatuowała. Biedna Mimi. Nie sądziłam, że ukarze ją na gorąco. Byłam pewna, że odczeka, ale nie. On woli zrobić z tego teatrzyk. Tak bardzo się boję tego, co jej robią.

– Macario, nie rób tego, błagam cię – jeszcze raz próbuję przemówić mu do rozumu, ale ten drań się tylko uśmiecha, pstryka coś na ekranie laptopa i wydaje polecenie:

– Możesz zaczynać.

Nagle obok Mimi pojawia się mężczyzna, w którym rozpoznaję Hugona. Jeżeli ją skrzywdzi ten gnój parszywy, zabiję go z wielką przyjemnością. Podchodzi do mojej przyjaciółki i niezbyt delikatnie zrywa jej worek z głowy.

– Spróbuj mnie tylko dotknąć, to tego pożałujesz, skurwielu. – Do moich uszu dociera głos Mimi, która się odgraża. Nawet w takiej sytuacji jest waleczna.

Macario włączył głos, żebym mogła wszystko słyszeć i oglądać tę chorą gierkę, która ma mnie zdyscyplinować.

– Chciałbym to zobaczyć – odpowiada jej niezrażony Hugo.

Chwyta ją mocno za włosy i odciąga jej głowę do tyłu.

– Przykro mi, *la estrella*, ale twoja przyjaciółeczka wkurwiła Macaria i ty musisz za to zapłacić. – Całuje ją w usta i dwa razy uderza ją w policzek.

Mimi zasysa powietrze, ale nie wydaje żadnego zboląłego dźwięku.

– Powstrzymaj go, słyszysz mnie? Jeżeli zrobi jej krzywdę, znenawidzę cię do końca życia – grozę mu.

– Myślisz, że mnie to obchodzi? To twoja nauczka za nieposłuszeństwo. Następnym razem najpierw

pomyślisz, zanim coś zrobisz. A teraz się zamknij i oglądaj – rozkazuje, a ja zamykam oczy.

Nie mam zamiaru patrzeć na to, jak przeze mnie cierpi przyjaciółka. Gdybym nie uciekła, nic by się nie stało, a z mojej winy przechodzi katusze niewinna osoba.

– Powiedziałem, kurwa, patrz! Nie zmuszaj mnie, żeby Hugo naprawdę zaprezentował ci, jak wyglądają tortury. Zapewne wtedy nic by nie zostało z twojej przyjaciółki. – Po raz kolejny mnie zastrasza, więc otwieram oczy i oglądam to, co rozgrywa się po drugiej stronie ekranu.

Hugo rozkuwa Mimi i rzuca ją na podłogę. Słyszę jej pisk i zaczynam płakać. Chwyta ją brutalnie za włosy, podnosząc do góry. Drugą ręką ją poddusza i widzę, że zaczyna brakować jej tlenu. Drapie go paznokciami po dłoni, żeby poluzował uścisk. Na ten widok wkładam sobie pięść do ust i mocno ją przygryzam, żeby nie krzyczeć. Następnie mężczyzna stawia ją na podłodze, każe jej się odwrócić twarzą do ściany i oprzeć się o nią rękami. Na chwilę znika, ale po kilku sekundach wraca z biczem w dłoni. Czy on ma ją zamiar wychłostać? Nie dam rady tego oglądać. Po prostu nie dam rady...

Chcę wstać z kanapy, ale Maca chwyta moją dłoń w żelazny uścisk i trzyma w miejscu, warcząc:

– Oglądaj i dobrze się przypatrz, do czego doprowadziłaś.

Chce we mnie wywołać poczucie winy, ale nie musi. Ja już dawno je czuję.

Wcześniej Mim miała na sobie koszulę, ale teraz stoi zupełnie naga, a Hugo wymierza jej pierwszy strzał w odsłonięte plecy. Dziewczyna krzyczy, a z bólu uginają się pod nią kolana, ale nie upada. Jednak to nie powstrzymuje kata, który wymierza jej kolejne razy. Mim wrzeszczy i głośno szlocha. Jej plecy są całe czerwone i wygląda to tak, jakby kot podrapał ją ostrymi pazurami. Na początku mojej kary stała, ale teraz już klęczy, bo nie ma siły utrzymać się na nogach.

– Niech on już przestanie, słyszysz mnie?! – wydieram się do mojego porywacza. – Dość! Macario, na Boga, przerwij to!

Nie zwraca na mnie uwagi, tylko rozsiada się wygodnie i zachowuje tak, jakby oglądał ulubiony serial. Mam już dosyć i nie jestem w stanie słuchać dłużej męki mojej przyjaciółki, więc niewiele myśląc, podrywam się do góry, łapię za laptopa i ciskam nim z całej siły o marmurową posadzkę. Komputer się roztrzaskuje i nareszcie cichną przeraźliwe krzyki i odgłos biczowania. Zapada głucha cisza. Oddycham przez nos, żeby się uspokoić, ale nie mogę. Czuję potworne mdłości i wiem, że zaraz zwymiotuję. Zauważam po drugiej stronie śmietnik, który stoi pod ścianą, i biegnę do niego. Opróżniam cały żołądek, nie mając siły się podnieść. Czuję szum w uszach, jakbym była pod wodą, ale docierają do mnie niczym z oddali słowa:

– Przerwij to Hugo i zajmij się dziewczyną.

Być może to sobie wymyśliłam albo Macario naprawdę to powiedział. Kręci mi się w głowie i czuję, że moje ciało leci do tyłu. Uderzam głową o posadzkę, po czym zapadam w ciemność.



Budzę się nagle, nie wiedząc, gdzie się znajduję. Podnoszę się do pozycji siedzącej i zauważam, że jestem ułożona w łóżku w mojej sypialni. Za oknem zmierzcha i w pokoju panuje zmrok. Dotykam bolącego miejsca z tyłu głowy i się krzywię. Przypominam sobie, co się wydarzyło, zamykam oczy, przykładam dłoń do twarzy i zaczynam płakać. Teraz Mimi cierpi przeze mnie. To ja zgotowałam jej taki los, dopuszczając do tego, że została skrzywdzona. Nie mogę jej więcej w taki sposób narażać, bo nie może płacić za coś, czego nie zrobiła. Żeby chronić przyjaciółkę, muszę zacząć podporządkowywać się Macariowi. Co z tego, że na każdym kroku będę się stawiać, skoro i tak nic tym nie wskóram. Jedyne zaszkodzę sobie i Mim. Raptownie z ciemności wydobywa się głos, który jest nadzwyczaj spokojny.

– Jak się czujesz?

Nagle w sypialni zapala się światło i zauważam Macaria, stojącego obok drzwi.

– Obchodzi cię to w ogóle, dupku? – pryham i przypominam sobie, że przecież miałam skończyć ze stawianiem się.

Śmieje się głośno i przybliża do mojego łóżka. Siada na brzegu, wpatrując się we mnie.

– Och, *princesa*, ty naprawdę lubisz się pakować w kłopoty. Mało ci było? Chcesz więcej? – Przesusuje palcami włosy, mierzwiąc je.

– Przepraszam – mówię, zaskakując go.

– Poważnie? – Próbuje doszukać się w mojej twarzy, czy mówię prawdę, i chyba ją dostrzega.

– Tak. Od tej pory przestanę się stawiać. – Ciężko przechodzi mi to przez usta, ale daję radę.
– Cóż za zmiana. Czyżby widok cierpiącej przyjaciółki pomógł ci w podjęciu takiej decyzji?
– Przecież tego właśnie chcesz i o to ci chodzi od samego początku. Pogratuluj sobie, bo właśnie to otrzymujesz. Nie cieszysz się? – drwię i daję sobie mentalnego kopa, przypominając, że muszę starać się być miłą.

Może jak zamienię się w słodką idiotkę i będę na każdym kroku rzygała tęczę, to Macario pożałuje tego, czego się dopuścił, żeby mnie zdyscyplinować. Nie popuściłabym mu, gdyby nie Mimi, ale żeby ją chronić i nie dopuścić więcej do sytuacji zagrażającej mojej przyjaciółce, muszę być posłuszna.

– Już sam nie wiem, czy mi się to podoba, czy też nie – zastanawia się głośno. – Chyba lubię, jak mi się stawiasz i pyskujesz. Jest wtedy więcej atrakcji – wypala, czym mnie niezłe wnerwia.

To dla niego pieprzona atrakcja? A co jest w tym takiego interesującego? Zastraszanie mnie? Pastwienie się nade mną? Biczowanie mojej przyjaciółki?

– Bawi cię to? – Wskazuję nas palcem. – Bo mnie nie. Chciałeś, żebym się nie sprzeciwiała i była potulna jak baranek, to taka będę. Możesz sobie przybić za to piątkę. Jednak mam do ciebie prośbę.

– Jaka? – pyta od razu.

– Proszę cię, żebyś nigdy więcej nie krzywdził Mimi. Obiecuję, że postaram się być posłuszna, ale musisz być cierpliwy – mówię, badając jego reakcję. – A teraz, czy mógłbyś zostawić mnie samą. Potrzebuję wszystko sobie przemyśleć.

Patrzy na mnie, ale kiwa głową i opuszcza moją sypialnię. Po raz kolejny zaskakuje mnie tym, że po prostu wychodzi, nie prowokując żadnej kłótni.

Podnoszę się z łóżka, gaszę światło i podchodzę do otwartego okna. Siadam przy nim, wpatrując się w niebo pełne gwiazd. Głęboko wciągam powietrze, zamykam oczy i próbuję się zrelaksować, jeśli to w ogóle możliwe. W mojej głowie panuje kompletny mętlik i nie wiem, czy dobrze robię, zgadzając się na to, by być posłuszną. Czy ja w ogóle potrafię być taka? Zastanawiam się także nad tym, czy Macario zmieni swój stosunek do mnie. Obawiam się, że może mnie nadal traktować jak śmiecia i poniżać, wiedząc, że nie będę się stawiała. Miałby pole do popisu. A może stanie się dla mnie miłszy, łagodniejszy i da mi więcej swobody? Pewnie niedługo się o tym przekonam. Siedzę tak jeszcze przez chwilę, zatapiając się w myślach, po czym powłócząc nogami, wracam do łóżka. Niestety sen nie nadchodzi i kręcę się niespokojnie przez całą noc.



Nazajutrz wstaję o siódmej rano, choć jestem strasznie zmęczona. Spałam tylko godzinę, co pewnie da mi później w kość. Wiem, że i tak nie zasnę, dlatego postanawiam wziąć prysznic. Spędzam w łazience godzinę i decyduję się od razu ubrać. Naraz pukam się w czoło, bo przecież wczoraj, gdy Macario mnie tu przywłókł, nie spakowałam torby z ciuchami. Po prostu zajebiście.

Mimo wszystko podchodzę do masywnej ogromnej szafy i ją otwieram. Jestem zaskoczona, że jest pełna ubrań, bielizny i butów. Wygląda na to, że nie jestem pierwszą kobietą tu przetrzymywaną. Na tę myśl robi mi się niedobrze. Przeglądam wieszaki i wybieram długą, kolorową sukienkę w kwiaty, która rozchodzi się na moich ramionach, uwydatniając i eksponując moją szyję oraz obojczyki. Nie mam zamiaru się dla niego stroić, chociaż to trudne, ponieważ wszystkie ubrania są piękne. Wyciągam jeszcze komplet bielizny oraz różowe klapki. Wszystko pasuje na mnie jak ulał, co jest bardzo zastanawiające. Czyżby Macario wybierał jeden typ kobiet, które akurat noszą ten sam rozmiar? Kręcę głową, wracając do łazienki. Suszę włosy, które później spinam na czubku głowy. Używam też kosmetyków, które znalazłam w jednej z szuflad, żeby zakamufłować moje siniaki i podkrążone oczy. Nie robię tego dla niego, a dla siebie. Gdy jestem już gotowa, zastanawiam się, co mam teraz zrobić. Postanawiam zejść na dół do kuchni i zaparzyć sobie kubek gorącej kawy, który być może postawi mnie na nogi. Mam nadzieję, że ten imbecyl nie zamknął mnie znowu na klucz, jako dodatkową karę za moje przewinienie.

Na szczęście drzwi są otwarte i swobodnie przez nie wychodzę, kierując się w stronę schodów. Na dole jestem trochę zdezorientowana, bo nie wiem, gdzie znajduje się kuchnia. Skręcam w lewo, ale natrafiam na przytulny salon, jadalnię, kilka par zamkniętych na klucz drzwi i wyjście na ogromny taras. Wychodzę na zewnątrz i moim oczom ukazuje się podświetlany basen, komplety wypoczynkowe z parasolami oraz

bajeczny krajobraz. Posiadłość Macaria usytuowana jest na wzgórzu, skąd jest piękny widok na panoramę Bogoty. W każdym innym przypadku cieszyłabym się takim obrazem i podziwiała wszystko dookoła, ale teraz nie jestem w stanie. Rzeński poranny wiaterek pieści moje nagie ramiona, przez co robi mi się zimno, więc wracam do środka i tym razem udaję się w przeciwną stronę. Natrafiam na kolejną jadalnię, ale znacznie mniejszą od tamtej, salon dzienny i za kolejnymi drzwiami w końcu znajduję kuchnię. Jest ogromna i przestronna. Pogwizduję z uznaniem i rozglądam się dookoła. Zazwyczaj takie pomieszczenia kojarzą mi się z bielą, ale tutaj króluje słoneczna żółć. Nowoczesne i drogie sprzęty zostały porozstawiane w taki sposób, żeby pomieszczenie prezentowało się ładnie i zarazem przytulnie. Najbardziej podoba mi się wyspa kuchenna, która znajduje się pośrodku kuchni i ma wysokie krzesła barowe. Dopełnia to uroku. Mogłabym tu spędzać całe dni, gotując i piekąc na zmianę. Od zawsze lubiłam pichcić, ale to desery były moją mocną stroną. Na przykład pavlova albo omlety z kremem, eklerki, ptyisie...

„Jezu, spokój”, strofuję się w myślach. Ale co mam na to poradzić, że kocham słodycze?

Narobiłam sobie takiej ochoty, że aż mi ślinka cieknie, jednak odpycham od siebie te myśli i włączam wypasiony ekspres do kawy. Podstawiam filiżankę i wybieram opcję z latte. Pociągam długi łyk i aż jęczę z rozkoszy. Odnoszę wrażenie, jakbym nie piła jej latami. Odwracam się z zamiarem pójścia do swojego pokoju, ale w progu stoi Macario. Podskakuję ze strachu i o mało co upuszczam filiżankę na podłogę.

– Musisz się tak skradać? – pytam z ręką przyłożoną do serca.

– Nie muszę, ale lubię. – Puszczą mi oko. – Jesteś głodna? Mogę coś na szybko przyrządzić. Na co masz ochotę?

Co on? Chce się teraz bawić ze mną w dom?

– Dziękuję, ale nie jestem głodna. Kawa mi wystarczy. – Próbuję przejść obok niego, ale zagraża mi drogę.

– Obiecałaś się słuchać – przypomina. – Chcę zjeść z tobą śniadanie, więc będziesz mi towarzyszyć – mówi i mnie mija.

Pieprzony Macario. Mam ochotę mu odpyskować, ale gryzę się w język.

– Więc?

Pytał mnie o coś, ale przez to, że mnie wyprowadził z równowagi, zapomniałam.

– Hę?

– Pytałem cię wcześniej, na co masz ochotę. – Porusza znacząco brwiami, na co przewracam oczami.

– Zaskocz mnie – odburkuję i siadam przy wyspie kuchennej.

– Zdażyłaś zjeść już w Bogocie arepę czy nie miałaś okazji?

Patrzę na niego jak na głupka, ale coś mi świta, że jadłam to razem z Mimi.

– Chyba tak.

– Na słodko czy z szynką i innymi dodatkami? – dopytuje, jakby to było ważne.

– Nie pamiętam, ale chyba z szynką.

– Dobra, to zrobię je na słodko. Lubisz dżem lub miód?

Chce mi się śmiać, bo ta sytuacja jest niedorzeczna. Porywacz gotuje swojej ofierze. Nie wierzę normalnie.

– Lubię – odpowiadam w końcu jednym słowem.

Macario bierze się za przyrządzanie śniadania i nuci sobie pod nosem *Despasito31*. Wygląda tak beztrosko i trudno uwierzyć w to, że jest takim brutalem. Właśnie pokazuje mi siebie od tej innej strony. Zaskakuje mnie tym i bardzo dziwi. Wczoraj dał się zobaczyć w roli ohydny potwora, a teraz sobie pichci w kuchni i jeszcze śpiewa. Już sama nie wiem, czy to wszystko jest realne, czy to tylko moja podświadomość wywołuje w głowie te dziwne obrazy. Wgapiam się w niego z uwagą i podziwiam jego ciało. Ma na sobie tylko szare dresy, które zwisają mu nisko na biodrach. Gdyby nie był tym, kim jest i gdybyśmy poznali się w innych okolicznościach, to wiem, że mogłabym się w nim zakochać. Odwraca się do mnie tyłem i dostrzegam na jego plecach ogromny tatuaż. Przyglądam się mu i dostrzegam ogromną głowę meduzy z wijącymi się wężami zamiast włosów. Meduza ma otwartą buzię i w miejscu zębów zauważam ostre kły. Przeraza mnie to, ale zarazem fascynuje. Z przodu na klatce piersiowej ma wytatuowanego chyba wielkiego diabła, ale nie jestem pewna. Ponownie odwraca się do mnie przodem i teraz gapię się na jego klatkę. Dobrze myślałam, to diabeł. Ma wielgaśne rogi i język na wierzchu. Malunek jest tak duży, że sięga mu od klatki piersiowej do więcej niż połowy brzucha. Między rogami ma wydżarane słowo *El*, a na dole *Diablo*. Nie

wiem czemu, ale na całym ciele dostaję dreszczy. Ten tatuaż idealnie do niego pasuje, bo jest diabłem w ludzkiej skórze. Skorpion na szyi także oznacza, jaki z niego człowiek. Całe ręce ma wytatuowane, ale te rysunki nie odbierają mu uroku, wręcz przeciwnie, nadają wyrazistości. Nagle moje obczajanie zostaje przerwane przez wesoły głos Macaria:

– Napatrzyłaś się już?

– Ja... Nie...

Podnosi do góry drewnianą łąpatkę, żeby mi przerwać.

– Widziałem, co robiłaś. I jak, podoba ci się to, co widzisz? – próbuje mnie zawstydzić i mu się udaje.

Wgapiam się w pustą filiżankę i żałuję, że tak szybko wypić kawy. Postanawiam po raz pierwszy być z nim szczerą.

– Tak. Jesteś przystojnym mężczyzną z pięknym ciałem i zajebistymi dziarami, tylko że gdy otwierasz buźkę, wszystko to, co wymieniłam na początku, przestaje mi się podobać – wypalam bez zastanowienia.

– Twarda z siebie sztuka, *princesa*. Za te wszystkie zniewagi z twojej strony powinnaś już dawno gryźć kwiatki od spodu. Jednak jest w tobie coś takiego, co nie pozwala mi cię skrzywdzić – stwierdza, wykładając na talerze nasze śniadanie.

– Ty tak poważnie? Przecież ty mnie już skrzywdziłeś i krzywdzisz dalej.

Urwał się z choinki czy co?

– Nie, nie skrzywdziłem cię. W moim świecie krzywda wygląda zupełnie inaczej. – Podsuwa mi pod nos talerz. – Jedz, bo wystygnie.

Patrzę na jedzenie, ale nie jestem go w stanie przełknąć. Postanawiam zapytać go o te rysunki na jego ciele.

– Jaka jest historia tych tatuaży? – pytam, ponieważ bardzo mnie to ciekawi. – Zazwyczaj ludzie zdobiący swoje ciało takimi malunkami robią to po to, by uwiecznić na nich jakieś wydarzenia ze swojego życia, które zawsze im o czymś będą przypominać.

Macario nie odpowiada od razu, jakby zastanawiał się nad swoją odpowiedzią.

– Skorpion ma za zadanie pokazać, że jestem nieustraszony. Jednak przede wszystkim ma na celu wzbudzać niepokój i strach w osobie, która go widzi. Uzewnętrznia też mój charakter, siłę i pokazuje, że jestem człowiekiem, który niczego się nie boi. Dlatego jest widoczny w tym miejscu. – Dotyka czubkiem palca boku swojej szyi. – Nie wiem, czy wiesz, ale skorpiony nie są z natury agresywne. Są sprytnie i ostrożne. Dokładnie takie jak ja.

– Ciekawe, ale muszę ci przyznać, że z jednym się zgadzam. Ten tatuaż budzi we mnie strach i niepokój. A ta ogromna meduza na twoich plecach? – dopytuję.

– Zadajesz dużo pytań, *princesa*. Chroni mnie przed złymi mocami – odpowiada. – Te wijące się węże są jadowite i mocno kęsają – uśmiecha się do mnie groźnie, ale wytrzymuję to spojrzenie. – W sumie to ten tatuaż miał być dla ozdoby. Kilka lat temu zażyczyłem sobie coś dużego i tatuator zrozumiał moją wizję, gdy mu tłumaczyłem, co bym chciał. Wyszło mu to cholernie zajebiście.

Mam ochotę się roześmiać, ale jakimś cudem się powstrzymuję. Chroni go przed złymi mocami? Pff... Dobre sobie.

– Rozumiem. Ten okropny diabeł też coś symbolizuje, czy to też dla ozdoby? – Wskazuję machnięciem głowy jego klatkę piersiową.

– Świadczy o tym, jak złym i bezdusznym jestem człowiekiem – prychna lekceważąco. – Albo może powiem inaczej... Przedstawia wszystko, co złe i grzeszne. Nie na darmo wołają na mnie El Diablo – mówi twardo. – Koniec tematu. Zaspokoilem twoją ciekawość?

– Po części tak. Czym się dokładnie zajmujesz? Dlaczego kazałeś mnie porwać? – pytam, bo muszę chociaż znać odpowiedź na drugie pytanie.

Przerywa jedzenie, odkłada sztućce na bok i składa ręce jak do modlitwy. Zastanawia się nad moimi pytaniami i swoją odpowiedzią.

– Jestem bossem kolumbijskiej mafii – mówi i sprawdza moją reakcję.

No tego to się nie spodziewałam. Zamurowało mnie i siedzę z rozdziawioną buzią. Właśnie tego się najbardziej obawiałam, przylatując tutaj, ale zobaczenie Bogoty było moim marzeniem, więc się odważyłam.

Gdybym tylko wiedziała, jaką przyjdzie mi za to zapłacić cenę... Zamyślam się, jednak szybko się reflektuję.

– Narkotyki?

– Nie tylko, ale obecnie handel żywym towarem. – Gdy te słowa opuszczają jego usta, podrywam się do góry.

Żarty się go trzymają i mu nie wierzę, aczkolwiek jego mina pokazuje, że jednak mówi prawdę.

– Czy... Czy ty... – Nie jestem w stanie tego nawet wypowiedzieć.

– Tak, sprzedajemy kobiety. – Nie okazuje żadnych emocji i wciąż bada wzrokiem moje reakcje.

– Tego się domyślałam... Czy ty chciałeś mnie sprzedać i dlatego mnie porwałś?

Nie odpowiada przez jakiś czas i pozostawia mnie w niepewności. W końcu to robi i kamień spada mi z serca.

– Nie. Ciebie chciałem dla siebie. Miałem ci odpuścić, ale sama się pogryżyłaś w momencie, gdy odpyskowałaś do mnie w klubie Zona Rosa. A teraz dość tego przesłuchania. Nie powinienem ci nigdy tego mówić, jednak sprawiasz, że opuszczam przy tobie gardę. – Przeciera twarz dłonią. – Nie muszę ci chyba mówić, że jeśli komuś o tym powiesz, to będę cię musiał zabić?

– I właśnie wrócił stary Macario – sarkam. – Nie sprzedasz mnie nikomu?

– Nigdy, należysz do mnie.

– A czy Mimi jest bezpieczna?

– Na razie tak, ale to wszystko zależy od ciebie i twojego zachowania. Teraz jedz. Po śniadaniu chcę cię oprowadzić po willi. – Momentalnie kończy temat.

Kurwa, zrzucił na mnie taką bombę i myśli, że zabiorę się do jedzenia i będę się rozkoszować śniadankiem po takich informacjach? On jest handlarzem ludzkim towarem! To pieprzony kryminalista i mafioso. Jezu Chryste, co robić?

Rozdział dziesiąty



Macario

Miałem cholerną ochotę zataszczyć Alenę za kołtuny prosto do jej sypialni i spuścić ostre lanie za nieposłuszeństwo. Jednak wpadłem na znacznie lepszy pomysł. W końcu ciągle dopytywała się o nową zabawkę Hugona, więc mogłem wreszcie wykorzystać ją w ramach odpokutowania winy za próbę ucieczki. A Hugo w roli oprawcy odnajdywał się idealnie. Cała akcja z oglądaniem na żywo biczowania przyjaciółki Aleny zakończyła się strzałem w dziesiątkę. Tak właśnie kończyło się zadzieranie ze mną i nieprzestrzeganie moich zasad. Proste zadanie, ale jakże trudne dla niej samej. Szybko spotulniała i już nie pluła jadem, co i tak pozostawiało mnie dalej czujnym. Nigdy nie należało ufać bezgranicznie kobiecie, kim by nie była i co by dla nas nie znaczyła. Opuściła gardę i starała się ze mną współpracować. Co z jednej strony było mi na rękę, ale z drugiej zaczynało mi już brakować tej ciętej na wszystko i wiecznie walecznej Aleny.

Wstaję wczesnym rankiem w wyśmienitym humorze i pozwalam sobie na chwilę odsłonięcia przed dziewczyną. Postanawiam przygotować dla nas śniadanie, bo gotowanie mnie relaksuje, a niestety nieczęsto mam ku temu okazję. Carmen chciała do mojego świata wprowadzić odrobinę łagodności, dlatego, gdy byłem trochę młodszy i miałem chwilę spokoju, zaciągała mnie do kuchni i uczyła gotować. Bycie jednym z najmniejbezpiecznych ludzi w Kolumbii nie pozwala na przyjemności, a wiąże się z ciągłą pracą i wyrzeczeniami, dlatego byłem jej wdzięczny za to, co dla mnie zrobiła.



Obserwuję, jak Alena krząta się po kuchni w długiej sukience, za którą skrywa swoje ponętne kształty. Uwielbiam się jej przyglądać, bo jest w niej coś takiego, co dziwnym sposobem mnie do niej przyciąga. Mam ochotę powiedzieć, żeby poszła i przebrała się dla mnie w coś bardziej obcisłego i krótkiego, ale gryzę się w język.

– Czas, abym cię oprowadził po willi – rzucam, podchodząc do niej.

– Nie musisz – odpowiada, wkładając ostatnie naczynia do zmywarki. – Mogę resztę dnia spędzić w swoim pokoju.

– To nie była prośba, ale rozkaz.

Zerka na mnie i kiwa na zgodę.

Podchodzę do niej i kładę dłoń na jej plecach tuż nad tyłkiem, a ona wzdryga się na ten delikatny dotyk i zaczyna lekko drżeć. Pozostawiam to bez komentarza i kieruję ją w stronę korytarza dla służby.

– Za kuchnią – wskazuję na lewą część budynku – znajduje się część dla pracowników, którzy zajmują się domem i są tam rozmieszczone dla nich pokoje oraz łazienka. Na dole znajduje się także mała jadalnia. – Mijamy ją, bo już jej do niej nie wprowadzam. – Prócz tego są tu dwa salony, w tym jeden mały, gościnny. – Wchodzimy do niego, idąc w stronę głównego holu. Jest urządzony w przyjemnych odcieniach beżu, połączonymi z bielą, która przeważa w całym domu. Kanapy są jasne, a ściany białe z akcentami ciemnego drewna, które idealnie je uzupełnia. – Mało korzystam z tego pomieszczenia, bo wolę główny salon. – Lekko popycham ją w stronę drzwi, które wprowadzają nas do przedpokoju prowadzącego do głównego holu. – Musisz poznać nieco to miejsce, bo będziemy tutaj spędzać każdy weekend – sprzedam ją.

– Wydaje się ogromny – odzywa się, idąc ze mną ramię w ramię. – Nigdzie nie widziałam służby.

– W weekendy ten dom jest wyłącznie dla mnie i nikogo tutaj nie ma. Pracownicy dbają o niego w ciągu tygodnia, kiedy ja jestem w mieście.

Wchodzimy do głównego holu, z którego widać najbardziej uczęszczany przeze mnie salon i jadalnię oraz wkomponowane w ten wystrój długie, strzeliste, marmurowe schody ze szklanymi barierkami. Nad otwartą przestrzenią salonu znajduje się imponująca antresola, a długa ściana ze szkła, która wychodzi z niej na taras, eksponuje zapierający dech widok na panoramę miasta. Gładka tafla basenu magicznie współgra

z tłem przed nami i tworzy jednolitą warstwę krajobrazu.

– Chyba lubisz samotność.

Brzmi to jak pytanie, ale nie jestem pewien.

Jej wzrok utkwiony jest w panoramę miasta, która roztacza się przed nami. Wzdycha kilka razy, jakby upajała się tym widokiem.

– Samotność jest dla głupców – odpowiadam rozbawiony.

– To czemu jesteś tutaj sam?

– Nie jestem – zerka na mnie przez ramię. – Jakbyś nie zauważyła, jesteś tutaj ze mną.

– Ale do tej pory byłeś tu sam. – Ciągnie dalej ten temat. – Zanim jeszcze ja się pojawiłam.

– Zadajesz za dużo pytań. Z tamtej strony – wskazuję na prawą część skrywającą się za salonem – są łazienki, sauna, kryty basen i siłownia. A za tymi drzwiami – podchodzę do długich ciągnących się od sufitu, aż do podłogi drzwi – znajduje się mój gabinet, w którym już byłeś i do którego masz zakaz wstępu. Nie waż się nawet do niego zakraść, bo źle się to dla ciebie skończy – ostrzegam, choć i tak zawsze zamykam go na klucz.

– Fiu, fiu, fiu, pełen wypas. – Gwizdże z aprobatą. – Czuję się jak w jakimś pięciogwiazdkowym hotelu.

– Lubię mieć wiele udogodnień bez potrzeby wychodzenia z domu – rzucam z obojętnością. – Po co mam marnować czas na jeżdżenie na siłownię, kiedy mogę mieć ją w domu?

– To przywilej dla bogaczy – stwierdza dziewczyna, uśmiechając się lekko.

Nie podłapuję tego tematu, ale ponownie kładę dłoń na jej plecach i kieruję na schody, aby pokazać jej piętro. Nie reaguje tym razem drżeniem ciała, jakby przyzwyczajała się do mojego dotyku i go akceptowała.

– Na górze znajduje się sześć sypialni w tym jedna główna, należąca do mnie. Willa podzielona jest na dwa skrzydła, prawe i lewe – wyjaśniam, gdy wspinamy się po schodach. – Dla jasności, twoja sypialnia mieści się w lewym, a moja w prawym. Także pominę lewe skrzydło, bo właśnie z niego przyszedłeś.

Podprowadzam ją do antresoli, z której roztacza się kolejny olśniewający widok na dom i krajobraz go otaczający, będący niczym z pocztówki z wakacji. Nad ogromną przestrzenią salonu zwisa nowoczesny żyrandol składający się z trzech warstw wysokiej klasy kryształów, za który zapłaciłem krocie. Cały dom urządzony jest z przepychem, ale ze smakiem i ciepłem, które wypełnia każdą jego część. Z mniejszą lub większą finezją.

Alena opiera się o szklaną poręcz i wychyla się zza niej.

– Wow! – wymyka się z jej ust. – To miejsce jest tak piękne, niczym z bajki. – Jest oczarowana moim domem, co tylko napawa mnie dumą, bo to ja byłem odpowiedzialny za jego projekt i nadzorowałem w nim każdą najmniejszą rzecz. Zorganizowałem wszystko tak, że miałem czas zarówno tu wpadać, jak i wciąż zajmować się rodzinnymi interesami.

Nie odrywam dłoni od jej pleców i kieruję na prawe skrzydło.

– Dwie sypialnie gościnne mieszczą się po prawej stronie, a główna zajmuje całą lewą część.

Zatrzymujemy się przed wysokimi dwuskrzydłowymi drzwiami mojego pokoju, sięgającymi od sufitu aż do podłogi. Czuję pod swoją dłonią, jak jej ciało zaczyna ponownie drżeć. Uśmiecham się pod nosem i otwieram z przyjemnością drzwi, po czym wpycham ją bez ostrzeżenia do środka. Nie kłopotzę się zamknięciem ich za sobą, tylko skupiam się na niej.

– Tylko nieliczni widzieli to pomieszczenie – szepczę jej do ucha, stając tuż za nią. – I jesteś pierwszą kobietą, która przekroczyła jego próg.

– Powinnaś czuć się wyjątkowa? – wybąkuje rozbawionym głosem.

– Odpowiedz sobie sama na to pytanie. – Muskam nosem jej odsłonięty obojczyk.

Nie odpowiada, ale wciąga głęboko powietrze i rozgląda się dookoła. Sypialnia urządzona jest w bieli oraz beżu i z moim ulubionym akcentem ciemnego drewna, które dopełnia świetnie całości. Łóżko królewskich rozmiarów mieści się na samym środku, zaścielone ciemną aksamitną pościelą i miękkimi narzutami. Mam chęć wziąć Alenę w ramiona i ją na nie rzucić, wpisując ją w ten piękny obrazek. Ale tym razem się powstrzymuję, więc kobieta swobodnie mija otwarte drzwi tarasu i wychodzi na świeże powietrze.

– Tutaj jest tak zjawiskowo – zachwyca się widokiem. – Kiedyś marzyłam o takich miejscach, ale nie myślałam, że zostanę w jednym z nich uwięziona.

– Kto powiedział, że musisz być jego więźniem? Współpracuj i mi się nie sprzeciwiaj, a będziesz miała z tego same korzyści.

Odwraca się do mnie przodem i wspiera się za sobą rękami o barierki, przyszpilając mnie palącym spojrzeniem. Testuje moje granice, ale ja usilnie staram się zachować zimną krew. Nie wiem, czy gdyby teraz puściły mi hamulce, to zdołałbym się pohamować. Alena nie ułatwia mi tego i wpatruje się we mnie, przygryzając dolną wargę, na co mój kutas podskakuje w spodniach niczym pies spuszczone z łańcucha. Wspomniane hamulce puszcza, a ja rzucam się na jej ponętne usta ze zwierzęcą potrzebą, na co natychmiast rozchyła wargi, złąkniona mnie równie mocno, co ja jej smaku. Lawirujemy w diabelskim tańcu swoimi językami dookoła, spalając się we własnych pragnieniach. Jej dłonie opadają na moje ramiona, w które wbija paznokcie i gwałtownie przyciąga mnie jeszcze bliżej siebie. Nie sprzeciwiam się, ale łapię ją za tył głowy i pogłębiam nasz pełen żądzy pocałunek. Smakuję jej usta, ale nie potrafię w ten sposób zaspokoić swoich potrzeb, które wzrastają za każdym razem, gdy ją dotykam i pożeram. Jest dla mnie jak pieprzony narkotyk, od którego się uzależniam i na który nie ma lekarstwa. Moje dłonie zjeżdżają na jej zgrabny tyłeczek, który ściskam i ugniatam, a kiedy jej palce zahaczają o brzeg moich spodni, wiem, że muszę to zatrzymać. Odrywam się od niej i odpycham jej dłoń od gumki moich spodni, za którą zdążyła już złapać. Ma przymknięte oczy, a z jej ust wydobywa się cichy jęk rozczarowania. Uchyła lekko oczy, które świecą się od czystego pożądania, i powoli zaczynam żałować, że zdecydowałem się to zakończyć.

– Mam kilka spraw do załatwienia. – Przerwywam nasz kontakt wzrokowy. – Jakbyś czegoś potrzebowała, to mnie zawołaj. Będę pracował w swoim gabinecie.

Nie odpowiada, pokazując mi tym, że czuje się urażona moim zachowaniem, ale teraz mnie to nie obchodzi.

– Znajdziesz swoją sypialnię – mówię, gdy wychodzę na korytarz, ale ona stoi w tym samym miejscu. – Nie zapomnij zamknąć za sobą drzwi.

– Dupek – rzuca w złości.

Nie reaguję na to, bo robi to specjalnie. Może i obiecała być posłuszna, ale ma swoje potrzeby, które są od niej silniejsze. Ja też je mam, ale teraz spycham je na drugi plan.

Zaszywam się w swoim biurze i ogarniam kilka papierków dla ojca.



Na zewnątrz zapada zmrok, a dom rozświetla masa ledowych światełek. Nadają temu miejscu magiczny klimat i niesamowicie łączą się z rozświetlonym miastem poniżej wzgórza. Z trawy wystają zraszacze, pracujące w celu nadania jej odrobiny wilgoci i ciągłej świeżości. Basen kusi mnie, aby trochę popływać i pozwolić napiętym mięśniom nieco się rozluźnić. Poza tym przyda mi się odrobina ochłody, bo wieczór jest wyjątkowo duszny i czuć w nim nadchodzący deszcz. Choć niebo go nie zwiastuje, bo jest czyste i pokryte gwiazdami. Ubrany w spodenki plażowe staję nad krawędzią basenu, odbijam się od niej i wskakuję na główkę do wody. Nurkuję głęboko, pozostając pod nią kilka sekund, po czym wypływam i przepływam dwie długości basenu, aby zrzucić z siebie niepotrzebny balast. Woda jest idealną okazją do zapomnienia i odcięcia się od otaczającego mnie świata. Wypływam na powierzchnię i łapię się krawędzi, a kiedy spoglądam w górę, pozbywając się dłonią resztki wody z twarzy, moim oczom ukazuje się Alena. Wygląda jak nimfa w czerwonym stroju kąpielowym z wysoko spiętymi włosami i białą zwiewną koszulką, która okrywa jej nieskazitelne ciało.

– Miło, że w końcu wyszedłeś z tej paszczy lwa – mówi z ironią.

Nie odpowiadam, ale łapię ją za rękę i ciągnę za sobą do basenu. Krzyczy zaskoczona i wpada do wody, rozchlapując ją po bokach. Śmieję się w najlepsze, gdy wypływa i przeklina mnie, po czym rzuca się na mnie, ale jej ruchy są chaotyczne. Woda blokuje je, a ja to wykorzystuję, przyciągając ją do siebie, więząc między basenem a swoim ciałem.

– Zachowujesz się jak nieokrzesany nastolatek. – Daje mi burę za moje zachowanie. – Zamoczyłam całe włosy, a nie wspomnę o swoim makijażu.

– I tak wyglądasz kurewsko seksownie – warczę wygłodniały. – Sama się o to prosiłaś, kiedy podeszłaś, aż pod samą krawędź.

Nagle zaczyna padać deszcz, którego się spodziewałem, a Alena klnie pod nosem.

– Ta pogoda mnie wykończy – jęczy niezadowolona. – Najpierw skwar, a teraz deszcz. Czy tutaj zawsze tak bywa?

– Tak, musisz się do tego przyzwyczać.

– I do czego jeszcze? Może mnie uprzedzisz, co jeszcze mnie tutaj czeka?

Odpowiedź jest prosta i postanawiam jej osobiście to pokazać. Ciągnę ją za sobą pod wodę i kiedy nie spodziewa się tego, całuję ją pod powierzchnią. Nie kłopotczy się z tym, ale przywiera do mnie i całuje z równie wielką potrzebą. Zaskakuje mnie tym, bo spodziewałem się walki w odwecie za to, że ją zostawiłem w sypialni dziś rano. Przełamujemy taflę wody wypływając razem, po czym uderzam jej plecami o kafelki basenu. Pożeram jej spuchnięte usta niczym nieokrzesa bestia. Nasze języki po raz kolejny walczą ze sobą o przewagę, ale to ja domagam się od samego początku tego wszystkiego i nie mogę jej pozwolić na przejęcie inicjatywy. Daję jej siebie, a ona bierze więcej. A ja pragnę jeszcze więcej. Mój kutas zaczyna pulsować z pożądania, jakie wywołuje we mnie bliskość Aleny. Zatapiam zęby w jej smakowitej szyi i gryzę ją dotkliwie, na co krzyczy. Jedną dłonią ściskam jej pośladek, a drugą zahaczam o jej majtki i zwinnym ruchem wsuwam palce w jej pulsującą cipkę. Zaciska się na nich i odrzuca głowę do tyłu, wydobywając z siebie głośny syk rozkoszy. Czuję, jak moje palce zalewają się jej sokami, których mam ochotę posmakować, ale chwilowo z tego rezygnuję. Pieprzę jej wejście palcami, pcham i wyjmuję, a ona wije się przede mną. Przesuwam językiem od jej szyi aż do obojczyka, potem schodzę do sutka, sterczącego pod cienkim materiałem stanika. Zasysam go, a ona piszczy w ekstazie, gdy dodatkowo przyspieszam ruchy w jej cipce, pieprząc ją i masując na zmianę, gdy niemal dochodzi dzięki moim zwinnym palcom. Jednak nie chcę, żeby dziś skończyło się tylko na tym, więc chwytam ją w ramiona i wychodzę z basenu, kierując się prosto do dużego łóżka z baldachimem, stojącego pod gwiazdzystym niebem. Rzucam ją bez ostrzeżenia na miękkim materac, który ugina się pod naszym ciężarem, a ona nawet nie rusza się z miejsca, czekając na mnie. Ma na wpeł otwarte oczy i wpatruje się we mnie. Słowa są tutaj zbyteczne, bo każde z nas na to czekało. Rozchylam jej nogi i moszczę się między nimi, gdy deszcz obmywa nasze ciała coraz mocniejszymi strumieniami. Ale oboje mamy to gdzieś, bo nasze pragnienia są silniejsze od czegokolwiek innego. Mój kutas drży na spotkanie z nią, a ona wypycha biodra, wychodząc mu naprzeciw. Zawisam nad nią i zaczynam pochłaniać na nowo jej usta, zasysając dolną wargę, i jednym szybkim ruchem, zakopuję się w niej aż po same jaja. Rozkoszuję się jej ciasną cipką, która pulsuje i zaciska się na moim sztywnym kutasie. Każdy ruch w niej jest dla mnie przyjemną torturą, która pomaga mi wspiąć się na sam szczyt. Cipka Aleny pochłania mnie bez opamiętania, a jej język obezwładnia mój w ekstazie rozkoszy, która zasklepia nasze ciała. Mój orgazm przychodzi razem z jej i wspólnie dochodzimy w tym samym czasie, po czym opadamy bez sił na mokry materac. Moja twarz skąpana jest w deszczu, ale nie kłopotczę się tym i odwracam się na bok, spoglądając na dochodzącą do siebie Alenę. Wygląda jak zmokły anioł.

Mam zamiar dotknąć jej policzka, gdy z jednego z leżaków rozbrzmiewa dzwonek mojego telefonu.

– Kurwa! – Przepęlnia mnie złość. Nienawidzę, gdy przerywa mi się w takim momencie.

– Nie odbierzesz? – zaskakuje mnie słodki głos Aleny. – Może to coś pilnego?

Biję się z myślami, ale ostatecznie podnoszę się i odbieram.

– Czego? – pytam bez ogródek. Nawet nie zerknąłem, kto dzwoni, bo mam to gdzieś.

– Maca. – Dociera do mnie stłumiony głos Enza.

– Enzo? – upewniam się. – To ty?

– Witam, panie Macario – odzywa się jakiś inny mężczyzna, z meksykańskim akcentem. – Nie mieliśmy jeszcze okazji się poznać.

– Kim, do chuja, jesteś?

– Nazywam się Miguel Arango – przedstawia się, a ja skądś kojarzę to nazwisko.

– Czego chcesz?

– Kuzyn prosił, abym do pana zadzwonił.

– Enzo? – upewniam się, czy o niego chodzi, choć dobrze wiem, że tak.

– Tak Enzo Sanchez – potwierdza gościu. – Pana kuzyn popełnił ogromny błąd i zbałamucił moją siostrę.

– Masz natychmiast go wypuścić – rozkazuję bez patyczkowania się z nim. – Masz pojęcie, z kim rozmawiasz?

– Oczywiście, że tak. Macario Castro Sanchez.

- Możemy przejść do konkretów?
- Możemy się dogadać. Łączą nas nadal interesy.
- Nienawidzę załatwiania takich spraw przez telefon. Spotkajmy się.
- Już mi się podoba twoje myślenie – dodaje rozbawiony Meksykanin.
- Gdzie się spotkamy? – przechodzę do sedna rozmowy. – Nie mam czasu na zabawę.
- Hmm... będziemy czekać na tarasie widokowym w Mirador de Usaquén za godzinę – proponuje

miejsce.

- W porządku – zgadzam się, bo nie mam innego wyjścia.

Rozłączam się i przeczesuję włosy ze zdenerwowania. Nie zdążyłem nawet pomyśleć, jak rozegrać całą sprawę z Enzo. A teraz zostałem wrzucony w to jebane bagno i jestem jedyną osobą, która może to całe gównie ogarnąć. Nawet nie zauważyłem, kiedy przestał padać deszcz.

- Coś się stało? – pyta Alena, podchodząc do mnie.

– Nic, czym musiałabyś się martwić – odpowiadam niechętnie. – Zbieraj się, zaraz podjedzie po ciebie Gonzalo i zabierze do penthouse'u.

- A ty? Nie możemy wrócić razem?

– Nie, do cholery! – Nie ułatwia mi tego, a jej zbyteczne pytania doprowadzają mnie do szału. – Nie jesteśmy pieprzonym małżeństwem, byśmy musieli wszędzie razem jeździć!

- Co cię ugryzło?

– Idź się przebierz – rozkazuję jej, ale ona wciąż stoi i się nie rusza. – Pamiętaj, co potrafię zrobić w ramach kary.

- Jebany dwubiegunowy drań – cedzi przez zęby, gdy odchodzi ode mnie przepelniona wściekłością.

Zlewam jej słowa, bo teraz mam ważniejsze rzeczy na głowie i nie mam ochoty na kolejne podchody. Wysyłam wiadomość Gonzalo, który zajmuje wraz ze służbą domek na północnej części posesji, tuż przy murze. Ochroniarz Aleny podjeżdża, kiedy ta pokonuje schody prowadzące do domu, nie zaszczycając mnie nawet spojrzeniem czy pożegnaniem, po czym wsiada z wysoko uniesioną głową do auta. Podchodzę do mojego człowieka, aby go poinstruować.

– Zawieź ją prosto do mieszkania. Może poruszać się po nim, ale na noc nadal ma być zamknięta pod kluczem.

- Dziękuję, o panie, za tyle łaski – odzywa się z sarkazmem Alena.

- Tobie również życzę miłej nocy.

- Wał się!

- Zabierz ją stąd, zanim mnie poniesie.

Gonzalo odjeżdża z Aleną, a ja zbieram się do podróży na obrzeża Bogoty w umówione miejsce. Jeden z moich zaufanych ludzi wiezie mnie land roverem, a tuż za nami jedzie kolejne auto z resztą chłopaków. Na miejscu czekają już dwa inne ciemne pojazdy z przyciemnionymi szybami. Wsiadam z samochodu, po czym to samo robią dwaj inni mężczyźni od Meksykanów. Wyciągam rękę, uspokajając moich ludzi, aby zostali na swoich miejscach. Niepotrzebna nam tutaj dzika jatka, a szybkie wyjaśnienie sprawy.

– W końcu możemy się poznać. – Podchodzi do mnie wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna z głęboką szramą na lewym policzku. Ma na sobie szary garnitur i czarne okulary. Obok niego staje jakiś osiłek.

- Gdzie mój kuzyn?

- Ale niecierpliwie z ciebie człowiek. – Gościu zachowuje się nazbyt wesoło.

- Dlaczego go przetrzymujesz? I to jeszcze na naszej ziemi!

– Nie wiem, czy wiesz, ale ten skurwiel zapłodnił moją młodszą siostrę. – Przechodzi do ofensywy. – Splamił reputację naszej rodziny i jej samej. My takich rzeczy nie zapominamy i za nie zabijamy. Sznur na szyję i *adiós*³².

– Nie zapominaj, z jakiej on pochodzi rodziny – ostrzegam.

– Dlatego chcę się dogadać. – Kiwa głową w stronę aut, a po chwili otwierają się drzwi i wypada zza nich Enzo. Wygląda na nieźle pokiereszowanego, ale jakoś trzyma się na nogach. – Jesteśmy prawie jak rodzina. Dlatego nasze interesy nie mogą na tym ucierpieć.

Enzo podchodzi do mnie i wspiera się na moim ramieniu.

– To wy chcieliście nas wydymać – warczę rozzłoszczony jego ignorancją. – Myśleliście, że ugadacie się z naszą policją, a nas się pozbędziecie.

– Przyznaję, że popełniliśmy niewybaczalny błąd, ale dostaliśmy nauczkę. Jednak moja siostra to świętość, którą splamił twój kuzyn.

– Ja ją kocham i jestem gotów zadbać o nią i nasze dziecko – wypływa z siebie Enzo. – Gdzie jest Maria?

– My zadbamy o nią i jej dziecko, bo to my jesteśmy jej rodziną.

Enzo chce już coś powiedzieć, ale go powstrzymuję.

– Powiem ci, co zrobimy. – Mój ton jest pewny i mówi, że nie przyjmuję sprzeciwów. – Enzo zabierze ze sobą Marię i zajmie się nią oraz dzieckiem. Zanim urodzi się dzieciak, wezmą ślub i oficjalnie staną się małżeństwem. My nadal będziemy robić interesy i każda ze stron pozostanie zadowolona. Każdy z nas na tym tylko zyska.

Ale te interesy nie będą trwać długo, dodaję w myślach.

Widzę, że gościu zastanawia się nad tym, co powiedziałem.

– W sumie byłoby to rozwiązanie. – Podoba mu się mój pomysł.

– Wtedy i wilk będzie syty, i owca cała.

– Rozumiem, że ty jesteś tym wilkiem, a my owcami? – Unosi wyzywająco jedną brew. – To określenie mi się nie podoba. Ale wiem, że jesteś człowiekiem honoru i jak powiesz, tak będzie, więc się zgadzam. Moja siostra przyjedzie do was za kilka dni. Obecnie jest u mojej matki i muszę ją z powrotem ściągnąć do Bogoty. I radzę jak najszybciej załatwić małżeństwo, aby dziecko miało pełną rodzinę. Nasza jest bardzo religijna, więc to dla nas punkt honoru.

– Zajmę się tym osobiście – obiecuję, jak przystało na przywódcę.

– Jesteśmy ugadani i udało się to zrobić bez rozlewu krwi. Jednak to, co o tobie mówią, to prawda.

Masz łeb na karku i załatwiasz sprawy z zimną krwią.

– Dużo jakoś o mnie mówią.

– To znaczy, że cię szanują i liczą się z tobą.

– Nie bez powodu wołają na mnie El Diablo. – Wzruszam ramionami.

– Odezwę się, jak siostra będzie na miejscu. – Po tych słowach odchodzi i zostajemy sami z Enzem.

– Pojechało cię?! – wrzeszczę na kuzyna. – Miałeś się nie wychylać.

– Wydymał mnie jeden z ludzi, u których się ukrywaliśmy. Zabrali Marię.

– Odzyskasz ją i dziecko – uspokajam go, bo widzę, że się podłamał. – Miguel powiedział, że ją tu ściągną. Także nie ma co się martwić.

Zabieram go do siebie, aby doprowadził się do porządku. Nie może w takim stanie pojawić się w domu rodzinnym.

– Dzięki, Maca.

– Podziękujesz, kiedy to wszystko się skończy.



Przekraczam próg mieszkania po porannym biegu, gdy dociera do mnie śmiech dochodzący z kuchni. Czyżby już wszyscy wstali i obecnie jedli wspólnie śniadanie? I to beze mnie? Spocony i jeszcze zdyszany, wchodzę do skąpanego w słońcu pomieszczenia. Carmen pochyla się na wypie tuż przed jedzącą Aleną, obok niej siedzi rozweselony Enzo, a przy oknie stoi Gonzalo i przygląda się temu sielskiemu obrazkowi ze wstrętem wymalowanym na twarzy.

– I oto wrócił nasz Maca – rzuca na powitanie Enzo. – Czemu nie wspomniałeś mi, że masz u siebie taką cudowną dziewczynę? Nie obraż się, Aleno, ale jesteś pierwszą kobietą, którą sprowadził, a raczej którą więzi mój kuzyn w tym penthousie.

– Zamknij się, Enzo – ostrzegam, wyjmując z ucha jedną ze słuchawek. – Widzę, że humor ci dopisuje.

– Zjesz z nami, Maca? – wchodzi mi w zdanie Carmen, ale dobrze wiem, że robi to, aby załagodzić trochę sytuację.

– Tak, ale w swoim pokoju – odpowiadam, odwracając się na pięcie i zostawiając tę sielankę za sobą.



Umyty i odświeżony, wchodzę do sypialni, gdzie zastaję czekającą Alenę. Trzyma w rękach tacę i wpatruje się we mnie jak zahipnotyzowana.

– Zostaw to i wyjdź – rozkazuję.

– A co, jeśli nie chcę?

– Ktoś na tym ucierpi, a ty dobrze wiesz, kim ta osoba będzie.

– Myślałam, że jest w tobie jeszcze ten facet z willi – odpiera ze smutkiem. – Podobalesz mi się właśnie taki.

– Nie mam ochoty dziś na gierki. Zostaw mnie samego.

– Jak sobie chcesz – fuka obrażona.

Odstawia z hukiem tacę na stolik, po czym wściekła podchodzi do drzwi i je otwiera.

– Wyjdziemy jutro gdzieś na kolację? – Zaskakuję sam siebie tą propozycją.

Alena stoi w drzwiach i odwraca się do mnie niepewnie. Jakby bała się, że to pytanie wcale nie padło z moich ust.

– Chcesz ze mną wyjść? – upewnia się, co mnie nie dziwi.

– To będzie dla ciebie test – odpowiadam, chcąc ją naprawdę sprawdzić. – Jeżeli się spiszesz, będę miał dla ciebie niespodziankę, która na pewno ci się spodoba.

– Oj nie wiem, czy chcę tak ryzykować.

– To na pewno ci się opłaci – zachęcam ją do podjęcia ryzyka. Choć tak naprawdę sam mogę nie wyjść na tym najlepiej..

Widzę, jak bije się z myślami i zajmuje jej to dość dużo czasu.

– Szybciej, moje śniadanie stygnie.

– Dobra, ale mam nadzieję, że nie wpuścisz mnie kolejny raz w maliny.

– Nie ufasz mi? – Kąciki moich ust unoszą się w lekkim uśmiechu.

– Tobie? Jeszcze pytasz?

– Nie przeginaj – ostrzegam ją.

– Przecież się zgodziłam.

– Umówmy się, że będziesz gotowa jutro o dziewiętnastej.

– Będę – przytakuje i wychodzi, zostawiając mnie samego.

Czy dobrze zrobiłem, proponując jej to wyjście? Możliwe. To będzie dla niej sprawdzian, a w nagrodę dostanie coś, co jej się spodoba. Ale niech tylko spróbuje kolejnej ucieczki, to tym razem kara dla niej samej będzie dotkliwsza.



Stoję ubrany w ciemny garnitur, czekając na to, aż Alena w końcu zaszczyci mnie swoją obecnością. Nienawidzę braku punktualności, a ona spóźnia się już dwadzieścia minut.

– *Guapo* – mówi Carmen, podchodząc do mnie. – Czyżby mój Maca się denerwował?

– Jak tu się nie denerwować, kiedy za dziesięć minut rozpoczyna się nasza rezerwacja. Na stolik w tym miejscu czeka się kilka miesięcy, ale dla mnie zrobili wyjątek. A ona nawet nie ma pojęcia, ilu ludzi dałoby się pokroić, żeby tam dzisiaj zjeść – odpowiadam, ledwo opanowując swój gniew. – Ta dziewczyna testuje moje granice.

– Nie słyszałaś o tym, że kobieta dla większego efektu powinna się spóźnić? – szczerzy się do mnie Carmen.

– To twoja sprawka? – Celuję w nią palcem. – Wiesz, jak tego nie znoszę.

– Odsuść, Maca. To tylko kolacja, a nie twoje szemrane interesy.

W sumie ma rację i chwilę potem moje modły zostają wysłuchane, bo moim oczom ukazuje się Alena. Wtedy też dociera do mnie cały sens słów z wypowiedzi gospośni o efekcie spóźniania się kobiet. Stoję zahipnotyzowany, jak pieprzony idiota wlepiając spojrzenie w cud, który przede mną stoi. Alena ubrana jest

w białą dopasowaną sukienkę z seksownym rozcięciem sięgającym jej do uda. Mój kutas rwie się na spotkanie z nią, ale go stopuję, bo czeka nas kolacja. Wygląda jak bogini z rozpuszczonymi luźno włosami, które są lekko pokręcone, dzięki czemu dodają jej jeszcze więcej kobiecości, której i tak jej wcześniej nie brakowało. Jej zgrabne nogi wydają się jeszcze dłuższe, pomimo niewysokiego obcasa w srebrnych sandałach. We włosy ma wpiętą spinkę z diamentami, które błyszczą, odbijając się od światła w holu. Właśnie to mi się w niej podoba, że potrafi mnie za każdym razem zachwycić, a jej cięty język jest tego miłym akcentem.

– Przywitaj się, *hijo* – beszta mnie Carmen i popycha w jej stronę.

Alena podchodzi z gracją i staje w pełnej krasie przede mną. Ma na sobie delikatny makijaż, prócz krwistej czerwieni na ustach, która mocno kontrastuje z całą resztą.

– Spóźniłaś się, *princesa*. – Staram się zatuszować swój podziw.

– Ciebie również miło widzieć, Macario.

– Czas na nas.

Staram się nie wyjść ze swojej roli, więc nie czekając na nią, kieruję się prosto do drzwi wyjściowych. Słyszę za sobą małe zamieszanie, a chwilę później podbiega do mnie Alena i przepuszczam ją w drzwiach, po czym razem wchodzimy do windy. Zjeżdżamy prosto na parking podziemny, bo dziś sam zamierzam prowadzić. Podchodzę do mojej białej dziecińki bmw z serii 8 z wypasioną karbonową karoserią. Ostatnio mało jej używałem i już się cieszę na ten głośny ryk, gdy tylko ją odpalę. Będę się rozkoszował jazdą przez ten krótki czas podróży. Podchodzę do drzwi pasażera i otwieram je dla Aleny, która wydaje się zaskoczona moim zachowaniem.

– Dziękuję – rzuca przez ramię, gdy zapada się wygodnie w kubelkowym fotelu.

Obchodzę samochód i siadam za kierownicą. Wciskam kilka przycisków na konsoli i po chwili słyszę przyjemny ryk, który pogłębiam, przygazowując. Kilka razy strzela z rur, na co Alena podskakuje i łapie się za pierś. Rozbawia mnie to i śmieję się, co nieco mnie rozluźnia i łagodzi atmosferę między nami.

– Do samego końca nie wierzyłam, że mnie gdzieś zabierzesz – wypala Alena, uśmiechając się do mnie. – Bałam się, że na darmo się tak wystroiłam.

– Wyglądasz zjawiskowo. – Powinienem to już na górze jej powiedzieć, ale przepelniała mnie złość.

– Miło mi to słyszeć. – Czerwieni się, lekko zawstydzona. – Ty również wyglądasz oszałamiająco.

Spoglądam na nią z uniesioną jedną brwią, bo jeszcze nie słyszałem od niej tak miłych słów. Czyżby się czegoś nauczyła?

– Ktoś tu chce ugrać nieco więcej w ramach nagrody? – pytam w żartach.

– Zależy, jaka to nagroda – odpowiada.

– Wszystko zależy od dzisiejszej kolacji.

Wyjeżdżamy z garażu wieżowca prosto na rozświetlone ulice Bogoty. Na zewnątrz panuje już ciemność, co tylko pokazuje, jak bardzo jesteśmy spóźnieni. Udaje mi się dostać na miejsce w dziesięć minut, co oznacza, że mamy dwudziestominutowe opóźnienie. Przejmuję Alenę i razem pod rękę wchodzimy do nowoczesnego budynku, na ostatnim piętrze którego znajduje się restauracja z niesamowitym tarasem widokowym. Zajeżdżamy windą na miejsce, a kiedy jej drzwi się rozsuwają, wchodzimy do środka. Naszym oczom ukazuje się spektakularna otwarta przestrzeń rozpościerająca się na całe miasto, z małym barem z boku i kontuarem dla kamerdynera. Podchodzimy do elegancko ubranego mężczyzny i się przedstawiam, a ten bez zaglądania w swoją księgę prosi o udanie się za nim. Prowadzi nas do naszego stolika na świeżym powietrzu, ale ktoś mnie zatrzymuje, mówiąc głośno moje imię:

– Macario.

Rozpoznaję tego mężczyznę, ale nie mam ochoty z nim rozmawiać.

– Macario Castro Sanchez.

Zatrzymuję się i odwracam, bo wiem, że nie odpuści. Czuję, jak Alena staje obok mnie, co mi się nie podoba. Wołałbym, aby ten Meksykanin nigdy jej nie widział, a co dopiero poznał. Chwytam ją za bok i przesuwam za siebie, chcąc ukryć, ale oczy pieprzonego Miguela ją dostrzegają i pochłaniają z nieukrywanym zainteresowaniem.

– Miguel – odpowiadam obojętnie.

– Nie spodziewałem się, że dziś na siebie wpadniemy. Widzę, że wybrałaś się na kolację z piękną kobietą.

Alena spina się za mną, wyczuwając niebezpieczeństwo.

– To tylko biznesowe spotkanie – kłamię, bo nie chcę, aby myślał, że mnie coś z nią łączy.

– Ja również jestem tutaj biznesowo. – Wskazuje na dwóch mężczyzn w garniturach siedzących za nim. – Szkoda, że spotykamy się w takich okolicznościach, bo moglibyśmy zjeść wspólnie.

– Może innym razem – odpowiadam, chcąc jak najszybciej się go pozbyć.

– Z pewnością innym razem. – Kiwa głową. – Miło było panią poznać...

– Luizo – podaję specjalnie zmyślane imię.

– Luizo – powtarza po mnie, nie odrywając od niej spojrzenia.

Staram się bardziej schować ją za siebie, ale ten podchodzi i narusza naszą przestrzeń.

– Amerykanka?

Kutas jest zbyt ciekawski.

– Jesteśmy już spóźnieni – próbuję go zbyć. – Kolacja na nas czeka.

Nie mówi nic, ale uważnie nas obserwuje. Pośpieszam Alenę, aby szła szybciej.

– Kim był ten mężczyzna? – dopytuje, ale widzę po niej, że jest przerażona.

– Zjedźmy i wracajmy do domu. – Nie odpowiadam na jej pytanie.

– Wygląda na bardzo niebezpiecznego człowieka – draży dalej ten temat.

– Nie bardziej niż ja – warczę poirytowany jej zachowaniem. – Opuść, dobrze ci radzę.

– Rozumiem, że to twój kolega.

– Nie, nie zadaję się z takimi ścierwami.

– Ale z nimi współpracujesz – ripostuje.

– Alena! – unoszę ostrzegawczo głos, przez co zwracam na siebie uwagę.

– Dobra, zjedźmy w końcu tę kolację.

Jeszcze chwila i wytaszczyłbym ją stąd i urządził jej piekło w domu. To całe wyjście było cholernie złym pomysłem, a ona mi tego ani trochę nie ułatwia. Zadaje niepotrzebne pytania, a powinna milczeć i nie starać się mnie rozwścieczyć. Wciąż mogę zmienić decyzję co do jej nagrody.

Zjadamy w ciszy kolację, która w innych okolicznościach byłaby znacznie bardziej interesująca. Alena chce zjeść jeszcze deser, ale odmawiam, bo chcę jak najszybciej znaleźć się w domu. Z nią u boku wszystko się komplikuje. Fuka niezadowolona na moją decyzję, ale nie komplikuje już i tak napiętej atmosfery. Spotkanie tutaj Miguela może skończyć się źle, a ja wolałbym uniknąć niepotrzebnego rozlewu krwi.



Docieramy do penthouse'u i mam ochotę napić się czegoś mocnego. Nie mogłem pozwolić sobie na to w barze restauracyjnym, bo kierowałem, a poza tym nie chciałem ponownie natknąć się na tego Meksykanina. Źle mu z oczu patrzy, a tacy ludzie są najgorsi. Nawet Alena siedziała cicho, gdy z nim rozmawiałem, co do niej niepodobne. Zwykle jest bardziej wyszczekana, ale czułem, że przeraził ją nie na żarty. Oglądając jego mordę, można mieć tylko jedną myśl. Ale ja również jestem niebezpieczny i prócz twarzy nic nas od siebie nie różni.

Podchodzę do barku mieszczącego się z boku salonu i nalewam sobie pełną szklankę whiskey. Alkohol najlepiej łagodzi nerwy i przegania nieproszone myśli. Jednym haustem opróżniam połowę szklanki i zauważam, że Alena kieruje się w stronę korytarza i schodów, prowadzących w dół do jej sypialni.

– Chodź tu do mnie – rozkazuję, na co staje w połowie holu i odwraca się do mnie. – Nie chcesz chyba, bym się wkurzył. Dotrzymaj mi towarzystwa.

Zrezygnowana opuszcza ramiona i wraca do salonu z wypisaną na twarzy obojętnością. Wygląda kurewsko seksownie w tej sukience, a mój kutas po raz kolejny pulsuje w spodniach. Uwiera mnie to pieprzone ubranie, ale muszę jeszcze w nim zostać.

– Nie mam ochoty patrzeć na to, jak się upijasz.

– To może zainteresuje cię to, że za chwilę pojawi się twoja niespodzianka.

Zaskoczona wytrzeszcza na mnie oczy. Nie spodziewała się tego dzisiaj, a na pewno nie ma pojęcia, że ujrzy swoją przyjaciółkę.

Niedługo Hugo pojawi się u mnie z Mimi, ale teraz mocno zastanawia mnie, czy to dobre posunięcie.

Miałem ją więzić, a nie wspinałomyślnie dawać prezenty. Ale to jest silniejsze ode mnie, bo Alena od pierwszego spotkania wywiera na mnie ogromne wrażenie. Skutkuje to podejmowaniem nieprzemyślanych decyzji, a raczej brakiem u mnie zdrowego rozsądku, co nigdy mi się nie zdarzało przy kobietach. Działa na mnie tak silnie, że jej ulegam.

– Co ty kombinujesz? – pyta podejrzliwie.

Nie muszę jej odpowiadać, bo właśnie otwierają się główne drzwi i wchodzi przez nie Hugo i jej przyjaciółka Mimi.

Alena spogląda w tamtym kierunku i zamiera w miejscu.

– Nie przywitasz się z koleżanką? Tyle się o nią wypytywałaś – mówię z ironią, wychylając resztkę alkoholu ze szklanki i nalewając sobie kolejną porcję.

Rozdział jedenasty



Alena

Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. Raz po raz przecieram oczy i szczypię się po ramionach, by udowodnić sobie, że nie śnię na jawie. Kilka kroków ode mnie stoi Mimi. Widzę, że chce do mnie podejść, ale Hugo chwyta ją mocno za ramię i przytrzymuje w miejscu. Szepcze jej coś do ucha, na co ona zamiera ze strachu. Wszystko się we mnie gotuje i wraca dawna Alena, która nigdy zbyt daleko nie odeszła.

– Puść ją! – podnoszę głos i ciskam w niego gromami.

Spogląda na mnie i szczyrzy zęby z cwaniackim uśmiechem.

– Spokojnie, *princesa*. Twoja przyjaciółka należy do Hugona i to od niego zależy, czy i kiedy będzie mogła do ciebie podejść – rzuca obojętnie Macario, podchodząc do barku i uzupełniając szklanek kolejną porcją trunku.

– Nie należę do nikogo, a tym bardziej nie do niego! – wykrzykuje Mimi i zaczyna się szamotać, by uwolnić się ze stalowego uścisku mężczyzny.

– Radzę ci nie pyskować, bo tego gorzko pożałujesz i nie będziesz miała szansy porozmawiać z Aleną – grozi jej Hugo, na co dostaję białej gorączki.

Próbuję do nich podejść, ale Macario chce mnie zatrzymać. Jednak udaje mi się go ominąć i podbiegam do Mimi oraz Hugona. Rzucam się na niego, popychając go do tyłu, czego się nie spodziewa. Lekko się odsuwa i puszcza Mimi, którą chowam za swoimi plecami.

– Ani mi się waż jej dotknąć, potworze! – Nazywam go tak, bo zasługuje na to miano za to, co zrobił mojej przyjaciółce. – Za kogo wy się macie, do jasnej cholery, żeby nas tak traktować!? Nie jesteśmy przedmiotami, które możecie przestawiać, gdzie wam się podoba. Przetrzyście nas wbrew naszej woli i jeszcze macie czelność decydować, czy możemy ze sobą porozmawiać?! – wykrzykuję z siebie całą litanię słów, bo mam już wszystkiego po dziurki w nosie. – Parszywe gnidy!

Oddycham przez nos, bo jestem strasznie wzburzona. Doprowadzili do naszego spotkania, a teraz uprawiają przed nami swoje chore gierki. Miałam być posłuszna, ale w tym przypadku nie mogę milczeć.

– Maca, to spotkanie nie jest dobrym pomysłem. Twoja panna to istna tygrysica, drapiąca ostrymi pazurami, które zdecydowanie powinieneś jej skrócić. – Hugo podjudza już niezłe wkurwionego Macaria.

Muszę coś zrobić, bo inaczej jego koleżka zabierze stąd Mimi.

– Stop! Uspokójmy się wszyscy i pozwólcie mi porozmawiać z przyjaciółką – staram się jakoś załagodzić to niespodziewane spotkanie i to, co się właśnie dzieje. – Proszę – odwracam się do Macaria z maślanymi oczami, żeby stanął po mojej stronie.

Patrzy na mnie z nieodgadniętym wyrazem twarzy i się nie odzywa. Jego wzrok aż mnie parzy i obawiam się, że mój wybuch może mnie dużo kosztować.

– Macie pięć minut i ani sekundy dłużej – mówi szorstko. – A z tobą policzę się później – odgraża się, ale nie biorę tego w tym momencie do siebie. – Hugo, chodź ze mną do gabinetu. Musimy coś przedyskutować – rozkazuje mu i opuszcza salon.

Hugo jak piesek idzie za nim, a ja odwracam się do Mimi i porywam ją w objęcia. Zaczynam płakać ze szczęścia, że na własne oczy mogę ją ujrzeć i upewnić się, że nic złego jej nie dolega.

– Mój Boże, Mim. Nic ci nie jest? Tak bardzo się martwiłam i odchodziłam od zmysłów, czy nikt nie wyrządził ci żadnej krzywdy – mówię ostatnie kilka słów i nagle czuję się tak, jakby ktoś sieknął mnie obuchem w głowę. Przecież została wychłostana za to, że próbowałam uciec. Została ukarana za to, że szukałam drogi ku wolności. – Bardzo cię przepraszam, Mimi, za to, co się wydarzyło. Nie mogłam nic zrobić, by ci pomóc. Przeze mnie zostałaś skrzywdzona i nigdy sobie tego nie wybaczę. Tak mi przykro, przebac mi, proszę, ale chciałam się uwolnić i szukać gdzieś pomocy. Planowałam cię też odszukać – wyrzucam z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego.

Patrzy na mnie ze smutkiem w oczach, chwyta moje dłonie i pokrępijąco je ścisła.

– Nic mi nie jest. Jak widać, żyję. – Przytula mnie i płacze razem ze mną.

Prowadzę nas do kanapy i siadamy blisko siebie.

– Jak się czujesz? Wiesz w ogóle, gdzie przebywasz? Jak traktuje cię Hugo? – zasypuję ją pytaniami, bo muszę się dowiedzieć jak najwięcej. Zaraz wróci Macario ze swoim przydupasem i nasz czas się skończy.

– Jest wszystko okej. Nie musisz się o mnie martwić, za to ja obawiam się o ciebie. Widziałam, jak potraktował cię Macario w celi, i bałam się tego, że cię zabije – mówi, przyglądając mi się uważnie. – Ale chyba niepotrzebnie, bo krzywda ci się nie dzieje. Pięknie wyglądasz – wskazuje moją białą sukienkę.

Zastanawiające jest to, że Mimi omija temat i zachowuje się tak, jakby nie chciała rozmawiać o tym, co się u niej wydarzyło.

– Wypracowałam sobie z Macariem pewien schemat. W zamian za posłuszeństwo on nie będzie cię karał. Robię to cały czas dla nas, szukając sposobu na ucieczkę – tłumaczę się. – A ten ubiór jest taki, ponieważ zaprosił mnie na kolację, która była testem, czy mu więcej nie zwieję i czy będę rzeczywiście posłuszna. Miałam ogromną ochotę, ale pomyślałam od razu o tobie i ten plan szybko wyparował z mojej głowy.

– Aleno, nie powinnaś patrzeć na mnie. Jeżeli zdarzy się tak, że będziesz mogła uciec, to po prostu to zrób. Zawsze możesz poprosić o pomoc i wtedy mnie odszukać – komunikuje, ale coś mi się nie podoba w wyrazie jej twarzy.

– Mimi, czy Hugo znęca się nad tobą? – Muszę to wiedzieć.

– Nie – odpowiada szybko. Jak dla mnie zbyt szybko.

Patrzę jej prosto w oczy, żeby wyczytać z nich, czy mnie okłamuje, ale szybko spuszcza wzrok.

– Na pewno? – nie daję za wygraną.

– Tak, Aleno. Nie znęca się nade mną. Zrobił to tylko raz, ale sama to widziałas – mówi cichutko, na co serce mi się ściska z żalu.

To prawda, widziałam, i najchętniej wymazałabym ten obraz sprzed moich oczu.

– Pamiętaj, że o wszystkim mi możesz powiedzieć. Nie musisz nic przede mną ukrywać.

– Nie chcę o tym rozmawiać. Przynajmniej nie teraz. – Chce, żebym odpuściła temat.

Wiem, że jest coś na rzeczy, i teraz będę o tym rozmyślała. Jednak nie magluję jej więcej, bo powie mi wtedy, kiedy będzie na to gotowa. Mam nadzieję, że będę się mogła z nią spotykać częściej, że po moim dzisiejszym wyskoku Macario mi tego nie zabroni.

Milczymy i tulimy się do siebie, dając sobie wzajemne wsparcie. Już mam zaproponować Mimi coś do picia, ale wtedy wracają Macario i Hugo.

– Czas się pożegnać. Wasze pięć minut już minęło – wygłasza Hugo i mam ochotę go kopnąć w kostkę.

– Dajcie nam jeszcze chwilę, proszę. – Spoglądam na Macaria, ale on nie zaszczycza mnie spojrzeniem.

– Powiedziałem, że macie się pożegnać, w przeciwnym razie natychmiast wyjdziemy. – Hugo jest nieugięty, ale ja nie pozostaję mu dłużna.

– Co ci szkodzi, do cholery, dać nam jeszcze chwilę. Proszę o zbyt wiele?

– Wstań, Mimi. Wychodzimy – wydaje jej polecenie, jakby była jakimś psem.

– Za kogo ty się masz, degeneracie jeden? A żeby cię piorun trzasnął – pluję jadem, ale nie potrafię inaczej.

– Alena...

– Nie, Mimi, on nie ma prawa cię tak traktować – wchodzę jej w słowo. – Nikt nie powinien tak postępować z kobietami.

– Zamilcz, kobieto, i idź do swojego pokoju! – W końcu do rozmowy wtrąca się Macario, który teraz mi rozkazuje.

– Czy wy się z tyłkiem na głowy pozamienialiście? Wiesz co? W tej chwili możesz mnie zabić, możesz mi posłać kulkę między oczy. Mam to w dupie, ale się nie zamknę i nie wypełnię twojego rozkazu. Dość! – drę się na całe gardło z nerwów i ciągłego stresu.

Zaczynam płakać, upadam na podłogę i tak zostaję. Hugo ciągnie Mimi do wyjścia i znikają za drzwiami. Nawet się z nią nie pożegnałam. Co ze mnie za przyjaciółka?

Macario chwytą mnie mocno za ramię, podnosi do góry i ciągnie do mojej sypialni. Jego chwyt jest mocny i wiem, że zostanie mi po tym ślad w postaci odbitych palców. Zamieniam się w szmacianą lalkę,

która nic nie czuje. Jestem na wszystko obojętna i zamykam się we własnej bańce, do której nikt nie ma dostępu. Jak przez mgłę rejestruję, że Maca rzuca mnie na podłogę. Upadam na nadgarstek, który zaczyna mnie przeraźliwie boleć. Krzywię się, ale trzymam się tego bólu, bo pozwala mi on czegoś się uchwycić.

– Tobie naprawdę jest życie niemiłe. Opuściłem przy tobie gardę i to był mój błąd. Powinnaś się cieszyć, że pozwoliłem ci się zobaczyć z przyjaciółką. Powinnaś być wdzięczna, a ty co zrobiłaś? – pyta po swojej tyradzie.

Nie mam zamiaru nic mu odpowiadać, bo to i tak nie ma sensu.

– Co zrobiłaś, Aleno? Nie każ mi powtarzać tego po raz trzeci! – warczy wzburzony i jest na granicy cierpliwości.

– No, co robiłam, Macario? Postawiłam się tobie i twojemu przyjacielowi.

– Ośmieszylaś mnie przed nim i tego ci nie podaruję. Możesz zapomnieć o ponownym spotkaniu z koleżanką. Chciałem cię nagrodzić, ale chyba zbyt szybko do tego doszło – informuje mnie, na co zrywam się na równe nogi.

– Nie zrobisz tego.

– Owszem, zrobię. Dopóki nie zobaczę, że naprawdę wykazujesz chęć poprawy swojego zachowania. Twój wieczór dobiegł końca. – Po tych słowach wychodzi z mojej sypialni i zamyka mnie na klucz.

Ze złości ściągam sandał ze stopy i mocno ciskam nim w zamknięte drzwi. Nienawidzę go! Czasami potrafi być ludzki, ale zawsze na koniec pokazuje swoje prawdziwe oblicze. Twarz przeklętego diabła! Zrywam z siebie sukienkę i idę pod prysznic. Mam dosyć tego dnia. Zapowiadał się ciekawie, a skończył się moim zamknięciem. Czyli wracamy do punktu wyjścia.



Dwa tygodnie mijają, jak z bicza strzelił. Mało widuję Macaria, a jeśli już, to jedynie przelotem. Po spotkaniu z Mimi zamknął mnie na noc w sypialni, ale potem z tego zrezygnował. Mogę poruszać się swobodnie po jego mieszkaniu, lecz na każdym kroku depcze mi po piętach Alonzo, który jest moim nowym ochroniarzem. Zastanawiam się, gdzie się podział Gonzalo, ale nigdy nie lubiłam tego typka i dobrze, że nie muszę już go oglądać. Jest popołudnie, a ja strasznie się nudzę. Postanawiam udać się na poszukiwania Carmen i z nią porozmawiać. Lepsze to niż siedzenie w samotności. Gosposia jest akurat w kuchni i jak mniemam, przygotowuje obiad.

– *Hija33* – wymawia i przywołuje mnie do siebie. – Chcesz mi pomóc? Przyda się dodatkowa para rąk. – Uśmiecha się serdecznie i wyciąga drugą deskę do krojenia .

– Z przyjemnością. Co przygotowujesz?

– Aijaco oraz fritangę – odpowiada, sięgając po worek ziemniaków.

– Nawet nie wiem, co to jest – wzruszam ramionami i siadam na jednym ze stołków.

– To zupa i danie mięsne – wyjaśnia. – My, Kolumbijczycy, bardzo lubimy zupy, ale mięsem też nie pogardzimy. Jeśli chcesz, to mogę cię nauczyć, jak przyrządza się aijaco.

– No jasne i tak nie mam co tu robić, to chociaż się czegoś nauczę. Dobra, to co mam robić? – Klaszczę w dłonie i czekam na polecenie.

Podaje mi deskę, nóż, worek ziemniaków i kilka kolb kukurydzy.

– Na początek obierz te ziemniaki i poprzecinaj kukurydzę na trzy kawałki.

Zabieram się do roboty i zaczynam sobie nucić pod nosem. Kiedy już wszystko jest gotowe, Carmen tłumaczy mi, co i jak. Pierwszy raz w życiu robię kolumbijskie danie i jestem zadowolona. Wszystko się już gotuje, a my na spokojnie możemy wypić sobie kawę. Jestem ciekawa, jak długo zna Macaria. Być może mi coś o nim powie.

– Długo znasz Macaria? – przerywam ciszę, popijając latte.

– Od małego. Pracuję dla rodziny Sanchezów od bardzo dawna. Maca był zawsze moim oczkiem w głowie, dlatego postanowiłam przenieść się tu do niego. Traktuję go jak własnego syna. – Gdy o nim mówi, uśmiecha się szeroko i zamyśla.

– Czy zawsze taki był? – podpytuję z nadzieją, że zdradzi coś więcej.

– To dobry chłopak, ale wychował się w rodzinie takiej, a nie innej. Nie może zmienić tego, kim jest, i wyzbyć się zasad, które zostały mu wpojone. – Od razu go broni, co jest zrozumiałe.

– Jest brutalny, podły i krzywdzi ludzi. Porwał mnie, to jak może być dobry? Przetrzykuje mnie tu i traktuje jak niewolnicę – wybucham, bo on wcale nie jest dobrym człowiekiem.

Milczy, ale zauważam, że się nad czymś zastanawia. Zapewne będzie go dalej broniła, ale mnie nie przekona.

– Posłuchaj, widocznie wpadłaś mu w oko, dlatego cię tu trzyma.

– Uwierz, że tak nie jest. Nie wiesz, co mi zrobił i czego się dopuścił. On nie ma serca, jest bezduszny i kocha krzywdzić słabszych od siebie – mówię.

Nie jest taki, jak wynika z opisu Carmen. Nikt nie porywa niewinnych ludzi, bo ma takie widzimisię.

– Nieprawda, Aleno. Nie znasz go. On ci się pokazał od swojej najgorszej strony, ale w głębi serca jest zupełnie innym mężczyzną – odpowiada spokojnie, ale mnie jej spokój się nie udziela.

– Gdyby tak było, to nie porywałby niewinnych kobiet, żeby je sprzedać. Czasem się zastanawiam, czy właśnie z tego powodu przypadkiem mnie nie uprowadził. Żeby mnie przehandlować komuś innemu. To jest po prostu chore. – Dlaczego ona tego nie widzi?

– To jest jego codzienność. Jest mafiosem i musi wypełniać swoje obowiązki. Ten świat rządzi się swoimi prawami. Znam prawdziwego Macaria i wiem, jaki on jest. Tobie nie ufa, dlatego pozwala ci się poznać z najgorszej strony. Daj mu szansę, a sama się o tym przekonasz.

– I ty to pochwalasz, broniąc go i obstając za nim – zauważam.

– Nie powiedziałam, że pochwalam, ale to jest zupełnie inny świat, a ty do niego trafiłaś. Możesz go uczynić dla siebie lepszym albo gorszym. Czasami lepiej się nie wtrącać w sprawy mężczyzn. Tak jest dużo łatwiej – mówi, po czym wstaje i odstawia nasze kubki do zlewu.

Miesza i doprawia obiad, co chwilę zerkając w moim kierunku. Z jednej strony ma rację, bo rzeczywiście mafia rządzi się swoimi prawami i lepiej współpracować, niż robić sobie pod górkę, ale z drugiej – jak mam siedzieć cicho i dawać sobą poniewierać? Czemu to życie musi być takie trudne i wiecznie skomplikowane? Raptownie nasze pogaduszki przerywa osobnik, o którym przed chwilą rozmawiałam z Carmen. Podchodzi do niej, cmoka ją w policzek i przytula, po czym się odsuwa, wyciąga z szafki szklankę i nalewa sobie soku pomarańczowego wyjętego z lodówki. Nie zaszczycą mnie ani jednym spojrzeniem i całkowicie mnie ignoruje, jakby mnie tu nie było. Przyglądam mu się i obserwuję, jak zrzuca z siebie maskę. Zachowuje się przy gosposi swobodnie i luzacko. Żartuje z nią, a ja robię się zazdrosna, że ze mną tak nigdy nie próbuje. Czasami udaje mu się być miłszym, ale za każdym razem daje mi do zrozumienia, że jeden mój zły ruch będzie niósł za sobą konsekwencje. W końcu patrzy na mnie, ale bez emocji.

– Za ile będzie obiad, *madre*? Muszę wykonać kilka telefonów. – Opiera się o blat, podjadając truskawki.

– Właściwie to za momencik. Dzisiaj gotowała Alena pod moim nadzorem. – Carmen puszcza mi oczko, ale Macaria to nawet nie obchodzi.

Nie mogę znieść tej obojętności, dlatego postanawiam, że zjem u siebie.

– Dziękuję za lekcję, Carmen. Pójdę do siebie i zjem w swoim pokoju – informuję ją, podnosząc się z krzesła.

– Zjesz ze mną w jadalni – wypala Macario, odwrócony do mnie plecami.

– Wolałabym u siebie, jeś...

Pstryka palcami, stopując mnie w pół słowa.

– Nie pytałem cię o zdanie, tylko daję ci znać, że usiądziesz do stołu ze mną – mówi opryskliwie, nie przejmując się, że naszej wymianie zdań przysłuchuje się jego gosposia.

– *Hijo*. – Carmen próbuje coś zdziałać, ale niestety z niepowodzeniem.

– Nie wtrącaj się, Carmen.

– Naprawdę wolałabym... – Znowu mi przerywa, nie dając dokończyć zdania.

– Dosyć! – wykrzykuje, na co podskakuję. – Nie powtórzę więcej. Jak będzie trzeba, zaciągnę cię tam siłą.

Patrzę na Carmen i wzrokiem pokazuję jej, co miałam na myśli, mówiąc, że Maca jest bezduszny.

– Dobrze – zgadzam się, bo i tak z nim nie wygram.

Prowadzi mnie do jadalni i odsuwa dla mnie krzesło, bym usiadła. Nie odzywa się do mnie i ja też nie

zaczynam z nim żadnej rozmowy.

Carmen przynosi nam zupę, a później drugie danie. Wszystko jest przepyszne, ale gula, która uformowała mi się w gardle, nie pozwala rozkoszować się smakami. Jestem zdenerwowana i chciałabym wrócić do swojej sypialni. Nic tu po mnie. Macario karze mnie za to, jak się zachowałam podczas spotkania z moją przyjaciółką. Wreszcie kończymy i mam nadzieję, że pozwoli mi spokojnie odejść.

– Czy mogę wrócić już do swojego pokoju? – pytam ze spuszczoną głową, nie chcąc patrzeć mu w oczy.

– Możesz – odpowiada jednym słowem.

Siedzę jeszcze przez chwilę i czekam, tylko nie wiem na co. W końcu się podnoszę i przechodzę obok niego. Momentalnie chwytam mnie za rękę i zatrzymuje w miejscu

– Jutro wyjeżdżam na weekend do willi. Zachowuj się dobrze i nie sprawiaj żadnych kłopotów – informuje mnie i zarazem ostrzega.

– Nie zabierzesz mnie ze sobą?

– Nie, nie zasłużyłaś. – Puszczam mnie i popija wino. – Możesz odejść.

Odprawia mnie jak jakąś służącą. Gotuje się we mnie, ale przełykam złość i szybko opuszczam jadalnię. Prawie zderzam się z Carmen, ale się nie zatrzymuję. Wpadam do pokoju i rzucam się na łóżko. Dlaczego on mnie tak traktuje? Daję sobie mentalnego kopniaka za to, że w ogóle się przejmuję. Powinnam się cieszyć, że mnie ignoruje, bo chociaż mam święty spokój. Jednak chciałabym, żeby tu wpadł i mnie zerznął. Nie wiem, skąd naszły mnie takie myśli, dlatego mam zamiar iść się wykapać i zrelaksować w wannie, ale nagle z hukiem otwierają się drzwi i do środka wchodzi Macario. Podchodzi do mnie i staje zbyt blisko.

– Co ty... – Nawet nie jestem w stanie dokończyć, bo Maca rzuca się na moje usta.

Pożera mnie i przyspila do ściany. Zakłada sobie moją nogę na biodro i jeszcze bardziej pogłębia pocałunek. Brutalnie pieści moje piersi przez sukienkę i stanik, ale odnoszę wrażenie, jakbym była zupełnie naga. Powinnam go odepchnąć i kazać spadać, ale nie mogę. Właśnie tego chciałam. Chciałam, żeby mój porywacz zawłaszczył sobie moje ciało. Ta relacja podchodzi pod syndrom sztokholmski, ale mam to gdzieś. Poddaję się jego wargom i sama zaczynam go dotykać. Jedną ręką, przyciągam go za szyję bliżej siebie i dociskam do moich ust. Niecierpliwie dłonie Macaria, wędrują po moim ciele i zamiast ściągnąć ze mnie sukienkę, rozrywa ją wzdłuż. Ze stanikiem robi to samo, po czym nachyla się i łapie w zęby jeden sutek. Drugi wykręca i roluje między palcami. To doznanie jest tak intensywne, że zaczynam krzyczeć:

– Macario... – Oddycham głęboko i raz po raz wymawiam jego imię. – Macario, Macario, Maca... – jęczę, gdy zasysa jeszcze mocniej sutek.

– Tak, *princesa*. Jest ci dobrze? Chcesz więcej? – dopytuje, zjeżdżając palcami do spragnionej jego dotyku cipki.

– Ach... Tak, proszę – odpowiadam z jękiem.

– Chciałabyś, żebym zatopił w twojej cipce palce i kutasa? – szepcze mi do ucha, wkładając palec za materiał moich majtek i rozrywając je jednym szarpnięciem.

– Yhm... Zrób to, weź mnie – pospieszam go, ale on jak na złość zwalnia.

– Co mam zrobić? Musisz mnie nakierować. W przeciwnym razie nie zrobię nic.

Wiem, że robi to specjalnie. Próbuje mi udowodnić, że mimo wszystko pragnę jego dotyku. Mogę mu się przeciwstawić, pyskować, być nieposłuszna, ale gdy mnie w taki sposób pieści, mój mózg zamienia się w papkę i się nie kontroluję.

– Dotknij mnie ustami w tym miejscu. – Wskazuję mu bez skrupowania własne krocze.

Przyklęka, zaciąga się moim zapachem, po czym wpija się gorącymi wargami w moją waginę. Idealnymi liźnięciami rozpala mnie do czerwoności. Pieprzy mnie swoim językiem i przysysa się do łechtaczki. Podgryza ją, szarpie i warczy. Moje podniecenie zalewa jego usta i brodę, ale nic sobie z tego nie robi, tylko łapie mnie za biodra i dociska jeszcze bardziej do siebie. Ujeżdżam jego język i prawie osiągam spełnienie, jednak ten drań to czuje i się odsuwa. Wstaje i rękawem marynarki wyciera sobie brodę, ale usta oblizuje.

– Uwielbiam twój smak, *princesa*. Na kolana – rozkazuje. – Mój fiut także potrzebuje uwagi.

Rozbiera się ekspresowo i staje przede mną całkiem nagi.

Kłękam i opuszkami dotykam jego żołądździ. Przybliża się do mnie, odsuwając mój palec, i dotyka

moich ust grubą główką swojego kutasa, na którym lśnią kropelki preejakulatu. Rozsmarowuje je na moich wargach, pochyla się odrobinę i chwytam mnie za brodę.

– Otwieraj usteczka i mi obciągnij.

Smakuję go odrobinę, po czym bardziej rozszerzam wargi. Jest duży i cały nie mieści mi się w ustach, ale biorę tyle, ile jestem w stanie. Poruszam głową w przód i tył, lecz dla niego to zbyt wolno. Chwyta mnie dłonią za włosy i nadzieja na siebie. Krztuszę się, ale jego to nie hamuje. Brutalnie posuwa moje biedne wargi, jednak mnie to nie przeszkadza. Palcami podszczypuję jego mosznę i lekko ugniatam. Podoba mu się to, bo nagradza mnie swoimi jękami. Raptownie puszcza moją głowę, wysuwa się z moich spuchniętych ust i podrywa mnie do góry. Bierze na ręce, podchodząc ze mną do łóżka, na które mnie rzuca. Szybko przekręca mnie na brzuch, podciągając mnie na kolana. Bez ostrzeżenia wbija się w moją cipkę i posuwa ją jak szalenięc. Obija się jądrami o moje pośladki, wydając przy tym głośne plaśnięcia. Wymierza mi w tyłek kilka siarczystych klapsów, które nakręcają mnie jeszcze bardziej. Pieprzymy się dziko, ale jemu jest ciągle mało. Rozszerza moje pośladki i kciukiem masuje moją drugą dziurkę kolistymi ruchami. Powoli wsuwa tam palec, rozciągając mnie i penetrując z obu stron.

– To za dużo, Macario. Aaa... Nie dam rady. Zwolnij – błagam go, ale puszcza moje prośby mimo uszu.

– Cii, *princesa*. Przyjmij wszystko, co ci oferuję.

Wyciąga paluch z mojego odbytu, chwyta mnie za szyję i sadza na swoich kolanach. Teraz pieprzy mnie w taki sposób i czuję go jeszcze głębiej. Ścisną mnie za gardło, ale nie tak, żeby zrobić mi krzywdę, ale żebym poczuła jeszcze więcej doznań. Ten seks jest zupełnie inny. Tak jakby wkładał w niego emocje i zrzucał z siebie maskę, chwilowo się odsłaniając. Prowadzi nas ku spełnieniu i w końcu po kilku szaleńczych ruchach dochodzimy w tym samym momencie. Orgazm jest mocny i ledwo widzę na oczy. Łapię głębokie hausty powietrza, starając się unormować swój oddech. Nasze ciała są spocone, klejąc się do siebie. Jestem pewna, że Macario zostanie ze mną w łóżku, ale się myślę. Zsadza mnie z siebie i udaje się bez słowa do łazienki. Słyszę szum wody, który po chwili cichnie. Wchodzi do sypialni i od razu się ubiera, nie zaszczycając mnie spojrzeniem. Serio? Tak to teraz będzie wyglądać? Pieprzy mnie i potem sobie idzie, jakby nic się nie wydarzyło?

– Wychodzisz?

– Tak.

– Poważnie? Po tym, co się właśnie stało? – Boli mnie to, bo traktuje mnie jak zwykłą laskę do bzykania.

– A czego się spodziewasz? I co takiego się stało, Aleno? Pieprzyliśmy się, wzajemnie się zaspokajając i tyle.

Jest brutalny, a mnie chce się płakać.

– Czuję się jak dziwka. Jakbyś przyszedł tu dla seksu i gdy dostałeś to, co chciałeś, to się zwyczajnie zmywasz.

– Cóż, dostałem, co chciałem.

Rani mnie, robiąc to z premedytacją.

– Wyjdź stąd – mówię.

Jeżeli zaraz nie opuści tego pokoju, to załamie się na jego oczach.

– To mój dom i każde pomieszczenie, które się w nim znajduje, należy do mnie, więc wyjdę wtedy, kiedy będę miał na to ochotę. – Gapi się na mnie z cwaniackim uśmieszkiem, który z chęcią bym mu starła z tej pięknej buźki.

– Wynoś się! – wykrzykuję. – Po prostu wyjdź i zostaw mnie samą.

Podchodzi do mnie, chwyta moją brodę, mocno ściskając.

– Nie tym tonem. Masz szczęście, bo tym razem ci odpuszczę, ale jeszcze raz się tak do mnie odezwiesz, to mnie popamiętasz – straszy mnie, jak to ma w zwyczaju, ale o dziwo się go nie boję.

Puszcza mnie, odpychając od siebie i wychodzi. Wgapiam się w zamknięte drzwi, czując pierwszą łzę, spływającą po moim policzku. Po chwili potok łez zalewa już całą moją twarz. Przeklęty Sanchez. Nie pozwolę mu się tak traktować. Może i nasze zbliżenia są gorące i lecą iskry, ale nie mam zamiaru dawać sobą pomiatać. Koniec, z tym!



Kolejne dni mijają i znowu nie mam okazji zobaczyć Macaria. Carmen wspomina, że wychodzi z domu skoro świt, a wraca późno w nocy. Nie wiem, czy celowo mnie unika, czy po prostu jest zajęty. Przez tych kilka dni nieco się uspokajam i układam sobie w głowie pewne sprawy. Obiecuję sobie, że już naprawdę przestanę mu się stawiać, bo rzeczywiście pogarszam tylko własną sytuację. Jednak muszę zrobić jeszcze jedną rzecz, zanim to się stanie. Muszę wejść niepostrzeżenie do jego gabinetu i sprawdzić, co się tam kryje. Być może będę mogła znaleźć na niego haka, którego kiedyś przeciw niemu użyję. Potrzebuję jakiegoś asa w rękawie. Jednakże nie nadarza się żadna okazja. Alonzo mnie jeszcze bardziej pilnuje i nawet sterczy przed drzwiami ubikacji, gdy idę się załatwić. Opuścił dopiero wtedy, gdy jest ze mną Carmen. Już prawie tracę wiarę, że uda mi się to zrobić, ale w końcu moje modły zostają wysłuchane. W kuchni psuje się coś pod zlewem i gospośnia prosi Alonzego, żeby się tym zajął. To jest moja szansa, którą muszę wykorzystać. Niepostrzeżenie wymykam się z kuchni i biegnę do gabinetu. O dziwo, drzwi są otwarte, więc wślizguję się do środka. Jest tu schludnie i tak męsko. Ogromne masywne biurko, które znajduje się pod oknem i wielgaśne skórzane obrotowe krzesło, usytuowane tyłem do okna, sięgającego od sufitu do podłogi. Na prawo od wejścia znajduje się skórzana sofa oraz mały drewniany stolik. Po drugiej stronie jest barek z różnego rodzaju alkoholami. Niedaleko biurka na całej ścianie stoją regały wypełnione książkami. Przestaję się rozglądać po wnętrzu i szybko podbiegam do biurka. Siadam na fotelu i zaczynam otwierać szuflady. Nic specjalnego w nich nie znajduję, ale jedna z nich jest kompletnie zamknięta i nie mogę jej otworzyć. Siłuję się z nią, lecz to wszystko na nic. Tracę wiarę, ale zauważam prawie niewidoczny maleńki przycisk, który naciskam i szuflada staje przede mną otworem. Znajdują się w niej różne aktówki. Jak się okazuje to informacje o porwanych kobietach do następnego przerzutu. Nogi mam jak z waty i dobrze, że siedzę, bo jak długa runęłabym na ziemię. Są to Amerykanki i Europejki. Nie mogę uwierzyć w to, co widzę. Znajdują się tu dosłownie wszystkie informacje: imię, nazwisko, data urodzenia, wiek, wzrost, pochodzenie, adresy, czy dana osoba ma rodzinę i tak dalej. Mam ochotę zwymiotować, jednak udaje mi się ten odruch powstrzymać. Jest tu kilkanaście teczek i każda zawiera w sobie to samo, tylko zmieniają się zdjęcia kobiet i ich dane. Sięgam po ostatnią i gdy ją otwieram, zamieram.

– Ja pierdołę...

Rozkładałam przed sobą kartki, zawierające informacje o mnie i o Mimi. Jest tu wszystko, nawet to, że byłam w sierocińcu. Dane moich rodzin zastępczych, jakie szkoły ukończyłam, gdzie przed porwaniem pracowałam, lista moich byłych chłopaków i moja historia medyczna. Nawet pierdolony akt urodzenia. Co tu się odpierdala? Raz po raz czytam to wszystko i nie dowierzam. Jak on śmie w taki sposób naruszać moją prywatność? Kto mu daje takie prawo? Skoro posiada te wszystkie informacje, to mnie i Mimi też chciał sprzedać. Jezu, a ja zaczęłam żywić do niego jakieś chore uczucia, mimo że mnie uprowadził i źle mnie traktuje. Łaknę jego uwagi, której mi nie poświęca, tylko wciąż mną pomiata. Idiotka! Kurwa, kurwa, kurwa. Co mam robić? Mając przed sobą te wszystkie informacje, chcę głośno zawyć jak zranione zwierzę i rozszarpać Macaria na kawałki. Opieram się czołem o biurko i stukam w nie głową.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – Głos Macaria, wrywa mnie z zamyślenia.

Podrywam głowę do góry i patrzę na niego przestraszona, a on ciska we mnie gromami.

– Zadałem ci pytanie! – grzmi, stając przed biurkiem.

Rozsierdza mnie to, że jest zły. Wstaję, zabieram z biurka dotyczące mnie i Mimi dokumenty, podchodzę do niego i rzucam nimi w jego twarz.

– Co to ma być, do cholery?! – wykrzykuję i dźgam go palcem w klatkę piersiową. – Co ty sobie myślałeś? Powiedziałeś, że nie chciałeś mnie sprzedać, a te dokumenty dowodzą tego, że kłamałeś. Jesteś pieprzonym oszustem i zwyrodnialcem! – Z nerwów zaczynam płakać i odsuwam się od niego. – Brzydzę się tobą.

– Nigdy nie byłaś na sprzedaż. Chciałem cię dla siebie i musiałem wiedzieć o tobie wszystko. Gdybym chciał się ciebie pozbyć, już dawno by cię tu nie było. Ale wiesz co? Jak tak teraz patrzę, to powinienem być cię sprzedać. Nie jest mi potrzebna taka histeryczka jak ty – odpowiada mi niezbyt delikatnie, a ja nie wiele myśląc go policzkuję.

Jego głowa opada do tyłu, ale się reflektuje i szybko chwyta mnie za dłonie.

– To był ostatni raz, kiedy mnie uderzyłaś, zrozumiano? – syczy mi w twarz z taką złością, że aż jego ślina rozpryskuje się na boki. – Taka zniewaga innych kosztuje życie. Tobie podaruję tym razem, ale jeśli zrobisz to jeszcze raz, zabiję cię bez mrugnięcia okiem.

– Zrób to – mówię mu prosto w oczy. – No dalej, na co czekasz? Zabij mnie, bo obiecuję ci, że nie będziesz miał ze mną łatwo.

Momentalnie wyciąga broń i przykłada mi ją do czoła. Odbezpiecza, a ja na ten dźwięk podskakuję.

– Myślisz, że się zawaham? – Testuje mnie.

Łapię za lufę i dociskam do swojego czoła. Pocę się, ale muszę mu pokazać, że nigdy więcej mnie nie zastraszy.

– Naciśnij spust i będzie po problemie. Pozbądź się mnie, Macario – zachęcam go i czuję, że jego dłoń lekko drży.

– Nie wiesz, o co prosisz, *princesa* – odpowiada z obrzydzeniem.

– Jesteś słaby. – Nie wiem, czemu tak igram z ogniem, ale nie potrafię przestać.

– Nie jestem, ale szkoda by było, żeby taka piękna twarzyczka już na zawsze zamknęła swoje oczęta. – Zabezpiecza broń i wkłada ją sobie za pasek spodni. – Wynoś się stąd i nigdy więcej nie wchodź do tego pomieszczenia. To miejsce jest dla ciebie zakazane – mówi z wyraźnie wymalowaną na twarzy nienawiścią.

– Wypuść mnie i pozwól mi odejść.

– Nigdy, *princesa*.

– Dlaczego? – pytam.

Zastanawia się przez chwilę, po czym odpowiada:

– Bo jesteś moja.

Rzuca się na moje usta wygłodniałe i obłąkańczo je pożera. Chwyta mnie za ramię i jednym ruchem rzuca brzuchem na biurko. Zadziera mi do góry sukienkę, wymierzając siarczyste klapsy. Tyłek pali mnie żywym ogniem, ale on nie przestaje.

– Macario, przestań. To boli – wyduszam z siebie.

– I bardzo dobrze, to twoja kara za węszenie – mówi, po czym dociska mocniej mój policzek do biurka i dalej daje mi klapsy.

Piszczę głośno i próbuję się wyrwać, ale mi nie pozwala. Odpuszczam i poddaję się karze, którą mi wymierza. Gdy myślę, że już nigdy nie przestanie, zaskakuje mnie, bo odsuwa na bok moje majtki i wdziera się w moją cipkę. Posuwa mnie tak mocno, że będę od środka posiniaczona. Jego biurko jest ciężkie, ale pod wpływem jego gwałtownych ruchów odrobinę się przesuwają. Krzyczę, zdzierając sobie gardło, znajdując się na granicy pomiędzy bólem a rozkoszą. Kilka pchnięć później w końcu kończy, dociskając się do moich piekących pośladków. Zostajemy w takiej pozycji przez chwilę, po czym ze mnie wychodzi. Oddycham głęboko i nie jestem w stanie się podnieść. Odczekuję parę minut i wreszcie się prostuję. Poprawiam majtki, obciągając sukienkę. Odwracam się, unikając jego wzroku, i próbuję wyjść, ale mi nie pozwala.

– Zaczekaj. Musisz coś zrozumieć. Nie chcę cię krzywdzić, ale dajesz mi ciągle ku temu powody. Chciałbym się z tobą naprawdę dogadać i wypracować pewną relację, żebyśmy oboje byli zadowoleni – pieprzy od rzeczy, a mnie nie chce się tego słuchać.

– Czy ty masz chorobę dwubiegunową? Raz jesteś dla mnie miły, by za chwilę pokazać mi, gdzie jest moje miejsce. Ty jesteś dla mnie toksyczny, nie widzisz tego?

– Postarajmy się, żeby to zadziałało. – Wskazuje nas palcem. – Nie jestem ci obojętny. Wiem to.

– Ciekawe skąd – sarkam.

– Alena – gani mnie. – Próbuję wyciągnąć do ciebie gałązkę oliwną. Wiesz, że i tak nigdy cię nie wypuszczę, więc albo będziemy współpracować, albo wszystko między nami będzie wyglądało tak jak teraz. Decyzja należy do ciebie. Dam ci na to kilka dni. Po tym czasie oczekuję od ciebie odpowiedzi. Przemyśl to sobie dogłębnie.

– Czy ty wymagasz ode mnie tego, żebym się w tobie zakochała? – Chcę dokładnie wiedzieć, czego ode mnie oczekuje.

– To już będzie zależało od ciebie. – Wzrusza ramionami.

– A ty?

– Co ja?

- Zakochasz się we mnie? – biorę go pod włos.
- Nie wiem. Raczej nie jestem facetem skorym do wyznawania uczuć.
- Wiesz, że to jest chore? Porwałeś mnie, więziłeś i nadal więzisz, do tego podnosisz na mnie rękę.

Jak ty to sobie wyobrażasz? – zarzucam go pytaniami.

- Może i jest, ale warto spróbować. Cóż, nie ja cię porwałem...
- Ale rozkazałeś to zrobić – przerywam mu.

– To prawda, kazałem, ale sama jesteś sobie winna. Gdybyś nie wdała się ze mną w pyskówkę, nigdy by do tego nie doszło. Chciałem cię puścić wolno – tłumaczy, unosząc brew do góry.

- No tak, teraz to moja wina – pryham.

– Tak jak mówiłem, masz kilka dni na przemyślenia. W poniedziałek oczekuję od ciebie odpowiedzi. Możesz już odejść, nie będę cię zatrzymywał. – Odsuwa się na bok i mnie przepuszcza.

Bez zastanowienia wychodzę i od razu biegnę do swojego pokoju. Wdepnęłam w niezłe gównno. Co mam zrobić? Naprawdę poddać się temu wszystkiemu i spróbować stworzyć z nim coś na miano związku? Przecież to nie ma prawa bytu. Ja tu przyjechałam tylko na wakacje. Nie pisałam się na żadne porwania, więzienia i inne chore rzeczy. Czy to możliwe, żeby czuć coś do swojego oprawcy, mimo że traktuje mnie tak źle? Czy tylko dzięki tym kilku dobrym chwilom można zmienić o kimś zdanie? Sama nie wiem, ale widocznie coś jest ze mną nie tak, bo Macario wywołuje we mnie jakieś dziwne uczucia. W jego obecności czuję motylki w brzuchu, chociaż się przed nimi bronię i żołądek ściska mi się w ciasny supeł. Powinnam czuć stado żądających os, ale moja wyobraźnia nie akceptuje tego obrazu. Do tego fakt, jak mnie potraktował kilka dni temu i dzisiaj, powinien mi kazać uciekać, gdzie pieprz rośnie – ale tak nie jest. Gdy przyłożył mi lufę pistoletu do czoła i kiedy ten uchwyt wzmocniłam, coś sobie udowodniłam. Nie boję się go. Już więcej mnie nie zastraszy. Dowiedziałam się też jednego: on nigdy nie będzie w stanie mnie zabić. Nie pociągnie za spust.

Rozdział dwunasty

Macario



Moje granice są testowane przez Alenę prawie na każdym kroku. Kiedy myślę, że odpuści i w końcu zacznie grać, jak jej każę, to nie ona ośmiesza mnie przed Hugonem, a potem włamuje się do mojego biura. I co ja mam z nią zrobić? Czy mało jej krzywd, których zaznała ode mnie zarówno ona, jak i jej bliska przyjaciółka? Nawet gdy przystawiam jej lufę swojego glocka do głowy, nie popuszcza i pokazuje swoje pazurki. Ma za nic swoje życie i naciska na mnie, abym strzelił i zakończył to wszystko. Jednak to byłoby dla niej jak pieprzone zbawienie, więc pozostawienie jej przy życiu jest najlepszą karą. Tak więc robię to, proponując jej zawieszenie broni i sprawdzenie, dokąd to nas oboje zaprowadzi. Nie liczę na miłość, bo nie jestem facetem zdolnym do takich uczuć. Nie potrzeba mi kłopotów w domu, bo poza nim muszę rozprawiać się z totalnym gównem. W międzyczasie udaje nam się z Enzem załatwić sprawę z powrotem do niego Maríi, a także pomagam im zorganizować w małym gronie szybki ślub, tak jak obiecałem pieprzonemu Miguelowi. Daję również słowo Maríi, że za jakiś czas zorganizujemy większe i bardziej wystawne przyjęcie, aby uczcić ten dzień i aby jako panna młoda mogła zaznać całej tej otoczki związanej ze ślubem i weselem. Po kilku dniach intensywnego czasu, który miał duży wpływ na świeżo upieczoną żonę mojego kuzyna, na świat przychodzi ich zdrowa córeczka. Daję mu kilka dni na oswojenie się z nową rolą, po czym wymagam od niego, aby załatwił z Meksykanami sprzedaż nowego towaru i dopilnował przy tym bezpieczeństwa swojego i naszych ludzi. Wciąż nie ufam tym śliskim Meksykańcom, dając im ostatnią szansę na jeszcze kilka transportów, zanim się pożegnamy.



Mama ściąga mnie do domu na kolację rodzinną. Chciałem ten sobotni wieczór spędzić w samotności w willi, ale przekonuje mnie do tego jakąś niezapowiedzianą niespodzianką. Zajeżdżam swoim białym bmw serii 8 pod dom rodziców, który za każdym razem wywołuje we mnie masę wspomnień. Wchodzę do środka i zostaję zgarnięty w stęskniony uścisk matki, która zarzuca mnie masą pytań, ale nie mam nawet czasu na odpowiedzi, bo od razu przejmuję mnie ojciec i zaprasza do swojego biura. Mama zaczyna na niego narzekać, ale ten podchodzi do niej i czule całuje ją w czoło. Odwracam wzrok od tej nagłej czułości, ale od zawsze był to u nas naturalny widok. Ojciec często przy nas całował i przytulał mamę, ale z czasem, kiedy zacząłem dorastać, ten widok mnie peszył i nie mogłem na to patrzeć. Moi rodzice kochają się tak samo jak ponad trzydzieści lat temu, zanim jeszcze pojawiłem się na świecie. Ojciec jest potężnym bossem, którego rodzina włada Bogotą od pokoleń, a ja jestem jego pierworodnym synem, jego następcą. Kto by pomyślał, że taki wielki mafioso jak on, stracił głowę dla jednej kobiety, z którą ma dwójkę dzieci.

Przekraczam próg biura ojca, w którym rozpoznaję znany mi od małego zapach najlepszych kolumbijskich cygar na świecie.

– Dobrze cię widzieć, *hijo*. – Wchodzi za mną do gabinetu i zamyka za sobą drzwi. – Jak się miewają nasze sprawy z Meksykanami? Podobno Enzo się odnalazł i został ojcem, to prawda?

– Zgadza się, ale już wrócił do interesów – oznajmiam. – Meksykanie dalej z nami współpracują, ale ciągle mam oko na ich ruchy. Kilku moich najlepszych ludzi obserwuje ich i informuje mnie o każdym podejrzanym manewrze, który natychmiast sprawdzam. Także wszystko mam pod kontrolą. Na razie wciąż z nimi robimy interesy, ta wpadka z Enzem okazała się jednorazowa, a próba bratania się Meksykanów z kolumbijską policją skończyła się dla nich fiaskiem, *padre*³⁴.

– Masz głowę na karku, *hijo* – mówi dumnie ojciec. – Nigdy mnie nie zawiodłeś, ale przed nami ciężki okres.

– Co masz na myśli? – dopytuję, gdy mój rodzic się zamyśla. – Coś się stało?

Nie jest mu dane odpowiedzieć na moje pytanie, bo bez pukania otwierają się drzwi i do gabinetu wchodzi z wysoko uniesioną głową moja młodsza siostra. Co, do chuja? Przecież miała zostać w Stanach

i tam rozwijać swoją karierę. Jakim cudem znalazła się w Bogocie, w naszym domu rodzinnym? Ustaliliśmy z ojcem, że najlepiej dla niej i naszych interesów będzie, jeżeli pozostanie w Nowym Jorku, bo tam będzie najbezpieczniejsza.

– Zapomniałeś języka w gębie, Maca – rzuca moja wiecznie rozwydrzona siostra.

– Lupita?

– A co myślałeś, że ducha zobaczyłeś? – Podchodzi do biurka ojca i rozsiada się wygodnie w jego fotelu.

– Co ty tu, do cholery, robisz? – Odnajduję rezon, którego mnie na chwilę pozbawiła.

– Wróciłam, nie cieszysz się? – Zakłada nogę na nogę i opiera łokcie o brzeg biurka. – Miałam dość Nowego Jorku i postanowiłam wrócić do was. Czas dołączyć do rodzinnego interesu.

– Nie ma pieprzonej mowy – warczę rozwścieczony. – Wsadzę twój tyłek w najbliższy samolot do Stanów i gówno mnie obchodzi, czy tego chcesz, czy nie.

– Jestem dorosła i sama o sobie decyduję – cedzi równie mocno zła co ja. – Mam gdzieś, co o tym myślisz, Maca. Mam prawo tu wrócić i rządzić u twojego boku.

– O jakim ty, do chuja, rządzeniu mówisz? – rozśmiesza mnie tym teraz. – Kobiety w naszych kręgach nie zajmują się brudnymi interesami, a zwłaszcza te na najwyższym szczeblu piramidy. Ojciec, powiedz jej coś, bo zaraz stracę do niej cierpliwość – zwracam się o poparcie ze strony rodzica, ale ten stoi jak wryty i wlepia zaskoczony spojrzenie we własną córkę. – Chyba się na to nie zgodziłeś?

– *Hijo* – otrzeźwia się i zwraca do mnie ze stoickim spokojem. – Pozwól jej zająć się papierkową robotą. Daj jej jakieś drobne zadania, byle się nie mieszała w sprawy z Meksykanami.

– Chcę być na pierwszym froncie, a nie przy jebanych papierach – unosi się Lupita.

– Nie przeciągaj struny, Lupito! – krzyczy nagle mniej opanowany ojciec. – Licz się ze słowami! Nie zapominaj, z kim rozmawiasz!

Nagle rozbrzmiewa pukanie do drzwi i po chwili wchodzi do biura mama.

– Kolacja gotowa – oznajmia i spogląda z czułością w stronę córki. – Zachowuj się – beszta ją, zmieniając spojrzenie w stalowe. – Słyszałaś was aż w kuchni – dostaje się i nam.

Mama zawsze doprowadza nas do pionu, kiedy wymaga tego sytuacja. Była kiedyś i nadal jest czułą i kochającą matką, ale nie możemy nigdy zapomnieć o tym, że wciąż jest żoną wpływowego mężczyzny, który sieje dookoła postrach. Kiedy trzeba, zamienia się w ostrą kobietę, która jak czarna wdowa walczy za swoją rodzinę.

– Już idziemy, *mi amor*³⁵! – mówi ojciec, podchodząc do niej, i wychodzą wspólnie pod rękę.

Czekam, aż zostaną sam z siostrą, i przechodzę do ofensywy.

– Co ty odpierdalasz? – Łapię ją za łokieć, kiedy chce mnie minąć. – Zapomnij, że pozwolę ci wrócić na stare śmieci.

– Spokojnie, nie mam zamiaru wracać do starej paczki – uspokaja mnie, próbując wyszarpnąć rękę z mojego uścisku. – Puść mnie, *tonto*³⁶. Tamten czas wymazałam z pamięci.

– Ostrzegam cię. Lepiej dla ciebie, żebyś nie wpięprzała się tam, gdzie nie trzeba.

– A co za interesy prowadzicie z Meksykanami? – Próbuje mnie podejść, ale nie ze mną te numery.

– Nie twoja sprawa – odparowuję, wściekły na jej nagłe zainteresowanie tematem.

– Oj, Maca, Maca. – Najpierw kręci, a potem odrzuca ze śmiechem głowę do tyłu. – I tak się tego dowiem. Jak nie od ciebie, to od twoich ludzi.

– Masz ich zostawić w spokoju. – Ściskam mocniej jej łokieć.

– Ała, to boli. – Szarpie się ze mną. – Nadal jesteś tym samym brutalem co kiedyś. Mam nadzieję, że wreszcie jakaś kobieta utrzyma ci nosa i przy niej spotulniejesz.

– Lupita, Maca! – krzyczy z głównego holu mama, co do niej niepodobne. – Przestańcie się kłócić!

Kolacja gotowa!

Puszczam ją i dołączamy do rodziców. Jemy w ciszy, ale da się wyczuć, że atmosfera jest napięta.

Ojciec zagaduje mnie jeszcze po kolacji z dala od mamy i Lupity, prosząc, bym miał oko na siostrę. Chce również, żebym pogadał z naszymi ludźmi, by dali jej jakąś robotę w firmie z nieruchomościami. Wiem, że tym sposobem chce trzymać Lupitę z dala od mafijnych spraw, ale z nią się tak nie da. Jest uparta równie mocno jak ja i tak łatwo nie odpuści.



Interesy idą wyśmienicie i nawet Meksykanie nie sprawiają problemów. Ostatnia partia towaru została im dostarczona na czas i byli z niej bardzo zadowoleni. Dziś jest poniedziałek i wspólnie z Enzem i Hugonem spotykamy się z Miguelem oraz jego ludźmi w starej opuszczonej części torów kolejowych na obrzeżach stolicy. Wciąż mam w głowie nadchodzące spotkanie z Aleną i jestem ciekawy jej decyzji. Jednak najpierw czekają mnie interesy i dopiero potem będę mógł wrócić do domu.

Stoimy przed naszymi land roverami, gdy z przeciwnej strony podjeżdżają do nas dwa czarne jeepy. Z jednego z nich wysiada Miguel z ochroniarzem pilnującym jego tyłów, z drugiego kolejni jego ludzie. Stają tuż przed pojazdami, gdy ich szef podchodzi do nas.

– No witam – rzuca Miguel. – Jak tam moja siostra i siostrzenica? – kieruje to pytanie do Enza.

– Mają się dobrze – odpowiadam za kuzyna. – Przejdźmy lepiej do interesów, bo ściągnąłeś nas tutaj z jakąś pilną sprawą.

– Tak, tak – przypomina sobie o tym i nagle poważnieje. – Jeden z naszych głównych zleceniodawców ma pilne zlecenie na młodego mężczyznę. Jego główne preferencje to najlepiej młody Europejczyk z jasnymi włosami, niebieskooki i dobrze zbudowany.

– Ile mamy na to czasu? – dopytuje Enzo.

– Kilka dni, ale najlepiej jakbyście się sprężyli w góra trzy.

Zaskakuje nas, bo zazwyczaj samo wytypowanie osób do porwania zajmuje nam parę dni. Nie robimy tego po łebkach, a z precyzją i dokładnością, ze sprawdzeniem najmniejszego detalu. Nie możemy sobie pozwolić na wtopę. Pracuje przy tym mnóstwo ludzi i każdy bierze za to taką samą odpowiedzialność.

– To pilna sprawa. W sumie za siedemdziesiąt dwie godziny mamy jeszcze inny przerzut i przy okazji moglibyśmy załatwić dwie rzeczy za jednym razem.

– Dobra, ogarniemy to – decyduję szybko, bo w końcu chodzi tutaj o jedną osobę, a nie kilkanaście. To nie problem, można to ogarnąć w tak krótkim czasie.

– No i to mi się podoba. Dla ciebie nie ma rzeczy niemożliwych, Macario.

– Skontaktuję się z tobą, kiedy będziemy mieć towar gotowy do odbioru – informuję go. – A kiedy kolejna wymiana? Macie dla nas następne zlecenie?

– Oczywiście, że tak. Ostatni rzut był idealny i rozszedł się jak świeże bułeczki. Nasi klienci są zadowoleni i kilku z nich zdecydowało się na jeszcze jeden zakup.

Podoba mi się to, co mówi. Wszystko poszło po naszej myśli i obyło się bez kłopotów. W telewizji nie mówili wiele o zniknięciu młodych turystek, które zaginęły w dziwnych okolicznościach. Kilkoro rodziców próbowało odszukać córki, ale się poddali, kiedy trafili na tutejszą opieszałość policji i przekonali się, że ich szanse na odnalezienie dzieci są bliskie zeru. Wrócili do siebie i poddali się cierpieniu we własnych czterech ścianach.

– Prześlij mi dokładne instrukcje dotyczące towaru, liczby i tego, na kiedy i w jakim wieku – dołącza do rozmowy Enzo. – Zajmę się tym od razu, a Macario priorytetowo potraktuje twoje pierwsze zlecenie, Miguel.

– Tak będzie najlepiej – zgadzam się z kuzynem. – Kiedy sfinalizujemy, dołączę do Enza w trakcie drugiego, bo zajmiemy się oboma w tym samym czasie.

– No to jesteśmy dogadani – mówi zadowolony Miguel.

– Możemy wracać do swoich spraw – dodaję szybko, bo czas udać się do domu.

– A jak tam przygotowania do ślubu z moją siostrą, Enzo? – zaskakuje nas Miguel.

– Ta sprawa została już załatwiona – informuję go, na co on nie kryje zaskoczenia.

– I ja nic o tym nie wiem? – pyta podenerwowany. – To musi się odbyć u nas z wszelkimi tradycjami. Moi rodzice chcą wielkiej pompy, więc niech Enzo i moja siostra przemyślą tę kwestię. Rozumiem, że ślub załatwiliście na szybko, aby dziecko miało pełną rodzinę zgodnie z prawem. Jednak nasze tradycje rządzą się własnymi zasadami. Ślub ma być taki, jak nasza religia wymaga. Każdy katolik musi wziąć ślub przed Bogiem, a on musi ich ze sobą połączyć na śmierć i życie.

– Najpierw daj nam się zająć zleceniami, a potem będziemy myśleć o innych rzeczach – próbuję kupić nam czas na obgadanie tej kwestii.

– W porządku – przytakuje Meksykanin. – To do następnego spotkania. Czekam na towar i liczę, że spisiecie się równie dobrze, jak ostatnio.

Cisnie mi się na usta kilka słów, aby mu odpowiedzieć na jego arogancję, bo uważa się za nie wiadomo kogo, a zapomniał, z kim rozmawia. Gdyby był kimś innym, to już dawno umieściłbym kulkę w jego łbie i nie patyczkowałbym się z nim. Ale Enzo swoją głupotą połączył naszą rodzinę z tym kutasem i muszę się hamować. Nienawidzę takich sytuacji.



Wracam do penthouse'u ciekawy podjętej przez Alenę decyzji, na którą czekałem od kilku dni. W holu zastaję Carmen, która niesie małą tacę z kilkoma lekami i dwiema pełnymi szklankami jakichś roztworów. Zaciekawia mnie i zatrzymuję ją, gdy mnie dostrzeża.

– Cześć, *madre* – witam się z nią, podchodząc i całując w policzek. – Jesteś chora? – przyglądam się jej, ale nie widzę, by te leki miały być dla niej.

– To dla Aleny – wyjaśnia szybko, co mrozi mi krew w żyłach.

– Alena jest chora? – pytam zaskoczony. – Czemu o tym nie wiem?

– Nie chciałam cię martwić, *hijo* – uspokaja mnie, ale to nic nie daje. – To zwykłe przeziębienie. Kilka dni i poczuje się lepiej. Na razie całą sobotę, niedzielę i dzisiejszy dzień przeleżała w łóżku.

– I jak się teraz czuje?

– Lepiej. Miała temperaturę, ale udało nam się ją zbić już w niedzielę.

Jestem zły, że nic o tym nie wiedziałem.

– Nie martw się, *hijo*. Jest osłabiona i musi dużo wypo-czywać.

– Lekarz u niej był? – dopytuję, bo ktoś powinien ją przebadać.

– Nie, obyło się bez niego. Nie chciałam tutaj nikogo obcego pod twoją nieobecność.

W sumie ma rację, bo nie wiadomo, co przysłoby Alenie do głowy, mimo że zmogła ją choroba.

– Masz rację – przytakuje jej. – Dobrze, że ciebie mam, *madre*. – Uśmiecham się do niej z wdzięcznością.

– Zająłam się nią najlepiej, jak potrafiłam. – Poklepuje mnie po plecach, trzymając tacę w jednej ręce. – Muszę podać jej leki.

Kiwam głową, by szła pierwsza, i ruszam za nią. Otwieram

Carmen drzwi i przepuszczam. Podchodzi do łóżka Aleny, odstawiając tacę na stolik nocny. Ta leży zakopana cała pod pościelą, plecami do nas. Spod białego puchu wystaje tylko jej głowa i porozrzucane wokół włosy. Choroba musiała niezłe nią sponiewierać, bo ani śladu po wiecznie gryzącej i kłuszącej dziewczynie, którą znam.

– Alena, przyniosłam ci lekarstwa – budzi ją z czułością moja *gospoia*. – Masz też gościa – uprzedza ją.

Obserwuję, jak przekręca się na bok, przodem do nas i jej oczy padają na mnie. Uśmiecha się do mnie z lekkim skrzywieniem bólu. Niezłe się dorobiła, ale jak to się stało i gdzie?

– Cześć – rzuca do mnie zachrypniętym głosem.

Carmen podaje jej szklankę i dwie tabletki, a ona podnosi się do pozycji siedzącej i bierze od niej leki z wodą. Przełyka wszystko na raz i oddaje jej szklankę. Dziękuje *gospoia* i z powrotem się kładzie. Carmen instruuje ją, że za dwadzieścia minut ma wziąć kolejny lek i zostawia nas samych.

– Kiepsko wyglądasz – odzywam się w końcu.

– I tak się czuję – odpowiada Alena. – Nawet się nie przywitasz?

– Nie lubię powitań i pożegnań – odpowiadam. – Powinnaś bardziej na siebie uważać.

– Cóż, zwyczajni ludzie też się przeziębają – odpowiada.

Muszę zadbać o to, żeby teraz lepiej się odżywała.

– Zastanowiłaś się nad moją propozycją? – pytam bez ogródek, ciekaw jej odpowiedzi. Nie mogę czekać dłużej, mimo jej złego stanu. Miała wystarczająco dużo czasu na przemyślenie wszystkiego.

– Tak. – Ponownie siada, zgarniając za plecami dwie duże poduszki i kładąc się na nie. – Długo kazałeś na siebie czekać.

– Interesy nie znają dnia ani godziny. Mogę coś zaplanować, a w ostatniej chwili to się zmienia.

Muszę być elastyczny.

– Jak spędzało ci się weekend samemu w willi? Miałeś jakieś towarzystwo?

Zastanawiam się, czy powiedzieć prawdę, czy może skłamać i wymyślić coś, aby była zazdrosna. Ostatecznie nie wybieram żadnej z nich.

– Nie powinno cię to interesować – odpowiadam oschle, bo wciąż nie wiem, jaką podjęła decyzję. – Czekam na twoją odpowiedź.

– Zgadzam się, byśmy spróbowali zakopać topór wojenny i sprawdzili, dokąd nas to zaprowadzi.

Czuję się usatysfakcjonowany jej wyborem.

– Jednak wolałabym nie zakochać się w tobie i mam nadzieję, że ty też tego nie zrobisz, bo mogłoby to wszystko skomplikować.

– Ja się nie zakochuję, *princesa*.

– Oczywiście – odpowiada z sarkazmem. – Dlatego nie zakochamy się w sobie, bo nasza historia nigdy nie mogłaby się w taki sposób skończyć. Prędzej czy później znudzisz się mną i zamienisz na kogoś innego.

– Zamienię czy nie, to nie powinno cię martwić.

Alena sięga po szklankę i tabletkę samotnie leżącą na talerzyku na tacy. Nie odrywam od niej oczu ani na sekundę, a kiedy obserwuję, jak przełyka i oblizuje nieświadomie obeschnięte wargi, mój kutas ożywa w spodniach. Mam ochotę zagłębić się w niej, bo zbyt długo tego nie robiłem, ale muszę obejść się smakiem. Jest chora i nie jest wskazane, bym teraz brał ją nawet siłą. Kurwa, robię się zbyt troskliwy w stosunku do niej, co nie jest w moim stylu.

– Faceci tacy jak ty szybko się nudzą – zaskakuje mnie swoimi słowami. Nie wydaje mi się, abym szybko miał się nią znudzić, ale nie mówię jej tego.

Nie potrafię oderwać oczu od jej apetycznie kuszącej szyi, w której zatopiłbym zęby i z chęcią zaciągnął jej smakowitym zapachem. Muszę stąd wyjść, by nie rzucić się na nią i zająć czymś myśli. A jej dać odpocząć i dojść do siebie, żeby potem odebrać od niej zapłatę z nawiązką.

– Odpoczywaj, porozmawiamy jeszcze, jak dojdiesz do siebie – rzucam, kierując się do drzwi.

– Czy z Mimi wszystko w porządku? – Zatrzymuje mnie nagłym pytaniem.

Zastanawiam się, czy na nie odpowiedzieć.

– Tak – mówię, chcąc ją uspokoić, ale nie odwracam się do niej. – Jest cała i zdrowa. Muszę już iść, bo wzywają mnie interesy.

Zostawiam ją i kieruję się prosto do biura, zamykając za sobą drzwi. Odpalam laptopa i widzę, że dostałem e-maila od Enza z wytycznymi dotyczącymi pierwszej z najpilniejszych spraw do ogarnięcia. Kiedy planuję, jak to rozegrać, żeby zrobić to w jak najkrótszym czasie, ktoś puka do drzwi. Odrywam się od ekranu komputera i przecieram zmęczone oczy. Wtedy wchodzi do środka Carmen z Hugonem. Jestem zdziwiony jego widokiem, bo nie umawialiśmy się na spotkanie. W końcu niedawno się widzieliśmy.

– Jesteś pewnie zmęczony, Maca – mówi Carmen, gdy Hugo siada na krzesło przede mną. – Zrobię mocną kawę i wam przyniosę. Coś czuję, że mieliście ciężki dzień, a kofeina nieco postawi was na nogi.

– Byłbym wdzięczny – mówi zadowolony Hugo.

– Poprosimy.

Czekam, aż Carmen wyjdzie, i skupiam się na przyjacielu, czekając na jego wyjaśnienie nagłego pojawienia się tutaj.

– Mamy mało czasu i pomyślałem, że pomogę ci ogarnąć ten temat – wyjaśnia szybko. – Musimy znaleźć jakąś kobietę, która zarzuci sieć na wybranego przez nas faceta. Myślałeś już nad kimś?

– Nie, ale nie mam pojęcia, kogo moglibyśmy wziąć. Choć... – Przychodzi mi do głowy pewna osoba, jednak miałem ją od tego trzymać z daleka.

– Choć, co? – zaciekawia się Hugo.

– Może miałbym kogoś – odpowiadam zdawkowo.

– Kogo? – popędza mnie.

– Lupitę – wypalam, sam nie wierząc, że przyszła mi do głowy właśnie ona.

– Jaka Lupita? Nie kojarzę żadnej Lupity.

– Nie kojarzysz Lupity Sanchez? – unoszę pytająco jedną brew. Obserwuję, jak jego trybiki wskakują na odpowiedni tor.

– Przecież ona jest w Nowym Jorku. – Myśli, że żartuję, bo nie miał pojęcia, że przyjechała.

– Wróciła do Bogoty. W sobotę się z nią widziałem i chce wejść do interesu.

– Jak to: wejść do interesu?

– Chce rządzić razem ze mną i prowadzić nasze transakcje oraz podejmować decyzje.

– Pierdolisz. – Nie ukrywa swojego zaskoczenia. Byłem równie zdumiony jak on. – Pozwolisz na to?

Ciągle mówiłeś, że będziesz ją trzymać z dala od tego wszystkiego.

– I dalej chcę to robić, ale ona podjęła inną decyzję. Kwestionuje wszystko, co dla niej zaplanowałem. Wiesz, jaka jest Lupita. Znasz ją od małego i pamiętasz, jak uparta potrafi być.

– W końcu należy do rodziny Sanchezów – śmieje się Hugo. – Zawsze miała swoje zdanie i olewała, co o tym sądzicie ty czy twój ojciec. Zbyttno jej pobłażałeś i teraz takie są tego skutki. Miałeś do niej słabość jako starszy brat i pozwalałeś jej na zbyt wiele. Wyszło więc szydło z worka.

– Kiedy ostatni raz ją widziałeś? – pytam, bo nie pamiętam.

– Hmm... Ze dwa lata temu? – odpowiada niepewnie, wciąż się nad tym zastanawiając. – Może powinieneś dać jej szansę? Niech pokaże, na co ją stać.

– Stać ją na znacznie więcej. W to nie wątpię, ale jak powierzę jej jakieś zadanie, to pomyśli, że zgadzam się na jej żądania.

– To nad czym się zastanawiasz? Może akurat zmienisz zdanie i zobaczysz w niej potencjał na to, aby do nas dołączyła. – Zdumiewa mnie swoimi słowami. – Ona ma to we krwi, tak samo jak ty. Jesteście dziećmi tych samych rodziców. Nie dyskryminuj jej tylko dlatego, że urodziła się kobietą i do tego jest twoją młodszą siostrą. Gdybyś miał brata, to już dawno wprowadziłbyś go w interesy.

– Matka mnie zabije, jak się dowie, że ją tak narażam.

– Ale to decyzja Lupity, nie waszej matki. Twoja siostra jest dorosła i ma prawo decydować oraz podejmować własne decyzje.

Co do tego zgadzam się z przyjacielem. Pytanie tylko, czy jestem gotów na to, aby moja malutka siostrunia pobrudziła swoje czyściutki dotąd rączki? Kurwa, raz kozie śmierć... Niech się wykaże i potem zadecyduję, co dalej.

– Dobra – zgadzam się, której mam nadzieję nie żałować. – Niech Lupita zadba o towar i sama wytypuje kolesia, który będzie jadł jej z ręki, a my zajmiemy się resztą.

– Podoba mi się twoja decyzja – popiera mnie Hugo. – Kiedy jej o tym powiesz?

– Teraz – oznajmiam, sięgając po swój telefon.

– Zawsze byłeś w gorącej wodzie kąpany – stwierdza Hugo.

Wybieram numer Lupity, która odbiera po drugim sygnale.

– Cześć, *hermano*37 – mówi wesoło. – Miło, że dzwonisz.

– Mam dla ciebie zadanie – wypalam, zanim zmienię zdanie. – Przyjedź do mnie, omówimy wszystko.

– Teraz? – dopytuje zaskoczona.

– Tak – potwierdzam.

– Akurat wracam do rodziców z miasta, ale już zawracam – odpowiada podekscytowana. – Zmiana planów, zawieź mnie do Macaria – instruuje swojego kierowcę, nie rozłączając się ze mną. – Będę u ciebie za dwadzieścia minut – mówi i to ja się z nią rozłączam.

– Załatwione, niedługo przyjedzie – informuję przyjaciela.

Carmen wybiera sobie ten moment na przyniesienie nam kawy.

– Zaraz będzie u nas Lupita – zwracam się do gosposi.

– Twoja siostra? – pyta zaskoczona. – Wróciła do Bogoty? Mówiłeś, że ma zostać na dłużej w Stanach.

– Zmieniła plany bez przedyskutowania ich ze mną. – Wzruszam ramionami z bezsilności. Jednak moja siostra zawsze taka była. Liczyły się tylko jej plany, które z łatwością forsowała. – Ale nie po to ci to mówię. – Kobieta skupia się na mnie. – Prosiłbym cię, abys nic nie wspominała o Alenie. Niech na razie o niej nie wie.

– Oczywiście, jak sobie życzysz, *hijo* – obiecuje, co mnie uspokaja. Nie potrzeba mi tutaj dram, które mogłaby wywołać moja siostra.

– Jak już się pojawi, to skieruj ją tutaj do nas – proszę, gdy Carmen zamierza wyjść.

Przyjmuje to do wiadomości i zostawia nas samych.

Ustalamy z Hugonem kilka innych kwestii związanych z akcją, kończąc już prawie nasze kawy, kiedy do gabinetu bez pukania wchodzi dumnie Lupita. Jak zwykle nie kłopotczy się zapowiedzią i wpada jak do siebie.

– Hola, *chicos*³⁸ – wita się z nami, opadając z zadowoleniem na krzesło obok Hugona.

Mój przyjaciel wciąż dochodzi do siebie po nagłym wtargnięciu mojej siostry, która ewidentnie zrobiła na nim ogromne wrażenie. Nie odrywa od niej oczu, jakby spijał jak najwięcej z tego widoku, co mi się ani trochę nie podoba.

– Kurwa, Lupita, naucz się pukać – besztam ją jak ojciec.

– Już jej tak nie strofuj. – Hugo dochodzi do siebie.

– A ty nie śliń się na jej widok – ripostuję. – Widziałem, co robiłeś.

– Uuu – podłapuje Lupita. – Hugo, pies na baby, zawiesił na mnie oko?

– Co poradzę, że zrobiła się z niej niezła dupa.

– Ja pierdołę, z kim ja się zadaję... – Nie wierzę, że przyszło mi być świadkiem takiej sytuacji. –

Ogarnijcie się. Mamy ważniejsze sprawy do obgadania.

– Dobra, po co mnie tutaj ściągnąłeś? – poważnieje Lupita.

Hugo również doprowadza się do porządku i już nie patrzy na moją siostrę jak zboczeniec. Ale coś czuję, że jeszcze nie raz będę świadkiem podobnych scen. Co mnie ani trochę nie cieszy.

– Mamy pilną akcję do ogarnięcia i potrzebna nam do tego młoda, atrakcyjna kobieta – wyjaśniam, na co jej oczy aż zaczynają się świecić.

– Nie pożałujesz tej decyzji, *hermano* – wypala na jednym wdechu.

– Nawet nie masz pojęcia, co chcę ci powiedzieć. I skąd wiesz, jaka jest moja decyzja? – pytam, patrząc na nią wyzywająco.

– Chcesz, żebym tą kobietą była ja – szczyrzy się do mnie.

– Jesteś niemożliwa. – Kręcę głową.

– Ona będzie świeżym powiewem w naszej branży – kwituje Hugo.

– Widzisz, nawet twojemu przyjacielowi podoba się pomysł dołączenia przeze mnie do naszych rodzinnych interesów.

– O nie, *cariño*. – Muszę ją ustawić do pionu, żeby nie popłynęła za daleko. – Nie dołączasz do nas, a jedynie nam jednorazowo pomagasz.

– Nie pieprz, Maca. – Strzela we mnie maślanymi oczami. Myśli, że tym spojrzeniem mnie zmiękczy. – Opowiedz mi o moim zdaniu.

– Musimy pilnie załatwić naszemu klientowi młodego Europejczyka – tłumaczę jej. – Dostaliśmy zlecenie i tutaj musisz wkroczyć do akcji ty. Jutro musimy wszystko ogarnąć, dlatego tutaj jesteś. Odbiorę cię wieczorem z domu rodziców i pojedziemy do klubu, w którym wybierzesz sobie, oczywiście zgodnie z przesłanym nam opisem, faceta. Zawrócisz mu w głowie i uwiedziesz go. Twoim zadaniem jest tylko złapanie rybki na haczyk i jej wyłowienie, a potem my wkroczymy do działania.

– Rozumiem, ale chcę być obecna przy transakcji z kupującym – negocjuje ze mną.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Niech zobaczy, w czym chce brać udział – mówi Hugo. – Z czym się to je i jak to wygląda od środka.

– W sumie masz rację, Hugo. – Może będąc tam na miejscu, zmieni zdanie i szybciej stąd wyjedzie, niż przyjechała.

– Wciąż tutaj jestem – przypomina o sobie Lupita. – Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo, *bracie*.

– Możesz wracać do domu, bo muszę jeszcze coś omówić z Hugonem – odprawiam ją, mając nadzieję, że opuści nas bez sprzeciwu.

Podchodzi do drzwi i informuje mnie, że jeszcze zajrzy do Carmen, by się z nią przywitać, jak należy. Mam tylko nadzieję, że gospośki nie wymysknie się nic na temat Aleny, a moja siostra szybko wróci do domu. Gadamy jeszcze chwilę z przyjacielem i dopinamy nasz jutrzejszy plan na tip-top.

– Czeka nas jutro długa noc – mówi Hugo, wstając. – Będę już leciał, bo ktoś na mnie czeka. Widzimy się jutro w klubie. – Alena dziś znów o nią pytała.

– Dziewczyna nie daje za wygraną. Powiem ci, że trafiły nam się ciężkie egzemplarze, ale mnie to

niesamowicie akurat w Mimi jara. Wypracowuję z nią pewien plan, który mam nadzieję, że zadziała, i w końcu zrozumie.

– Uparte i odporne w dostosowywaniu się, ale w końcu my lubimy wyzwania – rzucam, odprowadzając go do głównych drzwi. – Może w końcu odpuszczą.

– Takie laski jak one nie odpuszczają łatwo – dodaje Hugo, klepiąc mnie po plecach i wychodząc. – Do jutra, bracie.

Drzwi zamykają się za Hugonem, gdy podchodzą do mnie Lupita z Carmen, kierując się również do wyjścia. Oboje z gosposią żegnamy się z moją siostrą, która powinna już dawno wyjść, ale widocznie jak zwykle się zagadała w kuchni. Carmen jakby przeczuwała i uprzedza moje pytania, oznajmiając, że nic nie wspomniała o Alenie. Od razu spada mi kamień z serca, bo chcę moment poznania się Lupity z Aleną odwlec jak najbardziej. Muszę się upewnić, że przetrzymywana kobieta naprawdę zagrała ze mną w otwarte karty i nie kłamała.

Rozdział trzynasty



Macario

Odbieram wystrojoną Lupitę z domu rodziców, jak zapowiedziałem, i wspólnie udajemy się do klubu. Zdecydowaliśmy z Enzem, że dziś upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu. Lupita i ja wyhaczymy potencjalny cel, a Hugo i Enzo zajmą się następną akcją z kolejnym towarem.

Bar jak co tydzień wypełniony jest po brzegi, co daje nam większe pole do poszukiwań, bo jest w czym wybierać. Przypominam siostrze, jak ma wyglądać cel i na czym ma się skupić. Ta decyduje, że woli rozejrzeć się w pojedynkę po klubie, a ja się zgadzam, mając ją mimo to na oku. Wciąż jest moją małą siostrą, którą muszę się opiekować i o którą muszę dbać. Gdyby nie ona, siedziałbym teraz w biurze na górze i obserwował stamtąd wszystko razem z chłopakami, ale ona musiała postawić na swoim. Idę do baru i zamawiam piwo. Kiedy barman stawia je przede mną, podchodzi do mnie jakaś Europejka, sama łapiąc się na haczyk. Zerkam w jedną z kamer nad ladą i kiwam ledwo widocznie głową na cel, dając chłopakom znać, żeby tę wpisali na listę. Mam już odejść i skupić się na bezpieczeństwie siostry, gdy dziewczyna niby przypadkiem zostaje przez kogoś popchnięta wprost na mnie.

– Och, przepraszam – udaje zaskoczoną. – Nie oblałam cię?

Kurwa, ale te laski są puste, same wpadają w pułapkę bez żadnych starań z naszej strony.

– Nie, *hermosa*³⁹ – rzucam, podejmując jej grę.

– Gina. – Wyciąga do mnie rękę.

– Miło cię poznać, Gino. – Uśmiecham się do niej seksownie. – Niech zgadnę, przyjechałaś do Bogoty na wakacje?

– Dobry jesteś w zgadywanki... – przerywa i czeka, aż jej się przedstawię.

– Mariano – wymyślam na poczekaniu.

– Rzadko spotykane imię. – Próbuje podtrzymać rozmowę. – Pewnie z urodzenia jesteś Kolumbijczykiem, co?

– Tak – potwierdzam, ale nie rozgaduję się na ten temat.

– Ja pochodzę z Francji. – Nie pytam o to, ale sama bardzo chętnie podaje informacje o sobie. Co w takim miejscu jest dość niebezpieczne.

– Francuzka. Jeszcze nigdy nie byłem w Paryżu.

– Zapraszam, chętnie oprowadzę cię po mieście.

Między nas wpycha się rozbawiona Lupita i przerywa rozmowę.

– Mówiłeś, że ma być jeden, tak? – dopytuje, machając do barmana, żeby przyniósł jej jakiegoś drinka.

– Tak – odpowiadam szybko. – Jak idzie?

– Świetnie – odpowiada zadowolona i zgarnia z lady szklaneczkę z zamówionym trunkiem. – Widzę, że masz towarzystwo – zauważa Francuzkę po swojej prawej stronie. – Wracam do swojego zadania. Pójdzie szybciej, niż się spodziewałam.

Jak szybko się pojawia, tak prędko znika w tłumie.

– To twoja panna? – zagaduje ponownie moja towarzyszka.

– Nie, ale to nieważne. Długo planujesz być jeszcze w stolicy?

– Dopiero przyjechałam z koleżanką – odpowiada chętnie na pytania. – Bawi się gdzieś tam w tłumie. – Macha rękami w stronę parkietu.

Gadam z nią jeszcze chwilę i potem zbywam, mówiąc, że muszę lecieć, i dołączam na górze do chłopaków. Mam dość pańienek samych pchających się w moje łapska. Postanawiam zostawić Lupitę, bo widzę, że dobrze sobie radzi i jest we własnym żywiole. Kręci się przy niej nie jeden, ale dwóch facetów, co z początku nie jest dla mnie problemem. Nie przeszkadzam im, jednak piszę SMS-a do siostry, że gdyby mnie szukała, to jestem na górze w biurze z Hugonem i Enzem. Przekraczam próg pomieszczenia, a ci dwaj pochylają się nad biurkiem i żywo o czymś dyskutują.

– Co tam? Macie tę laskę, co się do mnie przyczepiła?

– Tak – odpowiada Hugo, odchodząc od biurka. – Widzę, że Lupita szybko się uwinęła ze swoim zadaniem.

– Wie, jak kusić facetów – rzuca w żartach Enzo. – Laski mają to w genach, mówię wam.

– Tylko z tego, co widzę, jest ich dwóch, a my mamy zlecenie na jednego Europejczyka – zauważa Hugo. – Niepotrzebny nam dodatkowy balast.

– Lupita wie, co robi – uspokaja go Enzo.

Rozsiadam się na kanapie i obserwuję, jak moi przyjaciele wybierają ostatnie dwie panny i wysyłają wytyczne do naszych ludzi. Wrzucają zdjęcia zrobione przez kamery do bazy, którą zhakował jeden z naszych, i wyciągają informacje o każdej z potencjalnych ofiar. Po godzinie mamy najważniejsze dane, przeanalizowane przez mojego kuzyna, i wybranych dziesięć dziewczyn. Dzisiejsza noc jest cholernie produktywna i wszystko idzie nam jak po maśle. Lupita wysłała mi wiadomość, dając znać, że jest gotowa, ale ma mały kłopot.

– Muszę iść do Lupity, bo pisze mi, że ma problem – informuję chłopaków.

– Pójdę z tobą – proponuje Hugo.

Zgadzam się i obaj schodzimy na dół, znajdując moją siostrę przy męskiej toalecie.

– Obaj są w kiblu i nieźle wcięci – informuje mnie. – Tylko problem jest w tym, że nie rozstają się jak jakieś papużki nierozłączki. Proponowali mi nawet trójkąt, ale zbywałam ich propozycję, ile mogłam.

– Ja pierdolę, miał być tylko jeden – odpowiadam wkurwiony. – To kurewsko wszystko komplikuje.

– Nie stwarzaj problemów, Maca – rzuca Lupita. – Klient będzie zadowolony, że dostał dwóch, a nie jednego.

– Ale w papierach mamy jasno napisane o jednym mężczyźnie, a nie o dwóch – popiera mnie Hugo.

– To już wasz problem. Ja swoje zadanie wykonałam. – Wzrusza ramionami i ma gdzieś to, co do niej mówimy.

Nie mając już wyboru, kiwam głową na kilku swoich ludzi stojących na czatach, i daję znać, że mają ich obu zgarnąć, kiedy wyjdą z klubu. Lupita wraca na parkiet, a ja z Hugonem idziemy na górę. Mam chęć wrócić do mojego penthouse'u, ale muszę wszystkiego dopilnować. Dwie godziny później ostatni z naszych ludzi daje znać, że zadanie wykonane, a w międzyczasie dostaję również informację o dwóch przejętych młodych facetach. To daje mi zielone światło na powrót do domu. Mam teraz kilka godzin na sen i potem dalsza część akcji: przyjrzenie się towarowi i załatwienie problemu z dwoma chłopakami. Odwożę Lupitę, wracam do siebie i opadam na swoje łóżko cholernie zmęczony. Nie kłopotczę się ogarnięciem do snu, ale pozbywam się ubrań i wczółguję się pod pościel, zasypiając natychmiast, gdy tylko moja głowa dotyka poduszki.



Budzę się jak zawsze bladym świtem i postanawiam rozbudzić się gorącą filiżanką espresso. Biorę szybki prysznic i zakładam na siebie czyste ciuchy, po czym udaję się do kuchni. Jak zawsze krząta się w niej Carmen, a kiedy tylko mnie dostrzeże, zaczyna mi się przyglądać.

– Ciężka noc? – pyta, nalewając mi już kawy. – Chyba za bardzo poszalałeś.

– Nie, to tylko interesy – wyjaśniam. – Jak się czuje Alena?

– Zajrzyj do niej, a sam się dowiesz. – Jej nagła zmiana mnie zamurowuje.

– Nie mogę. Muszę załatwić pilną sprawę i nie mam po prostu na to czasu.

– Dochodzi już do siebie i pytała o ciebie kilka razy.

Druga część informacji najbardziej mnie zaciekawia.

– Pytała? I co jej powiedziałaś?

– Prawdę – rzuca, opierając ręce o wyspę.

– Czyli?

– Masz dużo na głowie, bo to ciężki okres dla ciebie, i jak uporasz się z tym, to poświęcisz jej więcej uwagi.

– Mądrze – chwalę jej sposób przekazu.

– Ogarnij się, *niño*40.

– Czekają mnie ciężki i długi dzień oraz noc.

Wypijam kawę do ostatniej kropli, co stawia mnie na nogi, po czym żegnam się z Carmen. Zanim jednak wyjdę postanawiam zajrzeć do Aleny. Skradam się cicho do jej sypialni, starając się jej nie obudzić. Śpi sobie niewinnie, nie mając nawet pojęcia, że się jej przyglądam. Mam chęć podejść do niej i jej dotknąć, ale się powstrzymuję, bo czas mnie nagli. Gdybym ją obudził, a ona zaczęłaby robić mi jakieś wyrzuty, nie wytrzymałbym pewnie i rzuciłbym się na nią. Wychodzę stamtąd i opuszczam mieszkanie. Kieruję się prosto do opuszczonych magazynów, gdzie przetrzymujemy uprowadzone kobiety.



Enzo pokazuje mi porwany towar i nie mam do niego zastrzeżeń. Razem z Hugonem dobrze wybrali. Najważniejszą kwestię z ekstra balastem zostawiam na koniec. Dziś wieczorem spotykamy się z Meksykanami w starej części portu, kóra jest mało używana w nocy. Kiedy wychodzę z jednej z cel, dostaję SMS-a, którego mogłem się w sumie spodziewać:

Lupita: Chcę być przy transakcji. Mam do tego prawo po wykonanym zadaniu.

Zastanawiam się nad jej wiadomością, gdy podchodzi do mnie Hugo.

– Jakież problemy? – pyta, widząc moją minę.

– Tak i nie – odpowiadam, nie mogąc się zdecydować. – Lupita chce być przy transakcji. Uważa, że jeżeli dobrze wykonała zadanie, to należy jej się obecność przy całej reszcie.

– Co ci zależy. Mogę po nią pojechać i przywieźć tutaj. Widziała trochę z tego, co robimy. Niech zobaczy więcej, skoro tak bardzo tego potrzebuje. Z nami będzie bezpieczna.

– W porządku – zgadzam się po namowie przyjaciela. – Dam jej znać, że przyjedziesz po nią i ma być gotowa.

Po moich słowach Hugo zbiera się i jedzie po moją siostrę. Czeka nas wyboista droga z tą kobietą.

Macario: *Hugo po Ciebie podjedzie. Wyszukuj się na całą noc. Nie mów nic mamie, bo Cię nigdzie nie puści.*

Lupita: *Jesteś najlepszym bratem na świecie!*

Raczej idiotą, zgadzając się na jej obecność. Ale sama tego chce, więc niech będzie po jej myśli.

Macario: *Tylko jeden zły ruch, a szybciej stąd wyjedziesz, niż przyjechałaś!*

Lupita: *Spokojnie, hermano. Jestem już dużą dziewczynką i wiem, kiedy trzeba się zachowywać.*



Siedzę w pomieszczeniu robiącym za biuro w piwnicach magazynu, gdy dołączają do mnie Hugo z Lupitą. Jej oczy są rozbiegane i wszystkiego ciekawe. Pochłania każdą rzecz z nieukrywanym zainteresowaniem.

– Czuję się jak w jakimś serialu gangsterskim – wypala, opadając na skórzaną kanapę.

– To nie jest jakiś pieprzony film, ale prawdziwe życie – przypominam jej.

– Wiem, ale pierwszy raz jestem w takim miejscu – odpowiada zafascynowana.

– Daj jej to ogarnąć, Maca – dodaje Hugo. – Zapomniała już, jak to jest w Kolumbii. Widziała za małego wiele, ale o większości pewnie nawet nie pamięta.

– Pamiętam, jak tata kiedyś posłał kulkę jednemu z moich nauczycieli – przypomina sobie egzekucję faceta, który próbował ją porwać. Ojciec kazał jej wtedy stać i patrzeć na całą scenę, chcąc, aby przeszła pierwszy chrzest w rodzinie mafiosów. Mimo że była dziewczyną nie obowiązywała ją żadna taryfa ulgowa.

Tego typu akcje były na porządku dziennym, kiedy była jeszcze mała i zanim rodzice wywieźli ją do Stanów. Wrogowie ojca próbowali dostać się do niego przez nas, ale nigdy im się to nie udało. Boję się teraz, że po powrocie mojej siostry do kraju, będą próbować na nowo.

– Wprowadźcie mnie w plan na dziś.

Zdumiewa mnie jej nazbyt ochocza aktywność.

– Ale jestem naładowana tym, co mnie dziś czeka.

– Spokojnie, ochłoń, *mujer41* – śmieje się Hugo.

– Musisz opanować swoje podekscytowanie i zachować zimną krew, zanim wyruszymy – informuję

ją, bo wolę uniknąć niepotrzebnych niespodzianek. – Rozumiem, że to dla ciebie coś nowego, ale te interesy to nie żarty i trzeba być ostrożnym. Bądź czujna, Lupito. Nie daj sobie nigdy zamydląć oczu jakimiś durnymi tekstami czy obietnicami.

– Spoko, *hermano* – rzuca wciąż zbyt ożywiona. – Jak moje zadanie? Chyba się idealnie spisałam?

– Wolałbym jednego, a nie dwóch kolesi, ale szybko rozwiążę ten problem.

– Nasz klient nie chce obu towarów? – pyta zaskoczona. – Sama bym takich przygarnęła. Nie wybrałam ich w ciemno. Zanim rzuciłam haczyk, najpierw się im przyjrzałam i obadałam teren. Czy nie tak właśnie robicie?

– Wykonałaś swoje zadanie i to najważniejsze – mówi Enzo, dołączając do nas. – Wszystko gotowe. Drugi transport dla Meksykanów będzie gotowy do dwóch tygodni. Musimy teraz przeczekać. A ci dwaj kolesie zaczynają za dużo szumieć w swojej celi. Kazałem Gonzalowi ściągnąć lekarza, aby podał im coś na uspokojenie i zostawił kilka tych specyfików dla nas. To duzi goście, więc potrzebne nam będzie odurzenie ich na dłuższy czas.

– A właśnie. – Czas najwyższy, bym się zajął jednym z balastów. – Trzeba się pozbyć problemu.

Kończę to mówić i wychodzę z pomieszczenia, kierując się do celi, z której akurat wychodzi jeden z naszych zaufanych lekarzy. Witam się z nim i wchodzę do pomieszczenia naszego dzisiejszego transportu. Obaj kolesie siedzą przywiązani do krzeseł, ale jak tylko mnie widzą, zaczynają się ku mnie wrywać, jednak daremnie. Leki jeszcze nie zaczęły działać, więc są świadomi wszystkiego.

– To ty – wypluwa z siebie jeden z facetów do kogoś za mną.

Oglądam się i widzę w drzwiach Lupitę. Niepotrzebnie tutaj wchodziła, ale nic na to nie poradzę. Będzie pierwszy raz od lat świadkiem zabójstwa.

– Jebana pizda! – drze się drugi z mężczyzn.

– Wpieprzyła nas w jakieś gówno – dodaje pierwszy, ale spokojniej od swojego kompana.

Tym sposobem pomaga mi wybrać, który z nich dziś umrze. Mam dość nienawistnych krzyków drugiego z nich, więc wyjmuję bez ostrzeżenia swojego glocka zza paska i zanim którakolwiek osoba w celi zareaguje, celuję w faceta, którego morda nie zamyka się ani na sekundę, i wpieprzam mu kulkę prosto między oczy. Jego głowa opada do tyłu, a z ciała powoli uchodzi życie. Słyszę wrzask jego kolegi i rozzierający krzyk szoku mojej siostry.

– Uciszcie ją – warczę, bo przez nią musiałem zabić tego gościa.

– Coś ty, do diabła, zrobił! – krzyczy facet, który dziś zostanie sprzedany. – Zabiłeś mojego przyjaciela! Chory psychol!

Jego mowa zaczyna zamieniać się powoli w bełkot, po czym zamyka oczy i usypia na siedząco.

– Czemu go zabiłeś? – pyta z wyrzutem Lupita, dochodząc do siebie.

– Miał być jeden, więc pozbyłem się problemu – wyjaśniam jej z opanowaniem. – Gdybyś zgarnęła jednego, obyłoby się bez trupa.

– Teraz to moja wina? – rzuca z ironią.

– Tak. – Nie kłopotczę się z nią. Jest temu winna i musi być tego świadoma.

– Dzięki, *hermano*.

– Widzisz, że my się z niczym nie patyczkujemy, Lupito – dodaję sucho. – Musisz się tego nauczyć, jeżeli chcesz brać w tym udział.

– Od zabijania jesteś ty. – Celuje we mnie palcem. – Kobiety w tej rodzinie nie brudzą sobie rąk.

– O, proszę. Czegoś się jednak nauczyłaś.

– Mama tak mawia, odkąd sięgam pamięcią. – Puszczą mi oczko.

– Ale czasy się zmieniają, *hermana*⁴². Teraz kobiety mogą więcej. Słyszałaś o czymś takim jak równouprawnienie?

– Nie powiem, że nie chciałabym sprawdzić, jak odurza smak pozbawiania kogoś życia. – Mówienie o tym w ten sposób przychodzi jej z dużą łatwością. Zaczyna mnie niepokoić i jednocześnie przerażać jej stan zdrowia. – Poczuć tę adrenalinę, która pewnie aż wrze w krwiobiegu i dzięki której wspinasz się na kolejny level. Wtedy już nie jesteś taki sam jak przed tym. Twoje życie zapewne smakuje zupełnie inaczej.

– Czy ty słyszysz samą siebie? Mówisz o tym jak o czymś naturalnym.

– W naszym świecie jest to czymś naturalnym. Ty zabijasz bez ponoszenia za to kary.

– Przeraza mnie twój tok myślenia. – Chcę urwać ten temat, bo jest dość grząski.

– Nie pierdol, Maca. Zabiłeś pierwszego człowieka w młodym wieku. To cię zmieniło w takiego faceta, jakiego mam teraz przed sobą – zauważa trafnie.

– To naznacza cię na zawsze, Lupito. To ludzkie życie, które odbierasz. To nie zabawa.

– Wiem, ale ja tylko mówię, że to mnie ciekawi. Krwi nie oszukasz, bo płynie ta sama w nas obojgu.

Kiedy my tak gawędzimy, moi ludzie ogarniają towar i sprzątają trupa z krzesła. Po dwudziestu minutach jesteście gotowi do wyjazdu z zapakowanym na pakę mężczyzną.

Na zewnątrz panuje totalna ciemność, którą rozjaśnia parę lamp. Na terenie magazynów stoi kilkanaście zaparkowanych tirów czekających na załadunek i rozładunek, kiedy kilka pozostałych ogarniają inni pracownicy. Pomimo naszych interesów życie tutaj toczy się dalej i bez zbędnych komplikacji. Wsiadam z Lupitą i Hugonem do podstawionego land rovera, z którego korzystamy podczas pilnych wyjazdów, a mój przyjaciel zajmuje miejsce kierowcy.

– Nie myślałem, że go zabijesz – mówi Hugo, kiedy jedziemy do portu.

– Zawsze najlepiej mu wychodziło pozbywanie się problemu przez zabijanie – wtrąca swoje Lupita.

Siedzę obok mojego przyjaciela prowadzącego auto i jedziemy na spotkanie z Meksykanami. Pozostaję wciąż czujny, bo takie już moje zboczenie zawodowe. Spoglądam co jakiś czas w lusterka, sprawdzając, czy transport w konwoju jedzie za nami. Skupiam wzrok na otaczającej nas okolicy, czy aby gdzieś z daleka nie widać migających syren policyjnych. Jedziemy autostradą, a ja lustruję mijane auta, które jadą wolniej niż my, dopatrując się, czy w środku nie ma podejrzanych ludzi. Nieraz przez swoją czujność wyłapywałem tajniaków w podstawionych samochodach, czy kiedy dokonywaliśmy transakcji jeszcze z innymi ludźmi w miejscach publicznych. Przeczesałem otoczenie w poszukiwaniu ukrytych szpicli, co niejednokrotnie uratowało nasze tyłki. Mieliśmy swoich zaufanych ludzi w policji i wysoko ustawionych w szczeblach władz w Kolumbii, ale w tym społeczeństwie byli też uczciwi policjanci i politycy, którzy chcieli za wszelką cenę nas przyszpilić. Pozamykać w więzieniach i triumfować. Ale nie ze mną takie numery. Miałem intuicję i cholerne szczęście, które jeszcze nigdy mnie nie zawiodło. Mama zawsze mawia, że urodziłem się w czepku i to trzyma nade mną pieczę. Jestem nietykalny.

Droga do portu zajmuje nam mniej niż godzinę, a okolica wydaje się opustoszała. Zapewne gdzieś w pustych, starych wagonach, pokrytych korozją i zużytych po latach, znaleźli schronienie bezdomni, ale na razie nie ma w tym miejscu po nich śladu. Kilku naszych ludzi przyjechało przed nami i sprawdziło teren dla pewności, ale okazało się, że jest czysto. Dlatego parkujemy na samym skraju zatoczki portowej, gdzie czekają na nas trzy ciemne SUV-y i kilku ludzi stojących na czatach na zewnątrz. Hugo parkuje kilkanaście metrów przed jednym z nich, a ja rozglądam się dookoła, szukając jakichś oznak niebezpieczeństwa. Ale wydaje się, że jest w porządku. Auto z naprzeciwka daje dwa razy znać mrugnięciem świateł, że są gotowi, po czym to samo robi Hugo, odpowiadając, że my również. Na desce rozdzielczej wciskam przycisk, który jest bezpośrednim łącznikiem z samochodem, w którym znajduje się towar. Mówię Gonzalowi, żeby przygotował się do transakcji i kiedy machnę ręką w powietrzu w stronę jego auta, ma wyjść z niego i podejść do nas z facetem. Obserwuję, jak z SUV-a naprzeciwko wysiada Miguel z jakimś starszym mężczyzną i zaraz za nimi wyskakuje cała świta ochroniarzy. Nie czekam dłużej i sam wychodzę, a w ślad za mną idą Hugo i Lupita, której każę trzymać się blisko mnie. Ta jednak ma swoje plany i wyłazi przed szereg, pchając się na pierwszą linię. Mam chęć ją zamordować. Ponownie ze złością popycham ją za siebie i spoglądam na nią przez ramię, wbijając w jej twarz ostrzegawcze spojrzenie. Zagryza z gniewem mocno zęby, które zapewne aż zgrzytają od nacisku. Coś czuję, że to nie koniec, ale na razie odpuszcza, by później dać mi w kość.

Moi ludzie otaczają tyły, a wysoko w powietrzu lata dron, sprawdzając teren, czy aby nie mamy jakichś nieproszonych gości podczas tej transakcji. Wykorzystuję w swojej pracy wszelkiej maści nowoczesne urządzenia, co daje mi dodatkową ochronę i pozwala w niewielkim stopniu czuć się bezpiecznym.

Wychodzimy na sam środek między autami, a ich światła świecą bezpośrednio na nas. Lupita ponownie mi się stawia i próbuje stanąć obok mnie, ale udaje mi się utrzymać ją za sobą. Całe szczęście pomaga mi w tym Hugo, blokując jej drogę i stając tuż obok. Słyszę, jak siostra posyła w moim kierunku masę przekleństw i dla większego efektu uderza pięścią w mój prawy bok. Udaje mi się zachować twarz i nie zareagować na jej prowokujące zachowanie.

– Zapłacisz mi za takie traktowanie – fuka niezadowolona prosto w moje ucho, ale po sekundzie

milknie. Jej oddech znika z mojego karku i wiem, że wróciła na swoje miejsce.

– Witaj, Macario – rzuca z wyższością Miguel. – Poznaj kupca dzisiejszej transakcji.

Krępy mężczyzna w drogim garniturze wychodzi o lasce z cienia Meksykanina i kiwa głową na powitanie. Nic nie mówi, tylko pozostawia to Miguelowi.

– Mój klient chce na własne oczy zobaczyć towar, zanim go kupi – wyjaśnia jego obecność tutaj. – Jeszcze tak nie współpracowaliśmy, ale to jedyne odstępstwo od ustalonych przez nas reguł.

– To duże ryzyko, bo wszystko powinno nam zająć tak jak zawsze góra pół godziny – rzucam, bo czas w tym wypadku to pieniądz i narażamy się na złapanie. Nie chcę wplątywać siostry w jakieś gówno, bo mogłoby pozostawić ślad w jej papierach, choć i to dla mnie nie problem. Za odpowiednią sumę można wymazać wszystko z dokumentów. – Ale dobra, miejmy to za sobą. – Unoszę rękę i macham w stronę auta Gonzala, nie patrząc się nawet w tamtą stronę, a wlepiając wzrok w nieproszonego gościa. Wydaje mi się jakoś dziwnie znajomy, ale nie mogę sobie przypomnieć, skąd mogę go kojarzyć. Mrużę oczy, patrząc na niego, a on odpowiada tym samym, wyczuwając moją czujność.

Gonzalo wyciąga szamoczącego się z nim Europejczyka, który ma na głowę zarzucony worek i ręce związane mocno sznurem z tyłu. Próbuje walczyć, ale ten podchodzi z nim do nas i wali nogą między jego kolana, na co ten na nie upada i woła o pomoc. Nikt go tu nie słyszy prócz nas. Jestem trochę zły, że Gonzalo go nie zakneblował, ale sam to robię, kiedy zrywam z niego worek i wypycham mu go prosto do ust. Stara się krzyczeć, ale materiał tłumi jego wrzaski.

Kupujący podchodzi do towaru i obchodzi go dookoła, sprawdzając dokładnie, po czym chwyta za brodę mężczyzny, obracając ją w prawo i w lewo. Przygląda mu się chwilę ze skupieniem, przechylając lekko głowę, i zerka na mnie.

– Podoba mi się – aprobeje nasz wybór, który był zgodny z podanym przez niego opisem. – Biorę go – zwraca się do Meksykanina. – Dostarczcie tego młodzieńca na jeden z moich statków transportowych, a moi ludzie już sami się nim zajmą. Miło było robić z wami interesy – puszcza chłopaka i wyciąga do mnie rękę, którą chwytam i potrząsam. – Panienko. – Kłania się mojej siostrze, jak przystało na džentelmena. Na końcu żegna się z Hugonem i Gonzalem. Odchodzi od nas, zostawiając z Migueliem, i wsiada do ciemnego auta, stojącego na samym końcu.

Jeden z ludzi Aranga podchodzi do samochodu i wyciąga z niego dwie walizki, po czym kieruje się do nas i wręcza je szefowi. Lupita opiera dłoń na moim ramieniu i się wychyla, aby lepiej wszystko widzieć, lecz zrzucam jej rękę i blokuję jej pole widzenia. Ponownie mnie uderza, ale z premedytacją w drugi bok, a ja skupiam się na swoim zadaniu, by nie rzucić się na nią w celu dania jej nauczki. Czy muszą mnie, do cholery, otaczać same trudne do życia kobiety?

Drugi z ludzi Miguela zgarnia w tym samym czasie towar i, popychając mężczyznę ku jednemu z aut, odchodzi z nim. Ten się opiera, ale w końcu człowiek Meksykanina przystawia mu broń do głowy i wrzeszczy na niego, że ma zataszczyć swój tyłek do tego auta, albo wpieprzy mu kulkę w nogę i będzie musiał zrobić to z jebanym bólem. Facet zaczyna dygotać, co wygląda komicznie z jego posturą, ale wykonuje jego polecenie i zostaje wrzucony do bagażnika jednego z SUV-ów. Podchodzi do niego ze strzykawką drugi z Meksykanów i w gnieniu oka coś mu wstrzykuje w ramię. Ten krzyczy intensywnie, ale mija kilka dłuższych minut i wszystko ustaje, po czym zapada cisza. To nie jest pierwsza taka transakcja dla mnie, ale pierwsza z głównym kupującym, który był obecny podczas wymiany.

– Jak się ugadywaliśmy, kasa jest w dolarach. – Miguel wyciąga w moją stronę dwie walizki, które przejmuje od razu Gonzalo i zanosz do naszego auta. – Sama przyjemność robić z wami interesy. A któż to do nas dołączył? – zagląda za moje ramię, za którym stoi Lupita.

– A co, książkę piszesz? – odzywa się bez mojej zgody rozszłoszczona. – Kultura wymaga, żebyś przywitał się najpierw z kobietą – dodaje, pokazując swój charakter.

– No, no, no, ale ostra. Najmocniej przeproszam, że cię wcześniej nie zauważyłem. – Meksykanin nie ukrywa zdziwienia. – Nie powinnaś swojej pięknej buźki chować za dwoma roślami facetami.

– Uważaj, co mówisz, bo to moja siostra. – Ona wpędzi mnie kiedyś do grobu, jak Boga kocham.

– Siostra? – upewnia się Miguel, czy aby na pewno dobrze zrozumiał.

– Tak, jestem siostrą Macaria. – Przepycha się między mną a Hugonem i staje tuż przed nami. Trzyma dumnie i wysoko głowę, prezentując swój charakter.

– Pokazujesz siostrzyczce interesy?

– Wprowadza mnie w nie – odpowiada za mnie Lupita.

Zaciskam pięści po swoich bokach, mając chęć w coś przywalić. Po chuj ona mu to mówi? Nie ma jebanego pojęcia, co wyprawia.

– Czyli niebawem może będę robił transakcje z kobietą. – Miguel puszcza do niej oczko, co prawie wprowadza mnie z równowagi.

– Czas już, byśmy wrócili do swoich spraw – rzucam, starając się zapanować nad sobą.

– Zapamiętaj mnie lepiej – wtrąca szybko Lupita, a ja wzdycham już tym zmęczony. Czy ona w końcu się zamknie? – Czekają nas duże zmiany.

– Już się nie mogę ich doczekać.

Miguel nie spuszcza oka z Lupity, a ja łapię ją w żelazny uścisk, nie przyjmując sprzeciwu i popycham ją za siebie, prosto w ręce Hugona. Daję mu znać, żeby zabrał ją już z moich oczu prosto do auta. Po cholereę zgodziłem się na jej udział? Ta zaczyna klócić się z moim przyjacielem, ale on wypcha ją na tylne siedzenie samochodu i zamyka wszystkie zamki przełącznikiem.

– Ma temperament – śmieje się Miguel. – Czuję w niej powiew czegoś nowego.

– Raczej widzisz ją pierwszy i ostatni raz, bo to była jednorazowa sprawa. – Staram się urwać ten temat. – A co do kolejnego transportu, daj nam dwa tygodnie. Musimy przeczekać i mieć oko na dalsze ruchy rodziców porwanych kobiet. Trzeba uspić czujność policji i nie wzbudzać podejrzeń.

– Jasne – przytakuje Meksykanin. – To ty najlepiej znasz się na tych interesach.

Nie zajmuję się tym zbyt długo, ale wiem, z czym się je takie sprawy i trzeba zachować pewną granicę. Nie ma co rzucać się w oczy i ściągać na siebie podejrzania.

Kończymy nasze spotkanie kolejną udaną transakcją i wracamy do swoich samochodów. Rozjeżdżamy się w swoje strony z piskiem opon i wracamy prosto do stolicy. Kiedy jesteśmy już daleko poza portem, mknąc wzdłuż autostradą, opuszczają mnie nerwy, a moje ciało się rozluźnia. Przez cały ten czas byłem spięty, ale tego po sobie nie pokazywałem. Opieram głowę o zagłówek, gdy Lupita postanawia przerwać błogą ciszę.

– Nie możesz mnie tak traktować przy naszych kontrahentach – wypala z wyrzutem małego dziecka, jakbym jej lizaka zabrał.

– Kontrahentów to ty możesz mieć, ale w legalnych interesach, a te do nich nie należą – warczę na nią, gdy czuję, że zaczyna dopadać mnie ból głowy.

– Wysłałam przed tym, jak mu tam było... – zastanawia się przez chwilę – ...Miguel na nic nie znaczącą siostrę jego partnera biznesowego, może to bardziej od tego pasuje.

– Miałas nie rzucać się w oczy, ale ty jak zawsze musisz odstawiać jakieś cyrki. – Moja głowa zaczyna pękać, a ona w tym nie pomaga.

– O nie, *hermano*. – Pochyliła się do przodu i zwraca się do mnie – Właśnie od dziś będę grała pierwsze skrzypce przy twoim boku.

– Kurwa, kurwa, kurwa. – Uderzam w deskę przed sobą, całe szczęście poduszka nie wystrzela. Ta dziewczyna doprowadza mnie do szału. – Jak Boga kocham, kiedyś cię zabiję. Nie będę patrzył, że jesteś moją siostrą.

– Oduść, Lupito – odzywa się łagodnie Hugo, patrząc na nią w lusterku wstecznym. – Proszę.

Moje nerwy nieco opadają i staram się wyrównać oddech.

– Nie mam ochoty dziś na więcej sprzeczek – ostrzegam ją, uspokajając się powoli, ale ból głowy nie ustępuje.

Przewraca mi się w żołądku od tych nerwów, które towarzyszyły mi dziś przez cały dzień, przez co nic nie mogłem włożyć do ust. Wypiłem tylko kilka kaw i nic poza tym.

Odwozimy z Hugonem do domu Lupitę, chociaż ona nie ma ochoty nas opuszczać. Wytaszczam ją siłą z samochodu i prowadzę do tylnego wejścia na posesję. Oddaję ją w ręce jednego z ludzi ojca, który wychodzi nam na spotkanie, kiedy zauważa, jak Lupita ze mną walczy. Obiecuje się nią zająć i dopilnować, by znalazła się w swoim pokoju. Zmęczony, ale szczęśliwy, że pozbyłem się problemu, wracam do auta i proszę przyjaciela, aby odwiózł mnie prosto do penthouse'u. Zgarniam obie walizki i docieram z nimi na górę. Panuje grobowa cisza, mówiąca, że wszyscy już śpią. Zahaczam o gabinet i chowam pieniądze do sejfów, po czym wychodzę, zamykam pokój na klucz i zmęczony kieruję się do swojej sypialni. Marzy mi się gorący prysznic i wygodne łóżko. Muszę odespać te kilka dni i skupić się na Alenie, której przez to całe

zamieszanie w ostatnim czasie poświęcałem zdecydowanie zbyt mało uwagi.

Doszliśmy do czegoś w naszej relacji, ale jeszcze nie miałem okazji tego sprawdzić. Zajmę się tym w najbliższych dniach. Zamierzam wykorzystać je z nią bardzo produktywnie.

Rozdział czternasty



Alena

Nigdy bym nie przypuszczała, że zwykle przeziębienie zwali mnie z nóg. Naprawdę rzadko kiedy chorowałam i praktycznie byłam okazem zdrowia, a tu proszę. Jedna niefortunna noc na tarasie, kiedy zasnęłam na leżaku, zakończyła się chorobą. Gdy leżałam pokonana przez gorączkę, zaopiekowała się mną Carmen, jakbym była jej rodzoną córką. Byłam jej ogromnie wdzięczna i kurowałam się pod kołdrą, a ona zmieniała mi okłady i donosiła lekarstwa. Nie miałam na nic siły. Nawet, żeby dokładnie przemyśleć propozycję Macaria. Jednak musiałam wyteńczyć umysł i zastanowić się nad swoją odpowiedzialnością. Niedługo się po nią zjawi, oczekując mojej decyzji. Postanawiam odpuścić i sprawdzić, dokąd nas to wszystko zaprowadzi. W sumie to nie mam wyjścia. Wolę poprawić swoją egzystencję, niż sobie zaszkodzić. Jednak postanawiam, że się w nim nie zakocham. Podporządkowanie się i bycie miłym a miłość to dwie zupełnie inne rzeczy. Czekam kilka dni, aż szanowny pan się zjawi w moich skromnych progach i zażąda odpowiedzi. Oczywiście przychodzi do mnie po weekendzie, jak już zdążył mnie wkurzyć, bo dostał to, czego chciał i tyle go widziałam. Nie powiem, bo na jego widok trzepocze mi w brzuchu stado motyli i chcę, żeby został ze mną dłużej. Gasi mój zapal momentalnie, wymawiając się tym, że ma masę pracy. Po prostu wychodzi i zamyka za sobą drzwi.



Nie widzę Macaria ponad tydzień. Wiele razy pytam o niego Carmen, ale za każdym razem gosposia tłumaczy mi, że jest zajęty pracą, która niezwłocznie potrzebuje jego uwagi. Zapewnia mnie, że Macario na pewno do mnie zajrzy, jak tylko się upora z obowiązkami. Nie podoba mi się to, ale nie mogę nic zrobić. Jestem zamknięta w wieży z kości słoniowej i muszę zaakceptować swoje nowe życie. W końcu choroba zaczyna mi odpuszczać i mogę się podnieść z łóżka, do którego zostałam przymusowo przykuta. Czas spędzam razem z Carmen i w ramach podziękowania robię jej mój popisowy deser, którym jest beza Pavlova. Jak zawsze wychodzi mi idealna i gosposia zajada się nią ze smakiem. Razem pichcimy i jadamy posiłki. Jest moją jedyną rozrywką tutaj. Gdyby nie ona, zanudziłabym się na śmierć.

Rano budzę się porządnie wypoczęta i z humorem.

Przeciągam się w łóżku i decyduję od razu wstać. Postanawiam, że dzisiejszy dzień będzie naprawdę dobry. W końcu w pełni zdrowa lecę pod prysznic, gdzie się myję i dokładnie depiluję. Zawsze do ubrania wybieram zwiewne sukienki, lecz tym razem decyduję się na inną stylizację. Białe krótkie spodenki, które odsłaniają mi połowę pośladków, miętową bluzkę na ramiączkach, kończącą się tuż nad pępkiem, i białe japonki. Zaplatam włosy w dwa dobierane warkoczki i gotowa udaję się do kuchni, gdzie spotykam rozpakowującą zakupy Carmen.

– *Buenos días*⁴³ – uśmiecha się ciepło. – Ranny ptaszek z ciebie, Aleno. Tryskasz energią – zauważa. – Jak się dzisiaj czujesz?

– Dzień dobry, Carmen. Czuję się o wiele lepiej. Obudziłam się w dobrym nastroju i mam ochotę zrobić nam śniadanie. Co powiesz na to, żeby zjeść typowy amerykański posiłek? – proponuję i dostrzegam, że gosposia przygląda mi się z zadowoleniem.

– Z miłą chęcią – odpowiada.

Mam zamiar przygotować puszyste naleśniki z jajkami i bekonem. Sprawdzam w szafce, czy jest może syrop klonowy, i o dziwo go znajduję. Wyciągam wszystkie potrzebne składniki i poruszam się po kuchni z taką swobodą, jakbym była u siebie.

– Usiądź sobie. Dzisiaj to ja cię obsłużę. – Puszczam jej oczko i energicznie zaczynam mieszać łyżką miksturę na naleśniki.

– Pomogę ci, *hija*. – Próbuje do mnie podejść, ale ją zatrzymuję.

– O nie, nie. Ja naprawdę chcę to zrobić.

– No dobrze, nie będę się kłócić. – Siada wygodnie i przygląda się temu, co robię.

Wrzucam na patelnię bekon, podsmażając go. Włączam ekspres do kawy i podstawiam dwie filiżanki. Jestem w swoim żywiole i zaczynam niezobowiązującą rozmowę z Carmen.

– Tak się zastanawiałam, gdzie się nauczyłaś angielskiego? – podpytuję.

– Matka Macaria wymagała tego od całej służby i pracowników. Różne osoby zjawiały się w ich posiadłości i potrzebny był nam ten język do komunikacji, ale nie tylko. Czasami ludzie myśleli, że jesteśmy tylko zwykłymi, nic nieznaczącymi pracownikami i w naszej obecności pozwalali sobie na rozmowy, myśląc, że nic nie rozumiemy. Wiele razy się zdarzało, że nie dochodziło przez to do jakichś układów, bo o wszystkim informowaliśmy pracodawców – odpowiada niezwykle treściwie.

Dostałam wyczerpującą odpowiedź i jest ona jak najbardziej zrozumiała. To prawda, że niektórzy się nie kontrolują z tym, co mówią, a później ponoszą tego konsekwencje.

– Rozumiem.

– Zresztą, gdziekolwiek byś pojechała, to wszędzie się mówi po angielsku. Takie są teraz realia – dodaje jeszcze.

Ciekawe, jaką kobietą jest matka Macaria. Nie snuję domysłów, tylko pytam:

– A jaką ona jest osobą?

– Kto? – Patrzy na mnie, nie bardzo wiedząc, o kogo mi chodzi.

– No, matka Macaria.

Carmen się zamyśla, ale nie wychwytyuję niechęci na jej twarzy.

– Pani Ophelia jest dobrą kobietą z sercem na dłoni – informuje. – Polubiłabyś ją. Chociaż oprócz tego... – Unosi w górę palec, dobierając odpowiednie słowa – Potrafi być wyrachowana, gdy chodzi o jej najbliższych. Wskoczyłaby za nimi w ogień, bo dla niej rodzina to świętość – dopowiada. – Macario to wykapaną matką, ale po ojcu odziedziczył kolor oczu.

Zaciekawiła mnie swoją odpowiedzią i chciałabym poznać panią Sanchez. Schylam się do szafki po kolejną patelnię, ale nigdzie jej nie widzę.

– Carmen, gdzie jest ta mała... – Odwracam się i zamieram, ponieważ gospościa gdzieś zniknęła, a na jej miejscu siedzi Macario.

Przygląda mi się jak drapieżca polujący na swoją ofiarę. Prostuję plecy i odwzajemniam jego spojrzenie. Nie odzywam się do niego, bo jestem zła, że przez tyle czasu mnie ignorował. Ściągam z patelni bekon i układam go na ręczniku papierowym, by odsączyć nieco tłuszcz.

– Nie przywitasz się? – pyta w końcu, a mnie na tembr jego głosu miękną kolana.

– Cześć – mówię i odwracam się do niego tyłem.

Udaję, że czegoś szukam i próbuję się opanować. Serce mi wali, ale staram się nie okazywać prawdziwych emocji. Wreszcie znajduję patelnię do naleśników i zabieram się za ich smażenie. Czuję na sobie wzrok Macaria, lecz nie reaguję na to i zaczynam sobie nucić pod nosem *No lo trates* od Daddy Yankee, Pitbulla i Natti Natasha. Zapominam się i kręcę lekko biodrami, gdy nagle mój śpiew przerywa Maca:

– Pięknie dziś wyglądasz – zagaduje mnie, na co na niego spoglądam.

– Dziękuję. – Uśmiecham się i lekko czerwienię na ten komplement. Co jest ze mną nie tak?

– Dlaczego to nie Carmen przyrządza śniadanie? – Macario stara się podtrzymać konwersację.

– Bo sama to chciałam zrobić. Zaopiekowała się mną, gdy byłam chora. – Na ostatnie słowo kładę duży nacisk.

– Ale to nie jest twój obowiązek – sprzecza się.

– Dlaczego nie? I tak nie mam tu nic do roboty. Teraz chcesz mnie pozbawić praktycznie jedynej rozrywki? W ogóle co to za rozmowa? – Spoglądam na niego, przewracając naleśnika.

– Normalna.

– Nie widziałam cię od ponad tygodnia i tylko tyle masz mi do powiedzenia? – Nie wytrzymuję i mówię do niego z pretensją. Pewnie teraz pomyśli sobie Bóg wie co, ale mam to gdzieś. Należą mi się jakieś wyjaśnienia.

– A co byś chciała wiedzieć, *princesa*? Miałem pilne interesy, które są dla mnie na pierwszym miejscu, a dopiero później mam czas na przyjemności – stwierdza, podkradając kawałek bekonu.

Daję mu po łapach i karcę go, żeby nie podkradał jedzenia, gdy nie jest jeszcze gotowe.

– Musisz zapewnić mi jakąś rozrywkę, bo oszaleję. Nie mogę non stop być zamknięta w czterech ścianach. Jestem człowiekiem, a nie jakimś zwierzęciem. – Ze złością przewracam naleśniki. Zawsze musi wyprowadzić mnie z równowagi swoim głupim gadaniem.

Zamyśla się i coś postanawia.

– Dobra, jeśli mnie nakarmisz, to ściągnę tu masażystkę, która zrobi ci relaksujący masaż. Po chorobie ci się należy. – Wstaje i podchodzi do ekspresu, żeby wziąć jedną z filiżanek, i zabiera kawę.

– Ej, chłopczyku, nie zapędzaj się tak. Ta kawa jest dla Carmen. Jeśli chcesz się napić, to sobie zrób – upominam go żartobliwie.

Macario odstawia ją na kontuar, podchodzi do mnie i staje za moimi plecami. Przyciska się do mnie, żebym poczuła jego pęczniejącego fiuta. Odsuwa się odrobinę, ale tylko po to, żeby przeciągnąć palcem po moich odsłoniętych pośladkach.

– Kurewsko wyglądasz. Te spodenki nie zakrywają zbyt wiele – mówi, po czym zaciąga się moim zapachem.

– To ty zapełniłeś szafę w moim pokoju takimi łaskami – dyszę, bo jego bliskość sprawia, że mam ochotę się odwrócić i go pocałować.

Raptownie zakręca kurek z gazem i ujmuję mnie ręką pod brodę. Przekręca mi głowę w bok i liże mnie po policzku. Drugą dłoń zjeżdża niżej i wkłada niecierpliwe palce za moje szorty i majtki. Dotyka spragnionej cipki, masując moją łechtaczkę. Palcami wybija rytm, który doprowadza mnie do szaleństwa.

– Maca... – sapię. – Co ty wyprawiasz? Carmen może tu zaraz wejść. Przestań – karczę go, próbując się odsunąć.

Nie pozwala mi na to i jeszcze szybciej porusza palcami. Nagle dwa z nich lądują w moim wnętrzu, posuwając mnie szybko. Wiję się, ale Macario trzyma mnie w żelaznym uścisku i ani myśli puścić.

– Przestań, *princesa*. Pozwól mi poczuć, jak twoja cipka zaciska się na moich palcach. Już dawno w tobie nie byłem i muszę to jak najszybciej zmienić – szepcze mi do ucha, które przygryza, i w nie dmucha.

Dreszcze przechodzą po całym moim ciele i prawie dochodzę, ale ten drań lubi mnie torturować i zawsze się zatrzymuje. Wyciąga z moich majtek palce, ociekające moimi sokami, i patrząc mi w oczy, oblizuje je do czysta.

– Mmm... Wybornie smakujesz, *ángel*.

– Masz zamiar mnie tak zostawić? – Jestem zła, bo potrzebuję orgazmu.

– Czekanie popłaca. Podnieciłem cię, ale w odpowiednim czasie zatopię w tobie kutasa i cię zerznę. Nie musisz się o to martwić. – Jest bezpośredni i mówi bez cienia jakiegokolwiek wstydu.

Nie zaszczycam go żadną odpowiedzią ani wzrokiem. Dokańczam przygotowywanie śniadania i dołącza do nas Carmen. We trójkę zjadamy zrobiony przeze mnie posiłek, po czym zostawiam naczynia i wracam sfrustrowana do swojej sypialni.



Ucinam sobie krótką drzemkę i ze snu wybudza mnie Macario, który oznajmia, że niedługo zjawi się masażystka. Każe przebrać mi się w strój kąpielowy i czekać, po czym mnie zostawia. Wyciągam z szafy czerwony komplet i szybko się przebieram. Zarzucam na siebie cienki szlafrok, bo przecież nie będę paradować półnaga. Po piętnastu minutach Carmen przyprowadza do mojego pokoju młodego mężczyznę. Na moje oko ma ze dwadzieścia pięć lat. Rozkłada na środku sypialni specjalne łóżko i prosi, żebym się na nim położyła na brzuchu i włożyła twarz w otwór do tego przeznaczony. Szybko spełniam jego polecenie i czekam. Aż dziwne, że sprowadził tu mężczyznę i pozwala mi dotykać komuś innemu. Widocznie nie zależy mu na mnie ani trochę, więc się tym nie przejmuję. Masażysta przygotowuje miły nastrój, żebym mogła się zrelaksować. Odpala kilka zapachowych świec, które rozkłada w całym pokoju, i wyciąga olejki o różnym zapachu. Przykrywa mój tyłek białą narzutką i rozpina mi stanik. Wylewa na moje plecy, ciepłą ciec, którą po nich rozsmarowuje i zaczyna ugniatać bolące mięśnie. Raz po raz trafia w punkty, które mam zbyt mocno napięte. Rozluźniam się, pojękując. Czuję, że tego mi właśnie było trzeba.

– Jak dobrze. Ma pan bardzo sprawne palce – mówię i w tym samym momencie drzwi mojego pokoju otwierają się z hukiem.

Do środka wparowuje wściekły Macario, który ciska we mnie i masażystę gromami. Czy on jest

poważny? Sam go do mnie sprowadził, a teraz zachowuje się jak samiec alfa.

– Co tu się, do kurwy jasnej, dzieje? – oddycha przez nos, patrząc morderczym wzrokiem na chłopaka.

– Macario... – Nie daję mi nawet dokończyć.

– Zamknij się. Dlaczego dotykasz mojej kobiety? – Podchodzi do chłopaka i chwyta go za koszulkę. Jeśli czegoś nie zrobię, to jeszcze go zabije.

– Uspokój się. Sam przecież go tu ściągnąłeś. Przestań dramatyzować, to tylko masaż. – Myślałam, że nieco ostudzę jego wybuchowy temperament, ale swoimi słowami jeszcze bardziej go rozwścieczam.

– Miała przyjść kobieta! – grzmi. – Za to, że jej dotknąłeś, obetnę ci wszystkie palce.

Zrywam się w końcu z łóżka, przytrzymując dłonią stanik i szybko zakładam szlafrok. Podbiegam do Macaria, kładąc mu rękę na klatce piersiowej, żeby spróbować go pohamować. Nie mam zamiaru oglądać, jak krzywdzi niewinnego człowieka.

– Hej, nic tu się nie wydarzyło. Proszę, puść go i pozwól mu odejść. – Nie patrzy na mnie, tylko się wgapia w przestraszonego chłopaka.

– Panie Sanchez, ja nie miałem złych intencji. Przysłano mnie tu do wykonania masażu. Myślałem, że pan wie, kto się tu zjawi. Przysięgam. – Mężczyzna broni się i wcale mu się nie dziwię, bo Macario jest nieprzewidywalny.

– Proszę, Maca. Puść go. – Chwytam jego dłoń i próbuję ją odciągnąć.

O dziwo pozwala mi na to, ale nie zaszczycą mnie swoim spojrzeniem.

– Wypierdalaj stąd. Masz minutę, żeby opuścić mój dom – grozi, odsuwając się dwa kroki do tyłu.

Chłopak nie zabiera nawet swoich rzeczy, tylko wybiega z pokoju, jakby go gonił sam diabeł.

– Co w ciebie wstąpiło?

– Zamknij się, do cholery, Aleno!

Jest wzburzony, ale nie pozwolę sobą pomiatać.

– Nie odzywaj się tak do mnie! – odpowiadam. – Sam ściągnąłeś do mnie masażystę. Czego ty w ogóle chcesz? Mam dosyć twoich wahań nastroju. Jak się ogarniesz i uspokoisz, to wróć, a teraz wyjdź z mojej sypialni – wypraszam go, stając obok drzwi.

Odwraca się do mnie i patrzy wrogo. Przewracam oczami, bo zachowuje się jak naburmuszony dzieciak. Dziarskim krokiem rusza w moją stronę, ale mnie omija i mocnym kopniakiem zamyka drzwi. Podskakuję w miejscu i zaczynam się bać. Cofam się pod ścianę, bo mierzy mnie teraz wzrokiem, jakby chciał się na mnie rzucić. Powolnymi krokami zbliża się do mnie i czuję, że to nie skończy się dobrze, chociaż nic nie zrobiłam. Powstrzymałam swój temperament i starałam się załagodzić sytuację. Jeszcze miesiąc temu prowokowałabym go, ale teraz nie chcę tego robić. Plecami dotykam ściany i teraz to ja zaczynam oddychać szybko. Boję się go, bo nie wiem, jaki będzie jego kolejny krok. Narusza moją przestrzeń osobistą i opiera się swoim ciałem o moje.

– Ma... – Przyciska mi palec do ust.

– Cisza – szepcze w moje usta, po czym swoimi wargami wędruje do mojego ucha, mówiąc: – Żaden, ale to żaden facet nigdy cię nie dotknie bez mojego pozwolenia, rozumiesz? Jesteś moja i tylko moja – informuje, po czym zrywa ze mnie cienkie okrycie.

Szlafrok upada razem ze stanikiem na podłogę, tuż przed moimi stopami.

– To... – ściska moje sutki – należy... – teraz je wykręca – do mnie... – piszczę głośno, bo nie jest delikatny.

Zjeżdża do moich majtek, które także niezbyt łagodnie ze mnie zrywa i rzuca za siebie. Chwyta za moją cipkę, od razu zatapiając w niej palce, którymi z zawrotną szybkością porusza.

– To też jest moje i tylko ja to mogę mieć. Powiedz, że rozumiesz – oczekuje ode mnie odpowiedzi, ale ja tylko przytakuję. – Powiedz to! Muszę to usłyszeć z twoich ust.

– Rozu... rozumiem – odpowiadam, jękając się.

– Prawidłowa odpowiedź. Do kogo należysz, Aleno? – pyta, świdrując mnie swoim wzrokiem.

– Do ciebie – mówię szybko, bo wiem, że będzie mnie o to pytał do tej pory, aż przyznam, że jestem jego.

– Otóż to.

– Czy kiedykolwiek mnie wypuścisz? – Muszę to wiedzieć.

– Nigdy – rzuca i wpija się w moje wargi.

Całuje mnie z zaborczością, mocno ściskając za pośladki. Przyszpila mnie do ściany, podnosząc moje nogi, którymi oplata się w pasie. Jest niecierpliwy i brutalnie obchodzi się z moim ciałem. Zasysa ustami skórę, zostawiając w każdym możliwym miejscu czerwone ślady. Z zaborczością ściska moje piersi, które mocno ugniata. Ssie moje sutki, gryząc je i raniąc. Jest dla mnie tego zbyt wiele i odpycham go od siebie, ale jest jak w transie i teraz chwyta mnie za dłonie, które swoimi przytwardza do ściany. Patrzy mi głęboko w oczy, po czym się nachyla i zwalnia. Delikatnymi pocałunkami obrysowuje moją szyję, schodząc niżej. W końcu stawia mnie na podłodze, a po rozebraniu się do naga, zanosi do łóżka. Opadamy na pościel, patrząc sobie w oczy. Macario zjeżdża pocałunkami do mojej cipki i się nią zajmuje. Robi to tak zmysłowo jak nigdy przedtem. Wylizuje mnie, bawiąc się lechtaczką, ale momentalnie się podrywa, opadając na plecy. Odwraca mnie do siebie i sadza na swojej twarzy. Na powrót zajmuje się moją spragnioną cipką, a ja niewiele myśląc, pochylam się i biorę jego penisa do ust. Przesuwam po nim wargami, jakbym smakowała ulubionego lizaka. Pomagam sobie dłonią i zjeżdżam w dół, biorąc go jeszcze głębiej. Jego kutas objima się o moje gardło i zaczyna pęcznieć. Macario głośno jęczy, bo jest mu równie dobrze, jak mnie. Szybko zsadza mnie z siebie, na co wypuszczam z ust jego fiuta z głośnym cmoknięciem. Nadziewa mnie na siebie w pozycji odwróconego jeźdźca i ostro posuwa. Jest mi naprawdę dobrze i zatracam się w doznaniach. W mojej sypialni słychać odgłosy plaśnięcia ciała o ciało oraz nierówne oddechy. Dochodzę z głośnym okrzykiem, a Macario zaraz po mnie z dzikim rykiem. Spuszcza swój cały ładunek we mnie i się rozluźnia. Opadam bez sił na jego klatę i chwytam głębokie oddechy. Myślałam, że zsadzi mnie z siebie i wstanie, ale mnie zaskakuje. Kładzie mnie obok siebie i nakrywa nas kołdrą. Wtula się we mnie, zamykając oczy, i tak leżymy w ciszy. Żadne z nas nie śpi, ale zatapiamy się we własnych myślach, tuląc się do siebie.



Od akcji z masażem i namiętym, choć z początku dzikim seksem minęły cztery dni. Coś w naszej relacji się zmieniło i wpadła one na inne tory. Macario stał się dla mnie dużo miłszy, mniej warczy, chociaż oboje jesteśmy uparci i bywa tak, że toczymy ze sobą słowne batalie. Pokazuje mi siebie z zupełnie innej strony i żałuję tego, że nasza znajomość zaczęła się od porwania. Jednak akceptuję to, co mi daje. Przecież powiedział, że nigdy nie pozwoli mi odejść, gdy go o to zapytałam. I wiem, że nie żartował. Po prostu małymi kroczkami przyjmuję to do siebie, że moje życie już nigdy nie będzie normalne. Nawet gdyby mi się udało uciec, to Macario i tak mnie znajdzie i z powrotem do siebie przywlecze. Tak naprawdę pozostaje mi zaakceptować swój los i po części dziękować Bogu za to, że wolał zatrzymać mnie dla siebie, niż sprzedać komuś innemu. Mogłam trafić dużo gorzej i kto wie, czy bym to przetrwała. Właśnie leżę w salonie na kanapie i skaczę po programach telewizyjnych, aż natrafiam na serial „Kiedy się zakocham”, który oglądałam dobrych kilka lat temu. Zaczyna się któryś tam odcinek, a ja śpiewam razem z Enrique Iglesiasem i Juanem Luisem Guerro *Cuando me enamoro*. Zatracam się w piosence, nie zauważając, że mam towarzystwo. Dopiero odgłos klaskania i śmiech każą mi się odwrócić. Myślałam, że to Macario, ale w progę stoi ubrana na czarno kobieta.

– Jakie to było czarujące – mówi i wchodzi do środka, stukając obcasami.

– Kim jesteś? – pytam, zakładając ręce na piersiach.

Jestem czujna, bo nigdy wcześniej nie widziałam tej dziewczyny. Podnoszę się z sofy, na co ta śledzi każdy mój ruch. Patrzy na mnie z niechęcią i prychna pod nosem. Przewierca mnie wzrokiem, jakbym była wyżutą gumą balonową, przyczepioną do jej podeszwy. Mierzę ją takim samym spojrzeniem i daję do zrozumienia, żeby uważała.

– Kim jesteś? – ponawiam pytanie.

Przybliżyła się do mnie, po czym parska mi w twarz.

– Twoim najgorszym koszmarem, *chica*.

Chwyta w dwa palce kosmyk moich włosów, po czym go roluje, wacha i odrzuca na moje ramię. Od razu się reflektuję i dzielam ją po dłoni.

– Łapska przy sobie, *chica* – odpowiadam z pogardą w głosie, bo suka podniosła mi ciśnienie.

Co ona tu, kurwa, robi? Panoszy się, jakby dobrze знаła to miejsce. Czyżby łączyło ją coś z Macariem? To jakaś jego panienka do towarzystwa?

– Przyszłam do Macaria. – Pada na kanapę, jakby była u siebie, i wygodnie się rozsiada. – Ale wpadłam też zobaczyć, co za laska z nim mieszka. Nie powiem, bo jesteś całkiem, całkiem. – Cmoka głośno z uśmiechem.

Mam ochotę zetrzeć jej wesołość z twarzy, bo mnie akurat do śmiechu nie jest. Czego ona chce od Macaria?

– Zobaczyłaś i teraz możesz spierdalać. Macaria nie ma w domu, więc wypad stąd. – Palcem wskazuję jej kierunek, z którego przyszła. – O tam są drzwi. – Puszczam jej oko i słodko się uśmiecham.

Zaczyna jej drgać powieka i coś czuję, że jeszcze trochę i się na mnie rzuci. Jednak nie okazuję słabości.

– Uważaj, *gatito*! Ja też umiem drapać – szczyrzy się do mnie, wydając z siebie dźwięk wściekłego kota.

– Jasne, coś jeszcze? Jak nie, to wynocha! – podnoszę głos, bo mam już dość tej dziewczyny. – Przeszkadzasz mi w oglądaniu.

– Poczekam na Macaria – Kobieta upiera się przy swoim.

Nie wytrzymuję i wypalam:

– Jesteś jego dziwką? Przyszłaś, żeby cię wydupczył? Niedoczekanie twoje – fukam. – Prędeży ci te wypielęgowane rączki połamię, niż go dotkniesz.

Gdy mówię te słowa, do salonu wchodzi Maca. Zatrzymuje się i patrzy raz na mnie, raz na nieznaną kobietę.

– Teraz będziesz tutaj przyprawdzał swoje panienki do bzykania?! – wykrzykuję. – Wiedziałam, że taki typ jak ty jest niesłownym krętaczem, pojebanym psycholem i zimnym draniem – wypluwam zjadliwie, patrząc na niego z nienawiścią.

Myślałam, że między nami się układa, ale się pomyliłam. Jak zwykle został wylany na mnie kubeł zimnej wody.

Laska podchodzi do niego, patrząc na mnie przez ramię, po czym dotyka dłońmi jego klatki piersiowej i całuje go w policzek.

Czerwona mgła zasnuwa moje oczy i mam ochotę im zrobić jakąś krzywdę. Suka mnie prowokuje i teraz przejeżdża paznokciami po jego przedramionach, a on jej na to pozwala. Chce mi się płakać, bo robi to z premedytacją, żeby mnie zranić. Mam ochotę zakopać się pod kołdrą i przez tydzień spod niej nie wychodzić. Boli mnie ten widok i mam zamiar odejść, ale nie byłabym sobą, gdybym czegoś na koniec nie powiedziała:

– Jesteś obleśny i żaloszny, Macario. A niech cię auto rozjedzie, a twoją dziwkę piorun trzaśnie – rzucam, próbując jak najszybciej stąd uciec. – Banda popaprańców.

Maca mnie zatrzymuje, a dziewczyna zaczyna się głośno śmiać, prawie się zanosząc.

– Już ją lubię, *hermano*. Zostanie moją przyjaciółką. – Podchodzi do mnie, wyciągając dłoń.

– Guadalupe Sanchez – mówi, chwytając mnie sama za rękę. – Dla przyjaciół, Lupita.

– Nie rozumiem. – Jestem skonsternowana, ale raptownie coś w mojej głowie zaskakuje i modlę się, żeby to nie była prawda.

– Aleno, poznaj moją młodszą siostrę – mówi twardo, ciskając we mnie gromami.

Z twarzy odpływa mi cała krew i chciałabym się zapaść pod ziemię. Co za wstyd!

– O mój Boże, ale wtopa – zapowietrzam się. – Ja... ja bardzo przepraszam. – Od razu zaczynam się przed nimi kajać.

Kurwa! Patrząc na Lupitę, dostrzegam, że ona wcale nie jest podobna do Macaria. On jest wysokim, barczystym facetem o kruczoczarnych włosach i twardych rysach twarzy. Natomiast ona to niska szczupła blondynka o twarzy anielicy, ale jak się okazuje, to babka z jajami. Jednak wyłapałam u nich jeden wspólny detal. To ich czarne jak noc oczy. Czy to jest w ogóle możliwe, żeby naturalna blondynka miała taki kolor tęczówek? Są różne przypadki, ale nie to jest istotne w tym momencie. Ważne jest, jak mam się teraz zachować. Nie tylko obraziłam Macaria, ale także jego siostrę. Odegrali przede mną teatrzyk, nie wyprowadzając mnie z błędu. To także ich wina. Przynajmniej tak to sobie tłumaczę.

– Wiesz co, Maca? – Siostra patrzy na niego, na co on przewraca tylko oczami.

– Co?

– Podoba mi się ta dziewczyna. Będzie trzymała cię twardo za jaja. Wreszcie trafiłeś na kogoś, kto

nie da sobą pomiatać i rządzić – śmieje się. – Tak trzymaj, dziewczyno. – Teraz patrzy na mnie.

– Dlaczego nie wyprowadziliście mnie z błędu? Wysłałam na idiotkę. – Zakrywam twarz dłońmi, bo nadal jest mi głupio.

Nic nie odpowiadają i zapada cisza. Nagle czuję na swoich ramionach dłonie Macaria. Kładzie ręce na mojej twarzy i się we mnie wgapia. Już nie jest wkurzony. Całuje mnie namiętnie i jestem zaskoczona, że robi to przy siostrze.

– Macario, nie jesteście sami – upominam go.

– Mam to gdzieś. Cicho bądź – rozkazuje.

Gdy w końcu nasycy się pocałunkiem, siadamy i brat z siostrą zaczynają sobie gawędzić. Carmen przynosi nam kawę i ciastka, po czym odchodzi. Ja się nie odzywam, wolę obserwować relację tej dwójki. Mimo że Maca stara się być surowy, to słabo mu to wychodzi. Lupita jest jego siostrzyczką, której i tak odpuszcza. Nagle z zamyślenia wrywa mnie pytanie, które zadaje Lupicie Macario.

– Skąd wiedziałaś, że w moim mieszkaniu znajduje się kobieta?

– Mam swoje wtyki. – Porusza brwiami, ale udziela mu odpowiedzi: – Hugo mi powiedział. Wiem, że u niego znajduje się przyjaciółka Aleny. – Popija kawę i podjada co rusz kruche ciasteczka.

– Zabiję go! – grzmi. – Odetnę mu język i wetknę w dupę – wkurza się.

– Maca, spokojnie. Nie powiedział tego obcemu. – Lupita próbuje go uspokoić, ale widzę, że tak łatwo nie będzie.

– Nieważne czy obcemu, czy też nie. Nigdy nie powinien takich rzeczy mówić bez mojej zgody. Po co się tu zjawiłaś, Lupito?

Wydaje mi się, czy zmienia szybko temat?

– A co, nie mogę brata odwiedzić? Muszę mieć twoje przyzwolenie? Oj Maca, Maca. – Kręci głową, podpierając ręką brodę.

– Nie pierdol, tylko mów. Dobrze wiedziałaś, że mnie nie ma w domu. – Odstawia z brzękiem filiżankę na stół.

Macario naprawdę ma zmienne nastroje. Gorzej niż kobieta w ciąży.

– No dobra, chciałam ją poznać i sprawdzić, jak się zachowa. – Wskazuje mnie palcem.

Nie no, wręcz zajebicie. Co ja jestem jakimś zwierzęciem w zoo, że trzeba mnie sprawdzać i może jeszcze tresować? Mam ochotę się odezwać, ale milczę. Jak jeszcze ja bym dołączyła do tej wymiany zdań, to wyszedłby istny armagedon.

– Ostatni raz to zrobiłaś – ostrzega siostrę Macario. – A teraz się zbieraj. Ktoś cię tu przywiózł? Czy ma cię któryś z moich ludzi odwieźć?

– Mój ochroniarz. Teraz mnie przepędzasz? Pierdol się, Maca. – Podnosi się z sofy i widać, że jest niezłe podminowana.

– Ze wzajemnością, *hermana*.

Wychodzi, ale jeszcze na sekundę wraca.

– Do następnego, Aleno – rzuca i znika.

Zostaję z Macariem sama i szybko się podnoszę. Podchodzę do okna i tak stoję, patrząc przed siebie. Czuję, że Maca staje za mną, ale mnie nie dotyka. Zrobiło mi się zimno i pocieram przedramiona, żeby je rozgrzać. W końcu przerywam tę głuchą ciszę:

– To było bardzo... – szukam w głowie odpowiedniego słowa, żeby określić to, co się wydarzyło – intensywne spotkanie. Co za wstyd. Potraktowałam ją jak dziwkę i miałam ochotę wydrapać jej oczy – szepczę.

– Słyszałem cię – wypała ni stąd, ni zowąd.

Odwracam się do niego, bo nie bardzo wiem, o co mu chodzi.

– Co słyszałeś? – dopytuję.

– To, co powiedziałaś.

– Możesz trochę jaśniej? Mówiłam dużo rzeczy. – Podpieram rękami boki i czekam, na odpowiedź.

– Że nie pozwoliłabyś mi innej dotknąć. Zależy ci na mnie, *princesa*? Byłaś zazdrosna? Byłabyś skora dopuścić się tego, żeby połamać Lupicie palce? – zarzuca mnie pytaniami, ale nie chcę mu zdradzać prawdy.

– Tak tylko powiedziałam, żeby sobie poszła – kłamię jak z nut, ale Macario od razu to odkrywa.

– Nigdy mnie nie oszukuj. Mów prawdę. – Obraca mnie do siebie i chwytą mnie za dłonie, kładąc je na swojej klatce piersiowej.

Nie wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie. Byłam chorobliwie zazdrosna i miałam ochotę jego siostrze zrobić krzywdę. Nikt by mnie nie powstrzymał.

– Przestań. Nie chcę o tym gadać – wymiguję się, ale z nim to nie przejdzie.

– Aleno – mówi groźnie.

Wzdycham, ale mu ulegam.

– Tak, byłam zazdrosna, i tak, gdyby zaszła taka potrzeba, to twoja siostra chodziłaby bez palców. Zadowolony?

– Bardzo. – Pochyla się i zawłaszcza moje usta.

Całuje mnie powoli, wplatając palce w moje rozpuszczone włosy. Masuje mnie po głowie, pogłębiając pocałunek. Nogi mi miękną i zwisam w jego ramionach jak szmaciana lalka. Odrywa się i całuje czubek mojego nosa.

– Muszę teraz popracować, ale wieczorem zabieram cię na kolację. Należy ci się nagroda – mówi i zostawia mnie samą.

Ci faceci są naprawdę dwubiegunowi. Czasami nie mogę połapać się w ich zachowaniach. Wracam do sypialni na krótką drzemkę, po czym przygotowuję się do wyjścia.



Macario wiezie nas do restauracji, gdzie zarezerwował stolik. Jestem podekscytowana, bo już drugi raz gdzieś wychodzimy. Nareszcie będę mogła poprzebywać wśród ludzi i wreszcie zobaczę inne twarze. Nie narzekam na Carmen czy Macaria, ale brakuje mi wolności. Brakuje mi tego, że mogłam wychodzić, gdzie chciałam, z kim chciałam i, przede wszystkim, kiedy chciałam. Na tę chwilę ten przywilej został mi odebrany. Mam nadzieję, że za dobre sprawowanie wkrótce to się zmieni. Muszę go przekonać, żeby pozwolił mi się widywać z Mimi. Tęsknie za nią.

Po udanej kolacji wracamy do domu, ale nie dojeżdżamy do celu, ponieważ Maca dostaje ważny telefon:

– Co jest? – pyta i wsłuchuje się w odpowiedź po drugiej stronie słuchawki.

Przechodzi na hiszpański i zaczyna się drzeć. Wkłada do specjalnego uchwytu komórkę, zawraca samochód i wiezie nas w przeciwnym kierunku.

– *Putas45* – rzuca. – Zaraz tam będę – dodaje, po czym się rozłącza.

– Coś się stało?

– Nie teraz, *princesa*.

Milczymy przez całą drogę do... No właśnie, dokąd? Zajeżdżamy na obrzeża miasta i zatrzymujemy się przed jakimiś opuszczonymi magazynami. Macario patrzy na mnie i się odzywa:

– Pod żadnym pozorem nie wolno ci opuścić tego auta, rozumiano?

Szybko potakuję.

– Masz tu czekać na mnie. Ja zaraz wrócę, tylko szybko coś załatwię.

Opuszcza samochód podkurwiony i wchodzi do jednego z magazynów. Siedzę tak, jak mi przykazał, i cierpliwie na niego czekam. Minęło już dwadzieścia minut, a on nadal nie wraca. Korci mnie, żeby wejść do środka i go poszukać, ale tego nie robię. Nie chcę mu zaleźć za skórę. Jednak gdy mija kolejne dwadzieścia minut, mam już dość i wysiadam z auta. Podążam w kierunku magazynu, do którego wszedł Macario.

W środku panuje smród stęchlizny i środków czystości. Magazyn zawalony jest wrakami aut, drewnianymi paletami i materiałowymi workami. Nikogo tu nie ma. Zauważam po prawej stronie schody, prowadzące na dół, więc idę do nich i sprawdzam, dokąd mnie one zaprowadzą. Może tam go znajdę. Tutaj panuje istny ziąb i znajdują się cele, które pozamykane są metalowymi ciężkimi drzwiami. Każde z nich ma małe okienko, przez które można zajrzeć do środka. Mówią, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Ewidentnie coś w tym jest. Ja zawsze byłam ciekawska, więc przez jedno okienko zaglądam do środka i widok, który ukazuje się moim oczom, jest wstrząsający. Na łóżku leży młoda dziewczyna. Pukam w szybkę, żeby sprawdzić, czy jest przytomna, ale się nie porusza. Podchodzę do kilku następnych par drzwi

i zastaję ten sam widok. Podbiegam do zardzewiałego wiadra i wymiotuję całą zawartością żołądka. Torsje targają moim ciałem i nie mogę ich opanować. Gdy wreszcie mi się to udaje, na chwiejnych nogach podchodzę do kolejnych. Moją uwagę zwraca dziewczyna, która ma otwarte oczy, siedzi i kołysze się w przód i tył. Znowu pukam w okienko, ale i ona nie zwraca na mnie uwagi, jakby była zamknięta w swoim własnym świecie. Przyglądam się jej i na moje oko ona nie ma jeszcze nawet dwudziestu lat. Zaczynam płakać, bo to jest chore. Boże, co ten Macario wyprawia? Dlaczego robi to tym niewinnym dziewczętom? Nagle jedne drzwi stają otworem i wychodzi przez nie Maca, a za nim Hugo oraz dwóch typów. Nie dostrzega mnie jeszcze, ale jego koledzy już tak.

– Macario – mówi Hugo, wskazując mnie głową.

Odwraca się i zamiera na mój widok, jednak momentalnie zmienia wyraz twarzy. Przybiera maskę bezdusznego i okrutnego człowieka. To już nie jest ten Macario, którego zaczęłam poznawać. Przedemną stoi potwór w ludzkiej skórze. Porywacz i przestępca.

– Co ty tu, kurwa, robisz? Kazałem ci zostać w samochodzie! – wrzeszczy na mnie naprawdę wściekły. – Którego polecenia nie zrozumiałaś? – Chwyta mnie gwałtownie za ramię i ciągnie w stronę schodów. Szarpie się z nim, ale trzyma mnie zbyt mocno, bym mogła mu się wyrwać.

– Dlaczego, Macario? To są niewinne kobiety! – płaczę, potykając się co chwilę o własne nogi.

– Zamknij się! – ryczy. – Ani, kurwa, słowa! – Szarpie mną i prowadzi w stronę wyjścia z magazynu.

– Ta dziewczyna ma z jakieś dziewiętnaście lat. – Przypominam sobie tę drobną brunetkę, która odcięła się od rzeczywistości. – Ma całe życie przed sobą, a ty jej to odbierasz. Jak możesz to robić? Gdyby tak ktoś porwał Lupitę, co byś wtedy zrobił? Kurwa, Macario! – Teraz to ja krzyczę.

– *Cállate!* – drze się tak, że aż się wzdrygam. – *Cállate, cállate, cállate!* – Patrzy na mnie, zaciskając mocno szczękę. – Twoja wścibskość będzie cię dużo kosztować.

Przeraża mnie nie na żarty. Zaciąga mnie do samochodu, wrzuca do środka niezbyt delikatnie, po czym odjeżdżamy z piskiem opon. Jedziemy z zawrotną prędkością i jeżeli on się zaraz nie uspokoi, to nas pozabija. Być może to byłoby dla mnie najlepsze wyjście z sytuacji. Na szczęście docieramy cali do mieszkania. Macario wciąż się do mnie słowem nie odezwał, ale mam to głęboko w dupie. Nie mam ochoty rozmawiać z tym człowiekiem. Zbiegam po schodach do swojej sypialni, bo nie mogę znieść jego widoku. Co ja mam teraz zrobić, gdy ten koszmarny obraz co sekundę staje mi przed oczami? I przede wszystkim, co teraz będzie pomiędzy mną i Macariem?

Rozdział piętnasty



Macario

Moje modły zostają wysłuchane i Alena podejmuje jedyną słuszną decyzję, jaką mogła wybrać w naszej sytuacji. Decyduje, że odpuści i zacznie ze mną współpracować, jak tego wymagałem od samego początku. W końcu mogę odetchnąć i działać w biznesie bez ciągłego zastanawiania się, co dziś odwali i do jakiego stopnia wyprowadzi mnie z równowagi. Choć nie mogę zaprzeczyć, że podobało mi się jej zacięcie i ciągle sprzeciwianie się. Dodatkowo zauważam, że jest zazdrosna, co pokazuje, że zaczęło jej na mnie zależeć. Idealnie było to widać przy mojej siostrze, która zagrała oscarową rolę mojej niby-kochanki, za którą wzięła ją Alena. Miałem ochotę na samym początku rozerwać Lupitę za wrabianie mnie w jej obleśne gierki, ale widok zazdrosnej Aleny mnie podjarał i milczałem, pochłaniając jej ognisty temperament. Kolejne dni miały w świetnej atmosferze, a ja coraz bardziej przyzwyczajałem się do jej towarzystwa i tego, że tak mocno zaciska więzy z Carmen. W zamknięciu miała jedynie moją gosposię, z którą spędzała całe dnie, gdy ja załatwiałem rodzinne interesy.



Jak Boga kocham, kiedyś oszaleję przez tę kobietę. Wiem, że jest ciekawska i to silniejsze od niej, ale kiedy prosiłem ją, aby poczekała na mnie w aucie, to liczyłem, że to zrobi. Jednak mimo tego to wciąż ta sama Alena, która ma zawsze coś do powiedzenia i nie liczy się z konsekwencjami swoich czynów. Miałem nadzieję na miły wieczór po kolacji, który moglibyśmy przyjemnie spożytkować, ale moje plany zostały zniweczone pilnym telefonem od Hugona i ściągnięciem mnie do magazynów. Kiedy chciałem do niej wrócić i odwiedzić ją do domu, by ponownie pojawić się w tym gównie tutaj jak najszybciej, ujrzałem ją targaną emocjami po zobaczeniu porwanych dziewczyn umieszczonych w celach. Powinna być z tym oswojona, bo sama w jednej z nich przebywała, ale widocznie to wciąż dla niej taki sam szok jak za pierwszym razem. Kiedy tylko przestępujemy próg mieszkania, ona nie kłopotczy się przeprosinami. Zrywa się i biegnie, jakby ją sama śmierć goniła, prosto do swojej sypialni. Gotuję się od środka i postanawiam rozmówić się z nią później, bo muszę pilnie wrócić do magazynu, aby zająć się problemem.



Na zewnątrz panuje ciemność i złowroga cisza. Pracownicy firmy zakończyli pracę już kilka godzin temu, a teren wokół magazynów jest opustoszały. Na kilku wysokich słupach palą się lampy, ale dają stłumione światło. Okolica wygląda na spokojną, ale po jej nieoświetlonej stronie dzieją się tutaj złe rzeczy. Parkuję SUV-a zaraz za ścianą głównego magazynu, gdzie go nikt w ciemności nie może dostrzec z daleka, i kieruję się do środka. Betonowymi schodami schodzę do piwnicy, mijając cele, które wypełnione są młodymi dziewczynami, i wchodzę do prowizorycznego biura. Na miejscu prócz Hugona jest kilku naszych ludzi, do których dołączyli również Enzo, Gonzalo i Alonzo.

– Co tu się odpiardoliło? – Oczekuję wyczerpującej odpowiedzi na swoje pytanie.

– Nie wiemy, szefie – odpowiada jeden z ludzi.

– Nie takiej odpowiedzi oczekiwałem – warczę niezadowolony. – Chcę ją zobaczyć.

Jeden z chłopaków kiwa głową i rusza pierwszy, a ja idę w ślad za nim. Otwiera drzwi jednej z cel, a widok, jaki tam zastaję, wkurwia mnie niesamowicie.

– Czemu to, do chuja, nie jest jeszcze sprzątnięte?

Przedemną na starym, wysłużonym już materacu leży młoda dziewczyna, której krew rozlana jest wokół. Większa jej część wsiąkła w materac, nadający się już do wyrzucenia, ale to pieprzony problem, którego trzeba pozbyć się z głową. Krew w nim to dowód na morderstwo, co mogłoby nas pogrążyć, gdyby zostało to z nami powiązane. Oczy Europejki są wciąż otwarte, ale martwe. Ręce ma rozłożone, a na

nadgarstkach widać po jednym, ale skutecznym i głębokim cięciu. Czerwona ciecz jest już na nich zaschnięta, co wskazuje, że podcięła sobie żyły dobrych kilka godzin temu, a te pojeby dopiero trzy godziny temu dopatrzyli się tego uchybienia.

– Trzeba będzie zamontować we wszystkich celach kamery – wydaję polecenie Alonzowi. – Mamy je w kilku, ale to za mało, jak widać po tej wpadce. I ktoś musi mieć na te dziewczyny oko przez cały czas.

– Już wydaję to polecenie ludziom – przytakuje mój człowiek i znika w korytarzu.

– I mamy ponownie problem – zwracam się do Enza. – Trzeba na szybko porwać kolejną ofiarę.

– Jasne, już się tym zajmuję. – Mój kuzyn nie czeka, ale od razu wykonuje kilka połączeń, aby jak najszybciej załatwić tę sprawę.

– I trzeba pozbyć się ciała oraz dowodów – rzucam, patrząc teraz na martwą dziewczynę. – Narobiła nam tylko kłopotu swoją decyzją. Czym ona sobie podcięła te żyły? Skąd, do cholery, to wzięła? Kto odpowie mi na te pytania? Kogo pierwszego mam zabić za to jebane niedopilnowanie?

– Szefie, jeżeli mogę – odzywa się ktoś za mną.

Odwracam się i widzę jednego z ludzi odpowiedzialnych za nadzór tego budynku.

– Znaleźliśmy przy niej coś takiego. – Wyciąga ku mnie mały niepozorny metalowy przyrząd.

– Co to za ustrojstwo? – Biorę to coś od niego i oglądam.

– Zdaje mi się, że nie pierwszy raz to widzę, ale jeśli dobrze myślę, to służy do wrywania brwi, bo widziałem, jak czymś podobnym robiła to moja żona – wyjaśnia ten sam człowiek. – Jest dość ostre i wbite mocno w skórę jest w stanie się przez nią przebić, jak zresztą widać na załączonym obrazku.

– I jakim cudem to przeoczyliście? Miała być porządnie przeszukana.

– Była, szefie – odzywa się Alonzo, wracając do nas. – Każdą jedną przetrzepaliśmy. Musiała mieć to schowane gdzieś pod bielizną.

– Od teraz mają rozbierać się do naga – wymagam. – Jebie mnie, że będzie im zimno, ale unikniemy kolejnych takich nieoczekiwanych niespodzianek.

– Oczywiście – przytakuje Alonzo.

– Zajmijcie się nią i spalcie każdy znajdujący się tutaj dowód – rozkazuję, odwracając się na pięcie i wracając do prowizorycznego biura.

Zaraz za mną do pomieszczenia wchodzi Hugo i Enzo.

– Do wieczora ogarnę temat z brakującą Europejką – zapewnia mnie Enzo.

– A jak sprawy się mają z Aleną? – Nagle zagaduje o nią Hugo.

– Widziała te wszystkie panienki. – Przeczesałem włosy już niezłe sfrustrowany. – Wiadomo, za kogo mnie ma, i w sumie mi to wisi, bo tak naprawdę mnie nie zna i nic o mnie nie wie.

– Wracaj do domu – mówi Enzo. – Zajmę się tym osobiście. A transakcję ogarniemy wspólnie, tak jak było już ustalone.

– Maca, Enzo ma rację – popiera go Hugo. – Zostanę z twoim kuzynem i mu pomogę, a ty wracaj do siebie.

– W porządku – zgadzam się, bo muszę się rozmówić z Aleną. Zwiąta i zapewne ukryła się w swojej sypialni, ale musi zrozumieć pewne rzeczy. – Wpadnę po południu. Dogadamy do końca wszystkie szczegóły.

Enzo kiwa głową, a Hugo odprowadza mnie do auta.

– Musisz odpocząć, bracie.

Może i wyglądam na zmęczonego, lecz od środka buzuje we mnie nadal adrenalina. Nie komentuję tego, ale bez zbędnych słów otwieram drzwi auta.

– Widzimy się później – rzucam, wsiadając do SUV-a, i wracam prosto do mieszkania.



Nie mam ochoty kłaść się do łóżka, bo wiem, że i tak bym nie usnął, więc po powrocie kieruję się prosto do biura. Podchodzę do barku i nalewam sobie whiskey, najlepszy alkohol, który potrafi mnie rozluźnić, a tego mi obecnie potrzeba. Zerkam na zegarek na swojej ręce i widzę, że dochodzi prawie trzecia w nocy. Pozostawiam rozmowę z Aleną na później, bo zapewne już śpi, a nie chcę być skończonym chamem i budzić ją o tej porze. Sam nie mam co się kłaść, kiedy zaraz i tak będę musiał wstać. Łapię się za nasadę

nosa i staram się oddychać równo. Adrenalina płynie we mnie jak druga krew i jestem pobudzony na każdy bodziec. Siadam za biurkiem na swoim skórzanym fotelu i odwracam się ku światłom, które przecinają ciemność za szklaną ścianą biura, ukazując wciąż tętniące życiem miasto. Rozluźniam się, ale wtedy moja cisza zostaje gwałtownie przerwana przez huk otwieranych drzwi, odbijających się od ściany. Zrywam się na równe nogi, spoglądając w ich stronę, dostrzegając Alenę ubraną w koszulę nocną. Stoi z założonymi na biodrach rękami, mordując mnie wzrokiem.

– Masz natychmiast wypuścić te wszystkie dziewczyny! – krzyczy w moim kierunku. – Nie masz prawa porywać bezbronnych młodych kobiet! To jeszcze dzieci!

Zaczyna we mnie wrzeć. Ma tupet, aby wpadać tutaj tak, jakby to był jej dom i miała prawo mi mówić, co mam robić. Jakby była kimś ponad tym wszystkim, kiedy nikim takim nie jest. Popełnia cholerny błąd. Mnie nikt nie rozkazuje, to ja wydaję rozkazy, które albo się wykonuje, albo się ginie. W kilku krokach dopadam do niej, popycham ją na twardą ścianę, łapiąc za szczękę i zaciskając na niej mocno palce. Ten nieoczekiwany ból wydobywa z niej pisk, ale ucinam go, zakrywając drugą dłonią jej krnąbrne usta. Odcinam jej dopływ tlenu, przez co musi wciągać głębokie oddechy przez nos.

– Za kogo ty się masz, aby wydawać mi polecenia?! – Staram się opanować, ale ona testuje mnie zbyt często, a miała ze mną współpracować. – Kiedy w końcu zrozumiesz, gdzie jest twoje miejsce i je zaakceptujesz? Powinnaś przyjąć to, co ci daję, ale ty musisz wtykać nos, gdzie nie trzeba. Lepiej zejdź mi teraz z oczu, bo nie ręczę za siebie. – Puszczam ją i podchodzę do okna, stając do niej tyłem. – Nie rozumiesz, w jakim świecie się znalazłaś. I jeżeli chcesz przeżyć, musisz to przeboleć.

– Nigdy nie zaakceptuję czegoś takiego, gdy drugiemu człowiekowi dzieje się krzywda, bo on na to nie zasłużył. – Nie poddaje się, wciąż twardo trzymając się swojego zdania.

– Wyjdź, *princesa!*

– Jesteś diabłem w ludzkiej skórze! – unosi głos. – Chcę wrócić do domu! Nie masz prawa mnie tutaj przetrzymywać!

I znów znajdujemy się w punkcie wyjścia.

– Dlatego nazywają mnie El Diablo, nie zapominaj o tym – przypominam jej, nie zaszczycając spojrzeniem. – To dla mnie interesy. Nic więcej. Tak samo i ty powinnaś to potraktować. Jesteś tutaj i nigdy stąd nie uciekniesz. Pogódź się z tym, Aleno. Tak będzie lepiej dla ciebie.

Podchodzę do biurka, wyciągając z jednej z szuflad schowane do niej papiery Aleny i rzucam je na biurko.

– Już to widziałas – mówię obojętnie. – Do czego chcesz wrócić? Do tej zatęchłej dziury bez perspektyw na lepsze życie? Do miejsca bez rodziny i bliskiej osoby, która na ciebie czeka? Do roboty, która tylko cię dobijała? Podobało ci się to życie? A raczej jego brak?

– Wolę takie życie od tego, jakie ty masz, popaprańcu! Wolę to milion razy bardziej!

– Zaakceptuj to, co się łączy ze mną. Czy tego chcesz, czy nie, jesteś teraz częścią mojego świata.

– Nie chcę być częścią czegoś, co niszczy godność człowieka i go upadla!

– Nie pomożesz tym dziewczynom, bo i tak je sprzedamy, a na ich miejsce pojawią się kolejne i kolejne – wyrzucam z siebie, wpadając w szał.

Zrzucam jednym porywistym ruchem wszystkie rzeczy z biurka, a przestrzeń przecina głośny huk opadających na podłogę ciężkich przedmiotów. Na marmurowej posadzce walają się porozrzucane papiery, ale mam wyjebane na to, bo wściekłość zasłania mi oczy. Może i jestem wcieleniem diabła, ale to moje życie i musi je przyjąć, jakim jest, bo inaczej będę się musiał jej pozbyć. Prostuję się, zamykając oczy na chwilę i biorąc dwa głębokie oddechy, zanim na nią spojrzę.

– Ty pieprzony sukinsynu! – Jej krzyk jest rozrywający.

Drobne dłonie Aleny zderzają się nagle z moją piersią. Uderza we mnie z furją, starając się zadać mi ból, ale daleko jej do niego.

– Nienawidzę cię! – wypluwa te słowa niczym palący jad.

Blokuję jej uderzenia i łapię ją za nadgarstki. Płynnym ruchem wciągam ją przed siebie, przyszpilając swoim ciałem do szklanej ściany. Zerkam w jej oczy. Ma w nich pełno emocji, którym chce dać ujście. Nie potrafię się powstrzymać i wgrzynam się w jej wciąż zamknięte wargi. Nie chce ich otworzyć, więc zasysam je pomiędzy swoje i liżę na zmianę, a ona w tym czasie rozchyła swoje usta i wydaje z siebie cichy jęk. Ta wściekłość wywołała we mnie niekontrolowany wzwód, którym muszę się szybko zająć. Nie czekając,

obracam ją tyłem do siebie, podrywam skraj koszuli do góry, zrywając jej kuse stringi i rzucając je za siebie. Jej piersi rozplaszczają się na zimnej tafli szkła, podobnie jak policzek, bo stara się obrócić ku mnie twarzą. Wykorzystuję to i wbijam zęby w jej nagą szyję, aż kapie kilka kropel krwi. Uwielbiam ją naznaczać i pokazywać jej, że nawet ból może być kurewsko przyjemny. Unoszę jej pośladki i uwalniam ze spodni wygłodniałego oraz prężącego się na baczność kutasa, który uderza o jej drugi otwór. Łapię jej cipkę i penetruję ją dwoma palcami.

Alena szarpie się na ten nieoczekiwany ruch, sycząc, gdy moje palce ją pieprzą, a cipka zaciska się na nich. Jej soki aż kapią po mojej dłoni, spadając na podłogę. Nie potrafię czekać dłużej, wyjmuję je, oblizuję i szybkim pchnięciem zakopuję się w jej rozgrzanej cipce. Odpuszczam dziś na jej rzecz tyłeczek. Wbijam się w nią z kurewską potrzebą, a ona krzyczy w szklaną szybę. Jej wrzaski znikają w rozświetlonym mieście pod nami. Pieprzę ją bez opamiętania, po czym zabiera ją jej własny orgazm, a ja dochodzę zaraz za nią. Ryczę jak lew rozrywający swoją ofiarę i karmiący się nią. Oboje dyszymy ostro zostawiając małe ślady na szkle, które po chwili znikają. Kolana Aleny, uginają się pod nią, więc wychodzę z niej i powoli, bez słowa biorę ją w ramiona. Opiera głowę na moim ramieniu i słyszę, jak jej oddech staje się miarowy. Czyżby usnęła?

– Nie wierzę, że podoba mi się to, że bierzesz mnie tak ostro – odzywa się cicho.

– A ja nie wierzę, że jeszcze cię nie zabiłem za tę wyszczekaną buźkę – ripostuję.

Siadam na fotelu z nią, a ona wtula się we mnie jeszcze bardziej.

– Musisz zrozumieć, że moje życie jest takie, odkąd się urodziłem – staram się brzmieć spokojnie. – Nie mogę go zmienić, bo mam to we krwi. Moja rodzina rządzi tym miastem od pokoleń, a ja tylko wypełniam powierzone mi zadania. Jestem kolejnym po ojcu następcą i to moje życie. Stałaś się jego nieodłączną częścią, odkąd cię porwałem, a nawet wcześniej, kiedy tylko cię pierwszy raz ujrzałem. Pewnie już wtedy los wiedział, że nas połączy.

– Jak możesz handlować żywym towarem, Maca? – wyrzuca mi.

– To dla mnie część dnia powszedniego, *princesa*. To nic osobistego. To wyłącznie moja praca. Z tego i wielu innych rzeczy mam to wszystko, co widzisz. Korzystasz z dogodności, które stworzyły te interesy. Ten luksus to właśnie to. Zajmujemy się nie tylko handlem kobietami, ale również bronią czy narkotykami. To tylko mała część z ogromnego imperium, które zbudowali moi przodkowie. To wszystko jest przekazywane z pokolenia na pokolenie. Nie wymagam dużo, ale jedynie byś zaakceptowała to, kim jestem, i pogodziła się z tym, czym się zajmuję. To moje życie i rodzina, której zaczęłaś przynależeć.

– Skończysz z tym kiedyś?

– Nie – odpowiadam uczciwie.

Czuję, jak ledwo odczuwalnie kiwa głową ułożoną na mojej piersi i po chwili jej oddech zmienia się na delikatny. To wszystko musiało ją niezłe wymęczyć, ale nie tylko ją, bo i mnie również. Wstaję z nią w ramionach, odsuwam powoli od siebie i spoglądam na jej anielską buźkę. Śpi sobie słodko, a jej oczy podpuchnięte są od płaczu. Zostawiam na jej czole miękki pocałunek i postanawiam tym razem zabrać ją do swojej sypialni, chociaż powiedziałem jej kiedyś, że nigdy się w niej nie znajdzie. Mam ochotę zasnąć przy niej i czuć jej bliskość.



Budzi mnie niewielki ruch tuż obok i coś delikatnego, co owija się wokół mojej talii. Otwieram powoli senne jeszcze oczy, ale po chwili mój wzrok się wyostriża i widzę śpiącą Alenę. Jest twarzą zwrócona do mnie, a jej ręka oplata moje ciało. Śpi spokojnie, nieświadoma tego, że jest w moim łóżku i że spała ze mną kilka ostatnich godzin. Unoszę się lekko i opieram głowę na ręce, nie przestając się w nią wpatrywać. Mam w łóżku anioła, który został zesłany na ziemię, aby kusić i rozkochać w sobie diabła. Jednak Macario Castro Sanchez nie jest zdolny do miłości. Takim facetem jak ja nie przydarza się coś takiego. Za to mężczyźni mojego pokroju rozkochują w sobie kobiety i je porzucają. Nas nie interesują związki. My pieprzymy, nie dając nic w zamian. To kobiety nam oddają serce, które potem niszczymy.

Zamyślam się, a wtedy Alena przewraca się na plecy i nadal niczego nieświadoma rozprostowuje ręce w górę i się przeciąga. Bawi mnie to, przez co z moich ust wydobywa się niewielki śmiech. Strzela zaskoczona oczami we mnie, łapiąc za poły pościeli, wciągając ją na siebie. Jest niemożliwa z tym swoim

słodkim zachowaniem.

– Cześć – witam się z nią.

– Cześć – wybąkuje. – Spaliśmy razem? – Rozgląda się po otoczeniu i kiedy dociera do niej, że to nie jej pokój, a mój, otwiera szeroko oczy. – Jestem w twojej sypialni?

– Tak – śmieję się. – Jesteś tym zaskoczona?

– Tak i nie. Nasza rozmowa nie zakończyła się za dobrze. Byłeś na mnie zły.

– Dokładnie, byłem, ale już nie jestem. – Łapię za kołdrę, którą zarzuciła na siebie i ściągam ją z niej. – Nie chowaj się przede mną. Widziałem już wszystko.

– To taki naturalny odruch.

– Masz ochotę zjeść ze mną śniadanie?

– Naprawdę nie jesteś na mnie zły? – dopytuje, badając teren.

– A powinienem? – Unoszę wyzywająco jedną brew.

– Chyba... tak. W końcu oboje mamy różne zdania odnośnie do tego, czym się zajmujesz.

– A czy nie doszliśmy do kompromisu? – podpytuję, a ona czerwieni się lekko.

– Tak. – Kiwa głową potwierdzająco. – Rozumiem, że to twoje życie. Coś, co cię ukształtowało. Twoja rodzina i interesy, które przekazywane są od pokoleń. Czego jesteś częścią i muszę to zaakceptować. Choć nie ukrywam, że to mi się ani trochę nie podoba.

– Wiem, co o tym sądzisz, i postaram się trzymać cię od tego z daleka – obiecuję.

– To co z tym śniadaniem? – zmienia szybko temat.

– Na co masz ochotę? – pozwalam jej wybrać.

Jednak Carmen nas ubiega i dostarcza je nam prosto do sypialni. A to knująca kobieta, chce nas do siebie zbliżyć i nie powiem, bo jej to świetnie wychodzi. Z pomocą Alonza przynosi nam dwie tace wypełnione jedzeniem. Odprawia szybko mojego człowieka, po czym nie pozwala nam wyjść z łóżka i podaje dwa minitosty śniadaniowe. Szybko przestawia na nie jedzenie z tacy i pozostawia nam resztę, zostawiając już samych. Śmieję się z tej organizacji, która mega jej wyszła. W miseczkach mamy pokrojone owoce – arbuza, truskawki, banany, jabłka i ananasa. W szklankach znajduje się świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy. Lekka przekąska, która jest w sam raz do łóżka.

Alena zgarnia z mojej miski truskawkę i zerkam na nią, a ona pokazuje mi język.

– Nieładnie podjadać czyjeś jedzenie – besztam ją w żartach.

Uśmiecha się kusicielsko, a ja chwytam kolejną truskawkę i wrzucam ją sobie do ust. Smakuje słodko i ma w sobie dużo mięszu. Alena cmoka, aby zwrócić na siebie moją uwagę, a kiedy to robię, przystawia do moich ust arbuza, którego sok spływa po jej palcach. Chwytam go między usta i zamykam je na owocu. Wciągam go i zasysam jej mokre palce. Wydaje z siebie jęk, po czym uwalniam ją i zgarniam jej usta w słodkim pocałunku. Całuję ją wolno, bez pośpiechu, a ona dołącza do mnie i oddaje mi to samo. Pozwalamy sobie na delektowanie się swoim smakiem, który włada naszym pożądaniami.

Alena wsuwa swoje dłonie w moje włosy i z jeszcze większą potrzebą przyciąga do siebie. Moje zmysły są nią upite i szybko jej nie zapomną, a raczej nigdy. Lawiruję językiem wokół jej, badając każdą część wnętrza jej ust. Mimo to ktoś musi przerwać te niewinne harce, więc pada na mnie.

Odrywam się od niej z mlaśnięciem, bo nasz pocałunek jest pełen żądz.

– Wrócimy do tego nieco później, bo muszę na trochę wyjść. – Jej mina rzednie na te słowa. – Przyzwyczaisz się do tego, *princesa*.

– Nie wiem, czy chcę to robić – odpowiada niezadowolona.

Zgarniam swoją miskę ze stolika i karmię ją swoimi owocami, a ona idzie za moim przykładem, dając mi kosztować swoich. Kończymy śniadanie w miłej atmosferze.

Udaje mi się przed nią otworzyć i mam nadzieję, że tego niczym nie spieprzy. Wolę być sobą przy niej, bez maski i niepotrzebnej złości, w którą potrafi mnie wprawić w sekundzie. Wstaję, odstawiam wszystko na stolik w kącie i mówię Alenie, żeby jeszcze sobie poleżała. Ja biorę szybki prysznic, ubieram się, aby ogarnąć pilnie sprawy i szybko tu do niej wrócić. Zanim wychodzę zgarniam od niej kolejny pocałunek, z którym z chęcią posunąłbym się znacznie dalej, ale interesy nie mogą czekać.



Nasza relacja z Aleną wchodzi na kolejny poziom i dogadujemy się idealnie. Dawne niesnaski odeszły w zapomnienie i już więcej do tego nie wracamy. Postanawiam zaskoczyć ją czymś, czego by się po mnie nie spodziewała, ale prawdziwa twarz Macaria Castro Sancheza dopiero powoli się odsłania. To także idealna okazja, aby otworzyć się przed nią jeszcze bardziej i zobaczyć jej reakcję. Do tej pory była więźniem mojego świata, którym wciąż będzie, ale mogę pozwolić jej odkrywać jego piękne krańce ze mną u boku. Proszę o pomoc Lupitę, która ma większe pojęcie o bajecznie egzotycznych miejscach uwielbianych przez kobiety. Kładę nacisk tylko na to, aby to była okolica mało uczęszczana przez turystów, gdzieś na Morzu Karaibskim, z pięknymi plażami i prywatną willą z dyskretną obsługą. Widzę już w oczach siostry ten blask podekscytowania i nie wiem, czy mam się cieszyć, czy może już rozpaczać.

Kilka dni później wraca do mnie z trzema propozycjami, z których bez zastanowienia wybieram jedną i bez chwili zwłoki wszystko organizuję z jej pomocą. Za kasę da się wszystko bardzo szybko załatwić, dlatego dzień później mam już ogarnięty każdy najmniejszy szczegół. Nie mówię nic o tym Alenie, bo chcę ją miło zaskoczyć i dać jej chwilę oddechu oraz zapomnienia w bajkowej scenerii.

Każę Carmen po kryjomu spakować Alenę, prosząc, żeby były to głównie letnie rzeczy i kilka stroi kąpielowych. Moja gosposia ma dobry gust, bo większość ubrań znajdujących się w garderobie Aleny to jej wybór, który ja akceptowałem i potem płaciłem. Podałem tylko odpowiedni rozmiar wszystkich rzeczy, a ona zadbała o całą resztę. Spisała się idealnie, więc na to samo liczyłem i tym razem. W tym czasie ja spędzam miły lunch z moją kobietą i informuję ją, że po nim mam dla niej niespodziankę, która wiąże się z kilkugodzinną podróżą. Wybałusza na mnie oczy i zaczyna paplać, że powinienem ją wcześniej o tym poinformować, bo nie jest nawet spakowana i że to za szybko. Ale ja mam już swój plan, który wcieliłem w życie i zadbałem o wszystko. Proszę, aby mi zaufała i bez zbędnych kłopotów dała się gdzieś zabrać, bez niepotrzebnych pytań. W końcu się zgadza i pozwala zaprowadzić do auta, którego szofer wiezie nas bezpośrednio na lotnisko. Zajeżdżamy od tyłu, wjeżdżając na boczną drogę tuż przy pasach kołowań ogromnych samolotów, i jedziemy wzdłuż nich, podjeżdżając do jednego z moich rodzinnych odrzutowców Dassault Falcon 8X, z którego często korzystam podczas dalekich podróży służbowych. Raczej nie spędzam wolnego czasu poza Kolumbią, ale Lupita namówiła mnie do zmiany, mówiąc, że dobrze mi i Alenie robi wyrwanie się z tego świata i spędzenie wakacji we dwójkę poza granicami kraju. Zgodziłem się, robiąc to dla Aleny.

Z początku miałem małe obawy przed okazaniem paszportu dziewczyny, który ukryłem w sejfie tuż po jej porwaniu, ale bez tego nie mogliśmy opuścić kraju, podróżując za granicę. Jednak przecież dziewczyny wychowały się w sierocińcu i nie miały bliskiej rodziny, która mogłaby zgłosić ich zaginięcie. Mój prywatny detektyw sprawdził to i z jego raportu wynika, że nikt nawet nie zainteresował się tym, że Alena i Mimi nie wróciły z wakacji i nie stawiły się w pracy. Nie było żadnego powodu do obaw. Bez problemów przeszliśmy odprawę i mogliśmy udać się do samolotu.

Obserwuję Alenę, gdy zatrzymujemy się tuż przed schodami prowadzącymi do środka odrzutowca. Wygląda na zszokowaną i nieco wystraszoną. Wsiadam pierwszy i pomagam jej wydostać się z samochodu, a potem prowadzę do wnętrza, w którym spędzimy kilka godzin. Rozgląda się, pochłaniając widok nowoczesnego wyposażenia z najwyższej półki. Siada na jednym z dużych foteli, który ma opcję masażu i możliwość drzemki, choć w głębi samolotu znajduje się łóżko, na którym można się rozprostować i przespać całą podróż. Stara się to wszystko objąć swoim wzrokiem, a po chwili odwraca się do mnie i uśmiecha słodko.

– Czuję się jak jakaś księżniczka. – Śmieje się lekko zawstydzona.

– To dopiero początek, *princesa* – rzucam, podchodząc do barku, przy którym stoi stewardesa, pracująca dla mojej rodziny od lat. – Masz chęć się czegoś napić? Coś mocnego? Czy może wolisz coś chłodnego i bezalkoholowego?

– Poproszę mrożoną kawę, jeżeli jest w menu – żartuje, spoglądając na stewardessę stojącą tuż obok mnie.

– Pewnie, ja napiję się czegoś mocniejszego – mówię nalewając sobie swoją ulubioną whiskey, a pracownica zajmuje się kawą Aleny.

Podchodzę z pełną szklanką do fotela znajdującego się naprzeciwko mojej kobiety i siadam na nim.

– Czeka nas kilkugodzinną podróż – informuję ją. – Możesz się zdrzemnąć. Za tobą znajduje się pomieszczenie z łóżkiem, z którego możesz skorzystać.

– Nie, dziękuję, dobrze mi tu, gdzie jestem. – Nie spuszcza oka ze stewardesy, która nawet nie ukrywa lecącego w moją stronę spojrzenia.

Czyżbym wyczuwał zazdrość u Aleny? Czy czuje się już na tyle pewnie, że uważa mnie za swoją własność? W sumie mi się to podoba i z chęcią podkreśliłbym atmosferę, bo dawno nie widziałem jej zadziornej i wyszczekanej, ale muszę tym razem odpuścić. To mają być miłe chwile tylko dla niej, bez śpięć i kłótni. Ignoruję jawny podryw ze strony kobiety i skupiam się na swojej partnerce. Kiedy wypija swoją kawę, zaczyna ziewać, a jej oczy robią się senne i zamykają się ze zmęczenia, któremu poddaje się po chwili.



Samolot wystartował już kilka godzin temu, więc połowa podróży jest za nami. Lot odbywa się bez turbulencji i wszystko wydaje się w porządku. Na miejsce dolatujemy, gdy na zewnątrz jest jeszcze jasno. Alena smacznie sobie śpi i przesypia kołowanie samolotu na małym lotnisku na wyspie Turks i Caicos, gdzie spędzimy kilka najbliższych dni z dala od zgiełku i w niesamowitym miejscu. Wybudzam ją z głębokiego snu, na co otwiera oczy i wstaje zaskoczona, że już jesteśmy na miejscu.

Wysiadamy z odrzutowca, pod który podstawione już jest nasze auto z osobistym szoferem. Ten zabiera nas do pięciogwiazdkowego hotelu mieszczącego się na tej wyspie, a gdy mijamy imponującą kamienną bramę z ogromnym na niej napisem *Caicos Resort&Villas*, naszym oczom ukazuje się olśniewający widok. Cały resort zajmuje kawał terenu i jest zadbane w imponujący sposób. Miejsce, które oglądałem w folderze turystycznym, zachęcające do spędzenia egzotycznego urlopu, gdzie widziałem bajeczne plaże i widoki. Dla nich głównie zdecydowałem się, by tu przylecieć. Teren pokrywają różnego rodzaju i koloru krzaki, krzewy, kwiaty oraz piękne, zadbane palmy. Daleko w tle migoczą białe nowoczesne domki w idealnej odległości od siebie, a pośrodku nich znajduje się główny budynek hotelu. Zbliżamy się do niego, a Alena pochłania ten cudowny krajobraz i tylko wydaje z siebie dźwięki zachwytu, co mi się bardzo podoba.

Wybrałem to miejsce ze względu na najpiękniejszą plażę na świecie – *Grace Bay*. Miejsce to słynie również z niskiego obłożenia, nienagannej czystości i wyjątkowo niskiego wskaźnika przestępczości, co jest tak dalekie od Bogoty. Parkujemy pod ogromnymi dwiema białymi kolumnami, a gdy wysiadamy, zostajemy przejęci przez pracownika hotelu i poprowadzeni przez otwartą przestrzeń do błękitnego jak niebo holu, po którego prawej stronie znajduje się długa lada z recepcją. Natomiast po prawej miejsca wypoczynkowe z kanapami i fotelami w śnieżnobiałym kolorze. Kolejne białe kolumny prezentują przepych tego miejsca i otwierają się na część z basenem. Jest on otoczony miejscami do wypoczynku z leżakami, stolikami i łózkami pod drewnianymi baldachimami z białymi zasłonami, które dają garstkę prywatności w tym rajku na ziemi. Za nim rozpościera się nieskazitelną widok na Morze Karaibskie z prywatną częścią plaży, dla której tutaj przylecieliśmy. Zostajemy szybko zakwaterowani i wraz z bagażami po kilku minutach w końcu zajmujemy swój domek o nowoczesnej białej bryle z mnóstwem szklanych okien, które sięgają od ziemi aż do sufitu i dają możliwość napawania się widokiem na wiele odcieni błękitnego morza. Do naszej dyspozycji jest również wydzielona część plaży z ustawionymi na niej leżakami i parasolami, dającymi schronienie przed gorącym słońcem.

Alena nie czeka i ściąga w locie swoje klapki, biegnąc z rozpostartymi rękami w stronę plaży, a ja idę powoli w jej kierunku, ciesząc się tym widokiem. Wpada na śnieżnobiały pudrowy piasek, za którym znajduje się jasnyniebieskie morze, kontrastujące z obfitą zielenią wybrzeża. Śmieję się razem z nią, podchodząc do niej, kiedy moczy stopy w spokojnej, ciepłej wodzie. Wiatr lekko powiewa. Dziewczyna stoi tyłem do mnie, a ja podchodzę do niej i oplatom wokół niej ramiona. Zaciągam się jej zapachem i czuję się jak w niebie. Ona działa na mnie jak narkotyk, uzależnia i nic mnie już z tego nie wyleczy.

– Dziękuję – szepcze, przechylając głowę w bok i opierając ją na moim ramieniu. – To miejsce jak z bajki.

– Wiedziałem, że ci się tutaj spodoba. – Całuję ją w tył głowy. – Zapomnijmy tutaj, kim jesteśmy, i cieszymy się tą chwilą. Zostawmy życie w Bogocie poza murami tego dobrobytu.

– Dobrze – zgadza się ochoczo. – Ta wyspa jest tego warta.

– Ty jesteś tego warta – poprawiam ją.

– Maca – wypowiada spokojnie moje imię.

– To nasz raj – dodaję. – A ja będę cię w nim rozpieszczę.

Wzdycha, a ja odwracam ją w swoich ramionach i całuję zachłannie. Potrzebuję jej bliskości i ciepła. Jestem nią upojony i wciąż mi mało. Ta bajeczna sceneria będzie miejscem wielu niezapomnianych wspomnień. Zamierzam o to osobiście zadbać.



Podoba mi się ciągły widok Aleny w kuszącym bikini, w którym wygląda olśniewająco. Każdy dzień spędzamy na piaszczystej plaży, opalając się, rozmawiając i pieprząc bez opamiętania. Mamy to szczęście, że nasz dom jest z bezpośrednim wyjściem na plażę, a pozostałe znajdują się w odpowiedniej odległości, co daje nam strefę komfortu. Woda jest tak ciepła, że nie chce się z niej wychodzić, co każdego dnia wykorzystujemy. Gdybym nie był tym, kim jestem, to mógłbym zamieszkać w takim miejscu i wieść normalne życie na odludziu, z kobietą u boku taką jak Alena. Ale miejsce urodzenia i moja rodzina do czegoś mnie zobowiązują, a ja jestem człowiekiem honoru i nigdy nie poświęciłbym swojego pochodzenia na rzecz wygod z dala od domu. To ja mam za zadanie dbać o bezpieczeństwo i nadzorować nasz majątek, zaraz po ojcu. To ja jako jego pierworodny mam przejąć wszystko po nim i rządzić tym tak samo jak on. Nie mogę postawić swojego życia ponad tym, co było mi wpajane od małego i z czym się pogodziłem już dawno temu. Jedyne mogę mieć przy swoim boku kobietę, która by mnie kochała i wspierała ponad wszystko. Tak jak mama tatę. To oni są dla mnie wzorem do naśladowania, ale nigdy nie będzie mi dane zaznać takiej prawdziwej miłości jak ich, bo nie jestem do niej zdolny. Miłość we mnie nie istnieje, bo nie mam do niej serca.



Dni w raję mijają jak z bicza strzelił i zanim się możemy obejrzeć, znajdujemy się już w odrzutowcu, wracając do domu. Alena śpi sobie słodko w fotelu, a ja podziwiam jej opalone ciało, pokryte pięknym, brązowym kolorem, pamiątką po karaibskim słońcu. Wygląda jak anioł w białej koszulce i dżinsowych szortach, z włosami wysoko spiętymi w kok. Tak jak niespodziewanie wyjechaliśmy, tak samo z zaskoczeniem przyjmuje nas Carmen. Zmęczeni kierujemy się do swoich sypialni, ale nie mam zamiaru spać dziś sam w swoim łóżku i kiedy Alena rusza do siebie, łapię ją za rękę i bez słowa zawracam, prowadząc prosto do swojego pokoju. Nie protestuje, ale rozbiera się do samej bielizny i kładzie do mojego łóżka, a ja pozbywam się swoich ciuchów i wskakuję koło niej. Przyciągam ją do siebie, a ona wtula się w moją pierś. Przyzwyczałem się do tej bliskości przez te kilka dni i nie pozwolę jej już spać w samotności. Od dziś moja sypialnia będzie należała również do niej i muszę jej jeszcze dziś o tym powiedzieć.

– Jutro wydam polecenie, żeby przenieśli twoje rzeczy do drugiej garderoby – oznajmiam, a ona zaskoczona unosi głowę i patrzy na mnie.

– Czemu to robisz? – pyta.

– Dobrze mi się śpi przy tobie – wyjaśniam.

To prawda. Jej obecność sprawia, że moje sny są spokojne i już nie budzę się bladym świtem. Raj, w którym byliśmy sami, pokazał mi, że jest moim lekarstwem na wszystko. Przy niej czas jakby zwalniał i pozwalał mi odetchnąć. Pokazała mi, że z nią wszystko jest łatwiejsze i nie ma problemów nie do rozwiązania.

– Miałam się nie zakochać, ale teraz nie mogę tego obiecać – wypala, patrząc mi prosto w oczy. Jej spojrzenie jest stanowcze i widzę, że mówi poważnie.

Ja też to powiedziałem... Ale czy nadal jestem w stanie to obiecać?

Może i moje serce jest jak pieprzona skała, ale przyspiesza na sam jej widok. A uświadomiłem to sobie, będąc z dala od domu. Czy ta kobieta jest w stanie przebić się przez moje mury? A może już to zrobiła, a ja tego nie widzę? I okłamuję samego siebie?

Muszę szybko poznać na to odpowiedź...

Rozdział szesnasty



Alena

Doszłam z Macariem do porozumienia i od naszej ostatniej scysji minęło kilka dni. Nie akceptuję i nie popieram tego, czym się zajmuje, ale musiałam się z tym pogodzić. Nie jestem w stanie uratować tych dziewczyn i nie mogę im niestety pomóc. Staram się w ogóle o tym nie myśleć i żyć własnym życiem. Maca zabrał mnie na kilkudniowy wypad na wyspę Turks i Caicos, gdzie spędziliśmy cudownie czas. To miejsce to istny raj na ziemi. Cały czas wylegiwałam się na plaży, chwytając promienie karaibskiego słońca i kąpałam się w ciepłym morzu. Obsługa hotelowa traktowała nas po królewsku. Donosili nam drinki, różne przekąski, potrawy i dbali o to, żeby niczego nam nie zabrakło. Nie chciałam stamtąd wyjeżdżać, bo właśnie tam Macario się przede mną otwierał i pokazywał, jakim jest człowiekiem w głębi serca. W swoim prawdziwym, codziennym życiu musiał ciągle przybierać maskę bezdusznego i bezwzględnego człowieka, a przy mnie ją zrzucał i pokazywał mi siebie. Lubiłam tego Macaria z wyspy. Nawet bardziej, niż lubiłam. Byłam nim zauroczona. Nocą pieprzyliśmy się jak króliki i ciągle nam było mało.

Jednego wieczoru zabrał mnie na plażę, by... Właśnie przypominam sobie to zdarzenie.

Leżeliśmy w łóżku, grając w grę pięciu pytań. Może i było to dziecinne, ale Macariovi to nie przeszkadzało. Wyjawialiśmy sobie sekrety, o których nikt nie miał pojęcia. Nawet nasi przyjaciele. Maca opowiedział mi, że jak miał piętnaście lat, to spadł z konia. Poturbował się nieźle i płakał jak małe dziecko. Śmiał się, że dobrze, że był wtedy sam i nikt tego nie widział. Bo ojciec byłby zły, że okazał taką słabość. Następca szefa mafii nigdy nie mógł być słaby i zawsze powinien chodzić z wysoko podniesioną głową. Tak mawiał jego ojciec. Wymienialiśmy się różnymi pytaniami i odpowiedziami, gdy Macario *raptownie wypalił*:

– *Czy kiedykolwiek uprawiałaś seks w miejscu publicznym? W parku, na plaży, w wodzie, w ciemnych zaułkach, na masce samochodu na jakimś parkingu?*

Chciało mi się śmiać, bo był w tym momencie bardzo poważny. Miałam ochotę mu sprzedać jakąś historyjkę, ale powiedziałam prawdę:

– *Nigdy. A ty?* – zapytałam go o to samo.

Uśmiechnął się szeroko i poruszył brwiami.

– *Hmm... ale wiesz, że jak ci na to odpowiem, to będzie się liczyło jako twoje ostatnie pytanie?* –

Upewnił się, ale musiałam to wiedzieć.

– *Wiem, a teraz wypluj to z siebie wreszcie, panie Sanchez.*

– *Robiłem.*

Mina mi zrzedła i czułam ogromną zazdrość. Głupia, mogłam o to nie pytać.

– *Gdzie?* – torturowałam się dalej.

– *We wszystkich wymienionych miejscach, ale nie tylko. Bzykałem się na przykład w windzie.* –

Puścił mi oczko, a mnie humor od razu się popsuł.

– *Super* – odpowiedziałam jednym słowem i palcem wskazującym, zaczęłam kreślić wzory na klatce piersiowej Macaria.

Widział, że mnie to ubodło, dlatego chwycił mnie lekko za brodę, uniósł ją i popatrzył w moje oczy.

– *To było dawno temu, Aleno. Nie byłem świętoszkiem, ale teraz kutasa trzymam w spodniach i jest cały twój* – próbował rozładować atmosferę, co mu się udało. – *Skoro nie bzykałaś się w miejscu publicznym, musimy to koniecznie zmienić.*

Wyskoczył z łóżka, obszedł je i wziął mnie na ręce. Przez drzwi tarasowe wyszedł na plażę i zaniósł mnie nad brzeg wody. Niby z tej strony plaża była prywatna, ale jakiś zbłąkany urlopowicz, czy ludzie z domków obok mogli wyjść na zewnątrz i nas zobaczyć. Maca położył mnie na mokrym piasku i ułożył się obok. Patrzyliśmy razem w niebo pełne gwiazd. Po chwili na moim ciele poczułam błędzące i niecierpliwiące się dłonie Macaria. Jezu, to się miało stać. Miałam uprawiać seks pod gołym niebem. Nie musieliśmy pozbywać się żadnych ubrań, bo byliśmy zupełnie nady.

Odwróciłam się do niego, chwyciłam go za szyję i przyciągnęłam do swoich warg. Całowaliśmy się

zmysłowo, nigdzie się nie spiesząc. Tym razem nasze zbliżenie miało być zupełnie inne. Macario zawsze brał mnie mocno i pieprzył do utraty tchu, ale teraz robił to delikatnie i z uwagą pieścił moje ciało. Sutki sterczały mi na baczność i Maca od razu się za nie zabrał. Leciutkimi niczym piórko pocałunkami okręzał moje piersi, by po chwili zassać jeden ze sterczących guziczków. Dmuchał na nie, dzięki czemu jeszcze bardziej się wydłużały. Ustami wyznaczał ścieżkę od moich piersi do gorącej i niecierpliwiejącej się cipki. Wpijał się w nią od razu, dając mi nieziemską rozkosz. Gdy już się nasycił, wszedł we mnie jednym pewnym ruchem i mnie wypełnił. Poruszał się tak delikatnie, że z pragnienia wiłam się pod nim niczym wąż. Podrzucałam w górę biodra, żeby poruszał się szybciej, ale on miał inny plan. On nie chciał się pieprzyć, tylko się ze mną kochać. Jego ruchy były głębokie i powolne. Podniecało mnie to i zaczęłam szybciej dyszeć. Woda raz po raz obmywała nasze ciała, ale nas nie ostudzała. Trawił nas ogień, który był nie do ugaszenia. Połączyliśmy się w tańcu zmysłów, doprowadzając się do wzajemnego orgazmu. Było mi tak dobrze, że zaczęłam głośno jęczeć. W dupie miałam, że ktoś mógł nas usłyszeć czy zobaczyć. W końcu te wszystkie doznania się skumulowały i wybuchły niczym wulkan rozlewający lawę. Doszliśmy w tym samym momencie, kradnąc sobie pocałunki. Leżeliśmy tak przez kilka minut i w końcu wstaliśmy. To znaczy Maca jakimś sposobem podniósł się ze mną na rękach, będąc wciąż we mnie. Wszedł do wody i zanurzył nas po szyję. Obmyliśmy się z piasku, po czym wróciliśmy do łóżka.

Nasza odosobniona sielanka trwała zdecydowanie zbyt krótko i mam nadzieję, że w najbliższym czasie się powtórzy. Już na zawsze zostaną ze mną te wspomnienia, które będę pielęgnowała każdego dnia.



Ciągle wspominam nasz pobyt na wyspie i chciałabym tam wrócić. Czas pędzi tak szybko, że od naszego przyjazdu z Turks i Caicos minął tydzień. Właśnie jestem w salonie i wykreślam słowa w wykreślanke, którą dał mi Macario. On w tej chwili siedzi zamknięty w gabinecie i załatwia jakieś sprawy. Carmen też nie ma, bo pojechała z ochroniarzem na zakupy. Nie mogę sama wychodzić i nie jest mi dane zobaczyć Mimi, więc staram się czymś zająć. Wykreślam już z dobrą godzinę i mam dość. Właśnie miałam wstać, gdy do salonu wchodzi Lupita. Jeszcze trochę czuję przed nią respekt i jestem ostrożna. Dużo szczeka, ale chyba nie gryzie.

– Witaj, Aleno. – Podchodzi do mnie, stukając szpilkami o marmurową podłogę, i całuje mnie w oba policzki. – Jak się masz?

Opada na kanapę i sięga po moje wykreślanki, sprawdzając, co to jest.

– Witaj, Guadalupe... – próbuję grzecznie odpowiedzieć, ale mi przerywa:

– Mów do mnie Lupita. Guadalupe brzmi tak... poważnie i uważam, że też staro – śmieje się.

– Przyszłaś się spotkać z Macariem? Jak coś to jest w gabinecie. Jeśli chcesz, to go zawołam.

Szybko się podnoszę, ale mnie zatrzymuje.

– Siadaj, tak właściwie to przyszłam do ciebie. Mam do ogarnięcia pewną sprawę i potrzebuję w niej pomocy.

Sadzam z powrotem tyłek na kanapie i Lupita ma się już odezwać, gdy ze swojej jaskini wychodzi Macario. Na jego widok siostra wstaje i spotyka się z nim w połowie salonu.

– *Hola, hermano.* – Staje odrobinę na palcach, żeby dosięgnąć policzka brata, i głośno go cmoka, po czym się odsuwa.

Ten gani ją wzrokiem i kręci z niezadowoleniem głową.

– Co ty tu robisz? Ile razy mam ci mówić, że masz dawać znać, że się zjawisz? – beszta ją, ale ona sobie nic z tego nie robi.

Wraca na kanapę i z gracją na nią opada. Rozkłada ramiona na oparciu za sobą i próbuje być groźna.

– Przyszłam się spotkać z twoją dziewczyną. – Puszcza mu oczko.

– Ona nie jest moją dziewczyną – wypala Macario, a ja mam ochotę go zdzielić w łeb.

Patrzy na mnie i widzi, że ciskam w niego gromami. Gdyby wiedział, że w moich myślach stoi teraz w płomieniach, to pewnie by się podlizywał.

– To kim? – pyta Lupita i siada prosto.

– Moją kobietą, do cholery! – wykrzykuje.

– Przecież to jest to samo, *tonto.* – Puka się w czoło. – Aleno, powinnaś go porządnie kopnąć

w dupę. – Teraz zwraca się do mnie.

– Nie wkurwiał mnie, Guadalupe – karci ją, używając jej pełnego imienia.

Rozbawia mnie ta sytuacja, bo Lupita jest godnym przeciwnikiem Macaria i w ogóle się go nie boi. Zrywa się na równe nogi, podchodzi do niego i dźga go palcem w pierś.

– Tylko mi tu nie Guadalupuj. Przyszłam do Aleny, bo chcę się jej poradzić w pewnej sprawie. – Przybiera pozę cwaniaczki, mówiąc. – Dotyczącej facetów – podjudza go jeszcze bardziej.

Postanawiam to przerwać, bo jeszcze dojdzie do rękoczynów.

– Wasz dwójka ma się natychmiast uspokoić – wkraczam do akcji. – Maca, Lupita przyszła do mnie. Nie wolno mi przyjmować gości? Dalej traktujesz mnie jak więźnia? – smutnieję i robi mi się przykro.

Macario podchodzi do mnie w dwóch krokach i staje przede mną. Zakłada mi zbłąkany kosmyk włosów za ucho i daje mi pstryczka w nos.

– Oczywiście, że możesz, i nie jesteś więźniem, ale róbmy wszystko powolnymi kroczkami, dobrze? – Cmoka mnie w usta i czeka na odpowiedź.

– Okej.

– W ramach tego mam dla ciebie prezent. Poczekaj chwilę – rzuca i wraca do gabinetu.

Patrzmy z Lupitą po sobie, ale ta tylko wzrusza ramionami. Po chwili Maca wraca z pudełkiem i mi je wręcza. Biorę je od niego i ważę w dłoni.

– Otwórz – prosi.

Moim oczom ukazuje się nowiutki telefon komórkowy. Nie mogę uwierzyć, że mi go daje. Cieszę się jak małe dziecko i rzucam mu się na szyję.

– Dziękuję, Macario – mówię podekscytowana.

– Wprowadziłem ci tam numer mój, Lupity, Carmen i Alonza – mówi, przyglądając mi się uważnie.

Nie wiem, co to spojrzenie znaczy, ale co mnie to obchodzi. Dostałam pieprzony telefon, którym mogłabym zadzwonić na... Nie mówię w myślach tego słowa. Nigdy bym tego nie zrobiła. Za bardzo mi na nim zależy. Myślę, że powoli zacznę się w nim zakochiwać.

– Z tego telefonu nie zadzwonisz nigdzie więcej. Jest tak zaprogramowany, żebyś mogła połączyć się tylko z nami – informuje mnie i sprawdza mój wyraz twarzy po tych rewelacjach. Chyba myślał, że zareaguję na to z nerwami, ale jest zupełnie inaczej. Wspinam się na palce i zostawiam na jego ustach soczystego buziaka.

– Nieważne i tak dziękuję. Właśnie podarowałeś mi namiastkę normalności.

Od razu włączam telefon i przyciskam go mocno do piersi. Sprawdzam listę kontaktów i rzeczywiście, znajdują się w niej tylko cztery numery.

– Nie chcę przerywać tej sielanki, ale czy z łaski swojej, bracie, możesz sobie iść i zostawić nas z Aleną same? – pyta znudzona Lupita. – Rzygam już tą słodyczą. – Udaje odruch wymiotny i przewraca oczami.

Macario patrzy na Lupitę, po czym daje mi przelotnego buziaka i znika nam z oczu.

Dziewczyna klaszcze w dłonie z zadowoleniem.

– Więc, co cię do mnie sprowadza? – dopytuję.

– Macario za dwa tygodnie będzie obchodził urodziny i chciałabym mu zrobić przyjęcie-niespodziankę, ale potrzebuję w tym pomocy. Piszesz się? – proponuje, a ja na tę ofertę podskakuję do góry z podekscytowania.

– Jeszcze pytasz? Z ogromną przyjemnością. Co mam robić? – Kręcę się nerwowo, bo naprawdę się cieszę, że chce mnie wciągnąć w przygotowania.

– Musimy pomyśleć nad tematem przewodnim urodzin, wystrojem, listą gości, cateringiem i atrakcjami. No i oczywiście tort. – Oblizuje się i wyciąga z torebki notes oraz długopis. – Myślałam o rzymskich albo egipskich klimatach. Co o tym sądzisz?

– Jak dla mnie super, tylko pytanie, czy Macario się przebierze, bo jak mniemam, to będzie trzeba się również odpowiednio do tych klimatów ubrać? – upewniam się, czy dokładnie o to jej chodzi.

– Jak najbardziej – potakuje.

Nagle wpadam na pewien pomysł.

– A co byś powiedziała, żeby połączyć oba tematy? Gdzie będzie odbywała się impreza? Nie wiem, jakie będziemy miały pole do popisu.

– W willi naszych rodziców. Znajduje się u nich ogromna sala balowa, więc można poszaleć. Wiedzą o tym, że chcę zorganizować urodziny Macaria, i dali mi wolną rękę. Wspominałam im o tobie, że będziesz mi pomagać – wypala, jakby od razu z góry wiedziała, że się zgodzę. – Są bardzo zaintrygowani i czekają, żeby cię poznać.

Czuję się słabo i robię się ze strachu zielona na twarzy. Nawet nie pomyślałam o tym, że w pewnym momencie będę musiała poznać państwa Sanchezów.

– Dobrze się czujesz, Aleno? Pobladaś. – Lupita przysuwa się do mnie i chwyta mnie za zimną dłoń. – Chcesz, żebym zawołała Macaria?

– Nie, nie, wszystko jest okej, tylko wystraszyła mnie perspektywa poznania waszych rodziców – przyznaję się, czemu się źle poczułam.

– Będzie dobrze. Mama z pewnością cię polubi. Podejrzewam, że tato także, więc nie martw się na zapas. – Puszczą mi oczko. – Dobra, to następna kwestia: atrakcje. Co można zorganizować?

Zastanawiam się, ale sama nie wiem, bo jeszcze nigdy nie brałam udziału w takim przedsięwzięciu. Dla mnie urodziny to wyjście ze znajomymi do baru na piwo i porcję ostrych skrzydełek.

– Hmm... Może jakiś pokaz fajerwerków? Wiem, że można kupić takie, które rozpryskując się na niebie, tworząc różne kształty. Może udałoby się załatwić takie z liczbą. Ile Macario będzie kończył lat? – pytam, bo tak naprawdę nigdy, o tym nie wspominał.

Jest na bank młody, bo widać to po rysach jego twarzy.

– Trzydzieści – odpowiada, zapisując coś w notesie.

– No to fajerwerki z tą liczbą i jakieś inne bajeranckie, żeby pokaz był wart obejrzenia. Można wynająć kelnerów, którzy będą przebrani za gladiatorów i napoje będą roznosić na tacach w postaci tarcz. Zawsze to coś innego – proponuję. – Kelnerki mogą być przebrane za starożytne kapłanki – dodają jeszcze.

– Ja pierdole. Jesteś zajebista. – Przytula mnie, po czym zapisuje ten pomysł.

Cieszę się, że jestem przydatna i biorę swój udział w organizacji niespodzianki dla faceta, który zwrócił mi w głowie. Coś czuję, że będą to niezapomniane urodziny.

– Okej, kolejna kwestia: catering. Co do żarcia? Musi to być smaczne, nienawidzę imprez, gdzie nie mogę sobie nawet pojeść. Kawior odpada – od razu rzuca, krzywiąc się.

– Tu ci nie pomogę, bo nie mam pojęcia, przepraszam.

Nie wiem, co się u nich jada na takich wydarzeniach. Wiem, że to musi być z pompą i nie będą podawane zwykłe koreczki.

– Dobra, zostawię to mamie. Ona zajmie się tym lepiej od nas. – Śmieje się, a ja jej wtóruję.

– Tort... Mniem uwielbiam słodczyce. – Lupita się oblizuje i masuje po płaskim brzuchu.

– Wiesz, co lubi Macario? Znasz jego smaki? – dopytuję. – Tak będzie łatwiej.

– Jak był mały, to zawsze wcinał ciasta czekoladowe. Carmen bardzo często mu je piekła, kiedy jeszcze pracowała dla moich rodziców – odpowiada, zamyślając się.

– No to masz odpowiedź – uśmiecham się. – Tort czekoladowy z dodatkiem wiśni. Maca lubi wiśnie?

– Masz rację, to będzie idealne. Tak, lubi, i myślę, że cukiernik może zrobić mu napis: *Feliz cumpleaños, Macario46*. Ozdobi to wiśniami, obleje czekoladą i będzie gotowe. Właśnie sobie to zwizualizowałam w głowie. – Zamyśla się, ale po chwili się reflektuje i notuje w swoim kajecie dalsze kroki. – Teraz zostało nam najgorsze – ostrzega. – Lista gości. – Wyjmuje z torebki zwitek papieru i kładzie go na stolik. Zapisane są na nim różne imiona i nazwiska, ale ja niestety nie znam tych osób. Lupita zabiera kartkę i przy każdym nazwisku coś zakreśla. Po kilku minutach mi ją podaje i prawie przy wszystkich postawione są wielkie znaczki „x”. – To są osoby, których nie zaprosimy, resztę można, chociaż też mi nie pasują – prycha głośno.

Właśnie przychodzi do nas Carmen, która wróciła z zakupów, i przynosi nam kawę.

– Ale tu są tylko postawione ptaszki przy trzech nazwiskach. Skoro ma być to impreza z przytupem, to nie możesz zaprosić garstki osób. Kim w ogóle są ci ludzie?

Lupita myśli, stukając paznokciem o usta, i robi przy tym śmieszne miny.

– Większość to osoby, z którymi mój ojciec i Maca robią interesy. Sami biznesmeni – mówi od niechcena.

Spoglądam jeszcze raz na kartkę i sama zaczynam się zastanawiać.

– Dobra, to mamy zakreślone do zaproszenia: Juan Garcia, Xavier Alvarez i Abelardo Moreno

z osobami towarzyszącymi.

Zabieram od niej notes i wyrywam jedną kartkę.

Wszystko sobie notuję i pytam Lupitę, kogo jeszcze z tej listy mogłaby dodać.

– Wpisz: Jemenez, Romero, Navarro, Dominguez, Delgado, Caballero, Montero, Robles, Toledo, Linares, Rojo, Bautista, Alarcon, Guzman, Hidalgo, Medina i Estevez. Tych oblechów można znieść. Są stałymi kupcami broni i narkotyków. Robią często z nami interesy – tłumaczy mi, a mnie znowu robi się słabo. – A i jeszcze dopisz Hugona Valverde.

Ich interes naprawdę jest rozrośnięty na dużą skalę. Handel żywym towarem, narkotyki, broń. W sumie Maca mi o tym mówił, ale ciekawa jestem, czym oni się jeszcze zajmują, jednak nie mam odwagi pytać. Im mniej wiem, tym lepiej dla mnie. Chociaż, jakby nie patrzeć, wiem bardzo dużo.

– Zanotowane. Będziesz musiała wysłać im zaproszenia. Trzeba zrobić to od ręki, bo skoro zostały dwa tygodnie do urodzin, to już czas najwyższy. Czy coś jeszcze musimy ustalić? – podpytuje, bo naprawdę fajnie się bawię.

– Chyba nie. Jutro się zajmę wszystkim i poszukam odpowiednich osób, które wezmą się za organizację, by odzwierciedlić nasze pomysły. Dostaną moje wytyczne i będą działać. – Przeciąga się i głośno ziewa.

– Dziękuję ci, Lupito, że mnie w to wtajemniczyłaś. Potrzebowałam rozrywki i dzięki tobie ją mam. – Odważam się i sama z siebie się do niej przytulam.

Nie odpycha mnie, tylko odwzajemnia uścisk i lekko poklepuje mnie po plecach.

– Chociaż, Aleno, jest coś jeszcze, co musimy koniecznie zrobić. Musimy ci kupić sukienkę. – Klaszcze głośno w dłonie. – Musisz wyglądać jak milion dolarów, żeby każdy na ciebie patrzył. Przy boku mojego brata musisz się prezentować jako mocna i ostra kobieta, żeby wszyscy zobaczyli, że jesteś silna i chodzisz z dumnie podniesioną głową – wyjaśnia, tłumacząc mi, jakiej postawy będą oczekiwali ode mnie jego najbliżsi.

Nie mogę przynieść mu wstydu.

– Będziesz musiała załatwić mi jakąś kreację, bo ja niestety nie mogę sama opuszczać tego apartamentu, chyba że z Macariem – komunikuję, wykręcając sobie palec.

– Nonsens! – grzmi. – Zaraz to załatwimy. Macario! – woła głośno brata. – Macario, chodź tu. Macario, Macario, Macario! – Raz po raz woła jego imię, aż w końcu mężczyzna wyłazi wściekły ze swojego gabinetu.

– Czego się, kurwa, drzesz?

– Chcę zabrać Alenę do butik na babskie zakupy. Nie przyjmuję odmowy. – Grozi mu palcem.

– Nie ma takiej opcji. Sam zabiorę Alenę, jeśli będzie chciała sobie coś kupić – odpowiada, próbując wrócić do gabinetu.

– Ani mi się waż, Maca – zatrzymuje go w pół kroku, na co mój facet kipi ogromną złością.

Przysięgam, że nie rozumiem tej dwójki.

– Uważaj, Guadalupe – mówi to celowo, żeby jeszcze bardziej ją podminować.

– Jeszcze raz tak do mnie powiesz, to zapomnę o tym, że jesteśmy rodzeństwem, i zabiję cię z zimną krwią, *tú entiendes?* – warczy do niego jak wściekły pies.

– Alena zostaje w domu. Koniec, kropka.

– A pomyślałaś, że jej się należy jakaś rozrywka? Nie bądź jeszcze gorszym dupkiem, niż jesteś, *hermano* – Lupita nie przebiera w słowach i równo mu się odpłaca.

Lubię ją. Jest kobietą, która ma swoje zdanie i nie daje jechać po sobie jak po łysej kobyle. Zna swoją wartość i jej broni.

– Nie zmienię zdania – fuka, patrząc teraz na mnie.

Czuję się w tym momencie pomiędzy młotem a kowadłem. Chciałabym pojechać, ale nie mam ochoty się stawiać Macariowi. Już od jakiegoś czasu żyjemy dobrze i nie chcę tego zmieniać, dlatego się nie odzywam, tylko przysłuchuję się tej dwójce.

– Nie wierzę. – Lupita wyrzuca w górę ręce. – Ona nie idzie z obcą osobą, tylko z twoją rodzoną siostrą i do tego ochroniarzami. Przykro mi, że nie ufasz mi na tyle, by powierzyć swoją kobietę pod moją opiekę. Teraz widzę, jakie masz do mnie zaufanie. – Wchodzi mu na ambicję i widzę, że Maca zaczyna się łamać. – Cóż, Aleno, próbowałam. Przepraszam cię najmocniej kochana – przytula mnie i szepcze cichutko

do mojego ucha. – Patrz teraz – dopowiada, chichocząc.

Odsuwa się, zabiera torebkę z sofy i idzie w stronę wyjścia z salonu.

– Ja pierdolę, zaczekaj – syczy głośno Maca. – Do jakiego butiku chcesz ją zabrać?

– Do *La Floresty* – odpowiada.

– Jedzie z wami Alonzo, twój ochroniarz i Hugo, który będzie czekał na was na miejscu. Żadnych sztuczek, Lupita. Ufam ci i nie zawieź tego zaufania – przykazuje siostrze, a ja w myślach skaczę do góry.

– Idź się przygotować, *princesa*.

Zanim to robię, podbiegam do niego i wpijam się wargami w jego. Całuję go namiętnie, aż brakuje mi tchu. Odrywam się, by zaczerpnąć powietrza, a on przyciąga mnie jeszcze i znowu całuje. Gdy w końcu przestaje, szepcze mi w usta:

– Baw się dobrze i kup sobie coś ładnego. Zaprezentujesz mi to później w sypialni. Leć. – Klepie mnie w tyłek i szybko biegnę do pokoju, żeby się przebrać.

Lupita czeka na mnie z Alonzem i razem zjeżdżamy do garażu podziemnego, gdzie z kolei oczekuje na nas jej ochroniarz. Dziewczyna odchodzi na moment na bok i gdzieś dzwoni. Żwawo dyskutuje, sprzecząc się z kimś, ale po kilku minutach się rozłącza i dołącza do mnie. Pakujemy się wszyscy do samochodu i odjeżdżamy.



Dojeżdżamy do butiku, o którym Lupita wspomniała Macariowi. Przed wejściem do środka stoi już Hugo, palący fajkę. Jest niezbyt zadowolony, co jawnie okazuje. Stoi naburmuszony i gdy do niego podchodzimy, od razu rzuca:

– Bez żadnych numerów, *princesa*, bo nie skończy się to dla ciebie dobrze – ostrzega mnie, ale się go nie boję.

– Nie jestem dla ciebie *princesą*, to jest zarezerwowane tylko dla Macaria – odgryzam się.

– Nie zapędzaj się tak, chłoptasiu, i odzywaj się do dam z szacunkiem – wtrąca się moja towarzyszka i go upomina, za co jestem jej wdzięczna. – Chyba że chcesz, by Macario ci łeb ukręcił – śmieje się groźnie. – Złaż nam z drogi, ale już. – Pstryka mu palcami przed twarzą, na co wkurzony nas przepuszcza.

Wchodzimy do pomieszczenia, które jest bardzo przestronne i urządzone ze smakiem. Króluje tu jasny róż poprzeplatany szarością. Kolory świetnie się ze sobą komponują, wytwarzając aurę spokoju. Dookoła znajdują się ogromne półki z ubraniami i mnóstwo wieszaków z różnymi sukniami. Zamiast to na nie zwracać uwagę, w moje oczy rzucają się okna, które zrobione są z szyby matowej, żeby nikt nie zaglądał do środka. Dziwne, bo z tego, co zauważyłam, to butikom właśnie o to chodzi, żeby na wystawie na manekinach prezentowały się piękne suknie przyciągające oko przechodnia.

– Czemu te okna są matowe? Przecież nikt tu nie zajrzy, nie widząc, co ten sklep oferuje – zagajam z ciekawości Lupitę.

– Spokojnie, to jeden z najbardziej prestiżowych i popularnych butików w Bogocie. Uwierz, że może nie wszyscy go widzieli od wewnątrz, ale każdy przynajmniej o nim słyszał. Tak naprawdę ubierają się tu tylko bogacze.

No tak, ja do takich nie należę i nigdy nie ubierałabym się w takich miejscach. Podchodzę do jednej z półek, zerkam na cenę bluzki i aż mi się w oczach przewraca. Cóż, takie jest życie, że elita ma swoje odosobnione miejsca, gdzie może się stołować i ubierać. Mając pieniądze, można bardzo wiele. Podziwiam dalej wystrój i nie wdaję się już w rozmowę z Lupitą. Przeglądam delikatnie kilka wieszaków z sukniami, ale zaczyna boleć mnie głowa. Nigdy nie lubiłam kupować ubrań i szperać po półkach czy wieszakach, bo od razu dostawałam migreny. Chodzę za Lupitą i niczego już więcej nie dotykam, bo się boję, że jeszcze coś uszkodzę.

– Wybieraj coś sobie, Aleno – zachęca mnie, ale nie czuję się na siłach.

– A może ty mi coś wybierzesz? Masz pewnie lepszy gust ode mnie. – Tym stwierdzeniem polechtałam jej ego, bo jest zadowolona.

Nurkuje pomiędzy wieszakami i grzebie, co chwilę odwieszając na pusty stojak kreacje, które wybrała. Siadam na jednej z puf i zostaje przyniesiony mi kieliszek szampana. Sącę powoli trunek i upajam się wolnością, gdy nagle ktoś zasłania mi ręką oczy. Co jest? Zaczynam ze strachu szybciej oddychać, bo się

boję, że ktoś na nas napadł. Nie słyszę, by Lupita krzyczała, ale mimo wszystko zaczynam się bać. Jednak nie okazuję słabości i staram się mówić normalnie, by zakamuflować mój drżący głos.

– Zabierz te ręce i się pokaż, kimkolwiek jesteś – mówię twardo.

Osoba za mną nie od razu zabiera swoje dłonie, ale w końcu to robi.

– Zawsze byłaś niecierpliwa, Aleno.

Na ten głos odwracam się do tyłu i widzę, stojącą za mną przyjaciółkę. Wgapiam się w nią, jakbym ujrzała ducha, ale wreszcie odzyskuję rezon. Z brzękiem odstawiam na stolik kieliszek, zrywam się z pufy i szybko przyciągam ją w swoje ramiona, mało co jej nie dusząc.

– Mim! – wykrzykuję. – O mój Boże, to naprawdę ty? Kurwa, powiedz mi, że nie śnię. Nie chcę się obudzić. – Zaczynam płakać, a potok łez momentalnie zalewa całą moją twarz.

– Cześć, kochana, jak dobrze cię widzieć. – Ściska mnie mocno, pochlipując i trwamy w tym uścisku przez jakiś czas.

– Jak się tu dostałaś? – pytam. – Hugo bez problemu pozwolił ci tu przyjść?

– To zasługa Lupity. Zmusiła go do tego.

Od razu się odwracam i szukam jej wzrokiem. Podbiegam do Lupity, daję jej mocnego buziaka w policzek, dziękuję z całego serca i wracam do przyjaciółki.

– Nawet nie masz pojęcia, jak się cieszę, że cię widzę. Cały czas o tobie myślałam, a Macario nie chciał mi nic powiedzieć. Tylko tyle, że u ciebie jest wszystko okej. Boże, Mimi, to naprawdę ty! – Nadal nie mogę w to uwierzyć.

– Nie jestem duchem – śmieje się. – Wypracowaliśmy pewien kompromis z Hugonem i jakoś nam się układa – informuje mnie, uśmiechając się, ale zauważam, że ten uśmiech jest wymuszony i nieszczerzy. – Musiałam w końcu się poddać i mam teraz znacznie lepiej. Przynajmniej mogę się poruszać po jego rezydencji i nie trzyma mnie już zamkniętej pod kluczem, ale nieważne. Opowiadaj, co u ciebie? – Opada na jedną z puf i wygodnie się rozsiada.

Lustruję ją wzrokiem i dostrzegam, że zniknął jej z oczu ten błysk i podekscytowanie, które każdego dnia gościło na jej twarzy. Niby siedzi przede mną moja wieloletnia przyjaciółka, a zarazem jest taka obca. Wiem, że to porwanie odbiło na niej piętno, bo na mnie też, ale Macario stara się teraz zapewnić mi spokój i na swój sposób wynagrodzić wszystko, co musiałam przez niego przejść na samym początku. Nigdy mu tego nie zapomnę, ale staram się żyć dalej i czerpać garściami z dobrych chwil. Natomiast Mimi jest taka inna. Schudła, nie ma nałożonego makijażu, włosy zaczesane ma w niskiego kucyka i ubrana jest w zwykły top i krótkie spodenki. Ja się wystroiłam i teraz jest mi przed nią głupio, bo na pewno zauważyła szczęście wypisane na mojej twarzy i te drogie ciuchy, w które jestem ubrana.

– Jestem z Macariem w niby-związku i traktuje mnie naprawdę dobrze. Też odpuściłam, bo nie było sensu walczyć. I tak mnie nie wypuści. Powiedz mi lepiej, co u ciebie? Tak bardzo mi ciebie brakuje. – Od razu robię się smutna, bo kiedyś byłyśmy jak papużki nierozłączki, a teraz jesteśmy rozdzielone.

– Dobrze, Aleno. Hugo nie traktuje mnie źle, ale nie mam takiej sielanki jak ty. On jest facetem o trudnym charakterze, więc go po prostu słucham i mu się nie sprzeciwiam. – Chwyta mnie za dłoń i mocno ściska. Zmienia temat, bo nie chce rozmawiać o sobie. – Jesteś w nim zakochana? Widzę to po twoich oczach.

Zastanawiam się, nie mając pojęcia, jak na to pytanie odpowiedzieć.

– Nie wiem, ale chyba tak. Jestem nienormalna, wiem o tym. Nigdy nie powinnam się w nim zakochiwać. Jest moim porywaczem, lecz się stało. Jeszcze jakoś staram się tłumić te uczucia, jednak nie bardzo mi to wychodzi – chowam twarz w dłoniach.

Mimi nachyla się i głaszcze mnie pocieszająco po plecach.

– To nic złego, Aleno. Nie oceniam cię. Serce nie służy i za nas wybiera, kogo kochamy. Rozum może myśli inaczej, ale serce wie, czego chce. Nie mamy po co wracać do Nowego Jorku i wychodzi na to, że rozpoczynamy nasze drugie życie w Kolumbii. – Puszczą mi oczko, by rozładować nieco atmosferę.

– Dziękuję ci za te słowa, Mimi. Nawet nie wiesz, jak bardzo ich potrzebowałam. – Przytulam ją w podziękę.

Miła pani przynosi nam po kieliszku szampana, stukamy się nimi i pociągamy po sporym łyku. Nagle ciszę, która zapadła, przerywa Lupita:

– Aleno, mam dla ciebie sukienkę. *Ay dios mío*⁴⁷, to jest idealne.

Podchodzi do nas z wieszakiem i podnosi go do góry. Moim oczom ukazuje się złoty, lejący się, długi materiał. Kiecka ma wycięty sporych rozmiarów dekolt, który zatrzymuje się tuż pod piersiami. Po bokach ma wycięcia na biodra, które będą wyeksponowane. Tył zdobi pasek ze złotego grubego łańcuszka, pokryty mieniącymi się kryształkami. Plecy będą praktycznie całe nagie. Pasek jest zgrabnie połączony z przodem sukienki, który spina ze sobą oba ramiączka. Ta kreacja jest idealna, ale Macario jak mnie w niej zobaczy, to dostanie zawału.

– O Jezu! – woła Mimi. – Alena będziesz w tym wyglądała zajebiście. Jak księżniczka!

– Nie, przebierzemy ją za blond Kleopatę. Sama bym ją wzięła dla siebie – mówi Lupita. – Ale na tobie będzie wyglądała dużo lepiej. Idź ją przymierz.

– Ale Macario w życiu nie pozwoli mi tak wyjść, jak mnie tylko w tym czymś zobaczy, i będę miała przechlapane – tłumaczę się. – Tak w ogóle Lupita, to jest Mimi. Mim poznaj siostrę Macaria, Lupitę – przedstawiam dziewczyny sobie.

– Biorę to na siebie. Miło mi cię poznać. – Lupita wyciąga dłoń do moje przyjaciółki i oficjalnie się z nią wita, po czym wręcza mi wieszak i popycha w stronę przymierzalni.

Gapię się na siebie w lustrze i przykładam do swojego ciała sukienkę. Jest wyzywająca, ale o to chodzi. Przez całą jego imprezę będę go uwodzić, a jak wrócimy do domu, to dostanie kolejny prezent. Zajmę się nim i przejmę inicjatywę. Myślałam, że sama nie nałożę tej sukienki, bo wygląda na trochę skomplikowaną, ale dam sobie radę. Zauważam, że na stołku stoi para złotych, wysokich sandałów, i je wkładam. Ja pierdole, wyglądam jak rasowa suka. Ta kiecka leży na mnie jak druga skóra. Jest dopasowana i podkreśla moje kształty. Gotowa wychodzę do dziewczyn i jestem ciekawa, co myślą. Prezentuję im się, na co obie gwizdzą głośno.

– *Santa Madre*! – Lupita zaczyna się wachlować. – Bierzymy ją. Wyglądasz zajebiście i gdybym nie była hetero, to bym się chyba na ciebie wygłodniałe rzuciła.

– Zgadzam się z Lupitą. Wyglądasz przepięknie, Aleno. Musisz mieć tę sukienkę.

Zgadzam się i szybko ją ściągam. Lupita dobiera mi jeszcze sandały i długi złoty łańcuszek krawatkę. Będzie się ładnie układał pomiędzy moimi piersiami. Zabiera nas jeszcze na kawę i – o dziwo – Hugo nie robi żadnych problemów Mimi i wyraża zgodę, by jechała z nami. Oczywiście on też jedzie i pozwala jej poczuć namiastkę wolności. Nawet godzi się zabrać Mimi ze sobą na przyjęcie urodzinowe Macaria, dzięki czemu będę ją mogła ponownie zobaczyć. Muszę go poprosić, żeby ją do mnie przywoził i pozwolił nam spędzać ze sobą czas.

Po kawie Mimi wraca z Hugonem, a ja z Lupitą zajeżdżamy jeszcze do butiku z bielizną. Wybieram sobie trzy komplety, bo nie mogę wrócić do domu z pustą ręką. Byłoby to podejrzané, a nie chcemy, żeby Macario wiedział, że kupiłam sobie sukienkę. Zobaczy mnie w niej dopiero w dniu swoich trzydziestych urodzin. W końcu wracam do mieszkania, ale nie zastaję w nim Macaria. Carmen informuje mnie, że musiał pilnie wyjść. Wykorzystuję ten czas na szybki prysznic i przebieram się w czerwony seksowny komplet, który kupiłam, żeby go uwieść.



Do imprezy niespodzianki zostały dwadzieścia cztery godziny. Już jutro będzie miał miejsce wielki dzień. Lupita zostawiła mi listę gości i karteczki, które muszę wypisać odręcznym pismem po kryjomu i pousadzać wszystkich przy stolikach. Mam mętlik w głowie, bo nie wiem, czy rozegrałam to dobrze. Być może są jakieś rodziny, które się nie lubią, i chciałabym ominąć dramy. To ma być dzień Macaria, z którego on ma się cieszyć. Postanawiam zadzwonić do Lupity, żeby mi doradziła. Nie odbiera za pierwszym razem, więc próbuję jeszcze raz. W końcu się udaje. Nie daję jej dojść do słowa i od razu mówię:

– Mam problem Lupito, bo nie wiem, jak mam porozsadzać gości. Czy ktoś z tej listy się nie lubi i toczy ze sobą jakieś batalie? Chciałabym uniknąć przykrych sytuacji – pytam. – Może przyjechałaś do mnie? Maca wyszedł i ma wrócić dopiero wieczorem – proponuję jej.

Po drugiej stronie nikt się nie odzywa i sprawdzam, czy połączenie, nie zostało przerwane.

– Halo, Lupita? Jesteś tam?

– Tak, wybacz. Posłuchaj, Aleno, nie mogę teraz rozmawiać. Zrób tak, jak chcesz. Uwierz, że nikt w posiadłości naszych rodziców nie okaże zniewagi ani im, ani mojemu bratu. Naprawdę muszę już kończyć.

Później postaram się od ciebie odebrać karteczki i twój plan usadzenia wszystkich gości. Jeżeli mi się nie uda, to przyślę swojego ochroniarza. Naprawdę muszę już kończyć. – Jest podenerwowana i szybko wychwytyję to w jej głosie.

– Wszystko dobrze? – dopytuję.

– Tak, *adiós* – rzuca do słuchawki i się rozłącza.

Dziwne, ale się nad tym nie rozwodzę. Mam zadanie do wykonania, za które się zabieram. Zajmuje mi ono dwie godziny, po czym wkładam wszystko do teczki i chowam pod moją poduszką. Już się nie mogę doczekać jutrzejszego dnia. Macario wie tylko, że idziemy do klubu świętować jego urodziny. Lupita nawciskała mu kitów, żeby niczego się nie domyślił. Zastanawiał się, czemu prawie codziennie jego siostra się u nas pojawia, ale zawsze miałyśmy jakąś wymówkę. Zaprzyjaźniłyśmy się i w Lupicie również odnalazłam bratnią duszę. Jutro przyjeżdżają tu fryzjer i makijażystka, którzy wyszykują mnie oraz Lupitę, i wtedy razem z nią i Macariem udamy się do posiadłości jego rodziców.

Rozdział siedemnasty



Macario

Układa się nam z Aleną znakomicie, co bardzo mnie cieszy. Upajamy się sobą, spędzając razem każdą możliwą wolną chwilę, których niestety u mnie nie ma za dużo ze względu na rodzinne interesy. Jednak na horyzoncie pojawiła się Lupita, która szybko zaprzyjaźnia się z moją kobietą, co jest mi na rękę. Choć ich częste spotkania i ucinanie tematu, którym ewidentnie są pochłonięte, kiedy wchodzę do pomieszczenia, trochę mnie niepokoją. Ignoruję mimo to swoje podejrzenia, bo obie nie zrobiłyby nic przeciwko mnie. Alena wie, że jeżeli nawet by uciekła ode mnie, odnalazłbym ją i przytaszczył tutaj z powrotem. A to na pewno nie skończyłoby się dla niej za dobrze.



Gotowy do kolejnej transakcji zajeżdżam pod magazyny, aby dopilnować transportu razem z chłopakami. Hugo wraz z Enzem już czekają na mnie w środku przygotowani do wyjazdu. Miejsce spotkania jest nam dobrze znane i nie zmieniło się od czasu wpadki z udziałem mojego kuzyna. Ale to już mamy za sobą, a interesy trzeba robić dalej.

Dopinamy ostatnie sprawy przed samym wyjazdem, kiedy nasi ludzie pakują towar do podstawionych busów z fałszywymi tablicami. Mamy już prawie wszystko dogadane, gdy dołącza do nas Lupita. Jestem wściekły, widząc ją tutaj, ale wiem, że ktoś puścił parę z gęby.

– Cześć, chłopaki – rzuca na wejściu moja młodsza siostra. – Miło, że mnie zaprosiliście. Fajnie byłoby, jakbyście o mnie pamiętali.

Ci kretyni witają się z nią jakby nigdy nic, co prawie wyprowadza mnie z równowagi. Niepotrzebna mi ona tutaj, a tym bardziej podczas ostatniej transakcji z Meksykanami.

– Co ty tu robisz? – pytam niezadowolony.

– Jak to co? – Patrzy na mnie jak na idiotę, który zadaje dziwne pytania. – Przyjechałam razem z wami dopilnować interesów.

– Który był takim kretynem, żeby zdradzić jej informacje dotyczące tej akcji? – Kieruję to pytanie do kuzyna i przyjaciela. Wiem dobrze, że to sprawka któregoś z nich.

– Sorry, Maca – odzywa się skruszony Enzo. – Zagroziła mi, że nie zostanie matką chrzestną mojej małej.

Patrzę na niego, nie dowierzając, że dał się nabrać na coś takiego.

– Mam wokół siebie samych kretynów. Jak mogłeś dać się tak podejść! Wymusiłbym to na niej, gdyby było trzeba, ale ona i tak by ci nie odmówiła.

– Wal się, Maca. – Lupita pokazuje mi środkowy palec. – Mam prawo być tutaj tak samo jak ty. Możesz mnie cmoknąć.

– Nie zapominaj, z kim rozmawiasz – ostrzegam ją. – To, że jestem twoim bratem, nie oznacza, że masz prawo nie traktować mnie z szacunkiem.

– Możemy przejść do interesów? – zmienia temat, machając na mnie ręką.

– Zanim opuścimy te mury, chcę ci na wstępie zaznaczyć, że dziś to nasza ostatnia transakcja z tymi ludźmi i lepiej, żebyś się nie wychylała, bo chcę te interesy zakończyć na w miarę przyjaznej stopie i bez zbędnego rozlewu krwi niewinnych ludzi.

– Jestem profesjonalistką, braciszku. Nie zapominaj o tym. Kiedy ruszamy?

Zaciskam mocno pięści po bokach i oddycham głęboko, starając się opanować. Dla niej wydaje się to beztruską zabawą, a to pieprzone życie, z którym nie ma przelewów.

– Właśnie mieliśmy wyjeżdżać – informuje ją Hugo.

Super, kolejny, któremu nie przeszkadza jej obecność. Zapomnieli, jak wyrywała się do akcji przy ostatniej transakcji? Jej temperament często przejmuje nad nią kontrolę, co może przysporzyć nam tylko

niepotrzebnych kłopotów. Mam dość i bez słowa zostawiam ich samych, wspinając się po schodach i wychodząc na zewnątrz na rześkie powietrze. Okolica jest spowita ciemnością. Biorę dwa głębokie wdechy i wsiadam do jednego z trzech podstawionych land roverów. Widzę, że busy są już wypełnione i gotowe do drogi, więc musimy już ruszać. Jak na zawołanie dołącza do mnie Hugo, a Enzo z Lupitą wsiadają do drugiego auta. Chcę ją chronić, ale ona na własne życzenie pcha się w interesy, które powinny być prowadzone wyłącznie przez mężczyzn. Te sprawy nigdy nie powinny dotyczyć kobiet, ale moja siostra jest ponad tym i nigdy nie dostosuje się do panujących od pokoleń zasad. Ona je za wszelką cenę postanowiła zmienić i nie spocznie, dopóki tak nie zrobi. Mogę tego nie akceptować, ale to moja krew. Jest cholernie do mnie podobna, ale zamiast fiuta ma cipę i to nas różni od siebie.

Jedziemy tą samą, dobrze znaną nam trasą na obrzeża portu. Po drodze natrafiamy na dwie kontrole, ale puszczają nas bez problemu, więc czuję ulgę. Mam jakieś dziwne przeczucie, że dziś nie jest nasz dzień, ale spycham to gdzieś na tył głowy. Zajeżdżamy na miejsce, które przez cały ten czas ma na oku kilku naszych ludzi wspomaganych przez dron latający wokół najbliższego terenu, który nas otacza. Muszę ciągle trzymać rękę na pulsie i zapewnić bezpieczeństwo sobie oraz swoim ludziom. Hugo parkuje przed ciemnym SUV-em, którego światła nas oślepiają, ale najprawdopodobniej tak samo im utrudniają widoczność nasze. Nie gasimy ich i wysiadamy, co robią też Meksykanie. Nasi ludzie ubezpieczają nas od tyłu, a kiedy Lupita podchodzi z Enzem do nas, zatrzymuję ją ręką, nie pozwalając stanąć obok mnie, a popycham ją za siebie jak ostatnio.

– Żartujesz sobie chyba, Maca – warczy ze złością. – Nie traktuj mnie jak małej siostruni, którą trzeba chronić. Potrafię sama o siebie zadbać. Nie zapominaj, kto jest moim ojcem, i nie zachowuj się jak on, bo nim nie jesteś. Radziłam sobie sama przez tyle lat w Stanach, niepotrzebna mi tutaj niańka w postaci starszego, nadopiekuńczego brata.

– Masz, do chuja, zostać na swoim miejscu – ostrzegam ją, ale ona jak zwykle się mnie nie słucha. – Jak coś spieprzysz, to twoja ostatnia akcja z nami.

– Wiesz co, Maca? – Nie patrzę na nią, bo staram się ją ignorować. – Pieprz się z tymi swoimi zasadami.

Nie podejmuję jej zaczepki, ale skupiam się na Miguelu, z którym ponownie ktoś jest u boku. Czy on sobie, kurwa, żartuje? Jaka była umowa między nami?

– Łamiesz nasze ustalenia – rzucam bez zbędnych powitań.

Meksykanin odpierdala, więc mam gdzieś przyzwoite ludzkie zachowanie.

– Nie wkurzaj się, Maca – śmieje się idiota.

– Nie nazywaj mnie tak – przestrzegam go, aby nie posunął się za daleko. – Jedyne przyjaciele mogą tak mnie nazywać.

– Masz tutaj więcej wrogów niż przyjaciół, Miguel – odzywa się nieproszony gość.

Czuję za sobą ruch i wiem, że Lupita jeszcze się nie poddała i dopiero teraz podejmuje walkę ze mną. Czy ja muszę mieć wiecznie pod górkę? Zanim mogę zareagować, uwalnia się z blokady Enza i ponownie jak ostatnio wpycha się między mnie a Hugona i staje dumnie.

– Wrogowie to najmniejszy problem w tych interesach – dorzuca od siebie Lupita. – Ale nieładnie tak dołączać i nawet się nie przedstawić. Mój brat lubi takim osobom posyłać kulkę w łeb. – Nie patyczkuje się, czym mi nieco imponuje.

– Nie dałaś mi dojść do zdania – ripostuje koleś.

– Nie przypominam sobie, abyśmy przechodzili na ty. – Lupita nie pozostaje dłużna.

– Ucisz się, *hermana* – ostrzegam. – Jestem Macario Castro Sanchez, a to moja siostra Guad...

– Lupita Sanchez, jego siostra i współniczka w interesach – kończy za mnie Lupita. – A pozostała dwójka to Hugo Valverde, przyjaciel rodziny, i Enzo Sanchez, nasz kuzyn.

Kurwa może jeszcze poda nasze daty urodzenia i pieprzony rozmiar buta czy gaci? Odpierdala taką szopkę, że tylko strzelić sobie w łeb, aby na to nie patrzeć.

– Guadalupe Sanchez – odwdzięczam się jej, bo wiem dobrze, że przerwała mi, bo nie chciała, bym podał jej pełne imię.

– Kurwa. – Gościu nie kryje rozbawienia. – Na serio masz na imię Guadalupe?

– Coś ci nie pasuje w moim imieniu? – Strzela gromami w kolesia. – U nas liczy się oryginalność. Ale ty swojego chyba się wstydzisz, bo wciąż je ukrywasz przed nami – rzuca mu wyzwanie.

Powinienem jako prawdziwy biznesmen przerwać to starcie, ale odpuszczam i pozwalam, aby dalej się ośmieszala. Przyda się mojej siostrze dobra nauczka za ten niewyparzony język.

– Wiedziałem, że będzie z nią ciekawie – dodaje nagle Miguel. – Jakże inny akcent od tych nudnych transakcji, które do tej pory robiliśmy.

I dziś je całe szczęście zakończymy.

– Twój gość jest bardzo niegrzeczny. – Lupita cała aż kipi, ale stara się opanować. Nigdy nie lubiła swojego imienia, a koleś nacisnął jej na odcisk, naśmiewając się z niego. To taka jej pięta achillesowa. – Nic nie powiesz na to wszystko, Maca?

– Mnie w to nie wciągaj. – Zostawiam ją z tym samą. Zaczęła, to niech sama się z tym buja. – Ale czas nas goni. Interesy są ważniejsze od twojego urażonego ego.

– Nie przeciągajmy tego dłużej – wchodzi w naszą rozmowę nieproszony gość. – Jestem Florentino Bustamante.

Gdzieś już słyszałem to imię i nazwisko, ale nie wiem gdzie. Wydaje się dość znajome. Kiedy myślę, że temat się urwał, moja siostra wybucha głośnym śmiechem.

– Mógłbyś powtórzyć? – parska śmiechem. – Florentino?

– Florentino – poprawia ją koleś. – W przeciwieństwie do ciebie, mnie moje imię nie przeszkadza – dowala jej, co mi w nim imponuje. Nie daje się stłamsić, jak przystało na faceta. Kobiety potrafią być wredne do szpiku kości.

– Zapomniałeś dodać, że nie przeszkadza ci damskie imię – następuje kontratak Lupity.

– Ja pierdolę, Lupito. – Mam dość, bo jej dziób się nie zamyka ani na sekundę. – Ucisz się w końcu i pozwól nam załatwić to, po co tu przyjechaliśmy.

– Dlatego wolę nie robić interesów z kobietami – dolewa do pieca Florentino.

– Masz coś do kobiet zajmujących się tym samym co mężczyźni? W czym jesteśmy od was gorsze? – Lupita przeciwstawia się jego słowom.

– Baby nie nadają się do takich biznesów – wyjaśnia obojętnie. – Mają za miękkie serca.

– A ty masz za miękkie jaja – warczy, a kiedy ma już wystartować do niego, łapie ją za rękę i przyszpilam do swojego boku. – Puść mnie, Maca.

– Powiedz mi, Florentino, skąd ja cię znam? – pytam Meksykanina, trzymając z dala od niego siostrę. – Wydajesz mi się znajomy.

– Można powiedzieć, że odgrywam podobną rolę co ty w swojej rodzinie i w jej interesach, ale głównie na terenie Meksyku – odpowiada, przez co od razu dociera do mnie, z kim mamy do czynienia.

– Jesteś synem Giovanniego Bustamante? – upewniam się w swoich podejrzeniach.

Dociera do mnie, skąd znam to nazwisko, bo jego ojciec jest królem karteli meksykańskich, a co za tym idzie, on jest jego następcą. Cholerna Lupita nie ma pojęcia, z kim wdała się w pyskówkę. Ma szczęście, że nie wyciągnął gnata i jej nie strzelił prosto w łeb. Jego sława wyprzedza jego samego. Koleś jest równie popieprzony co ja i nie pierdoli się z niczym. Bez chwili zawahania zabija i eliminuje swoich wrogów, jednego za drugim. Trzyma rękę na pulsie i dogląda interesów ojca tak jak ja. Dużo nas ze sobą łączy pod tym względem.

– Tak – potwierdza. – Przyjechałem sprawdzić, jak się mają tutaj nasze interesy. No i poznać osobiście ciebie, Macario. A prócz ciebie trafiłem i na twoją siostrę. Prowadzisz interesy razem z nią?

– Ta siostra ma imię i wciąż tutaj się znajduje. – Wychyla się zza mnie Lupita. Ona nawet chwili nie potrafi wysiedzieć cicho.

– Nie, Lupita nie prowadzi interesów ze mną – odpowiadam Meksykaninowi.

– Racja, dopiero się w nie wdrażam – dodaje od siebie z nieukrywanym gniewem.

Florentino spogląda na swojego złotego rolexa, który nawet z tak niewielkim światłem przykuwa uwagę do siebie.

– Przykro mi, ale mam za niecałą godzinę lot do Meksyku – oznajmia przejęty. – Niestety muszę zostawić was z Miguelem, który dopilnuje transakcji. Wzywają mnie kolejne interesy. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy.

Mam już odpowiedzieć, ale wtedy Lupita prychnęła głośno za mną, co zwraca uwagę Florentina.

– Panna Guadalupe chyba ma coś jeszcze do dodania – mówi Florentino.

– Masz szczęście, że łączą nas interesy, bo nie ręczyłabym za siebie. – Rozsierdza ją to, że zwraca się

do niej znienawidzonym imieniem.

– Czyżbym uraził panienkę?

To robi się już nudne i mam dość.

– Masz tupet – warczy, starając się przedrzeć przez mur w postaci, który stworzyliśmy z Hugonem za pomocą naszych ciał.

Florentino nie kryje, że to go bawi i zaczyna się uśmiechać.

– Twoja siostra ma temperament – rzuca.

– Nie zaprzeczę – wzruszam ramionami z bezsilności.

Zerka ostatni raz w stronę mojej siostry, której udało się ponownie stanąć obok mnie, i uśmiecha się arogancko.

– Do zobaczenia, Guadalupe – rzuca na pożegnanie.

– Mam nadzieję, że ostatni raz widzę twoją gębę – wypala bez filtra, a mnie aż krew zalewa.

– Kurwa, Lupito! – unoszę na nią głos. Czy ona nie wie, z kim ma do czynienia?

– Spokojnie, polubiłem twoją siostrę i nie spadnie jej włos z głowy, jeżeli chodzi o mnie – zapewnia mnie. Szczęściara z tej kretynki, że nie ma ochoty jej zabić za takie odzywki w jego kierunku. – Do zobaczenia, Macario i Guadalupe.

Bez zbędnych ceregieli wsiada do podstawionego w tym czasie auta i odjeżdża szybciej, niż się tu pojawił. Po kilku sekundach czarny SUV znika, mieszając się z otaczającą nas ciemnością.

– Kretyn – warczy pod nosem Lupita na nieobecnego już Florentina.

Mam dość, chcę jak najszybciej mieć tę transakcję za sobą. Dlatego popycham Lupitę na Enza, któremu każę się nią zająć, i zostawiam ją w jego rękach tuż za moimi plecami.

– Przejdźmy do sedna transakcji, bez zbędnych ceregieli – mówię, ignorując dźgającą mnie palcem w plecy Lupitę. – Towar jest zgodny z wytycznymi, które nam wysłałeś, Miguel. Jest dziesięć młodych Europejek, które są czyste i gotowe do transportu.

– Jak zawsze przygotowany – mówi zadowolony Arango.

– Ale to nie wszystko – dodaję bez ogródek. – To nasza ostatnia transakcja, bo zrywamy interesy z tobą. Obserwujemy już od jakiegoś czasu, że coś kręcisz, choć dobrze się z tym ukrywasz. A my nie robimy biznesów z kimś, kto jest niestabilny. Nie zdążyłem tego przekazać Florentinowi, ale nasza współpraca z tobą w temacie handlu towarami jest dla nas nieopłacalna. Może w przyszłości do tego wrócimy, ale nie będzie to na pewno za twoich rządów w tym sektorze. – Obserwuję, jak twarz Miguela przybiera purpurowy kolor.

Czyżby ta informacja zadziałała na niego jak czerwona płachta na byka? Zaciska mocno pięści i wbija we mnie nienawistne spojrzeństwo.

– Jakim prawem śmiesz zakończyć ze mną w ten sposób współpracę? – Cały aż chodzi ze złości. – Masz tupet, Sanchez. Ze mną tak się nie postępuje! Właśnie mnie znieważyłeś, a przede wszystkim mój honor, bezpodstawnymi insynuacjami skierowanymi w moją stronę. Ta zniewaga będzie cię dużo kosztować!

– Gównu mnie obchodzi twój honor – odpowiadam ostro i nie mam zamiaru się go bać. – Nie wzbudisz we mnie strachu. Decyzja została podjęta nie tylko przeze mnie, ale po konsultacji z Enzem i moim ojcem.

– To było już tylko kwestią czasu, aż sam zaciśniesz pętlę na własnej szyi – dodaje mój kuzyn. – Cieszę się, że uwolniłem Marię z twoich rąk, popaprańcu.

– Lepiej pilnujcie się obaj i oglądajcie się za siebie milion razy – grozi nam, co mnie rozwściecza. Ma tupet idiota.

– Koniec! – krzyczę. – Nasze interesy kończą się właśnie tu i teraz! Nie dostaniesz żadnej z porwanych kobiet. Zrywam umówioną dziś między nami transakcję.

– Łamiesz wszelkie zasady, pod którymi się podpisałeś! – drze się w moją stronę Miguel. – Drogo będzie cię to kosztować.

– Wiesz, gdzie mam te zasady?! – Mam chęć strzelić mu prosto w łeb, ale należy do wpływowej rodziny w Meksyku i nie mogę sobie na to pozwolić.

Nachylam się do Gonzala, który stoi przy Enzo, i wydaję mu polecenie, by busy z kobietami wróciły do naszej kryjówki. Nie mam zamiaru nic dawać temu pojebanemu Meksykaninowi.

Gonzalo bez słowa odchodzi od nas i wydaję polecenia swoim ludziom, którzy biegiem wypełniają

mój rozkaz i odjeżdżają busami z zapakowanymi wciąż kobietami.

– Stać! Gdzie oni jadą z moim zamówieniem?! Chcę swój pieprzony towar! – wybucha Miguel, wyciągając w moją stronę broń.

Nagle dookoła nas robi się zamieszanie, a ludzie moi i Miguela wyciągają swoje gnaty. Rozkładam ręce w górze i uspokajam swoich, aby nie wykonali pochopnego ruchu. Każdy mierzy w każdego, ale nie dochodzi do strzałów, bo nasi ludzie czekają na nasz sygnał. Jako jedyny mam wciąż schowaną broń za paskiem spodni, ale radziłem sobie bez niej w nawet gorszych sytuacjach. Wszyscy starają się zachować zimną krew i o dziwo Lupita tuż za mną również wydaje się opanowana. Opiera dłoń na moich plecach, dając mi tym swoje wsparcie. Pokazuje, że jest tu ze mną i nigdzie się nie wybiera.

– Jesteś pewien, że chcesz to zrobić? – pytam opanowany, kiedy Miguel grozi mi bronią. – Zaryzykujesz pokój trwający tyle lat? Nie zapominaj, komu grozisz bronią.

– Masz szczęście, że jesteś synem Arturo Sancheza. – Opuszcza swoją broń i chowa ją z powrotem. – Każ swoim ludziom wrócić z moim towarem.

– Zapomnij. Nie twój, ale mój. – Macham do swoich ludzi, aby opuścili broń, gdy robią to ludzie Miguela. – Nasza umowa została zerwana.

Nie kłopotuję się już Meksykaninem, ale zgarniam przed siebie Lupitę i z Hugonem oraz Enzem podchodzimy do aut. Sam ostatni raz rzucam okiem na Miguela.

– Następnym razem zastanów się dwa razy, zanim będziesz chciał kogoś wychujać.

Po tych słowach wsiadamy wszyscy do aut, ale zanim zamykam za sobą drzwi, słyszę wydzierającego się bez opamiętania Miguela:

– Zapłacisz mi za to, Macario Sanchezie! To nie groźba, a pieprzona obietnica!

Ignoruję jego słowa, bo groziło mi już tylu ludzi, że przyzwyczailem się do tego typu pogroźek. Wracam prosto do mieszkania, a kiedy docieram na miejsce, zastaję moją kobietę słodko śpiącą w naszym łóżku i postanawiam już jej nie budzić. Kładę się obok niej, a kiedy po chwili zaczyna się kręcić i wtula się we mnie, czuję się jak w niebie. Ciało się rozluźnia i znika z niego całe napięcie za sprawą przyjemnego ciepła Aleny. Dla niej zabiłbym oraz bez chwili zastanowienia oddał życie.



Mój błogi sen zostaje zakłócony przez całą masę pocałunków, którymi zostaję obdarowany przez moją kobietę. Uchylam lekko jedną powiekę, udając, że wciąż śpię, ale nie potrafię powstrzymać się od uśmiechu, gdy widzę pochylającą się nade mną Alenę w kusej koszulce nocnej i ze świecącymi z podekscytowania oczami. Jak tylko dostrzeżę, że udaję, uderza mnie w żartach w nagą pierś, a ja zrywam się i popycham ją na łóżko, zawisając nad nią ze zwierzęcym pożądaniem. Ta kobieta wydobywa ze mnie zwierzę, które chce ją za każdym razem pożreć żywcem. Oblizuje usta, chichocząc.

– Wszystkiego najlepszego, Maca – mówi delikatnie, smakując każde słowo oddzielnie. – Mam coś dla ciebie. – Zaskakuje mnie. – Nie miałam tego w planach, ale chcę ci coś wyznać i ta mała rzecz będzie ci o tym już zawsze przypominała. – Sięga na szafkę nocną po swojej stronie łóżka i zgarnia z niej czarne aksamitne pudełeczko przewiązane czerwoną wstążką z idealnie zawiązaną kokardką.

Czuję się, jakbym był w jakimś pieprzonym śnie, a nie w prawdziwym życiu. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz dostałem coś w prezencie od kogokolwiek, no z wyjątkiem czasów, kiedy byłem małym dzieciakiem. Odkąd stałem się dorosły, sam kupowałem sobie wszystko, co chciałem, bo było mnie zwyczajnie na to stać. Nigdy nie potrzebowałem, aby ktoś sprawiał mi prezenty, bo to ja obdarowywałem nimi swoich najbliższych. A Alena mnie zaskoczyła, bo pomyślała o mnie, i nawet tą, jak to nazwała, małą rzeczą sprawia mi ogromną przyjemność. Podaje mi prezent i czeka przejęta, aż go otworzę. Mam chęć ją trochę potortuować oczekiwaniem, ale jednym ruchem rozwiązuję kokardkę, a drugim otwieram wieko pudełka i moim oczom ukazuje się małe czerwone serduszko. Wpatruję się w nie osłupiały, bo mam wrażenie, że tym małym gestem chce mi coś przekazać.

– Obiecywałam, że się nie zakocham w tobie, Macario.

Wlepiam wzrok w podarunek, nie potrafiąc jeszcze na nią spojrzeć.

– Jednak poniosłam sromotną klęskę, bo złamałam dane słowo. Pokazałeś mi swoje prawdziwe oblicze i nie potrafiłam się w tobie nie zakochać. Jesteś wspaniałym mężczyzną, Maca. Pomimo tego, czym

się zajmujesz, ale nie mnie to oceniać. Czuję, że jesteś moją drugą połówką, co zrozumiałam, budząc się przy tobie wczoraj. I z pomocą Carmen udało mi się na szybko ogarnąć ten drobiazg, który będzie ci już zawsze przypominał, że ja już oddałam ci swoje serce i trzymasz je w swoich dłoniach. Proszę, nie podepcz go.

Jej słowa są tak głębokie, że wypalają ślad w moim ciele, ale nie potrafię jej wyznać tego samego. Czuję, że jest moja i moje uczucia wobec niej są prawdziwe, ale nie wiem, czy to już miłość. A póki nie upewnię się co do tego, nie będę w stanie wyznać jej swoich uczuć.

– Jesteś niesamowita – zwracam się do niej, oszołomiony wypowiedzianymi przez nią słowami. – Zaskoczyłaś mnie i dziękuję ci za tak cudowny prezent. Niestety ja nadal nie wiem, co do ciebie czuję. Na pewno jesteś dla mnie bardzo ważna.

– Nigdy nie prosiłam, abys się we mnie zakochał – dodaje, ale mogę w jej oczach dostrzec ból. – Prosiłam, byś nigdy tego nie zrobił. – Milknie na chwilę, aby po sekundzie dodać: – Ten mały drobiazg to tylko wstęp, a główny prezent dostaniesz ode mnie później. – Rozchmurza się i mówi to już z ożywieniem.

– Jesteś wspaniała, *princesa*.

Odkładam delikatnie pudełko na szafkę nocną i pożeram z zachłannością hieny jej usta. Przyjmuję od niej wszystko, co mi daje, i rozkoszujemy się tą chwilą. Dwie kolejne godziny spędzamy w łóżku. Pieprzę i kocham się z Aleną na zmianę, a ona oddaje mi w tym swoją miłość.



Czekamy z Lupitą na dołączenie do nas Aleny, która przyzwyczała mnie już do tego, że spóźnia się, jak na kobietę przystało. Dla niej jednej jestem w stanie przymknąć oko na spóźniałstwo, którego tak nienawidzę, bo wiem, że to oczekiwanie wynagrodzi mi wszystko.

Lupita nic nie wspomina o akcji w porcie, choć wiem, że jest tym wzburzona, ale robi to ze względu na moje urodziny i zachowuje zimną krew. Wygląda pięknie ze swoimi blond włosami i czarną mini sukienką, której wyjątkowo nie skomentuję. Gdyby nie ten dzień, to kazałbym jej natychmiast się przebrać i nie pozwoliłbym w tym wyjść. Kiedy tak czekamy już kilka minut na Alenę, ta w końcu wychodzi niepewnie zza rogu korytarza i tracę oddech z wrażenia. Wygląda jak cholerna bogini w złotej, kreacji z oszalałymi wyciętym długim dekoltem, który kończy się niebezpiecznie tuż pod piersiami. To nie koniec ekstrawagancji, bo po bokach znajdują się wycięcia z mocno wyeksponowanymi biodrami, kuszącymi do złego. Nagle jej niepewność znika i podekscytowana kręci się dookoła, prezentując całą kieckę, a mój kutas rwie się na spotkanie z nią. Tył sukienki to istne arcydzieło, bo prócz złotego łańcuszka, pokrytego mieniącymi się od światła kryształkami, plecy pozostają nagie, a opadający skrawek złota na jej smukłe i kuszące ramiona oraz plecy to fragment złotej biżuterii. Delikatne sandaalki i długi łańcuszek, który uwydatnia jej jędrne piersi, dopełniają całości tej nieskazitelnej kreacji. Jej włosy są lekko pofalowane i opadają miękko na muśnięte karaibskim słońcem ramiona. Makijaż jest subtelny, ale czarna kreska na powiece i czerwone usta dopełniają wizerunek mocnym akcentem. Jestem nią oczarowany, ale nie wiem, czy chcę, aby ktoś poza mną widział Alenę w tak kuszącej wersji. Nie mam pojęcia, czy nie zabiję każdego, kto zawiesi na niej zbyt długo oko, a w najgorszym wypadku zacznę się ślinić na jej widok.

– Co tak milczysz, kretynie. – Lupita dźga mnie łokciem w bok i otrzeźwia. – Zapomniałeś języka w gębie? Powiedz coś, bo czeka na twoje słowa.

Dochodzę do siebie, poprawiam jednym ruchem kutasa w spodniach i podchodzę do mojej kobiety, zgarniając od niej płomienny pocałunek. Jestem nią upojony za każdym razem, gdy ją widzę. Odrywam się od niej i biorę za rękę, odsuwając się dwa kroki do tyłu, ponownie pochłaniając jej sylwetkę w zachwycającej sukience.

– Wyglądasz obłędnie – oznajmiam na jednym wdechu, a ona patrzy na mnie maślanym wzrokiem. – Gdyby nie moje urodziny, to nie wypuściłbym cię z tego mieszkania, ale dziś muszę podzielić się tym widokiem z innymi. Jednak nie ręcę za siebie.

– Miło mi to słyszeć. – Zaczyna się słodko rumienić.

– Dobra, czas na nas – przypomina nam o sobie Lupita. – Jeszcze chwila i rzucicie się na siebie. No i nici będą z zabawy w klubie, a Alenie się zdecydowanie ona należy. Nie bez powodu się tak dziś odstroiła.

– Wystroiłam się dla Macaria. – Alena naprostowuje słowa mojej siostry.

– Moja, *chica*. – Przyciągam ją do siebie, a ona chichocze.

Skradam jej ostatniego całusa i puszczam obie panie przodem, ale nie odmawiam sobie klepięcia Aleny w tyłeczek. Ona piszczy zaskoczona i karci mnie wzrokiem. Uśmiecham się do niej arogancko, na co kręci głową i pod rękę wychodzi z moją siostrą, a ja idę tuż za nimi. Dwie kobiety, które są całym moim światem. Jedna, którą darzę miłością braterską, i druga, bez której nie potrafiłbym wziąć kolejnego oddechu.



Szofer wiezie naszą trójkę do klubu, ale zaczyna mi coś tutaj nie grać, bo większość tych, które znam, znajduje się w całkiem przeciwnym kierunku. Nie dopytuję, bo może Lupita zna jakiś nowy bar, o którym ja jeszcze nie słyszałem. Jednak gdy znajdujemy się niebezpiecznie blisko willi rodziców, dociera do mnie, że te przebrzydłe kombinatorki wrobiły mnie w przyjęcie niespodziankę w naszym rodzinnym domu. Obie chyba łapia, że domyśliłem się całego przedsięwzięcia, i zaczynają się ze zdenerwowania kręcić w swoich fotelach. Nic nie mówię, kiedy mijamy bramę posesji rodziców z masą ochroniarzy kręcących się prawie na każdym skrawku terenu. Dom jest rozświetlony milionem świateł, a mieniające się ledowe światełka umieszczone przed głównym wejściem tworzą niezłą kompozycję. Czuję się jak w święta Bożego Narodzenia, a jednak są to moje okrągłe trzydzieste urodziny. Na terenie posesji znajduje się już masa samochodów, co oznacza gromadę gości, na których nie mam ochoty, ale widząc podekscytowanie aż wylewające się z Aleny, przyzymkam na to oko i postanawiam wziąć udział w tym sielankowym przedstawieniu. Przyjęcie to będzie na ustach śmietanki towarzyskiej Bogoty przez najbliższy tydzień, ale w sumie to idealna okazja, aby wszyscy zobaczyli Alenę przy moim boku. Kobietę, która uwiodła swoim czarem wieloletniego casanovę, którego jeszcze ani jedna kobieta nie zdobyła. Dla żadnej z nich nigdy nie straciłem głowy, tak jak dla mojej Aleny.

– Baw się dobrze, braciszku – rzuca Lupita, wysiadając pierwsza z auta i zostawiając mnie samego z Aleną, jak tylko samochód zatrzymuje się przed rezydencją.

– Zapłacisz mi za to, Lupito – obiecuję zemstę, chociaż wiem, że zrobiła to, bo mnie kocha.

Nie odpowiada na moją zaczepkę, ale zamyka za sobą drzwi, pozwalając nam jeszcze z Aleną na przygotowanie się do odegrania roli głównych gospodarzy tego przyjęcia.

– Mam nadzieję, że nie masz nam jednak za złe tego całego przedsięwzięcia – odzywa się Alena. – Jesteś tego wart, Macario. Nawet znacznie więcej i cieszę się, że jestem częścią tego wszystkiego.

– Wiesz, że jesteś niesamowita? – Patrzą jej prosto w oczy. – Gdybym cię wtedy nie porwał, to byłby mój największy błąd w życiu.

– Wzywają cię obowiązki solenizanta – przypomina mi, po co tutaj jesteśmy.

Jednak mojej uwadze nie umyka, że zaczyna się denerwować. Chyba wiem czym, a raczej kim może to być spowodowane.

– A jak ty się czujesz? – pytam, a ona zerka na mnie zaskoczona.

– Stresuję się tą całą pompą i tyloma nieznanymi ludźmi – wypala przejęta. – I twoimi rodzicami.

– Spokojnie, oni nie gryzą – staram się nieco złagodzić jej obawy. – To normalni ludzie, jak każdy z nas.

– O nie, Maca – torpeduje moje słowa. – Wy nie jesteście normalni. Rządzicie całym tym światem. – Pokazuje ręką na rozświetloną rezydencję wypełnioną ludźmi. – Cała Bogota jest wasza. Normalni ludzie żyją z dnia na dzień, ledwo wiążąc koniec z końcem.

– Dobra, masz rację – przytakuję. – Ale jesteś ze mną i stałaś się tego nieodłączną częścią. Przyjmij to, co ci razem ze sobą daję.

Nie czekam dłużej, łapię za klamkę i wysiadam, po czym pomagam Alenie, która chwyta moją rękę i wtula się we mnie.

Wchodzimy przez duże, dwuskrzydłowe, rozpostarte dla gości drzwi, przez które widać cztery przewodnie kolory imprezy – biel, fiolet, róż i złoto. Witają nas dwaj kelnerzy przebrani za gladiatorów ze złotymi tacami w kształcie tarcz z wyrzeźbionymi na nich znakami, wypełnionymi szampanem. Biorę dwa kieliszki i jeden podaję Alenie, która duszkiem wypija swój. Rozbawia mnie tym, ale wchodzę z nią głębiej do pomieszczenia, które zaskakuje mnie swoim wystrojem. Są to białe kolumny i hieroglify oraz posągi przedstawiające postacie kobiet i mężczyzn. Efekt jest na serio WOW, bo mimo że są to dwa różne style, to się ze sobą idealnie zgrywają. Kelnerki za to są ubrane w stroje starożytnych kapłanek, co przykuwa

najbardziej męskie oko. Na ścianach wyświetlają się różne symbole, ale jedynie wtedy, gdy pada na nie białe światło ze zmieniających się kolorów z dwóch skierowanych na nie bezpośrednio reflektorów. Prócz tego w wysokich stojakach płoną pochodnie i tworzą tym efektem klimat tego miejsca.

Witam się ze wszystkimi gośćmi, których mijamy, kierując się do głównej sali, w której spodziewam się spotkać rodziców. Muszę jak najszybciej zapoznać ich z Aleną, bo z tego zdenerwowania ta zaraz wyzionie ducha. Zaczepia mnie kilku znajomych chłopaków, z którymi często robiłem interesy podczas sprzedaży broni. Dopytują się, gdzie tak zniknąłem i kiedy mogą się spodziewać mojego powrotu. Obiecuję im, że już niedługo będą mnie na nowo mieli dość, na co się śmiejemy i rozstajemy w przyjemnej atmosferze. Alena stoi przy moim boku i uśmiecha się słodko, gdy ktoś do niej zagaduje, grzecznie starając się odpowiadać na zadane jej pytanie. Nagle czuję, że Alena spina się i zaczyna paplać coś pod nosem, a kiedy zerkam w miejsce, gdzie ma utkwione spojrzenie, dociera do mnie, dlaczego tak się zachowuje. Hugo kieruje się ku nam z Mimi u boku.

Wygląda, jakby miał zabić każdego mężczyznę, który próbowałby spojrzeć w jej kierunku. Jej czerwone jak ogień włosy wyróżniają się na tle innych gości, a co za tym idzie, aż bije od niej jej płomienny temperament. To idealne odwzorowanie Aleny, która jeszcze do niedawna równie mocno pokazywała swoje usposobienie oraz kąsała nim na prawo i lewo. Przed moim przyjacielem nie lada zadanie, aby ją utemperować.

Dziewczyny rzucają się na siebie i gawędzą ożywione, a my stoimy z Hugonem, przyglądając się im z nieukrywanym podziwem oraz pożądaniem. Zapominają się szybko, gdzie się znajdują, i czas w końcu ukrócić ich ćwierkania, bo dzisiejszy dzień miał być ich wspólną nagrodą, ale nie ma co przesadzać. Nie ukrywają swojego niezadowolenia, kiedy informujemy je, że czas się pożegnać. Wiedzą, że jak się posłuchają bez robienia zbędnych scen, to jeszcze będzie im dane ze sobą porozmawiać, i to znacznie dłużej. Rozstajemy się z naszymi przyjaciółmi i rozchodzimy w swoje strony. Moim oczom w końcu ukazują się rodzice ze stojącą obok nich Lupitą, więc decyduję się, że czas na zapoznanie z nimi Aleny. Łapię swoją kobietę za rękę i zabieram prosto do nich. Mama, gdy tylko mnie dostrzeża, podchodzi do mnie, łapie w swoje ramiona i mocno przytula.

– Wszystkiego najlepszego, *hijo*. – Całuje mnie czule w policzek, co mnie peszy. Nawet mnie, takiego groźnego mafiosa. Nagle matka się reflektuje, dostrzegając przy moim boku Alenę. Jej uwaga przechodzi ze mnie na nią. – Och, czy to Alena, o której tak opowiadała mi Lupita?

Strzelam oczami ze złością w stronę mojej siostry. Jakim prawem mówiła cokolwiek o Alenie?

– Nie zabij mnie tym spojrzeniem, *hermano*. – Lupita stara się zamienić to w żart.

– Miło mi państwa poznać – odzywa się przejęta Alena. – Jesteście państwo tacy, jak opisywał was Macario.

– A co takiego o nas mówił? – dołącza do rozmowy tata.

– Wiele pochlebnych rzeczy.

– Miło mi, Arturo Sanchez. – Ojciec wyciąga do niej dłoń, a ona robi to samo. – A ta piękna kobieta u mojego boku to moja cudowna żona, Ophelia Sanchez.

– Powiniennem się na was obrazić za to całe przyjęcie – zmieniam temat. – Dobrze wiecie, że nie lubię takich rzeczy.

– Tylko raz w życiu obchodzi się trzydzieste urodziny, Maca. – staje po ich stronie Alena.

– Coś czuję, że maczałaś w tym swoje paluszki i ty, *princesa*. – Udaję urażonego, że to przede mną ukrywała. – Za dużo czasu spędzasz z Lupitą. Zdecydowanie ma na ciebie zły wpływ.

– Maca – karcę mnie mama. – Nie powinieneś mówić takich rzeczy o własnej siostrze.

– Ona jest wcieleniem diabła – dodaję szybko.

– Nie większym od ciebie – ripostuje moja siostrzunia.

– Dość, nie zniszczcie chociaż tego przyjęcia swoimi kłótniami. – Tym razem beszta nas ojciec. – Po prostu dobrze się baw, synu. Odpuść tego wieczora i pokaż Alenie, jak się bawi rodzina Sanchezów.

Kiwam głową na słowa ojca, bo ma rację. Dziewczyny poświęciły dużo czasu na przygotowanie tego wszystkiego i nieźle się przy tym nagłówkowały, abym się o tym nie dowiedział.

– Udanej zabawy, Aleno – życzy jej mama.

– Dziękuję i wzajemnie – odpowiada, rumieniąc się.

Zgarniam ją pod swój bok i odwracamy się w stronę ogromnych szklanych drzwi, wychodzących na

imponujący ogród z ławeczkami i stoliczkami. Pośrodku nich znajduje się kolorowa fontanna z mieniającą się różnymi kolorami wodą. Teren wokół jest oświetlony subtelnym światłem, ale to ze środka wylewa się cała gama kolorów.

Kiedy chcę zabrać Alenę na świeże powietrze, żeby odsapnęła od tego nadmiaru emocji, słyszę jak Lupita woła mnie do głównej sali przez mikrofon. Wzdycham zrezygnowany, ale tym razem to Alena ze śmiechem ciągnie mnie za sobą i prowadzi prosto przed podświetlony fioletem biały, lśniący podest. Czekają już tam na mnie mama, tata i oczywiście Lupita, a kiedy dołączam do nich, wszyscy zaczynają bić brawo. Jesteśmy w centrum uwagi, do czego jestem przyzwyczajony. Alena stoi z boku podestu i uśmiecha się do mnie słodko, ale na głos ojca wydobywającego się z mikrofonu odwracam od niej wzrok i skupiam się na tym, co się dzieje na scenie.

– Mój jedyny syn i moja duma – zwraca się prosto do mnie z tymi słowami. – Jak wicie dziś jest wyjątkowy dzień, bo Macario kończy okrągłe trzydzieści lat i tym samym przejmuje za mnie stery. Z tego miejsca chcę mu życzyć kolejnych tak udanych lat i żeby nadal stąpał twardo po ziemi. Wszystkiego najlepszego, *hijo*.

Ojciec mnie ściska, a cała zebrana elita Bogoty i nasi współnicy, których Lupita nie pominęła, śpiewa sto lat. Jak tylko kończą piosenkę, rozbrzmiewają oklaski i spoglądam na otoczenie przede mną, które czeka na moje przemówienie. Zajmuje mi to dosłownie chwilę, bo dziękuję każdemu za przybycie i życzę miłej zabawy.

Kilka minut później wszyscy zostajemy zaproszeni do sali jadalnianej. Stoły przykryto pięknymi, satynowymi czarno-złotymi obrusami oraz ozdobiono wysokimi wazonami ze strusimi i pawimi piórami. Cztery kolory przewodnie oświetlają pomieszczenie. Stworzenie tego wszystkiego z najmniejszymi detalami musiało być nie lada gratką dla dziewczyn. Muszę im przyznać, że okazało się to strzałem w dziesiątkę.

Godzinę później Alena i Lupita zabierają mnie do ogrodu, zapraszając resztę gości do dołączenia do nas. Gwieździste niebo zostaje rozświetlone setkami fajerwerków puszcanych jeden za drugim, rozpryskujących się po niebie w każdą stronę. Różnią się między sobą formą, wielkością i kolorem. A show zostaje zwieńczone ogromną trzydziestką, rozświetlającą się i rozchodzącą w kolejne mniejsze wystrzały w złotym kolorze. Słysząc, jak ludzie wzdychają i z nieukrywanym zachwytem podziwiają ten pokaz, przygotowany dla nas przez Lupitę i Alenę. Wydarzenie to trwa dobre dwadzieścia minut, po czym niebo na nowo zdobią tylko gwiazdy, a goście wracają do środka rezydencji, pochłonięci z powrotem rozmowami.

Alenie udaje się wreszcie zaciągnąć mnie na parkiet, z którego nie pozwala mi zejść przynajmniej przez kolejne trzy piosenki, podczas których wtula się we mnie i rozkoszuje się naszą bliskością. Coraz bardziej oszałamia mnie sobą i uzależnia. Spragnieni i szczęśliwi schodzimy z parkietu, a Alena prosi mnie o przyniesienie czegoś zimnego do picia. Nie podoba mi się myśl o tym, że mam ją tutaj zostawić samą nawet na te kilka minut, ale kiedy spogląda na mnie proszącym wzrokiem, zgadzam się bez chwili zastanowienia. Zanim jednak to robię, pozwalam sobie wziąć w posiadanie jej usta i całuję ją z obietnicą na resztę nocy, która nas czeka, jak tylko uciekniemy z tego miejsca. Patrzę, jak jeden barman robi mi drinka, podczas gdy drugi stawia przede mną na ladzie zimną lemoniadę, i wtedy nagle gasną wszystkie światła w rezydencji.

Ludzie podnoszą przerażone głosy, nie wiedząc, co się dzieje, ale ktoś przez głośnik stara się zapanować nad sytuacją. W pomieszczeniach pojawiają się ochroniarze z latarkami i zabezpieczają je, a kolejni ludzie przeczesują teren, zapewniając nam bezpieczeństwo.

Nie czekam, aż światło wróci, ale zgarniam jedną z latarek od ochroniarza i już mam przedrzeć się przez stłoczony tłum do Aleny, ale wtedy na nowo wszystko się rozświetla, a zespół zaczyna grać na polecenie mamy. Kieruję się w miejsce, gdzie była jeszcze kilka minut temu Alena, ale nigdzie jej nie widzę.

Coś dziwnego pojawia się w moim sercu. Coś na miarę strachu z powodu nagłego zniknięcia mojej kobiety.

Rozdział osiemnasty



Alena

Lupita przeszła samą siebie. Nie sądziłam, że dostosuje się do praktycznie wszystkich moich pomysłów, które jej podrzuciłam co do przyjęcia Macaria. Kiedy weszliśmy do posiadłości Sanchezów, sama nie wiedziałam, czy znajduję się we Włoszech, czy w Egipcie. Wszystko ze sobą idealnie współgrało. Rozglądałam się dookoła z rozdziawioną buzią, chłonąc klimat i cały wystrój.

Najbardziej obawiałam się pierwszego spotkania z rodzicami Macaria. Bałam się, że będą mnie oceniać i stwierdzą, że nie nadaję się dla ich syna. Ale może od razu mnie polubią? Jak się okazało, martwiłam się na zapas, bo to są naprawdę przesympatyczni ludzie. Jak na rodzinę rządzącą Bogotą, wcale nie okazali się straszni. Być może zachowują się tak tylko w gronie najbliższych, a przed innymi muszą roztaczać aurę władzy i siły.

Spędzam też czas z Mimi, której nie widziałam od dwóch tygodni. Razem z nią i Lupitą bawimy się świetnie, ale muszę też poświęcić czas mojemu mężczyźnie, bo to w końcu on jest tu solenizantem i to jemu należy się uwaga. Wyciągam go na parkiet, a gdy już zaliczamy kilka tańców, proszę go o przyniesienie nam czegoś do picia. Czekam na niego z ogromnym uśmiechem na ustach, kiedy wydarza się coś niespodziewanego. Raptownie gasną pieprzone światła, odcinając nam zmysł widzenia, a na sali wybucha ogromna wrzawa. Nagle czuję, że ktoś ciągnie mnie za rękę i szybko prowadzi przez tłum, objając się o innych. Jestem pewna, że to Macario, więc daję się wyprowadzić. Jednak to dziwne, że się nie odzywa i nie stara się mnie uspokoić.

Zatrzymuję się w miejscu i nie pozwalam się prowadzić dalej.

– Maca, co jest grane? Dokąd my idziemy? – pytam, ale nadal brak odzewu z jego strony.

Ponownie próbuje mnie ciągnąć, ale zaczynam się z nim szarpać. Nie podoba mi się to. Nieoczekiwanie zatrzymujemy się i nagle czuję na swojej skroni metalową lufę pistoletu.

– Nawet nie próbuj krzyczeć, bo cię zabiję z ogromną przyjemnością – syczy mi do ucha napastnik. – Jeśli ci życie miłe i chcesz ocalić swojego chłoptasia, to radzę współpracować.

Nogi się pode mną uginają, ale staram się zebrać w sobie, żeby nie okazać strachu. W tym momencie jest on najgorszym doradcą.

– Dlaczego to robisz? – pytam i czuję drętwienie całego ciała.

– Bo mogę. A teraz stul dziób i idź przed siebie – rozkazuje, popychając mnie do przodu.

Kilka razy potykam się o swoją długą sukienkę i mało co się nie przewracam, ale jakimś cudem unikam upadku. Skręcamy w prawo i czuję powiew ciepłego powietrza.

Rezydencja skąpana jest w ciemności, ale facet, który mnie wyprowadza, dobrze wie, jak się po niej poruszać. Wychodzimy przez taras na zewnątrz i schodzimy w dół do ogrodu. Mężczyzna przeprowadza mnie przez jakąś furtkę wprost do otwartego vana.

– Miłej drzemki, *bebé* – mówi, przyciskając mi do ust i nosa szmatę nasączoną śmierdzącą substancją.

Moje ciało robi się wiotkie i zapada ciemność.



Budzę się obolała i nie wiem, gdzie się znajduję. Przypominam sobie zajście na przyjęciu Macaria i to, jak mnie ktoś porywa. Mój Boże, po raz kolejny to się dzieje. Znowu zostałam uprowadzona. Siedzę przywiązana do krzesła, w jakimś obskurnym pomieszczeniu, ubrana jedynie w mikroskopijne majtki i nakładki na sutki. Moja sukienka gdzieś zniknęła i zaczynam się trząść z zimna. Chociaż nie jestem pewna, czy to rzeczywiście chodzi o zimno. Powiedziałabym raczej, że ze strachu.

Rozbieganym wzrokiem rozglądam się po celi, w której jestem przetrzymywana, i nie ma w niej niczego więcej. Jestem tylko ja, przywiązana za nogi i ręce do drewnianego krzesła. Śmierdzi tu moczem

i kałem, na co mam odruch wymiotny. Próbuję się szamotać i sprawdzić, czy więzy na moich nadgarstkach są mocne, ale tylko się kaleczę. Chce mi się płakać, jednak próbuję być twarda. Być może wkrótce się dowiem, o co tutaj chodzi. Nie krzyczę i nie wołam o pomoc, bo wiem, że i tak nikt mi jej nie udzieli. Dłonie mi drętwieją i zaczynam tracić w nich czucie. Oddycham szybko, ponieważ czuję, że łapie mnie atak paniki. Mam mroczyki przed oczami i wiem, że jeśli się zaraz nie uspokoję, to stracę przytomność. Wciągam do płuc powietrze i wypuszczam je nosem. Powtarzam ten proces wiele razy, aż czuję, że zaczynam się wyciszać. Jestem wycieńczona i momentalnie zasypiam. Jednak mój sen jest bardzo niespokojny. Niby odleciałam, ale tak jakby słyszę, co się wokół mnie dzieje. Nagle ze snu na jawie wybudza mnie głośny stukot. Ktoś po drugiej stronie wali metalową rurą w drzwi mojego więzienia.

– Wstajemy, nie śpimy. – Dalej w nie trzaska, rechocząc przy tym przeraźliwie.

W końcu drzwi stają otworem i do pomieszczenia wchodzi trzech facetów. Patrzą na mnie wygłodniałe, na co cierpnie mi skóra. Domyślam się, co im chodzi po głowie, ale mam nadzieję, że się do tego nie posuną. Wdają się w dyskusję, ale w ogóle ich nie rozumiem. Mówią szybko w języku hiszpańskim, wymachując łapami, po czym się śmieją i zerkają na mnie.

– *Putá* – warczy łysy dryblas i pluje pod moje nogi, po czym pogrążają się w dalszej rozmowie.

Kilka razy wychwytyję słowa „*Sanchez*” i „*El Diablo*” i wiem, że na pewno rozmawiają o moim mężczyźnie. Serce mi się ściska, bo być może nigdy więcej go nie ujrzę. Wręczyłam mu maleńki prezent i wyznałam swoje uczucia. Jednak on nie odwdzieczył mi się tym samym, ponieważ sam nie wie, co do mnie czuje. Potrzebuje czasu, żeby się tego dowiedzieć. Zastanawiam się, czy mnie zaczął szukać, gdy odkrył moje zniknięcie.

Obserwuję mężczyzn i próbuję przewidzieć ich następne ruchy. Przestają gadać, a jeden z nich zbliża się do mnie i przecina sznury, którymi zostałam skrupowana, robiąc to niezbyt delikatnie, po czym pociąga mnie do góry. Popycha mnie przed siebie i wyprowadza z celi. Znajdujemy się w długim korytarzu, który jest cały wykafelkowany białymi płytkami. Podążamy do jego końca i gnój co chwilę mnie szturcha, bym przyspieszyła swoje kroki. Zostaję wepchnięta do pomieszczenia, które jakby żywcem zostało wyjęte z najstraszniejszego horroru. Żółć podchodzi mi do gardła i prawie wymiotuję.

To pomieszczenie także jest białe, z tym że podłoga jest betonowa i widać na niej plamy zaschniętej krwi. Pod jedną ze ścian stoi krzesło, a przed nim na stojaku kamera. Rozglądam się dookoła i po lewej stronie dostrzegam półki zastawione różnymi przedmiotami. Jest też metalowy stół z nożami, tasakami, siekierą, nożyczkami, kombinerkami, piłą, strzykawkami, igłami. Nie jestem w stanie tego wszystkiego ponazywać, bo połowa jest mi zupełnie nieznaną. Pośrodku znajduje się belka z łańcuchami do podwieszania osoby męczonęj w celu łatwiejszego zadawania jej bólu. Z podłogi wystają grube kajdany do skucia ofiary i wymierzenia jej zaplanowanej kary. Nie wiem, dlaczego zostałam tu przyprowadzona, ale obawiam się, że nie skończy się to dla mnie dobrze. Po drugiej stronie zauważam długi szlauch, którym z pewnością sprzątają swoje krwawe jatki. Ja nie wyjdę z tego żywa.

Według mnie mija wieczność, aż dołącza do nas kolejnych kilku facetów. Jeden z nich się wyróżnia, ponieważ na lewym policzku ma dużą szramę, i dałabym sobie rękę uciąć, że już go gdzieś widziałam. Ma na sobie szary garnitur i czarną koszulę. Jest przystojny, ale po wyrazie jego twarzy wnioskuje, że lubi przemoc. Już wiem, że nie jest dobrym człowiekiem i przynosi tylko śmierć. W końcu gapi się na mnie i słodko uśmiecha.

– Proszę, proszę, kogo my tu mamy. – Cmoka głośno, podchodząc do mnie. – Dziwka samego Sancheza.

Chwyta mnie za brodę, obracając moją głowę raz w jedną raz w drugą stronę. Prześlizguje po moim ciele wzrokiem i się oblizuje.

Wyrywam się i robię krok w tył.

– Spokojnie, *bebé*, i tak stąd nie uciekniesz. – Śmieje się przeraźliwie, a mnie na ten dźwięk na całym ciele włoski stają dęba.

– Czego ode mnie chcesz?

Nie mam zamiaru dłużej siedzieć cicho.

Skoro chcą mnie torturować, to chociaż im tego nie ułatwię.

– Chciałbym wiele, ale muszę najpierw nauczyć twojego faceta jednej rzeczy. – Unosi do góry palec wskazujący. – Że ze mną się nie zadziera. Niestety mnie zdenerwował, rozczarował i oszukał, i to ty będziesz

musiała ponieść za to karę. Niech zobaczy, jak to jest, kiedy robi niepotrzebny bałagan – mówi, przejeżdżając paluchem po moich ustach.

Ja niewiele myśląc, otwieram buzię i mocno go gryzę. Czuję w ustach posmak krwi i teraz to ja się szeroko uśmiecham.

– Zadziorna z ciebie suka. – Odsuwa się i przykłada do swoich warg zranionego palca, po czym zlizuje z niego krew. – Z przyjemnością będę cię łamał. Zobaczymy wtedy, czy dalej będziesz taka odważna. – Puszczą mi oczko.

– Pierdol się – wyrzucam z siebie, spluwając pomieszaną z krwią śliną wprost na jego szare spodnie.

W dwóch susach doskakuje do mnie i kilka razy trzaska mnie po twarzy.

– To za to, że zniszczyłaś moje ulubione spodnie. Byłem do nich przywiązany – udaje wkurzenie, a ja czuję, jak moja skóra pali żywym ogniem. – Pora zrobić twojemu chłopakowi małe przedstawienie. Od twojego zniknięcia minęło już czternaście godzin. Trzeba mu pokazać, że jeszcze żyjesz.

Jak to czternaście godzin? Przecież dopiero co...

– Czternaście godzin? Dopiero co mnie porwaliście! – wykrzykuję.

– Moi chłopcy potraktowali cię mało delikatnie chloroformem i spałaś jak aniołek. A teraz zamknij mordę i siadaj na tamtym pieprzonym krześle – mówi z groźbą i jednocześnie obietnicą, że zapewni mojemu ciału istną katorgę.

Jeden z jego przydupasów chwyta mnie mocno za włosy i popycha pod ścianę, przy której stoi krzesło. Sadza mnie na nim i mocno do niego przywiązuje.

– Przynieście laptopa i podłączcie do niego kamerę. Wejdźcie na żywo na stronę w dark necie z brutalnymi filmikami i ustawcie bezpieczne połączenie, ale tylko pomiędzy nami i Sanchezem. Wyślijcie temu ścierwu link, przez który się z nim połączycie. Damy mu pokaz i niech się cieszy, bo ja już nie mogę się doczekać, aż zacznę kaleczyć tę dziewiczą skórę. Ależ będziesz pięknie wyglądać – papla jak jakiś obłąkaniec.

Podłazi do stolika, z którego zabiera długą igłę i nożyce, które układa na metalową tackę i stawia na małym wózku na kółkach. Podjeżdża z tym do mnie i ustawia tak, żeby kamera to chwyciła. Szary Garniak, bo tak go nazwałam, odczepia sprzęt i kieruje na swoją twarz. Zostaje mu przyniesiony laptop, który stawia obok przygotowanych narzędzi. Zatrzymuję wzrok na ekranie. Widzę na nim teraz twarz tego drania, ale po chwili włącza się drugi obraz, na którym dostrzegam Macaria, jego ojca, Hugona i Lupitę. Włosy mojego ukochanego są roztrzepane, jakby się za nie non stop ciągał, i dostrzegam, że jest zmęczony. Jednak nie okazuje słabości. Jest wyzuty z emocji i taki lodowaty.

– Macario, przyjacielu – mówi Szary Garniak, uśmiechając się szeroko. – Ubolewam nad tym, że spotykamy się w takich okolicznościach, ale sam rozumiesz. – Wzrusza ramionami. – Muszę ci pokazać, że ze mną nie ma żartów. Mam coś, co do ciebie należy, i nigdy ci tego nie zwrócę. Najpierw się trochę z nią zabawię, później pozwolę moim ludziom, żeby zrobili to samo, a na koniec sprzedam ją do jednego z najgorszych burdeli w Meksyku.

– Nie waż się jej dotknąć, Miguel. Ostrzegam cię. Znajdę cię i zabiję, ale przed tym wymorduję całą twoją rodzinę. – Maca mu grozi, a do mnie dochodzi, że za moment ten psychopata zrobi mi krzywdę.

– Nie groź mi, Sanchez. Myślę, że pora na pogaduszki minęła. Życzę przyjemnego oglądania, dla mnie na pewno naznaczenie twojej kobiety będzie samą przyjemnością.

Odstawia kamerę na miejsce i teraz kieruje ją na mnie. Wiem, że Maca mnie widzi, dlatego patrzę w obiektyw i szepczę słowa: kocham cię. Po moim policzku spływa jedna łza i przygotowuję się na nieuniknione. Szary Garniak podchodzi do wózka i bierze z niego nożyczki. Powolnymi krokami staje za mną i palcami przeczesuje moje włosy.

– Takie ładne pasma – chwyta jedno w garść i obcina przy samej skórze.

Zaciskam mocno powieki, bo nie chcę na to patrzeć. Nie chcę widzieć tego, co ze mną wyczynia i jak mnie oszpeca. Jeszcze pięć razy łapie za długie pukle moich włosów i je w różnych miejscach wcina. Nie powstrzymuję łez i pozwalam im płynąć. Otwieram oczy i widzę na podłodze rozsypane blond kosmyki.

– Ty skurwielu popierdolony! – drę się. – Oby cię piekło pochłonęło za życia. Mam nadzieję, że spotka cię najsurowsza kara i będziesz się za to w nim smażył.

– Z pewnością tak będzie, *bebé* – odpowiada.

Macario milczy, przybierając na twarz maskę obojętności. Jednak wiem, że w rzeczywistości spala się od środka z powodu mojego cierpienia. Musi przed tym zwyrolem udawać, że ten widok go nie rusza.

– I jak ci się podobało, *El Diablo*? – dopytuje, patrząc wprost w kamerę. – Za chwilę dam ci coś mocniejszego.

Cofa się do stolika na kółkach i bierze z niego długą i grubą igłę. Trzęsę się ze strachu, bo wiem, że to będzie bolało. Gdy jej czubek styka się z moją skórą, zaczynam wrzeszczeć. Zagłębia się w moim ciele i mnie naznacza. Męczyzna kłuje mnie tak po nogach, przedramionach, plecach, brzuchu i piersiach. Z każdym żgnięciem krzyczę coraz bardziej. To tak mocno boli. Próbuję się odciąć od tego wszystkiego, ale mi się nie udaje, bo Szary Garniak mi na to nie pozwala. Chwyta mnie pod brodę i unosi moją głowę do góry. Wymierza mi kilkanaście ciosów w twarz, rozcinając mi przy tym łuk brwiowy oraz wargę. Jestem tak obolała i zmęczona, że chciałabym zamknąć oczy i już nigdy więcej się nie obudzić. To jest tylko początek i wiem, że będzie tego więcej i znacznie gorzej. Z drobnych nakłutych ranek wypływa krew, która na czerwono szpeci moją skórę.

– Masz dość, *bebé*? – zwraca się do mnie, ale nic mu nie odpowiadam. – Popatrz, Macario, na swoją kobietę. Taka bezbronna i pokiereszowana.

Słyszę w oddali wydobywające się z laptopa wrzaski, ale nie przyswajam ich do siebie. Po prostu muszę na sekundę zamknąć oczy, bo tak mocno mi ciąży powieki. Rejestruję, że zostaję uwolniona i ciągnięta przez ten pieprzony korytarz. Mam wrażenie, jakbyśmy szli wieczność, ale po chwili zostaję wepchnięta do celi i moje ciało ląduje na zimnej posadzce. Skulam się do pozycji embrionalnej i mdleję.



Czuje, jakbym lewitowała albo frunęła niczym wolny ptak. Wzbijam się ku niebu, wystawiając twarz do słońca. Niebo jest błękitne i nie ma na nim żadnej chmury. Ląduję na zielonej trawie i układam się na niej z rozpostartymi ramionami. Zaciągam się rześkim powietrzem i głośno się śmieję. Jest to śmiech wesoły i pełen szczęścia. Siadam i zaczynam zrywać kwiaty, z których plotę wianuszek. Nagle moim oczom ukazuje się Macario.

Biegnie w moją stronę i wymachuje rękami. Gdy jest już blisko, zauważam, że jego twarz wykrzywiona jest bólem i bezsilnością. Co jest grane? Przecież jesteśmy w raju, gdzie nikt nie może nas skrzywdzić i gdzie w końcu możemy być szczęśliwi. Szybko się podnoszę i chcę mu wybiec naprzeciw, jednak odbijam się od niewidzialnej szyby. Z nim dzieje się to samo. Nie możemy się do siebie dostać. Uderzam z całej siły dłońmi, ale nie widać na szkle żadnych pęknięć. Macario coś głośno krzyczy, jednak nie mogę go usłyszeć. Jest zdesperowany, że nie może się do mnie dostać. Bezgłośnie powtarza ciągle jedno słowo: przepraszam. Zaczyna rozmazywać mi się jego widok, po czym całkowicie znika.

Raptownie sceneria się zmienia i teraz stoję pośrodku ciemnego lasu. Jest tu upiornie i lodowato. Zimno mrozi mnie do szpiku kości i zaczynam szcząkać zębami. Boję się, bo wyczuwam, że zaraz stanie się coś bardzo złego. Biegnę przed siebie, co chwilę się potykając, ale ciągle wracam w to samo miejsce. Stąd nie ma wyjścia. Jestem zamknięta w błędnym kole. Niespodziewanie zostaję powalona na ziemię i uderzam twarzą w błotnistą ziemię. Do moich pleców dociska się but, który się w nie wwierca. Jakimś cudem odwracam się i moim oczom ukazuje się Szary Garniak, który obiecuje mi ogromny ból. Próbuję się wybudzić z tego koszmaru i rzucam się jak opętana. Jednak mi nie odpuszcza. Coś chwyta mnie za kostkę i wciąga pod ziemię, próbując pogrzebać żywcem. Zdzieram sobie gardło i gdy już mam zostać wessana, budzę się.

Oddycham szybko, łapiąc głębokie hausty powietrza. Jestem cała mokra i tak potwornie obolała. Moje ciało pokryte jest krwią od nakłuć. Wymiotuję na zimną podłogę i się odsuwam. Targają mną jeszcze suche torsje, po czym się uspokajam. Opieram się o ścianę i oddalam od wymiocin. Znowu robi mi się słabo i po raz kolejny mdleję z wycieńczenia.



Wiecie, co jest najgorsze? Bycie ocuconym wiadrzem lodowatej wody, która rozlewa się po poranionym ciele. Mnie właśnie coś takiego spotkało. Nie wiem, co się dzieje wokół, i nie jest mi dane dojść

do siebie, bo na powrót zostaje wywleczona ze swojej celi i zaprowadzona do pokoju tortur. Po raz kolejny zostaje posadzona na krzesło przed kamerą i siedzi tak ze spuszczoną głową. W czasie, kiedy mnie przywiązują, Szary Garniak ze swoimi sługusami przygotowują połączenie. Ponownie na ekranie widzę Macaria, ale odcinam ten widok od siebie. Przystaję się przejmować, bo i tak mnie zabiją. Jestem otępiała i rozbieganym wzrokiem rozglądam się po pomieszczeniu. Zachowuję się jak szmaciana lalka bez życia. Jednak rejestruję wymianę zdań mojego mężczyzny i tego zwyrodnialca.

– Kolejna porcja zabawy, Macario. Jesteś gotowy? Zobacz, co robię ze zdrajcami i z osobami, którzy nie dotrzymują danego słowa. Czy będziesz ją chciał z powrotem, gdy jej ciało będzie pokryte bliznami? – pyta, biorąc z tacy nóż myśliwski.

– Już nie żyjesz, Miguel. Możesz być tego pewny, że cię odnajdę. Nigdzie się przede mną nie schowasz, szcurze. Wytropię cię. Przeszukam każdą dziuplę i wtedy pokażę ci, co ja robię z takimi skurwielami jak ty. – Maca mówi opanowany i tym razem to on się uśmiecha.

– Próbuj, *bastardo50*. Chętnie zabawię się z tobą w kotka i myszkę. – Szary Garniak się odszczekuje. – A teraz zapraszam cię na drugą część przedstawienia. Kolejne możesz powstrzymać, gdy dostanę od ciebie to, czego chcę. Dobrze się zastanów.

Przygotowuję się na kolejną porcję bólu, ale krzyczę, żeby Maca mnie usłyszał:

– Nic mu nie dawaj, Macario. To ścierwo kiedyś zdechnie, ale ty mu nie ulegaj. Jedyne, o co cię proszę, to żebyś mnie pomścił. Zabij tego skurwiela – wypluwam zjadliwie i głośno rechoczę. I tak nie mam nic do stracenia.

Po raz kolejny uderza mnie w twarz. Podchodzi do mnie z nożem myśliwskim, staje za mną, chwytając mnie pod brodę i odciąga moją głowę do tyłu. Przejeżdża ostrzem od mojej kości policzkowej do żuchwy. Wydieram się, jakby ktoś mnie obdzierał ze skóry. Ten ból jest paraliżujący. Szary Garniak pławi się w nim i moich krzykach. Nacina mi skórę wzdłuż brzucha, szyi, obojczyków, nadgarstków i ud. Nie są to głębokie nacięcia, ale jest ich za to dużo. Nie chce, żebym zbyt szybko się wykrwawiła. Krew sączy się z ran i tak kurewsko boli. Mój oprawca cofa się do stolika i nasypuje sobie jakiś biały proszek na dłoń.

– Myślisz, że te rany cię bolą? – pyta, unosząc jedną brew. – Poczekaj na to. Dopiero teraz poczujesz, czym jest prawdziwy ból.

Staje przede mną i dmucha tym czymś wprost na moje pokiereszowane ciało. To jebana sól. Dopiero teraz krzyczę, zdzierając sobie gardło. Czuję w buzi posmak krwi i staram się szybko oddychać. Sól wsiąka w moje rany, pogłębiając tortury. Już dłużej nie wytrzymam. Szary Garniak palcami ją wciera w moje świeże nacięcia, bawiąc się przy tym wyśmianiem.

– Ty skurwielu jebany. Zostaw ją – woła Macario, okazując w pewnym stopniu słabość.

Mój mężczyzna pokazuje, że mu na mnie zależy. Gdyby tak nie było, to przerwałby połączenie już za pierwszym razem i miał w dupie, co ze mną zrobią. Jestem ledwo żywa i mam już naprawdę dość. Ile to jeszcze będzie trwać? Prawie mdleję, ale zostaje wylany na mnie kubeł lodowatej wody.

– Nawet o tym nie myśl. Odbierasz mi zabawę. Jesteś kobietą samego Macaria Castro Sancheza zwanego *El Diablo* i okazujesz taką słabość? Ale ci się pizda trafiła – zwraca się do mojego faceta i kręci głową. – Szkoda, że muszę się nią zbyt delikatnie zająć, co do mnie niepodobne, bo wytresowałbym ją porządnie.

– Wal się – pyskuję, zbieram ślinę i pluję prosto na niego.

– No i po co ci to było, *puta*? – Z otwartej ręki uderza mnie w policzek, który przed chwilą pociął.

Piszczę głośno i czuję stróżki krwi spływające w dół mojego policzka i skapujące na moją pierś.

– Chory pojeb – nadal się nakręcam i właśnie zaczął się odzywać mój temperament.

– Stul pysk, bo odetnę ci język i przestaniesz nim wtedy tak kłapać – straszy mnie, co działa. – Albo zaszyję ci te brzydki mówiące usteczka – zastanawia się, która opcja byłaby lepsza.

Zadaje mi za karę kilka potężnych ciosów w żołądek, aż brakuje mi tchu. Wciągam głośno powietrze i się kulę. Daje mi pstryczka w nos, po czym się odsuwa. Szybko odchylam głowę w bok i zaczynam wymiotować. Szary Garniak patrzy na mnie z obrzydzeniem i jest niezłe wkurwiony.

– To jak będzie, Macario? Dostanę swój towar czy mam nadal torturować twoją kobietę? – pyta, przechylając głowę w jedną stronę. – Zobacz, w jakim ona jest już stanie. Mam kontynuować?

– Nic mu nie dawaj, Macario! Słyszysz mnie? – wykrzykuję ostatkiem siły!

– Wkurwiasz mnie, suko. – Doskakuje do mnie i wali mnie dwa razy pięścią w twarz.

Łapie mnie za szyję i mocno ją ściska, odcinając mi dostęp powietrza do płuc. Poruszam głową na boki, ale to nic nie daje. Zaciska paluchy mocniej i sprawia, że po raz kolejny tracę przytomność.



Wybudzają mnie głośne rozmowy i powoli dochodzę do siebie. Leżę na podłodze w pokoju tortur, ale nikt nie zwraca na mnie uwagi. Jednak jestem zbyt słaba, żeby podjąć próbę ucieczki. Zresztą i tak by mi się to nie udało. Moje ciało jest wycieńczone i nie sądzę, że dałabym radę utrzymać się na nogach. Do tego są tu tego śmiecia goryle, więc nawet nie zrobiłabym dobrze jednego kroku, a już zostałabym powalona na glebę. Udaję, że śpię, przysłuchując się rozmowie, którą prowadzą w języku angielskim. Nie zwracają na mnie uwagi i nawet nie wiedzą, że się odsłaniają.

– Szefie, jest szef pewny, że Sanchez nas nie znajdzie? Ten człowiek jest nieobliczalny i wszystkich nas wymorduje – mówi jeden z mężczyzn.

– Za kogo ty mnie, kurwa, masz? Mam ci posłać kulkę między oczy? – grzmi i słyszę, odbezpieczony pistolet.

– Nie, nie. Niech szef wybaczy – płaszczy się przed nim, by zachować swój marny żywot.

– Musimy przekonać Sancheza, żeby dostarczył nam dziewczyny. W innym razie polecą głowy. Kupcy się już dopytują i dali mi dwa dni. Jeśli w ciągu tego czasu nie dostaną tego, co kupili, będziemy mieli przejebane. – Szary Garniak się wkurwia i kolbą pistoletu wali jednego ze swoich ludzi prosto w głowę, na co ten upada, nieprzytomny.

– Jeżeli zależy mu na dziewczynie, to w końcu pójdzie na kompromis. Musi szef zrobić jej coś naprawdę mocnego, żeby go to ruszyło. Jak powszechnie wiadomo, Sanchez nigdy nie ulega, ale ta dziewczyna to jego pięta achillesowa.

Już teraz wiem, czemu mnie porwali. Macario nie dostarczył im towaru, dlatego uprowadzili mnie i teraz katują, żeby go zmusić do przekazania dziewczyn. Co się wydarzyło, że nie doszło do tego przerzutu? Mam nadzieję, że Maca im nie ulegnie i znajdzie jakiś sposób, żeby uratować mnie na czas.

– Zgadza się. Jeżeli nie zareaguje na to, co przygotowałem dla niej teraz, to będzie trzeba posunąć się do drastyczniejszych metod. Zgwałćcie ją na jego oczach. Jeśli to też nie poskutkuje, wypruję jej wszystkie bebechy i rzucę jaguarom na pożarcie – stwierdza, jak gdyby nigdy nic, i sobie pogwizduje. – Ocućcie ją, połóżcie na plecach i przykujcie kajdankami. Zrobimy jej małą kąpiel.

Wnętrznosci skręcają mi się ze strachu na te wszystkie rewelacje, ale i tak tego nie powstrzymam. Udaję, że sama się budzę, oszczędzając sobie dodatkowego bólu. Podnoszą mnie za ramiona z podłogi i wleką na środek pomieszczenia, gdzie mnie układają i ciasno przypinają nadgarstki oraz kostki kajdankami. Zakładają mi worek na głowę i tak zostawiają. Prawie nic przez niego nie widzę i proszę Boga o szybką śmierć. Nie zniosę kolejnej tortury. Moje ciało już tego nie udźwignie. Słyszę, że po raz kolejny ustawiają połączenie, żeby Maca mógł oglądać brutalny teatrzyk ze mną w roli głównej. Wiem, że już się połączyli i mój oprawca celowo przeciąga wszystko w czasie. Nie wiem, po co mam ten wór na głowie, i nie chciałabym się tego dowiedzieć. Nagle słyszę tuż obok siebie ten straszny i mrozący krew w żyłach głos:

– Cóż, Macario, widzę, że obraz twojej cierpiącej kobiety cię nie rusza, więc być może to cię poruszy i w końcu odblokuje. – Zaczyna się przedstawienie. – Podajcie mi szlauch – rozkazuje.

O, kurwa, co on zamierza z nim zrobić? Kiedyś na filmach oglądałam sceny tortur i jedną z nich było podtapianie. W ten sposób od ofiary wymuszano informacje. Ale ja przecież żadnych nie mam. Nie muszę długo czekać, żeby się przekonać, co dla mnie mają.

Niespodziewanie zalewają mi usta i nos lodowatą wodą, na co nie byłam przygotowana. Zaczynam się krztusić i dusić. Rzucam się w spazmach po twardej betonowej podłodze, tłukąc sobie głowę. Opadam z sił i czuję, że nadchodzi już mój koniec. Poddaję się swojemu losowi i gdy mam już odpłynąć w odmęty odrętwienia, woda przestaje lecieć. Próbuję zaczerpnąć życiodajnego powietrza i kilka razy słabo udaje mi się odetchnąć i zaczynam kaszleć. Przygotowuję się na kolejny raz i gdy słyszę syk wydobywającej się wody ze szlauchu, zbieram w płuca tyle powietrza, ile jestem w stanie, i je wstrzymuję. Woda zalewa moje usta i nos, ale ciśnienie jest jeszcze silniejsze i w końcu je wypuszczam. Podtapiają mnie dłużej niż za pierwszym razem. Charczę głośno, krztusząc się. Ponawiają ten proces tyle razy, że aż prawie się topię. Nie jestem w stanie normalnie oddychać i ledwo zapię. Nie ściągają ze mnie worka i tak mnie zostawiają, a ja się nawet

nie poruszam. Próbowalam, ale moje ciało jest jak sparaliżowane. Wiem, że Macario może sobie pomyśleć, że mogę nie żyć, bo nie daję żadnego znaku życia, ale naprawdę nie jestem w stanie. Do tego mokry materiał zasłania moją twarz i nie może dostrzec tego, że mam otwarte oczy i mrugam powiekami. Przepraszam cię, najdroższy.

Jak przez mgłę, docierają do mnie słowa mojego oprawcy:

– Nie bój się, żyje. To jak będzie, Macario? Masz już dosyć czy działamy dalej?

Zapanowała cisza jak makiem zasiał, ale przerywa go donośny głos Macaria:

– Dostaniesz swój towar, gnido, ale masz ją zostawić w spokoju. Wszystko przygotuję i dam znać, gdzie odbędzie się odbiór.

– Masz dwie godziny, po tym czasie moi ludzie się nią zajmą i obiecuję, że nie wyjdzie z tego bez szwanku – grozi i da się usłyszeć w jego głosie, że jest z siebie zadowolony.

– Potrzebuję więcej czasu. Pięć godzin. – Maca się z nim targuje.

– Nie, masz sto dwadzieścia minut.

– Mam coś, czego bardzo pragniesz, nie zapominaj o tym i będzie po mojemu. – Dalej idzie w zaparte.

– Ja też mam coś, czego ty pragniesz, Sanchez – odcina się. – No dobra, niech stracę. Masz pięć godzin i ani minuty dłużej. Jak się spóźnisz chociażby o sekundę, zapierdolę twoją dziwkę, *tú entiendes?*

Ich rozmowa się kończy i nareszcie zostaje zerwany z mojej głowy przemoczony worek. Szary Garnitur patrzy na mnie i szeroko się do mnie uśmiecha, ukazując przy tym rząd równych i białych zębów.

– Masz szczęście, że nie utonęłaś, *puta*. – Puszczą mi buziaka w powietrzu. – Zabierzcie ją do magazynu na górze i przywiążcie do krzesła. Tam poczeka na wymianę – rozkazuje swoim sługusom.

– Nie sprzeda jej szef do burdelu? – podpytuje jeden z nich.

– O dziwo, ale nie, a teraz do roboty. – Wskazuje im mnie i drzwi wyjściowe z celi, w której byłam torturowana.

Potakują tylko i podchodzą do mnie, po czym mnie rozkuwają, szybko podrywając moje zmaltretowane ciało do góry. Wywlekają mnie i ciągną po schodach, wprowadzając do słabo oświetlonego wielgaśnego pomieszczenia. Siedzają mnie na drewnianym krześle niedaleko słupka palet, przywiązują i zostawiają samą.

Najpierw dziękuję Bogu, że mnie ocalił, ale później modlę się o to, żeby Maca im nie uległ i tylko kupił sobie więcej czasu, żeby mnie uwolnić. Wiem, że po mnie przyjdzie. Prawie zasypiam, więc sobie na to pozwalam. Być może sen choć trochę mnie zregeneruje i pozwoli trzeźwo myśleć. W tym momencie jestem wrakiem człowieka i mam jedną wielką pustkę w głowie. Chcę tylko spać.

Rozdział dziewiętnasty



Macario

Jestem rozdarty, a moje myśli zmieniają się z minuty na minutę i kotłuje się we mnie masa emocji. Moja krew wrze i spala mnie od środka, bo nigdzie nie mogę znaleźć Aleny, jakby zapadła się pod ziemię. Przepytujemy większość gości, starając się zachować zimną krew, ale okazuje się, że to ja ostatni ją widziałem i to nie daje mi spokoju. Niemożliwe, aby uciekła, bo nie byłaby do tego zdolna. Nie kiedy wyznała mi swoją miłość i pogodziła się z tym, że już zawsze pozostanie ze mną. Mam chęć pozabijać wszystkich, byle tylko tym czynem sprawić, by wróciła. Jeżeli bym to zrobił, to pokazałbym, że mam czuły punkt, którego w życiu nie narażę na niebezpieczeństwo. Choć nie wiem, czy już tego nie zrobiłem. Pora się wszystkich pozbyć, bo muszę natychmiast rozwiązać zagadkę zniknięcia Aleny. Daję znać rodzicom, by pozbyli się gości. Przepraszają wszystkich i tym sposobem delikatnie ich wypraszą. Ja kazałbym im wypierdalać, nie przejmując się, co o mnie powiedzą.



Wpadam wściekły do pomieszczenia ochrony, by odtworzyć całe zajście przed zapadnięciem ciemności, w czasie i tuż po nim, gdy zgasły światła.

– Masz mi, kurwa, pokazać, co się działo pięć minut przed zabraniem prądu i kolejne pięć w czasie, gdy go nie było – rozkazuję człowiekowi odpowiedzialnemu za doглядanie kamer.

Ten siada i przełącza coś na dwóch konsolach pełnych przycisków i obrazy na ekranach zmieniają się z sekundy na sekundę. Na koniec szpera coś w laptopie podłączonym do systemu, który kosztował ojca kupę kasy. Nadzorowałem to i wiedziałem, że dom jest bezpieczny, ale najwidoczniej nigdy nie był.

– Długo jeszcze?! Za co ci płacę?! – niecierpliwie się, bo w tej sytuacji liczy się każda minuta.

– Uspokój się, Maca. – Lupita stara się mnie opanować, ale ja sam tego nie potrafię zrobić. – Nie pomożesz, jak będziesz nad nim tak stał i się wydzierał. Widzisz, że robi, co tylko może, żeby wygrzebać to, czego potrzebujesz.

– Zniknęła moja kobieta i tylko ten przeklęty monitoring może odpowiedzieć na pytanie, co się wydarzyło.

Alena zapadła się pod ziemię i nikt jej nie widział, a jedyną osobą, która była z nią ostatnia, byłem ja sam. Zatem ktoś nas zdradził i najprawdopodobniej nadal znajduje się w tym budynku. Kazałem Hugonowi od razu postawić na nogi swoich najbliższych ludzi, bo któryś z ochroniarzy ojca musiał maczać w tym palce. Po kwadransie, kiedy facet od kamer próbuje dotrzeć do sedna sprawy, dołączają do nas Alonzo i Gonzalo z resztą chłopaków.

– Udało się, szefie – oznajmia nagle mężczyzna. – Całe szczęście, że są na podcierwień.

– Coś znalazłeś? – Potrzebuję konkretów.

– Tak, niech pan zerknie tu – odpowiada i wskazuje na ekran, o którym wspomniał.

Skupiam wzrok na dziwnym obrazie i paraliżuje mnie od środka, kiedy widzę, co rozgrywa się na moich oczach. Obraz przeskakuje z kamery na kamerę, gdy Alena jest wyprowadzana na zewnątrz, co facet robi powoli i pozwala nam rozwikłać zagadkę zniknięcia mojej kobiety. Alena wygląda najpierw na spokojną, ale najwidoczniej zaczyna jej coś nie grać i staje się podejrzliwa, ale z początku stara się opanować i o dziwo pozwala się poprowadzić przez obcego zamaskowanego mężczyznę. Nie trwa to jednak długo, bo w końcu zaczyna się wyrywać, ale jej porywacz jest od niej silniejszy i grozi jej bronią. Moje serce pomija kilka uderzeń, gdy stoję tak i przyglądam się rozgrywającej się na moich oczach scenie. Alena zostaje wyprowadzona na zewnątrz i wpakowana do jebanego vana, który jakimś cudem uchwycił się w tamtym miejscu i nie przykuł uwagi naszych ludzi.

– Macie się dowiedzieć, co się tutaj odpiardoliło, że umknął ochronie pieprzony van przy wschodniej bramie! – rozkazuję, wydzierając się na Alonza i Gonzala. – Macie przytaszczyć tu tego gnoja żywego, a ja

go obedrę ze skóry.

Alonzo bez zbędnych słów wypada z pokoju ochrony, a Gonzalo depta mu po piętach. Wiem, że znajdują tę szuję, która myślała, że ujdzie po czymś takim z życiem.

Każę facetowi, który zajmuje się monitoringiem, jeszcze dwa razy pokazać mi nagranie z porwaniem Aleny i skupiam się na oglądaniu, doszukując się jakichś rzeczy, które naprowadzą mnie na to, kto był na tyle odważny, aby ze mną zadrzeć. Kiedy jestem już megasfrustrowany i mam chęć wyrwać sobie włosy z głowy, bo nic nie mogę znaleźć, przykuwa moje spojrzenie jeden jebany detal, a mianowicie tatuaż porywacza. Gdzieś go już widziałem. Kolesię ma z tyłu na szyi napis *Cazadoro51 z małym płomieniem, przechodzącym przez sam jego środek*. Po chwili przypominam sobie, że jebany Miguel miał podobny w dokładnie tym samym miejscu. To rzuca największe podejrzenia na tego pojeba. Nie dzielę się tymi domysłami z resztą, ale zostawiam je dla siebie. Jednak po zerwanej transakcji mogę spodziewać się po nim wszystkiego i to sprawia, że staje się dla mnie głównym podejrzanym. Decyduję ostatecznie podzielić się tymi informacjami z Hugonem, którego proszę, aby sprawdził, czy Miguel wciąż jest w Bogocie. Zostawiam ludzi w pomieszczeniu ochrony i liczę, że po przejrzeniu całego dzisiejszego dnia na kamerach dostarczą mi więcej informacji, które pozwolą nam dojść do kreta.



Sprawdzam miejsce, gdzie znajdował się ukryty van, którym została uprowadzona Alena, ale prócz ledwo widocznych śladów opon nic tam nie znajduję. Jestem wściekły, bo czas ucieka, a od zniknięcia mojej kobiety minęło już kilkanaście godzin, co dla mnie jest pieprzoną wiecznością. Moi ludzie dwoją się i troją, aby dostarczyć mi kolejnych śladów, ale na razie ciągle czekam. Nagle dostaję wiadomość.

Alonzo: Mamy coś, szefie. Jesteśmy w wartowni ochrony, gdzie także jest monitoring.

Mam nadzieję, że to jakieś konkrety i nie czekam, ale wsiadam na quada, którym tutaj przyjechałem, bo dotarcie tam pieszo zajęłoby mi z dobre kilkanaście minut. Zajeżdżam na miejsce i wyskakuję z pojazdu, pędząc do chłopaków. Wpadam zdyszany do środka, oczekując informacji od Alonza.

– Co znaleźliście? – wyrzucam z siebie.

– Mamy tego gnoja, szefie – informuje mnie. – Przejrzeliliśmy cały dzisiejszy dzień i sprawdziliśmy listę gości, którą dostarczyła nam Lupita. Na kamerach widać, że jeden z nowych ochroniarzy, młody łepok, wprowadził na przyjęcie jakiegoś obcego mężczyznę. Rozmawiałem osobiście z pracownikami odpowiedzialnymi za gości, którzy zajmowali się ich obsługą i sprawdzaniem. Jeden z nich potwierdził, że na liście nie był wpisany mężczyzna widoczny na ekranie. – Wskazuje, na którym wyświetla się twarz, lecz nie rozpoznaję jej. – Ale ten drugi – obraz zostaje zmieniony i pojawia się inny facet – to ochroniarz pana ojca. Przyjęty kilka miesięcy temu i do tej pory nie sprawiał problemów, a współpracownicy go chwalili. Cieszy się dobrą opinią wśród pozostałych ochroniarzy, a pana ojciec jest z niego naprawdę zadowolony.

– To ten sukinsyn wprowadził kogoś do mojego domu i dalej chodzi po tej ziemi? – pytam, a mój wzrok zachodzi czerwienią.

– Już się tym zająłem – uprzedza mnie Alonzo. – Ludzie zgarnęli go w jego dziupli, gdy pakował się z torbą wypchaną grubym szmałem. Jak mniemam, to jego zapłata za wykonanie zadania. Niedługo powinien pojawić się tutaj z chłopakami.

– Nie tutaj – odzywam się, bo nie chcę, aby mama była świadkiem tego wszystkiego, a zamierzam wykroić jego wnętrzności. – Niech go od razu zawiozą do domku myśliwskiego ojca. Tam będziemy na uboczu i będę mógł się nim odpowiednio zająć.

– Już przekazuję ludziom. – Alonzo odchodzi na bok i wydaje polecenia swojej załodze.

Nie czekam dłużej i udaję się od razu na miejsce, aby wyciągnąć jak najwięcej informacji od tego zdrajcy. Niestety czas nie gra na naszą korzyść.



Przemeblowałem główny salon specjalnie dla jebanego zdrajcy, którym zamierzam się odpowiednio zająć. Jak tylko jego tyłek zostaje wtaszczony do środka, staram się opanować, aby nie wbić ściskanego przez siebie noża prosto w jego parszywe serce. Ma na łbie zarzucony worek i próbuje coś mówić, ale

wychodzi to jak bełkot przez zakneblowane usta. Szarpie się w uściskach moich ludzi, którzy uderzają go kilka razy w brzuch, by wstrzymać jego ruchy i pokazać, że zadarł nie z tymi, co trzeba. Kiwam do chłopaków, aby umieścili go na długim drewnianym blacie, który ustawiłem w pionie, aby mieć go przed sobą. Kiedy go tak zakuwają w grube kolczaste pasy, chłonę z przyjemnością jego krzyki wypełnione bólem, zadawanym obecnie jedynie przez ostre zębatki. Po przykuciu zdrajcy podchodzę do niego i zszarpuje mu z głowy wór, a on wytrzeszcza oczy na mój widok. Nie kłopotzę się z zerwaniem mu taśmy, którą ma zakneblowane usta, ale postanawiam, że najpierw przedstawię mu swój plan na zabawę, którą dla niego zaplanowałem. Choć nie mam na to czasu, nie mogę pozwolić, aby ta szumowina uszła bez szwanku po takiej zniewadze.

– Zanim pozwolę ci mówić – odzywam się do niego ostro i stanowczo – wyjawię ci, co z tobą zrobię. Jak widzisz, mam w dłoni jeden ze swoich ulubionych noży ze szpiczastym wygiętym w łuk końcem, który wchodzi w ciało takich zdrajców jak ty, jak w masło. Proste ostrze ma to do siebie, że zanurza się w skórze i wsuwa się głęboko, ale nie ma takiego zakończenia jak to, które wybrałem. Ono wbite i potem przesunięte w bok oraz szybkim ruchem zabrane, rozrywa skórę, a nie tylko ją kaleczy. Zadaje dotkliwy ból i pozostawia zarówno krwawiącą ranę, jak i wyszarpuje kawałki żywego mięsa. To właśnie zamierzam z tobą zrobić za zdradzenie mnie i pomoc w uprowadzeniu mojej kobiety. Zginiesz, a ja będę się tym upajał.

Jednym ruchem zrywam jego taśmę i wyciągam szmatę, którą ktoś mu wcisnął w usta, na co krzyczy z powodu nagłego, niespodziewanego bólu.

– Proszę, nie zabijaj mnie – błaga jak skończona cipa. Nie ma jaj, by przyjąć to, na co zasłużył. – Zrobiłem to dla pieniędzy i lepszego startu z dziewczyną.

– Gównu mnie obchodzi, co chciałeś! Odważyłeś się na coś, na co trzeba mieć jaja, a ty ich nie masz, bo płaczesz jak pieprzona pizda. Gdzie się podziała twoja odwaga, którą musiałeś mieć, podejmując współpracę z tymi gnojami? – Domyślałem się, że w grę wchodzi więcej osób niż jedna.

– Chcieli dziewczynę, nic więcej.

I o to jedno za dużo, bo nie powinni wyciągać po nią łapsk. Poupierdalam im je aż do kości, które potem będę łamał jedną za drugą na żywca.

– Moją własność! – krzyczę, tracąc do niego cierpliwość. – Kim są ludzie, dla których pracujesz? I nie próbuj mnie zwodzić, bo wypruję ci flaki bez mrugnięcia okiem.

– Nie znam ich, *jefe52*. – Teraz jestem jego szefem, a kim byłem, kiedy zgodził się na pomoc porywaczom? – Przyszli i zaproponowali mi szybką kasę, a ja jak ten kretyń się zgodziłem zbyt ochoczo. Teraz tego żałuję.

– Na żałowanie jest już za późno. – Niech nie zapomina, czego się dopuścił. Ja takich rzeczy nie wybaczam, a jedynie za nie zabijam.

– Przyszli z konkretnym planem, a ja miałem tylko zadbać, aby ich człowiek dostał się na przyjęcie i zapewnić ulokowanie ich vana w bezpiecznym miejscu z dala od kamer. W odpowiednim czasie miałem dodatkowo zająć się jeszcze wyłączeniem na chwilę światła w całej rezydencji.

– Jakim trzeba być durniem, żeby dać się tak zrobić i myśleć, że ja do tego nie dojdę. Poruszyłbym niebo i ziemię, a doszedłbym prędzej czy później do prawdy. Ale ty mi to ułatwiłeś, bo nawet nie kryłeś się na kamerach, a podałeś się nam jak na tacy. Widać, że jesteś młody i niedoświadczony, a oni wykorzystali twój wiek i naiwność.

Kiedy mam pokazać zdrajcy, jak kończą takie szumowiny jak on, dostaję wiadomość na telefon.

Numer nieznany: <https://kldarknet.ostrefilmiki.com/zabawa/macariocastrosanchez/>

Zamieram, bo to jakiś pieprzony link, i przeczuwam, że zobaczę tam moją Alenę. Zostawiam danie główne na później, bo muszę szybko wrócić do domu rodzinnego, aby to otworzyć i sprawdzić, co w nim jest.

– Niech czeka na mnie w takiej pozycji – rzucam do Alonzo. – Ale możecie się z nim zabawić sami, zanim wrócę.

Alonzo ochoczo kiwa głową, a ja wypadam z domku myśliwskiego ojca i wskakuję na quada. Pędzę przez teren posiadłości, aż w końcu docieram zniercierpliwiony na miejsce. W domu nie ma prawie śladu po imprezie, a służba kończy już sprzątanie, bo gdzieś tam pomieszczenia jeszcze tego wymagają. Wpadam do pustego biura ojca i kiedy odpalam laptopa, dołączają do mnie Hugo, który musiał za mną przyjechać z domku, i ojciec z Lupitą. Wszyscy są przejęci oraz zaniepokojeni tak samo jak ja. Ojciec nie zadaje

zbędnych pytań, a siostra uspokaja mnie i ciągle powtarza, że będzie dobrze. Jednak nie będzie, bo czuję to w kościach. Kiedy otworzę ten link, moje piekło znajdzie się tutaj, na ziemi, a ja i Alena będziemy w jego epicentrum, mimo że będzie nas dzieliło od siebie Bóg wie ile kilometrów. Moja ręka zawisa nad linkiem, a kiedy wciskam przycisk, strona ładuje się i naszym oczom ukazuje się obskurne pomieszczenie, a po chwili pojawia się na ekranie wycieńczona i pokiereszowana Alena. Co oni z nią zrobili? Moja biedna. Miałem rację, że za tym wszystkim stoi Miguel. Powiniennem do jego dupy przystawić lufę swojego glocka i mu ją rozpierdolić. Jebany złamas chce się na mnie zemścić poprzez Alenę. Widział nas tamtego wieczoru w restauracji i dlatego ją porwał, by dorwać mi się do dupy. Ale jak go tylko dopadnę, osobiście zadbam, aby to jego została rozerwana. Będzie cierpiał i prosił Boga o szybką śmierć, której nie będzie mu dane zaznać. Będę rozkoszował się przeciąganiem jego agonii w nieskończoność i na koniec z przyjemnością zabiję go jak parszywego psa, którym sukinsyn jest i będzie już zawsze.

Staram się zachować kamienną twarz z idealnie dopasowaną maską na swoim miejscu. Nie mogę dać się ponieść chwili, bo wtedy się odsłonię i narażę moją kobietę na coś jeszcze gorszego. Hugo w tym czasie ściąga naszego najlepszego informatyka, który niczym bezszelestna mysz rozlokowuje się obok biurka na stoliku, który podsuwa mu Lupita, i stara się zlokalizować połączenie. Ja w tym czasie słucham i oglądam, jak ten chory psychol delectuje się zadawaniem tortur Alenie. Moja dziewczynka radzi sobie na tyle, na ile jest w stanie, ale wygląda już na wyczerpaną. Każda zadana przez Miguela tortura powoduje, że moje serce rozrywa się od środka. Alena wyznaje mi ponownie miłość, co odczytuję z ruchu jej warg. Umieram od wewnątrz, bo nie mogę nic zrobić. Nie potrafię jej uratować, bo nie mam pojęcia, gdzie jest przetrzymywana. Moi ludzie szukają jej i jakichkolwiek śladów, dokąd mogłaby zostać zabrana, ale na razie nic nie mamy. To mnie najbardziej przeraża, bo jeżeli nie zrobimy tego szybko, ten psychol ją zabije, a ja już nigdy nie będę mógł wyznać jej swoich uczuć.

Kiedy Miguel ścina pasma jej cudownych włosów, to tak, jakby coś zostało odcięte we mnie. Tracę część siebie, gdy ona tak płacze i odgraża się swojemu oprawcy. Potem sukinsyn sięga po grubą igłę, a ja stoję osłupiały i jak na autopilocie oglądam kolejną scenę tortur zadawanych mojej kobiecie. Cierpi, tak cholernie cierpi, a ja mogę tylko stać i przyglądać się temu wszystkiemu w bezpiecznym otoczeniu, kiedy ona jest w łapskach wroga. Przysięgam, że pomszczę każdą rzecz, którą jej zrobił, i pozwolę jej, aby to ona mogła zadawać dotkliwy ból temu skurwielowi. Jej ciało robi się wiotkie, a głowa opada. Przechodzą mnie ciarki na ten widok, bo ona nigdy nie musiała znosić drastycznych tortur, a teraz tego doświadcza i to wszystko z mojego powodu. Ja ją na to naraziłem i płacę teraz za to, oglądając transmisję na żywo.

Moje nerwy puszczaają, kiedy ten uderza Alenę, a krew zaczyna się sączyć gdzieś z jej twarzy. Krzyczę i wariuję, kiedy ona znika sprzed kamery i już jej nie słyszę. Boże, proszę, aby była cała. Nie może umrzeć. Nie przeze mnie i moją głupotę. Pozwól mi ją odzyskać, bo jeżeli ona zginie, to ja po części razem z nią. Kocham tę kobietę i oddałbym za nią życie, ale muszę mieć jeszcze szansę jej to powiedzieć i pokazać, jak bardzo jest dla mnie ważna. Musi usłyszeć ode mnie, że facet, który zawsze się zarzekał, że nie jest zdolny do miłości, właśnie uświadomił sobie, że ją pokochał i nie wyobraża sobie bez niej życia. Drę się i przysięgam na wszystkie świętości, że znajdę tę kanalię i zabiję gołymi rękami. Nikt mnie przed tym nie powstrzyma, a ja będę słuchał, jak uchodzi z niego każda cząstka życia. Ale Miguel ma gdzieś to, co mówię, i tak jak szybko zostało nawiązane połączenie, tak samo prędko zostaje ono zerwane.

Widzę wszystko na czerwono i jeszcze chwila, a kogoś zabiję, bo buzuje we mnie wściekłość nie do okiełznania. Szarpię głowę na informatyka, którego palce latają w zawrotnej prędkości po klawiaturze.

– Zdoyleś ich lokalizację? – pytam, będąc u kresu sił.

Mężczyzna unosi głowę znad ekranu i ze współczującym spojrzeniem kręci głową.

– Połączenie zostało zaszyfrowane i puszczane przez serwer strony z bezpośrednią jego lokalizacją – wyjaśnia, ale to i tak mało mi mówi.

– Czyli mamy tyle, co nic. – Wpadam we wściekłość.

Jednym ruchem ręki zrzucam wszystko, co znajduje się na biurku ojca wraz z laptopem, na którym jeszcze chwilę temu widziałem Alenę. Drę się i rwę włosy z własnej jebanej bezsilności. To ja zawsze byłem górą, nigdy nie było inaczej. To ja stałem o krok przed swoimi wrogami, a teraz oni są o dwa kroki przede mną. A ja ich gonię i nie potrafię, kurwa, dogonić.

– Kurwa, kurwa, kurwa!!! – wrzeszczę z bezradności wobec tego, że nie mogę nic zrobić, bo nie mam żadnego punktu zaczepienia, gdzie ona mogłaby być.

Jebany Miguel dobrze sobie to zaplanował w każdym najmniejszym szczególe, ale w końcu się potknie i ujawni miejsce. To tylko kwestia czasu, aż go dorwę i nie ręczę za siebie.

Ojciec stara się przemówić do mojego rozsądku i tłumaczy, że takie zachowanie nigdzie mnie nie zaprowadzi. Muszę wziąć się w garść i robić, co w mojej mocy, aby odnaleźć Alenę. Uświadamia mi również, że od porwania minęło ponad czternaście godzin, co przy tym wszystkim wydaje mi się jebaną wiecznością, a nie pieprzonymi kilkunastoma godzinami. Czuję się tak, jakbym nie spał i był na nogach od paru dni, ale emocje robią swoje i ciało najbardziej to odczuwa. Przypominam sobie o chłopaku w chatce myśliwskiej i decyduję, że wracam tam i dokończę to, co zacząłem. Nie informuję ich, dokąd jadę, choć co chwilę o to pytają. Mam dość tego, że sam się zamartwiam i nie chcę, żeby oni martwili się o mnie. Zajeżdżam na miejsce i szturmuję z gniewem domek. Chłopak jest już pokiereszowany przez moich ludzi, ale dopiero ja zadam mu najbardziej dotkliwy ból.

– Czas zapłacić za to, na co skazałeś moją kobietę – informuję go, a ten prosi o wybaczenie i oszczędzenie go, ale już jest za późno.

Przypieczętował swój los, gdy wpuścił na teren posiadłości jebanego porywacza i pozwolił mu uciec, a raczej pomógł mu w ucieczce. A takie zdrady kończą się jednym: śmiercią.

Sięgam po szpiczasty nóż myśliwski, którym ojciec często oprawia zwierzynę, i wbijam go w chłopaka kilka razy, aż wyszarpuję nim kawałki skóry, kiedy młody krzyczy z bólu i opada szybko z sił. Każę chłopakom go ocucić kilka razy zimną wodą, na co ten drży i płacze, a ja zadaję kolejnych kilka dźgnięć i teraz wyszarpuję skórę dużymi płatami, aż na brzuchu znika po niej ślad i zostaje samo mięso. To samo robię z nogami, rękami, plecami i twarzą. Dopóki nie przestaje przypominać człowieka, a coś na miarę kupy mięcha, którego już niedługo skosztują zwierzęta w Amazonii. Tam najczęściej pozbywamy się ciał, bo mamy pewność, że nie zostanie po nich najmniejszy ślad. W Amazonii kryje się wiele dzikich zwierząt, które uwielbiają takie rarytasy. Chłopak po godzinie okaleczania i znęcania się nad nim umiera, co tylko oszczędza mu bólu pożarcia żywcem przez dziką zwierzynę. Jego ciało zostanie w sekundzie rozszarpane, a my będziemy mieć go z głowy.

Wracam do domu, a moi ludzie zostają i sprzątają bałagan, jaki pozostawił po sobie chłopak. Mama zgarnia mnie w matczyne uścisk, ale ja nie mam czasu na zbytne ceregiele. Muszę znaleźć Alenę i ją uratować.

Dostaję kolejną wiadomość z zaproszeniem na wcześniej wysłany link, ale skoro laptop ojca został przeze mnie zniszczony, tym razem Lupita przynosi swój. Prosi mnie, abym tylko go nie rozwalił w napadzie złości, jak było z urzędzeniem ojca. Mam gdzieś to, co mówi, bo to nie ona jest w opałach, a moja Alena. Kolejny filmik pokazuje następne tortury i tym razem puszczają mi już przed Miguelem nerwy. Jebany psychol kaleczy moją kobietę i zadaje jej niewyobrażalny ból. Zabiję tego skurwiela i wydłubię mu oczy. Ale zanim to zrobię, będę delektował się ćwiartowaniem jego obślizgłego cielska. Obserwuję na granicy szału, jak Meksykanin pozostawia ślady noża na ciele Aleny, i aż się we mnie gotuje. Zanim te rany się zaleczą, to potrwa, ale zadbam, aby moja kobieta zapomniała o tym szybko, gdy tylko ją stamtąd wyciągnę. Połączenie ponownie zostaje zerwane, a ja wciąż nie mam żadnych konkretów.

– Ten skurwiela kupił bilet do Meksyku, ale wysłał jako siebie kogoś innego – informuje mnie Hugo, gdy wchodzi do biura i dzieli się ze mną nowymi informacjami. – Udało mi się dojść do nagrań z kamer i zdecydowanie nie ma na nich Miguela, tylko jest to jakiś podstawiony gościu. Udał, że wyjechał, a tak naprawdę planował to wszystko co do najmniejszego szczegółu.

– Jebany szcur i krętacz – cedzę przez zęby.

– Chce odzyskać swój transport z porwanymi dziewczynami. Coś czuję, że za tym wszystkim kryje się drugie dno, a on ma więcej za uszami, niż się nam wszystkim wydaje. Pewnie robi jebaniec lewe interesy i korzysta na transporcie. Może ktoś chce mu się do dupy dobrać i pali mu się już pod nogami – wtrąca mój przyjaciel.

– Ludzie coś znaleźli? – pytam Hugona.

– Wymeldował się z hotelu trzy dni temu. Tego samego dnia, kiedy niby wrócił do Meksyku – odpowiada. – Jak dobrze już wiemy, nie zrobił tego, ale zaszył się gdzieś i przeczekał, aby wykonać ten ruch z porwaniem Aleny.

– Potrzebny nam jakiś jebany punkt zaczepienia. – Zaczynam powoli wariować. – A jego telefon, gdzie miał ostatnie logowanie?

- W dzielnicy Plaza de Toros de Santamaria. I tam się ślad urywa. Nic poza tym nie mamy.
- Cholera – przeklinam z tej bezsilności.

Dostaję kolejną wiadomość z zaproszeniem, więc odpalam ponownie link i znów widzę wycieńczoną Alenę z zarzuconym na głowę workiem. Jej ciało jest pokryte grudkami i śladami cięć z zaschniętą krwią, ale moja granica zostaje przekroczona po raz kolejny, kiedy Miguel podtapia ją, a ta cała mokra zaczyna się telepać i ewidentnie ledwo łapie oddech, kaszłąc. Jest praktycznie naga, co nie pomaga, a jej ciało pokryte jest ranami zadanymi w czasie tortur. Gdybym mógł dostać się teraz do tego gnoja, to sam bym mu zgotował taki los, na jaki skazuje obecnie moją kobietę. Wykorzystuje słabszą od siebie osobę, by poprzez nią zadać mi ból. Co oczywiście czyni, bo moje serce krwawi na ten widok, ale mówię sobie, że przyjdzie czas na tego skurwiela i sam zadbam o jeszcze dotkliwszą zapłatę za to, co zrobił bezbronnej i niewinnej dziewczynie. Wykrzykuję, że go zabiję, bo tylko to mnie teraz trzyma przy życiu, kiedy oglądam te sceny rodem z filmu gangsterskiego, choć to, co dzieje się po drugiej stronie, jest milion razy gorsze. Ale nasz świat właśnie z tego się składa, my nie bawimy się w mało dotkliwe tortury, ale zadajemy takie, które złamałyby niejednego twardziela. Oczywiście gnida domaga się zwrotu towaru, którego według niego go pozbawiłem. Chce, żebym wymienił go na Alenę, i daje mi na to z początku dwie godziny, ale udaje mi się ugrać pięć. Przez ten czas muszę dowiedzieć się, gdzie się ona znajduje, i dostać się do niej, aby transakcja nie doszła do skutku. Ten skurwiela już nigdy ode mnie nic nie dostanie.



Mija pieprzone pół godziny od ostatniego połączenia z Miguelem i od momentu, kiedy widziałem Alenę. Jej stan był makabryczny i jeżeli ten kutas nie przestanie, to ona tego nie wytrzyma. I tak już źle wyglądała na tych transmisjach, a kolejne mijające godziny mojej bezsilności i niewiedzy, gdzie ona może być przetrzymywana, nie działają na jej korzyść. Kiedy moja nadzieja ulatuje jak każdy oddech Aleny na tym świecie, dostaję kolejną wiadomość, która daje mi światełko w tunelu.

Nieznany numer: Tu znajdziesz swoją dziewczynę:

4°30'15.0"N 74°08'54.1"W.

– Mam coś, zbieraj ludzi, Gonzalo – rzucam bez chwili zwłoki, stawiając wszystkich na równe nogi. – Niech zapakują dla każdego po broni i kamizelce, ale mają się tam też znaleźć granaty hukowe i dymne, musimy wejść tam pod osłoną nie dość, że nocy, ale również mgły, aby zmieszać się z nią i dojść tych sukinsynów od tyłu. Trzeba to zorganizować z głową, bo nie mamy czasu na wpadki. Alena już ledwo żyje, a jej rany krwawią, więc tutaj liczy się każda minuta, jak nie sekunda.

– Co masz? – pyta zaciekawiony Hugo.

– Ktoś mi przesłał współrzędne, pod którymi podobno mam znaleźć Alenę. – Nie wierzę, że dostałem to podane jak na tacy, bo równie dobrze może to być pułapka, ale dziękuję losowi, że mnie posłuchał i otrzymałem cokolwiek. Moja kobieta nie zginie, nie pozwoli na to. – Musimy sprawdzić, dokąd one nas zaprowadzą.

Zanim kończę mówić, Hugo już je wpisuje w GPS na swoim telefonie.

– Mamy tego skurwiela – rzuca zadowolony. – Jak dobrze pamiętam, to ta okolica już dawno została zapomniana i tylko małolaty się tam zapuszczają. To tereny po starej, już od dziesięciu lat niedziałającej fabryce. Znajdują się tam dwa magazyny i przypuszczam, że właśnie w którymś z nich przetrzymują Alenę. – Mój przyjaciel zna od podszewki to miasto i jego każdy zakamarek, dlatego wiem, że znajdzie sposób, byśmy niezauważeni dostali się na tamte tereny i zaatakowali z zaskoczenia.

– Ludzie są już uzbrojeni i gotowi do wyjazdu, *jefe* – informuje mnie Gonzalo, dołączając ponownie do mnie i Hugona. – Tylko pana słowo i ruszamy.

– Dobra, dajcie nam chwilę, abyśmy sami się przygotowali.

Kieruję się szybko do pomieszczenia, gdzie ochrona trzyma swoje akcesoria i narzędzia, po czym zgarniam z półki dwie kamizelki i odpowiedni do tego zadania czarny strój, który zakładają w nocy, by pod jego osłoną zapewnić bezpieczeństwo moim rodzicom. Hugo podchodzi do mnie, a ja rzucam mu kamizelkę i ciuchy, nakazując się przebrać. Po dwóch minutach obaj jesteśmy gotowi, a ja chowam z tyłu za paskiem swojego glocka i w nogawce ukrywam mały myśliwski nóż. Wsiadamy z Hugonem do jednego auta z Gonzalem i Alonzem, a kierowca jedzie zgodnie z instrukcjami podanymi w GPS-ie, które od razu wpisał

Hugo.

– Granaty mamy? – upewniam się, czy moje polecenia zostały wykonane.

– Tak, *jefe*.

– Dron do zadań specjalnych?

Tego drona wykorzystujemy tylko wtedy, kiedy zachodzi ku temu ważna okoliczność. Ma w sobie tyle możliwości, a co za tym idzie, jest również cichy i praktycznie niezauważalny. Idealnie odnajduje się w ciemności, wtapiając się w nią bez najmniejszego problemu.

– Każdy z ludzi ma na sobie kamizelkę i broń?

– Tak, *jefe*.

Wszystkie odpowiedzi wychodzą od Gonzalo, któremu jako pierwszemu wydałem to polecenie.

– Ludzie są świadomi, że mają wyciągnąć stamtąd Alenę, jak tylko ją zobaczą? Ona jest tutaj priorytetem.

– Tak jest.

– W porządku.

Jestem zadowolony. Wszystko idzie zgodnie z planem.

Robimy postój na obrzeżach Bogoty, skąd dzieli nas zaledwie kilkadziesiąt metrów od celu. Hugo kazał nam się tutaj zatrzymać i sprawdzić dronem okolicę. Dlatego właśnie patrzę na mojego człowieka, który odpowiedzialny jest za jego obsługę. Stawia go na środku ciemnej ulicy i zaczyna nim kierować zdalnie poprzez tablet. Dwa małe joysticky zostają przez niego poprowadzone i kieruje drona nad magazyny, o których wspominał Hugo. Okolica wydaje się opuszczona, ale im bardziej zagłębia się w tereny hal, tym widzimy więcej kręcących się tam ludzi, co daje mi nadzieję na to, że Alena jest gdzieś tutaj. Cały teren ogrodzony jest grubą siatką, zakończoną ostrym drutem kolczastym. Na słupach znajdują się lampy, a na co niektórych przymocowane są kamery. Domyślałem się, że to nie atrapy, więc musimy je skutecznie omijać.

– Zrobili sobie tutaj małą fortecę – odzywa się chłopak od drona. – Patrzy szef, przy tym wysokim magazynie kręci się chyba z dziesięciu ochroniarzy, a w środku w podziemiach, zgodnie z tym, co pokazuje skaner, rozlokowanych jest kolejne kilkanaście osób. Na parterze znajduje się tylko ktoś usadzony zapewne krzesła, bo wygląda jakby siedział.

– Mamy kryjówkę tego sukinsyna – mówię, zrzucając z siebie nieco balastu, bo już jesteśmy blisko celu i niedługo będę mógł wsadzić kulę w łeb temu gnojowi.

Tą osobą jest na pewno Alena.

– Nikogo z nią nie ma, ale znajduje się tam coś w rodzaju dziury, bo inaczej tego otworu nie potrafię nazwać. Na dole schodów dogląda jej kilku koleś. Jestem pewien, że każdy z nich ma broń z ostrą amunicją, tak że radzę zachować czujność. Dron więcej nam nie pokaże, ale okolica od nas do ogrodzenia terenu fabryki jest czysta, kilka metrów za nią również, a dopiero koło małego magazynu kręci się kilkoro ludzi. Najwięcej znajduje się ich przed dużą halą i w samym jej środku. Widzę ruch w pomieszczeniu obok osobnika, który jest tam przetrzymywany. Są tam trzy osoby, a jedna dość energicznie porusza się po pomieszczeniu.

– To pewnie pieprzony Miguel – dzielę się z nim swoimi przypuszczeniami. – Tylko on może się tam najbardziej denerwować.

– Czyli możemy niezauważeni dojść aż do głównego magazynu, przy okazji zdejmując ludzi Miguela – zauważa Hugo.

– Tak – przytakuje mu chłopak. – Będę latał po okolicy i jej doglądał, jak coś mnie zaniepokoi lub zobaczę jakiś gwałtowny ruch, od razu o tym poinformuję.

Kiwam głową, wsadzam bezprzewodową słuchawkę w ucho i możemy się z moimi ludźmi porozumiewać na spokojnie. Każdy z chłopaków ma taką samą w swoim ekwipunku, więc mamy ciągły kontakt ze sobą. Sprawdzam ostatni raz kurtkę i zapięcie kamizelki, po czym zakładam pas, do którego wsuwam glocka na wszelki wypadek, a przyjmuję broń dalekiego zasięgu od Hugona z większym i lepszym celownikiem.

Ruszamy z resztą ochroniarzy, aby wyciągnąć stamtąd Alenę. Z wysuniętą przed siebie bronią, idę krok w krok za swoimi ludźmi, a moich tyłów pilnuje kolejnych kilku mężczyzn. Wspólnie z Hugonem jesteśmy w samym środku, zachowując chociaż część bezpieczeństwa. Alonzo przecina dużymi szczypcami grubą siatkę i robi nam otwór na tyle duży, żebyśmy przez niego normalnie przeszli. Torujemy sobie drogę

do małego magazynu, nie trafiając na ochroniarzy, ale po kolejnych dwudziestu metrach pojawia się pierwszy, drugi i trzeci, których jednym strzałem zdejmują nasi snajperzy, ukryci gdzieś na dachu. Weszli tutaj z nami, ale zaraz za ogrodzeniem się rozdzieliliśmy i oni poszli w swoim kierunku, a my w przeciwnym. Cisza nie zostaje przecięta przez żadne wystrzały, co daje nam nadzieję, że dostaniemy się niezauważenie wystarczająco blisko głównego magazynu.

Wpatruję się przez chwilę w ciemne niebo, po którym wciąż gdzieś krąży dron, ale nie jestem w stanie go odnaleźć wzrokiem. Moi ludzie ustalają z Hugonem dalsze kroki i zaraz mnie o nich informują. Rozdzielamy się na dwie grupy, pierwsza idzie od północy, a druga od południa, aby zamknąć im drogę ucieczki i zlikwidować patrolujących samotnie teren Meksykanów. Ramię w ramię z chłopakami zbliżamy się do dużej hali, gdzie przetrzymywana jest Alena. Mam nadzieję, że wytrzyma, dopóki po nią nie przyjdziemy. Zdejmujemy kilku ochroniarzy, robiąc to cicho z wygłuszającymi wystrzały tłumikami. Musiałem zamienić swojego glocka, który potrafi narobić dużo hałasu, na nowoczesną broń palną, która w tej akcji jest jak pieprzone spełnienie marzeń. Bez takiego sprzętu nie zdołalibyśmy zabić niezauważeni tylu Meksykanów i dotrzeć tak daleko. Całe szczęście nikt jeszcze nie dał sygnału, że mają nieproszonych gości.

Przemieszczamy się z każdym metrem coraz bliżej i kiedy dzieli nas od magazynu tylko wolna przestrzeń, nic poza tym, widzę, jak druga załoga podchodzi od prawej strony i pod osłoną nocy zabija jeszcze kilku ludzi. Ruszamy sprintem w kierunku grupki, która utorowała nam bezpieczną drogę do siebie i dołączamy do nich. Po analizie drona przewidujemy, że Meksykanie wyjdą tylnym wyjściem, gdzie przejmie ich druga załoga, a my jako pierwsza wejdziemy przednim wejściem do budynku. W międzyczasie jeden z naszych ludzi, który został gdzieś za nami między halami, umieszcza bomby na kilku obiektach. Wybuchy te mają narobić hałasu, ale również wywołać zamieszanie i zniszczyć wszystko dookoła w bezpiecznej odległości od nas. Ostatecznie robią taką rozpiarduchę, że nawet my uchylamy się od efektów tych wybuchów, gdy zostają wybite wszystkie okna w magazynie, a budynek drży przez chwilę.

Chowamy się za ścianą, każda grupa przyczołowana na swoim miejscu, ale większą część zadania odwali ta druga, biorąc na siebie pierwszy ogień. Kiedy dają znać przez słuchawkę, moi ludzie zabezpieczający tyły wyrzucają swoje granaty na tyle daleko, na ile są w stanie, a ogłuszający huk i gęsta mgła spisują się idealnie, wywabiając Meksykanów od tyłu z magazynu na zewnątrz. Czekamy jeszcze przed wejściem, ale na tyłach już rozgrywa się niezła jatka, jak podaje jeden z naszych ludzi. Ci idioci przez tę gęstą mgłę strzelają sami do siebie, wybijając się wzajemnie, co jest nam na rękę. Oszczędzają nam większą część roboty i amunicji.

Nagle my również zostajemy zaskoczeni, bo z ciemności wyłania się grupka zamaskowanych gości i zostajemy ostrzelani. Chowamy się, gdy jedna kula nieoczekiwanie trafia w Gonzalego, ale ten kiwa głową, że da radę, i nie tracimy dalej czasu, wybijając te parszywe kanale. Strzelam i zabijam kilku ludzi, robiąc to w imię mojej kobiety. Strzał za strzałem, wystrzał za wystrzałem i padają jak muchy. Kolejnych dwóch moich chłopaków zostaje postrzelonych w nogę i w rękę, ale trwają mimo tego przy moim boku i chronią moje tyły, strzelając i zabijając wrogów. Ciężar kamizelek nas przytłacza, ale jeżeli ktoś ma wprawę i często ich używa, to dla niego żaden problem. Każdy z nas ma ochronę z najlepszych materiałów, jakie znajdują się na rynku. Jak to się mówi: coś kosztem czegoś. Stawiam na jakość, bo moi ludzie muszą czuć się bezpieczni. Wiadomo, że nie każda kula zatrzyma się na tym metalu, który umieszczony jest w kamizelce, ale daje to szansę nawet po postrzale na dotarcie do szpitala.

Wpadamy w zgranym szyku w kilka osób do środka. Jesteśmy czujni, ale wewnątrz nie ma żadnych Meksykanów. Jednak gdy wchodzimy głębiej, pojawia się ogień kul, które świszczą wokół, lecz udaje nam się umknąć śmierci. Rzucam okiem, szybko rozglądając się wokół na moich ludzi, którzy wymieniają ogień z wrogami. Trwa istna krwawa jatka. Pomieszczenie wypełnione jest paletami, ściany są poharatane od kul, a łuski walają się pod nimi po podłodze. Przeczesałem wzrokiem pomieszczenie dalej, aż do moich uszu dociera krzyk i moim oczom ukazuje się Alena przywiązana do krzesła. Wygląda mizernie i patrzy na mnie spod półotwartych powiek, jednak nie wie, że to ja, bo mam założoną maskę. Mruga kilka razy, jakby nie wierzyła w to, co rozgrywa się na jej oczach, a ja zamieram na chwilę, bo sam już nie wiem, czy to dzieje się naprawdę. Podbiegam do niej i zrywam kominiarkę, by wiedziała, że to ja. Jak tylko się odzywa, mój oddech wraca, a krew mi pompuje na nowo adrenalinę do krwiobiegu. Uwalniam ją i chowamy się za paletami, które dają nam chwilowe schronienie. Miłość do tej kobiety sprawia, że jestem gotów na stoczenie największej

z dotychczas podjętych przeze mnie batalii. Jest dla mnie cenniejsza od własnego życia i nie mogę jej stracić, kiedy ją właśnie odzyskałem. Jednak mam jeszcze jedną rzecz do zrobienia.

Gdy mam pewność, że moja ukochana jest bezpieczna, zostawiam ją na chwilę samą.

Czas na Miguela, aby zakończyć w końcu jego żywot.

Nadchodzę niczym tornado, które zmiata wszystko na swojej drodze i pozostawia po sobie zgliszcza.

Rozdział dwudziesty



Alena

Ze snu wyrrywają mnie głośne huki. Nie wiem, co się dzieje, i zaczynam wystraszonym wzrokiem rozglądać się po pomieszczeniu. Jednak w środku panuje spokój i nikogo tu nie ma. Jedynie porozmieszczane tu i ówdzie drewniane palety. Jestem już rozbudzona i zaczynam nasłuchiwać. Na sto procent mogłabym przysiąc, że są to wystrzały. Mnóstwo wystrzałów. Czyżby to Macario po mnie przyszedł?

Nagle na zewnątrz dochodzi do wybuchu, którego siła wybija wszystkie okna w magazynie. Drobne odłamki potłuczonej szyby spadają na mnie, kalecząc moje i tak pocięte już ciało. Budynek jest długi oraz szeroki, a ja znajduję się na jego końcu, jednak siła wybuchu musiała być tak potężna, że aż do mnie to wszystko doleciało. Nieoczekiwanie drzwi do magazynu, otwierają się z łoskotem i tyłem do środka wbiega kilkunastu zamaskowanych ludzi. Nieprzerwanie wymieniają się ogniem i teraz przed moimi oczami rozgrywa się scena rodem z dobrego kryminału. A w samym centrum rozróby znajduję się ja, która zaraz przypadkowo zarobi kulkę w łeb. Strzelanina trwa w najlepsze, a ja jestem niestety bezsilna. Zostałam przywiązana do krzesła i nie mam jak się uwolnić, bo te pieprzone więzy zbyt mocno mnie trzymają.

Szarpię się jak dzikie zwierzę, ale zamiast sobie pomóc, to okaleczam swoją skórę jeszcze bardziej. Adrenalina krąży w moich żyłach z zawrotną prędkością, a serce ze strachu chyba zaraz wyskoczy mi z piersi. Co chwilę słyszę latające w powietrzu pociski, które lądują tuż za mną, wbijając się w palety i ścianę. Uchylam się na oślep, bo nie chciałabym zostać trafiona i przede wszystkim nie chciałabym w taki sposób kończyć życia.

Nagle koło mojego ucha słyszę głośny świst i coś wbija się w drewno tuż za mną. Gdybym nie odsunęła się o centymetr, kula otarłaby się o bok mojej głowy i mogłabym już nie żyć. Zaczynam głośno krzyczeć, zwracając na siebie uwagę najbliższego mnie zamaskowanego człowieka. Wgapia się we mnie, ale za chwilę się reflektuje i podbiega do mnie. Wyciąga zza pasa nóż myśliwski i przede mną kłęka. Zrywa maskę z głowy i moim oczom ukazuje się twarz Macaria. Nie wiem, czy to wzrok płata mi figle, czy to prawda.

– Maca – ledwo szepczę, bo nadal nie wierzę, że to może być on.

– Cii, *princesa* – uspokaja mnie. – Mam cię – mówi, przecinając szybko sznury na moich nadgarstkach i kostkach.

Ostrzeliwanie nadal trwa, ale nikt nie zwraca na naszą dwójkę uwagi. Odcinam się od tego wszystkiego i pozwalam się podnieść Macariowi z krzesła, dając poprowadzić się za palety, które są naszym schronieniem. Sprawdza mnie, w jakim znajduję się stanie, i gdy się upewnia, że dam jeszcze radę wytrzymać, mocno mnie do siebie przytula. W jego ramionach czuję się bezpiecznie. Nareszcie jestem w domu. Wdycham w nozdrza jego zapach, ale odrywa mnie od siebie, patrząc mi głęboko w oczy i mówi:

– Posłuchaj mnie teraz uważnie, Aleno. Pod żadnym pozorem nie wolno ci stąd wyjść. Nie wychylaj się, przykucnij i czekaj tu na mnie, aż po ciebie przyjdę, rozumiesz? – wydaje mi polecenie, ale nie mam zamiaru się na to godzić.

– Nie! Nie ma mowy. Zostań tu ze mną, Macario. Nie zostawiaj mnie tu samej – błagam go, zaczynając przeraźliwie płakać. – Tak bardzo się boję. – Głos mi drży i zaczynam się trząść.

Nadal jestem w samych majtkach i tych przeklętych nakładkach na sutki, które założyłam do sukienki.

– Nie mogę zostawić moich ludzi na pastwę losu. Jestem ich przywódcą – stara się mnie uspokoić i mówi do mnie jak do dziecka. – Proszę cię, *princesa*, nie utrudniaj mojej pracy. Nim się obejrzysz, wrócę po ciebie i zabiorę cię do domu. – Nachyla się do mnie i delikatnie mnie całuje w spierzchnięte wargi, po czym znika w ogniu strzelaniny.

Przykucam tak, jak Macario mi kazał, i czekam. To się w ogóle nie kończy. Jakby mieli ze sobą nieskończoną ilość amunicji. Pociski cały czas fruują w powietrzu i co chwilę ciała poległych uderzają

o betonową podłogę. Zatykam sobie uszy, bo nie chcę tego słyszeć. Zaczynam nucić w głowie kołysankę z dzieciństwa *Song of the sea*, którą często śpiewały dzieciaki z sierocińca, i bujam się w przód i tył, próbując się całkowicie odciąć od tego straszego świata. Nagle tuż niedaleko mnie pada ciało zabitego mężczyzny. Chcę krzyczeć, ale wkładam sobie pięść w usta, by stłumić okrzyk i nie zdradzić swojej kryjówki.

Nie wiem, ile już czasu trwa ta krwawa jatka, ale w końcu wszystko się uspokaja i zapada głucha cisza. Wtem słyszę szybkie kroki, odbijające się od posadzki. Jestem pewna, że to Macario i już chcę do niego wybiec, jednak w miejscu zatrzymuje mnie wystrzał i padające z łoskotem ciało. Mój Boże, nie. Nie, nie, nie! Łapię się za resztkę włosów, które mi zostały i z całej siły za nie ciągnę, zaczynając kręcić głową na boki, jakbym była obłąkana. Głośny przeraźliwy rechot, wywołujący dreszcze strachu na moim ciele, przerywa ciszę, która znowu zapadła.

– Cóż za piękny widok – zachwyca się jakiś mężczyzna. – Sam Macario Castro Sanchez padł mi do stóp i bije czołem pokłony w moim kierunku. Szkoda, że telefon mi się rozwalił, bo uwieczniłbym ten moment – dodaje lodowatym głosem.

Odrobinę się wychylam i moim oczom ukazuje się leżący na ziemi Macario, który został postrzelony w udo i mocno krwawi. Nad nim stoi z wyciągniętą bronią Szary Garnitur, który cmoka z zadowoleniem.

– Spierdalaj, skurwielu – odwarkuje mój mężczyzna i od razu dostaje mocnego kopa w ranną nogę.

Maca z sykiem wciąga powietrze, ale nie okazuje słabości i gra twardziela, którym zresztą jest. Przez ból i tak próbuje się śmiać oraz cwaniakować. Nie może pokazać, że mimo iż jest ranny, to osłabł. Wręcz przeciwnie, bije od niego aura wyższości i brutalności. Jego twarz obiecuje zemstę, która będzie słodka.

– I po co ci to było, Sanchez? Trzeba było mi dać to, co miałeś mi przekazać, i nie doszłoby do takiego incydentu. Przynajmniej nie teraz. – Wzrusza ramionami. – A tak musiałem zrobić to, do czego mnie zmusiłeś – rzuca, podszczypując swoją brodę.

– Nigdy niczego ode mnie nie dostaniesz, zdradziecka pizdo. – Macario, zamiast się zamknąć, dalej go prowokuje. – Jedyne, co ci mogę dać, to kulkę w łeb.

– Zamknij się! – wrzeszczy Szary Garnitur. – Właśnie przypieczętowałeś swój los, *perro53*. To ja cię zabiję z uśmiechem na twarzy. To twój koniec, Sanchez.

Szary Garnitur jest tak nakręcony, że w każdym momencie może strzelić do Macaria. Jeśli czegoś nie zrobię, to wiem, że go zabije. Tacy ludzie jak oni nie rzucają słów na wiatr. U nich rozwiązuje się problemy jednym sposobem. Nigdy nie dopuszczę, żeby ten skurwiel zrobił mu krzywdę. Mężczyzna prowadzi teraz swój monolog i na różne sposoby odgraża się Macariowi, a ja w tej samej chwili zauważam, że dłoń trupa leży za paletami i na moje szczęście nadal znajduje się w niej broń. Mam nadzieję, że w magazynku została jakaś kula. Wyciągam ją szybko i widzę, że jest chyba odbezpieczona. Nie umiem z niej korzystać, ale człowiek w przyływie zagrożenia potrafi zrobić wiele rzeczy. Wierzę, że sobie z tym poradzę. Nadal jestem schowana za paletami i wyczekuję odpowiedniego momentu, by zaatakować. Chyba oprócz nas trojga nie ma tu nikogo innego. Przynajmniej tak mi się wydaje. Moje rozważania nagle przerywa głos Macaria:

– No dalej, strzelaj, jeśli jesteś na tyle odważny. Pamiętaj, że moja rodzina mnie pomści, a w szczególności moja żądna krwi siostra. Zginiesz i nigdzie się przed nimi nie ukryjesz. – Maca go ostrzega, co się stanie po jego śmierci.

Niech lepiej tak nawet nie mówi, bo sama go za to zabiję.

– Mam to w dupie. Nic mi nie zrobią i przede wszystkim mnie nie znajdą. Teraz czeka cię kara i jestem ogromnie szczęśliwy, że to ja, Miguel Arango, odbiorę życie następcy kolumbijskiej mafii. – Rozkłada ramiona i kręci się wokół własnej osi.

Macario nawet się nie porusza i leży na zimnej podłodze, wykrwawiając się dalej. Robi się bledy i opada z sił, bo naprawdę traci dużo krwi. Nie ma przy sobie broni, dostrzegam jedną zbyt daleko od niego. Pewnie wypadła mu, gdy ten gnój do niego strzelił. Szary Garnitur patrzy na mojego faceta i szykuje się do ataku.

– Z nas dwóch tylko jeden może przeżyć i będę nim ja. – Wskazuje na siebie. – Na razie, Sanchez. Życzę ci miłego wiecznego snu – odbezpiecza broń i celuje w głowę Macaria.

Te słowa są dla mnie sygnałem. Wybiegam zza palet i niezauważona przez Szary Garnitur, przybieram pozę i lodowato mówię:

– A ja tobie tego życzę, skurwielu!

Unoszę broń do góry, zamykam oczy i strzelam na oślep. Odrzuca mnie mocno do tyłu i od razu się przewracam. Ramię mnie strasznie rwie, jakby ktoś mi je chciał wyrwać ze stawów. Nie otwieram oczu i łapię głębokie hausty powietrza. Jeszcze nie jestem gotowa, żeby spojrzeć na ten widok. Boję się, że zamiast pierdolonego Szarego Garnituru, strzeliłam do Macaria. Cisza jest uciążliwa, ale w końcu zbieram się w sobie i pozwalam zobaczyć, co się teraz dzieje. Mężczyzna leży w kałuży swojej krwi z szeroko otwartymi gałami. Trafiłam go w sam środek głowy. Macario ma zamknięte oczy i się nie rusza. Podchodzę do niego na czworakach i zaczynam go szarpać.

– Macario, słyszysz mnie? Kurwa, Maca! – wykrzykuję, uderzając go po twarzy. – Kochanie, proszę, otwórz oczy, żebym wiedziała, że żyjesz. Proszę, proszę, proszę! – Zaczynam nim potrząsać, a on nie okazuje żadnego znaku życia.

Rozpinam jego żołnierską kurtkę i sprawdzam, czy jest jeszcze gdzieś ranny, ale na szczęście nic takiego nie zauważam. Odpinam z jego brzucha pas, który jest teraz pusty, a z pewnością do którego miał powkładane spluwy, i zaciskam na jego rannym udzie. Nagle do środka wpadają kolejni ludzie i zapanowuje wrzawa. W jednym z mężczyzn rozpoznaję Hugona i kamień mi spada z serca, chociaż żołądek wciąż mam ściśnięty w supeł.

– Hugo! – drę się. – Hugo, tutaj.

Biegnie w moją stronę i pada na kolana.

– Co tu się, kurwa, stało? Jesteś cała? – mówi, zajmując się Macariem. – Stracił tylko przytomność.

– Ten tu – wskazuję na trupa – chciał zabić Macaria, ale to ja go zabiłam pierwsza. Nie mogłam pozwolić, żeby mu zrobił krzywdę. On do niego celował. I gadał głupoty, i znowu celował, i groził. Chciał pociągnąć za spust, ale to ja musiałam być pierwsza. Zabiłam go. Zabiłam. Dobrze zrobiłam, prawda? – Gadam bez ładu i składu, ponieważ adrenalina, krążąca w moim krwiobiegu, nakręca mnie strasznie i nie wiem, co się wokół mnie dzieje.

Hugo patrzy raz na mnie, raz na zwłoki z wytrzeszczonymi oczami, ale szybko kręci głową i zwraca się do mnie:

– Spokojnie, Aleno. Jesteście już bezpieczni. Nie stanie ci się żadna krzywda. Alonzo, przynieś jakiś koc i daj go Alenie, żeby mogła się okryć – rozkazuje. – Gonzalo, podjedź tu vanem. Musimy szybko jechać. Macario stracił dużo krwi i musi go zobaczyć lekarz.

Do kolejnego ochroniarza krzyczy, żeby ściągnął do rezydencji Sanchezów doktora, który zajmie się moim chłopakiem i mną. Ja na tę chwilę mam się dobrze, to Maca jest teraz najważniejszy. Wiem, że gdy adrenalina opadnie, moje emocje się wtedy ujawnią. Ale najpierw muszę być pewna, że z Macariem jest wszystko w porządku.

Nic innego się nie liczy.



Wszystko toczy się szybko. Ludzie Macaria pakują nas do vana, po czym z piskiem opon odjeżdżamy spod magazynu. Boję się o mojego mężczyznę, bo naprawdę stracił dużo krwi i rana postrzałowa nie wygląda najlepiej. Jest nieprzytomny i biały jak kreda. Jego głowa leży na moich kolanach i raz po raz przeczesuję palcami jego włosy. W głowie ciągle powtarzam sobie trzy słowa: wszystko będzie dobrze. Wiem, że Maca mnie nie słyszy, ale chyba staram się pocieszyć w dużej mierze siebie. W końcu jestem wolna, ale za to strasznie pokiereszowana. Nie wiem, jak ja dalej będę funkcjonować, wiedząc i pamiętając, przez co przesłam. Nigdy nie wymażę tego obrazu ze swojej pamięci, ale jakoś biorę się w garść i tłumaczę sobie, że teraz nie pora, żebym martwiła się o siebie, na to też przyjdzie czas.

Moim priorytetem jest Macario, który przyszedł mi na ratunek. Nie mogę go stracić i nie wyobrażam sobie tego, że mogłoby go zabraknąć, bo na co by było to wszystko? Porwał mnie, żeby mnie mieć dla siebie i ma. Zakochałam się w nim i gdy już wszystko zaczynało się jakoś układać, teraz ma to wszystko szlag jasny trafić? Na pewno do tego nie dopuszczę. Nawet nie wiem, jak długo jedziemy, ponieważ moje myśli, nie pozwalają mi na zwracanie na to uwagi. Po prostu nie chcę z nikim rozmawiać. Wreszcie van zatrzymuje się przed rezydencją Sanchezów i wszystko dzieje się błyskawicznie. Zostajemy wyciągnięci z samochodu i zanieśieni do środka. W salonie jest istne oblężenie. Czuję się jak rzecz wystawiona na targu i oglądana z każdej strony. Nie podoba mi się to i czuję się jak w potrzasku. Zaczyna mi brakować tchu i wszystko

dookoła wiruje. Ludzie przekrzykują się jeden przez drugiego, a ja siedzę na kanapie, łapiąc głębokie hausty powietrza. Podchodzi do mnie jakaś kobieta, która chce ściągnąć ze mnie koc, ale jej na to nie pozwalam i zaczynam się z nią szarpać. Chcę uciec.

– Siedź spokojnie, nie zrobię ci krzywdy. Muszę opatrzyć twoje rany, by nie wdała się w nie żadna infekcja – mówi, po czym jeszcze raz próbuje zabrać mi koc.

Nie chcę, żeby mnie dotykała.

– Zostaw. Zabierz te ręce! – wykrzykuje, bojąc się, że zrobi mi krzywdę.

– Aleno, kochana, przysięgam, że nic ci się nie stanie. Jesteś już bezpieczna – mówi z drugiej strony głos należący do Lupity.

Odwracam się w jej stronę i widzę, że wpatruje się we mnie z ogromnym współczuciem. Nie chcę go! Niech wszyscy idą do diabła. Gdzie jest Macario? Szukam go wzrokiem, ale nigdzie nie widzę. Zaczynam przeraźliwie zawodzić jak zranione zwierzę i rzucać się po sofie. Chwytam się za włosy i z całej siły ciągnę, mało co ich sobie do końca nie wyrwijając.

– Musimy jej coś podać. Zaraz zrobi sobie krzywdę – mówi kobieta, która okazuje się pielęgniarką.

– Nie! Odejdź ode mnie! Błagam, nie rób mi krzywdy! Już nie zniosę więcej bólu! – drę się jak opętana.

Podbiega do mnie Mimi, ale na pewno jej tu nie ma i mam jakieś halucynacje. Niech mnie stąd zabiorą. Jeszcze raz się zrywam i staram się podnieść, jednak kobieta mi na to nie pozwala.

– Ktoś musi ją przytrzymać. Nie dam rady jej sama utrzymać, muszę jej podać środek uspakajający.

– Ja pomogę – oferuje się ktoś i tą osobą jest Lupita. – Aleno, nie zrobię ci krzywdy, skarbie – przemawia do mnie jak do dziecka. – To ja, Lupita. Uspokój się i weź głęboki oddech.

Spełniam jej polecenie i wciągam do płuc powietrze, które lekko wypuszczam. W tym samym momencie dziewczyna mnie przytrzymuje, a pielęgniarka szybko daje mi zastrzyk. Moje ciało robi się wiotkie i czuję, że zaczynam odpływać, ale ostatkiem sił szepczę:

– Lupita... Macario... – Nie jestem w stanie dokończyć zdania i odpływam.



– Aleno. – Słyszysz tuż przy uchu słodki głos Macaria. – Aleno, obudź się, leniuchu. Pora wstawać.

Przeciągam się, przecząc swoje ciało. Otwieram oczy, układam się na boku i patrzę na mojego mężczyznę. Uśmiecha się do mnie szeroko, pochyla się i nosem zaczyna miziać bok mojej szyi.

– Cudownie pachniesz. Tak się cieszę, że jesteś cała, tylko te blizny cię szpecą i już nie jesteś taka słiczna jak kiedyś. Popatrz tylko na siebie. – Odsuwa się ode mnie z odrazą na twarzy.

Co jest? Odkrywam koldrę i spoglądam na siebie. Moje ciało pokryte jest setkami mniejszych i większych nacięć, z których sączy się krew. Pościel zabarwia się na czerwono, niszcząc jej nieskazitelną biel.

Macario sięga po coś na szafkę nocną i podaje mi lustro ze słowami:

– Oto jak teraz wyglądasz, Aleno. To nowa ty.

Boję się spojrzeć, ale Maca mnie do tego zmusza. Patrzę na swoje odbicie i widzę w nim oszpeconego potwora. Zaczynam dotykać swojej twarzy, rozdierając krzyżąc. Zdzieram sobie gardło od krzyku, ale on wciąż się ze mnie wydostaje i nie potrafię nad nim zapanować.

Zrywam się do pozycji siedzącej i zaczynam naprawdę krzyżeć. Gdy dochodzi do mnie, że był to tylko sen, powoli się uspokajam. Rozglądam się po pomieszczeniu, w którym się znajduję, ale go nie rozpoznaję. Nagle drzwi pokoju się otwierają i do środka wchodzi Lupita z matką. Kiedy widzą, że nie śpię, podbiegają do łóżka i siadają blisko mnie.

– Jak się czujesz, Aleno? – pyta Lupita, nie bardzo wiedząc, jak się przy mnie zachować.

– Jakbym była brutalnie zabijana i wskrzeszana, żeby to przeżyć ponownie – odpowiadam. Dostrzegam, że mam na sobie koszulę nocną z długimi rękawami, spod których wystaje bandaż. Odrzucam na bok koldrę i podwijam ją wyżej, żeby przyjrzeć się mojemu ciału. Zostało opatrzone i gdzieniegdzie pozaklejane dużymi plastrami. Przełykam głośno ślinę i czuję, że zbiera mi się na płacz, jednak go powstrzymuję. – Lupito przynieś mi lustro, proszę.

Razem z matką patrzą po sobie i wychycam ogromny smutek na ich twarzach.

– To nie jest dobry pomysł, moje dziecko – mówi matka Macaria, próbując wyperswadować mi to z głowy.

– Nalegam. – Po prostu muszę zobaczyć, co mi ten psychopata zrobił.

– Mama ma rację, Aleno, nie powinnaś...

Podnoszę rękę, stopując ją.

– Po prostu przynieś mi to cholerne lustro – mówię niezbyt delikatnie.

Lupita patrzy na matkę i gdy ta kiwa głową, dziewczyna wstaje, wchodzi chyba do łazienki i wychodzi z niej z lusterkiem. Kładzie je przede mną i siada. Mój oddech przyspiesza, a z nerwów dłonie mi się trzęsą i lodowacieją.

– Nie musisz tego robić.

– Muszę.

Unoszę je w górę i patrzę w swoje odbicie. Mój Boże, co on mi zrobił? Moja twarz jest opuchnięta, cała posiniaczona i okaleczona. Włosy są wycięte i miejscami sterczą mi przy samej skórze króciutkie włoski. Widać dosłownie gołe placki w miejscach, w których jeszcze niedawno miałam piękne kosmyki. Odrzucam lustro na bok i zakrywam twarz dłońmi, żeby moje towarzyszki na mnie nie patrzyły. Pozwalam sobie na chwilę słabości, po czym się zbieram w sobie i na twarz zakładam maskę obojętności. Niestety taka przez jakiś czas będę, ale w końcu rany zewnętrzne się zagoją. Gorzej z tymi, które mam w środku...

– Gdzie jest Macario? Co z nim? Chcę go zobaczyć. – Zrywam się z łóżka i staję obok. – Lupito, czy mogłabyś mi przynieść długie spodnie, jakąś bluzkę na długi rękaw, chustę i buty? Byłabym ci wdzięczna.

– Yyy... Jasne. Zaraz ci czegoś poszukam.

Wychodzi z sypialni, a ja zostaję sama z matką Macaria.

– Aleno, wszystko w porządku? – dopytuje zmartwiona.

– Tak, pani Sanchez. Co z Macariem?

– Mów mi Ophelia. Musiał przejść operację uda, bo kula zagnieździła się zbyt mocno w środku. Mój syn stracił dużo krwi i potrzebna była transfuzja. Na szczęście pocisk nie uszkodził tętnicy udowej, więc się z tego wykaraska. Jest nieprzytomny i mam nadzieję, że już niedługo się wybudzi – odpowiada, na co kamień spada mi z serca. – Aleno, jest jeszcze coś.

Przytula mnie do siebie i przez chwilę trzyma mnie tak w uścisku. Jestem spięta, ale trochę się rozluźniam i odwzajemniam ten gest. Odsuwa mnie od siebie na wyciągnięcie ręki i patrzy mi prosto w oczy.

– Dziękuję ci. Dziękuję za uratowanie życia mojego syna. Gdyby nie ty, Maca już by nie żył. Ocaliłaś go i za to ci będę wdzięczna do końca życia. – Chwyta mnie za dłonie i je ściska.

– Nie musisz mi dziękować, Ophelio. Kocham Macaria i nigdy bym nie pozwoliła, żeby stała mu się krzywda – mówię.

Lupita wchodzi do pokoju i przynosi mi rzeczy, o które ją poprosiłam. Przebieram się szybko w łazience, unikając jak ognia dużego lustra. Gotowa wychodzę i chcę jak najszybciej znaleźć się u boku mojego mężczyzny.

– Zabierzcie mnie do niego.

Kiwają tylko głowami i wychodzimy z pokoju. Idziemy na dół i kierujemy się, jeśli dobrze pamiętam, w stronę sali balowej, która się tu znajduje. Jednak ją mijamy i idziemy dalej wzdłuż korytarza. Skręcamy w lewo, gdzie zastajemy kilku ochroniarzy. Na nasz widok się odsuwają i Ophelia otwiera wielkie dwuskrzydłowe drzwi. To pomieszczenie wygląda jak szpitalna sala, gdzie znajdują się różne sprzęty do podtrzymywania życia. Macario leży w łóżku pod ścianą i ma podłączoną do klatki piersiowej maszynę, sprawdzającą jego parametry życiowe. Prawe udo ma zabandażowane i śpi sobie spokojnie.

Podchodzę do jego łóżka i siadam na krześle obok, chwytając w swoją dłoń jego ciepłe palce. Masuję go po knykciach i zaczynam płakać.

– Maca, obudź się najdroższy. Już oboje jesteśmy bezpieczni i nic nam nie grozi. Wracaj do mnie, bo potrzebuję wtulić się w twoje ramiona – proszę go, ale mi nie odpowiada.

Miarowo oddycha i nie wie, co się wokół niego dzieje. Chciałabym, żeby mnie pocieszył i powiedział, że wszystko się jakoś ułoży, ale chyba nie jestem jeszcze na to gotowa i nie wiem, czy kiedykolwiek będę. Jednak dla niego postaram się być silna i zakamufluję swoje prawdziwe odczucia. Zapomnę o wszystkim i będę żyć dalej, bo i tak nie cofnę czasu. Nie cofnę tego, co się wydarzyło, i po prostu będę wdzięczna Bogu za to, że pozwolił mi wyjść z tego cało. Może i jestem pokiereszowana, ale za to żyję.

Lupita z matką zostawiają mnie samą z Macariem i teraz to ja nad nim czuвам. Cieszę się, że sobie poszły, bo nie muszę przed nimi udawać i mogę sobie pozwolić na zrzućenie cholernej maski. Maca nadal śpi i w końcu mnie zaczyna morzyć sen. Pozwałam sobie na niego, bo mogę to zrobić bez żadnego strachu. Podsuwam sobie krzesło bliżej jego łóżka i układam obok jego ręki swoją głowę. Nie mija nawet minuta i zasypiam.



– Mmm... Jak przyjemnie – mówię przez sen, ale raptownie dochodzi do mnie, że to wcale nie jest sen.

Podrywam głowę do góry i zastaję gapiącego się na mnie Macaria. Nadal jest blady i słaby, ale w końcu się obudził. Uśmiecha się do mnie lekko, a ja szybko się podnoszę z zamiarem zawołania kogoś.

– Zaraz przywołam do ciebie pielęgniarkę. Nie ruszaj się nigdzie – mówię, jakby był w stanie podnieść się ze szpitalnego wyra.

– Aleno, siadaj. Nie potrzebuję nikogo poza tobą.

Spełniam jego prośbę, siadam na powrót i chwytam jego rękę.

– Cześć – rzucam.

– Cześć – odpowiada cicho. – Jak się czujesz? – Przygląda się mojej twarzy, ale przybieram na nią maskę, osłaniając się przed nim.

– Jakoś. A ty? Jak ty się czujesz? – pytam, rozmasowując jego palce.

– Bywało lepiej, ale takiego licha jak ja nic ani nikt nie weźmie. – Puszczą mi oko. – Ile czasu byłem nieprzytomny?

– Od wczoraj – szepczę, odwracając się od niego.

Właśnie uświadamiam sobie, jak wyglądam, i nie chcę, żeby się na mnie gapił. Przypomnił mi się sen, gdy patrzył na mnie z obrzydzeniem. Chce mi się wyć, ale przed nim nie mogę tego zrobić. Mam być przecież silna.

– Popatrz na mnie, *princesa* – wydaje mi polecenie, ale waham się je spełnić.

– Po co? Nie chcę, żebyś patrzył na mnie i na to. – Zataczam koło przed swoją twarzą.

To dla mnie naprawdę trudne. Sama nie mogę zdzierżyć i zaakceptować swojego wyglądu, a co dopiero on. Byłam dla niego piękna, a teraz wyglądam niczym upiór.

– Spójrz na mnie, słyszysz? Natychmiast!

Teraz mi rozkazuje i słyszę złość w jego głosie.

Odwracam się do niego i pozwalam mu dokonać dokładnych oględzin mojej pokiereszowanej twarzy. Nie widzę, żeby był obrzydzony tym widokiem. Biją od niego ogromna duma i miłość, ale on mnie przecież nie kocha, więc wymazuję to drugie ze swojego umysłu. Ściągą chustę z głowy i całkiem się przed nim obnażam.

– Proszę, oto ja. Nie ma na co patrzeć, Macario. Już nie jestem taka piękna, tylko szpetna i okaleczona.

– Przestań, Aleno. Te rany się zagoją, nie są wieczne. Włosy też ci przecież odrosną – tłumaczy. – Myślisz, że mi one przeszkadzają? Jeśli tak, to jesteś w ogromnym błędzie. Widziałem, przez co przeszedłeś, i jesteś cholernie silna. Zniosłeś to wszystko i się nie poddałeś. Zabiłeś dla mnie. – Na to ostatnie zdanie łamie mu się głos. – Nie powinnaś była tego robić. Gdyby Miguel mnie sprzątnął, ty mogłabyś odzyskać wolność i wrócić do Nowego Jorku. Nikt by cię nie ściagał. Ale ty wybrałeś mnie i tym samym życie u mego boku. Kurwa, więc z łaski swojej nie mów mi, że jesteś szpetna. Dla mnie zawsze będziesz piękna, rozumiesz to? Zawsze – podkreśla to słowo i bierze głęboki oddech.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj, ale proszę cię tylko o jedno. Nigdy więcej nie mów, że przez twoje rany jesteś brzydka. Teraz możesz iść kogoś zawołać, bo chce mi się kurewsko pić – wypala i puszcza mi całusa.

Wychodzę na korytarz i mówię jednemu z ochroniarzy, żeby poszedł zawołać lekarza albo pielęgniarkę, bo Macario się obudził. Proszę też o dzbanek z wodą i szklankę, po czym wracam do niego. Leży naburmuszony, bo jest mu niewygodnie i najchętniej już by wstał. Po kilku minutach zjawiają się lekarz z pielęgniarką, którzy wdają się w rozmowę z Macariem. W tym czasie ja podchodzę do wielgaśnego

okna, po czym wychodzę przez drzwi na taras i opieram się o barierkę. Wdycham świeże powietrze i wystawiam twarz ku słońcu. Promienie pieszczą moją skórę i zamykam oczy, żeby się odrobinę zrelaksować. Jednak nie jest mi to dane, bo od razu przed oczami staje mi obraz torturującego mnie Miguela. Spinam się i zaczyna mi się kręcić w głowie. Przed oczami mam czarne plamy, ale staram się miarowo oddychać i się uspokajam. Zbieram się w sobie i wracam do środka. Nie jestem w stanie się uśmiechnąć, ale jakoś to z siebie wymuszam. Maca przewierca mnie wzrokiem i z pewnością zauważa, że tylko udaję, ale o nic nie pyta. Jestem mu wdzięczna, bo nie czuję się jeszcze na to gotowa.



Od mojego odbicia i postrzału Macaria minęło czternaście dni. Pierwszy tydzień spędziliśmy w willi jego rodziców, ale Maca miał dość nadszkakiwania ze strony matki, więc postanowił, że pora wracać do jego penthouse'u. Cieszyłam się, bo już nie chciałam przebywać w tamtej posiadłości. Na każdym kroku ktoś za mną łąził i po prostu nie czułam się tam swobodnie. Lubię jego rodziców, jednak potrzebuję czasu na to, żeby dojść w pełni do siebie, ale w ciszy, a nie harmidrze.

Arturo Sanchez był mi wdzięczny za ocalenie jego jedyne go syna i jego następcy. Popłakał się przy tym jak dziecko i okazał słabość, jednak w pełni go rozumiałam. W końcu to jego pierworodny i każdy rodzic przeżywa na swój sposób wszystko, co złe. Maca i Lupita mają szczęście, że trafili im się tacy rodzice.

Siniaki oraz rany na moim ciele zaczynają się powoli goić, ale te, które rozrywają moją duszę, tylko się pogłębiają. Non stop mam koszmary i budzę się w nocy zlna potem, jednak po chwili je bagatelizuję i się od tego odcinam.

Staram się żyć normalnie, ale przychodzi mi to z ogromną trudnością. Przed Macariem non stop się maskuję, lecz nie wiem, jak długo jeszcze będzie mi się to udawać. Gdy wspomina coś o moim samopoczuciu i zagaja rozmowę na temat tamtych wydarzeń, od razu ucinam rozmowę i zmieniam temat. Nadal nie jestem na to gotowa. Coraz bardziej zamykam się w sobie, ale przecież muszę udawać. Muszę żyć dalej. Czasami po prostu lepiej milczeć, ponieważ żadne słowa nie wyrażą tego, co dokładnie dzieje się w mojej głowie i sercu. Najpierw sama muszę się z tym uporać, by móc się przed kimś otworzyć i wyznać, przez co tak naprawdę przechodzę. Właśnie leżę w sypialni zakopana pod kołdrą i nie mam ochoty się podnieść. I tak nie mam tu nic do roboty, więc jaki jest sens w tym, żeby wstać. Macaria nie ma w łóżku i pewnie siedzi już w swoim gabinecie. Jego noga ma się znacznie lepiej, ale musi się poruszać o kulach, czego szczerze nie cierpi.

Prawie przysypiam, gdy otwierają się drzwi, przez które wchodzi Maca. Jestem zwrócona do niego tyłem, ale wiem, że to on, bo zdradzają go kule. Udaję, że śpię, bo nie mam ochoty na rozmowę. Staram się miarowo oddychać, ale widocznie coś mnie zdradza, bo się na to nie nabiera.

– Wiem, że nie śpisz. Nie wstajesz? – pyta, ale nie mam ochoty się do niego odwracać.

Nie ma co kłamać, że śpię, więc odpowiadam jednym słowem:

– Nie.

– Tak nie może dłużej być, Aleno. Porozmawiaj ze mną i powiedz, co siedzi w twojej głowie. Jeśli mi tego nie powiesz, będę miał związane ręce i nie dam rady ci pomóc, choć bardzo tego pragnę. – Siada na łóżku i czeka na moją odpowiedź.

– Nie jestem na to gotowa. Proszę, odpuść.

– A kiedy będziesz? Jak wszystko cię zeżre od środka? Nie rób sobie tego. Sprowadzę dla ciebie najlepszego terapeutę, tylko błagam, nie chowaj się w swoim świecie i zacznij do niego wpuszczać innych. – Chce dobrze, ale nie rozumie, że nie potrafię.

– Nie potrzebuję żadnego terapeuty. Sama sobie poradzę – odwarkuję.

Nie musi robić ze mnie czubka.

– No to co mam, do cholery, zrobić?

– Nic, zostawić mnie w spokoju i pozwolić mi to przejść po swojemu – odpowiadam, nakrywając się kołdrą po samą głowę. – Wyjdź i zostaw mnie samą.

– Aleno.

– Proszę, Macario – szepczę i czuję, że zaraz pęknie tama i się przed nim rozplacę.

– Jak chcesz, jednak wiedz, że próbowałem. Znowu. Jednak po raz kolejny poniosłem sromotną klęskę. – Podnosi się i mnie zostawia.

Gdy zamykają się za nim drzwi zaczynam płakać. Tak bardzo bym chciała podzielić się z nim swoimi obawami i tym, jak się czuję, ale nie potrafię. Te słowa nie chcą mi przejść przez gardło i torturują mnie od środka. Czuję, że popadam w stan depresji, ale nie chcę tego. Ze wszystkich sił się przed tym bronię, lecz jeszcze chwila i zostanę pokonana. Nie umiem poprosić o pomoc. Chyba po prostu muszę trochę umrzeć od środka, aby się odrodzić i powstać jako silniejsza i mądrzejsza wersja siebie. To, co się wydarzyło, w pewien sposób mnie teraz kształtuje. Powinam być dużo silniejsza, bo przeżyłam istne piekło i je przetrwałam. Co prawda, zostawiło to na mnie swoje piętno, ale czas się zebrać w sobie. Po co mam się stresować i marnować swój czas na coś, czego i tak nie zmienię? To część mnie i mojego życia. Albo naprawdę wezmę się w garść, albo pozwolę na to, żeby te złe wydarzenia wzięły we władanie moje życie i zamieniły je w drogę usianą cierniami.

Rozdział dwudziesty pierwszy



Alena

Kolejne tygodnie mijały, a ja pograżałam się dalej. Nie potrafiłam już z nikim rozmawiać i do nikogo się nie odzywałam. Leżałam ciągle w łóżku albo spędzałam popołudnia i wieczory na tarasie. Jak na autopilocie wykonywałam podstawowe czynności: jadłam, kąpałam się, przebierałam i wracałam do łóżka lub swojego ulubionego bujanego fotela usytuowanego na tarasie. Macario przywiózł nas do swojej willi, bo myślał, że może zmiana scenerii choć trochę mi pomoże. Niestety tak się nie stało.

Wiedziałam, że robię źle i moje zachowanie jest czymś najgorszym, co mogę w tym momencie zrobić, ale nie umiałam się przemóc. Nie działały na mnie żadne prośby ani groźby. Szary Garnitur już zadbał o to, żebym nie potrafiła żyć ze sobą normalnie. Nawet po swojej śmierci trzyma w garści życie moje i Macaria. Odsunęliśmy się od siebie i Maca dał sobie w końcu spokój z jakimikolwiek rozmowami ze mną, bo tak naprawdę tylko toczył ze sobą monolog. Tak bardzo mi go brakuje, jednak nie walczę o nas. Opuściłam, bo najpierw muszę się uporać sama ze sobą. To, co się wydarzyło, za bardzo włada moim umysłem i jest jeszcze zbyt świeże. Co z tego, że rany i siniaki poznikały z mojego ciała, skoro wewnątrz nic się nie zasklepia? Codziennie na nowo przed moimi oczami rozgrywa się ten sam koszmar, a sceny przelatują niczym klatki w aparacie. Nie pomaga również świadomość, że zabiłam człowieka. Odebrałam komuś życie i z tym również nie mogę sobie poradzić. Zrobiłam to w słusznej sprawie, bo miałam do wyboru albo unicestwienie zwyrodnialca, albo uratowanie ukochanej osoby. Wybrałam Macaria, dlatego pociągnęłam za spust, a teraz mój umysł nazywa mnie morderczynią.

Jest już wieczór, a ja siedzę samotnie na tarasie okryta kocem. Patrzę się w przestrzeń przed sobą nieobecny wzrokiem. Macario nie sypia ze mną w tej samej sypialni i z tego, co wiem, śpi w gabinecie, którego prawie wcale nie opuszcza. Popijam właśnie ciepłą herbatę, którą przyniosła mi Carmen, i czuję, że ktoś do mnie dołącza. To Mimi. Prawie codziennie ze mną przesiaduje i dużo gada, a ja jej tylko słucham. Nie mam nic do powiedzenia, dlatego milczę.

– Witaj, Aleno. Jak ci minął dzień? – pyta przyjaźnie.

Odpowiadam jej ciszą, do czego jest już przyzwyczajona, ale się nie poddaje. Dzisiaj jest jakaś inna i rozmawia ze mną w zupełnie inny sposób.

– Tak się zastanawiam, co byś zrobiła, gdyby Macario zaczął do domu przyprowadzać inne kobiety? Przeszkadzałoby ci to? – podpytuje, a mnie krew zaczyna wrzeć w żyłach.

Nie, kurwa, skakałabym z radości. Po moim trupie. Nigdy nie pozwoliłabym, żeby inna kobieta dotknęła tego, co należy do mnie.

– W sumie to wcale bym mu się nie dziwiła, bo ile może próbować do ciebie dotrzeć. Odgrodziłaś się od wszystkich niewidzialnym murem i żyjesz sama we własnym cierpieniu – wdycha głośno i staje bliżej barierek, podziwiając panoramę miasta.

No tak, pewnie oczekują ode mnie, że będę skakała z radości i udawała, że nic się w ogóle nie stało.

– Nie patrzysz na to, że swoim zachowaniem krzywdzisz najbliższych, którzy starają ci się pomóc. Rozejrzyj się dookoła i zobacz, ilu ludzi jest za tobą, a ty wszystkich od siebie odpychasz. Czego ty jeszcze oczekujesz? Według mnie ty chcesz doprowadzić do tego, żeby każdy się od ciebie odwrócił i zostawił cię samą jak palec. Miarka się przebierze i wszyscy tak zrobią, ale pamiętaj, że wtedy nie będzie odwrotu.

Jest brutalna w tym, co mówi, ale ma całkowitą rację. Tego się właśnie obawiam, że jeszcze trochę i stracę wszystkich, którym na mnie zależy. Przy życiu trzyma mnie to, że właśnie są osoby, które się o mnie martwią. Jakby przestali, to nie wiem, co bym wtedy zrobiła.

– Przystań patrzeć tylko na siebie. Wiem, że przeżyłaś traumę i jest to coś, czego nie zapomnisz do końca życia, ale trzeba iść dalej. Pozwól sobie pomóc. Przecież nie musisz sama dźwigać tego brzemienia. Zrób coś, zanim będzie za późno, Aleno. Jak to zniszczysz, będziesz już zawsze tego żałować. Czy tego właśnie chcesz? – Przykuca przede mną i łapie mnie za dłoń. – Kochana, proszę cię, nie zamykaj się w sobie i wróć do nas. Pomożemy ci dojść do siebie. Musisz z tego wyjść o wiele silniejsza, rozumiesz?

Jeżeli nie chcesz z nami o tym rozmawiać, to zrób to z terapeutą. Musisz komuś opowiedzieć, co cię gryzie od środka. To już cię zbyt mocno wykańcza. Nie dopuść do tego. Jesteśmy przyjaciółkami, pamiętasz? Mimi i Alena przeciwko całemu światu. Dwie pochodzące z bidula, trzymające się razem dziewczyny, które przetrwały. To my, Aleno. Pokażmy wszystkim, że jesteśmy niezniszczalne.

Błaga mnie i w końcu udaje jej się wzbudzić we mnie reakcję. Zaczynam przeraźliwie płakać. Uwalniam wszystkie emocje, które w ciągu tych kilku tygodni zbierały się we mnie. Krzyczę, pozwalając wyrzucić to wszystko z siebie. Nie mogę się uspokoić, ale Mimi mi na to pozwala. Pociąga mnie z fotela na podłogę, bierze w ramiona, tuląc do siebie i dając mi ukojenie. Mój krzyk postawił cały dom na nogi i przez mgłę łez dostrzegam stojącego z boku Macaria. Przygląda mi się i widzę wyrysowane na jego twarzy ból i współczucie. Myślałam, że już mu na mnie nie zależy, ale przykuca obok mnie i Mimi, zabiera mnie z jej rąk, przytulając do swojej klatki piersiowej.

– No już, *princesa*. Wszystko będzie dobrze. Poradzimy sobie. – Całuje mnie we włosy i masuje, uspokajająco po plecach. – Zostawcie nas samych – rozkazuje.

Nie wiem, ile czasu tak siedzimy, ale wreszcie kończą mi się łzy. Maca podnosi się i bierze mnie na rękę, po czym zanosi do sypialni. Układa mnie na łóżku i kładzie się obok. W pokoju panuje ciemność, ale nie zapalamy światła. W ten sposób pozwala zachować mi swoje emocje i zachęca mnie do mówienia.

– Przepraszam, Macario. Musisz wiedzieć, że nie odpychałam cię od siebie celowo. Po prostu ja nie umiałam z nikim rozmawiać o tym, co się stało. Dla mnie było tego za wiele i łatwiej było mi się schować. Nie chciałam mówić o tych wydarzeniach, bo myślałam, że tak będzie lepiej i że zapomnę. Ale mój stan z dnia na dzień się pogarszał. Dopiero Mimi mi uświadomiła, że przez swoje zachowanie mogę wszystko stracić, a w szczególności ciebie. Nie mogę do tego dopuścić, bo tak naprawdę jesteś jedyną osobą, która mnie jeszcze trzyma przy życiu. Już teraz wiem, że potrzebuję pomocy i proszę cię o nią. – Wtulam się w jego wyciągnięte ramiona i zaciągam się jego zapachem.

Już jakiś czas temu doszedł do siebie i odstawił kule, ale nie zwracałam na to uwagi. Od tamtego incydentu ani razu nie zapytałam go, jak on się naprawdę czuje, bo przecież jego też to dotknęło. Nawet nie jestem sobie w stanie wyobrazić, przez co on przechodził, oglądając moje tortury.

– Nie przepraszaj, *princesa*. Bolało mnie to, że się ode mnie odcięłaś, nie pozwoliłaś sobie pomóc i sama radziłaś sobie z tym bólem. Cieszę się, że zrozumiałaś, że potrzebujesz pomocy. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś nauczyła się z tym żyć i traktowała to jak odległe wspomnienie. Każda życiowa okoliczność nas czegoś uczy. Nic nie jest wieczne, więc nie stresuj się zbyt mocno, bo bez względu na to, jak zła jest sytuacja, to się w końcu zmieni. Nie patrz za siebie, tylko kieruj się do przodu. Korzystaj z życia i buduj nowe wspomnienia, które przykryją te wszystkie złe rzeczy, które cię spotkały. Ja wierzę, że przed nami jest jeszcze wiele do odkrycia, *la estrella* – mówi, na co robi mi się ciepło na sercu.

– Jesteś mądrym człowiekiem, Macario. – Cmokam go w brodę i zaczynam kreślić wzory na jego piersi.

– Wychowali mnie mądrzy rodzice – dopowiada. – Co powiesz na to, żebyśmy wyjechali? Mam ochotę zmienić miejsce swojego pobytu i zrobić sobie dłuższe wakacje.

– Zróbmy tak. Wyjedźmy na jakiś czas z Bogoty i poukładajmy wszystko w naszych głowach.

Cieszę się na ten pomysł, bo być może właśnie wyjazd poza granice Kolumbii pozwoli mi się odprężyć i porozmawiać z Macariem. – Gdzie chcesz jechać?

– Co powiesz na wyspę Turks i Caicos? Spodobało ci się tam, więc może wrócimy w to samo miejsce? – proponuje.

– Tak, zabierz mnie tam.

Leżymy w swoich objęciach i zasypiamy. Pierwszy raz od siedmiu tygodni usypiam spokojnie, nie mając żadnego koszmaru.

Na drugi dzień Maca załatwia nasz wyjazd i tego samego dnia przed północą wylatujemy. Musimy dojść do siebie i na nowo nakierować naszą relację na prawidłowe tory, bo lekko z nich zbczyliśmy.



Wyspa wygląda dokładnie tak samo, jak ją zapamiętałam. Zameldowaliśmy się i zostaliśmy ulokowani w tym samym domku, co ostatnim razem. Zostawiamy bagaże w pokoju i wychodzimy przez

drzwi tarasowe na plażę. Jest wczesny ranek, ale ja nie mam ochoty na spanie. Ściągam klapki i biegnę przed siebie, zatrzymując się tuż przy samym brzegu. Morze Karaibskie obmywa moje stopy, a ja zaczynam nimi rozgrzebywać mokry piach. Wciągam do płuc rześkie powietrze i wyciągam twarz ku słońcu, które już parzy. Pozwalam sobie przez chwilę, by promienie słoneczne smagały mnie po buzi, po czym odwracam się za siebie i sprawdzam, czy przyszedł za mną Macario.

Stoi w odległości kilku metrów i przygląda mi się z szerokim uśmiechem. Jest zadowolony, że mnie odzyskał. Ten mężczyzna naprawdę się dla mnie stara. Przecież na samym początku naszej relacji był brutalnym skurwielem, a teraz jakby przeszedł zmianę o sto osiemdziesiąt stopni. Przywołuję go do siebie kiwnięciem palca, na co bez zastanowienia od razu podchodzi. Staje za mną z tyłu i obejmuje mnie w pasie, podpierając brodę na moim ramieniu. Stoimy tak w ciszy, wpatrując się w morze. Powoli odwracam się do niego, zakładam mu ręce na szyję, wspinam się na palce i lekko go całuję. Brakowało mi tych pocałunków i teraz mam zamiar odebrać je sobie z nawiązką. Maca nie pogłębia tego i jest ostrożny. Jakby obawiał się, że mnie skrzywdzi. Nie boję się jego bliskości, bo on mi nie zadaje bólu, tylko daje rozkosz. Pomaga mi zapomnieć o tym, co złe, a pozwala pamiętać to, co jest dobre. Człowiek w życiu doświadcza dwóch typów bólu. Pierwszy, który wyrządza ci krzywdę, i drugi, który cię zmienia. Ja jeszcze doświadczyłam trzeciego: bólu miłości. Jednak nie w złym tego słowa znaczeniu. Ten ból to taki, który rozpala mnie od środka i wypełnia moje serce radością. To ból, który udowadnia mi, że można kogoś kochać tak mocno.

Wracamy do naszego domku i w tym samym czasie zostaje nam dostarczone śniadanie. Milczymy, ale umiemy porozumiewać się bez słów. Czasami słowa są niepotrzebne i wystarczy nam do szczęścia bliskość drugiej osoby. Po posiłku bierzemy prysznic i kładziemy się chociaż na chwilę, by odpocząć. Kilkugodzinny lot samolotem był męczący.



Budzimy się późnym popołudniem wypoczęci i teraz możemy wreszcie zacząć nasze wakacje. Przebieram się w złoty strój kąpielowy i wygrzewam się na słońcu. Gdzieś tam pozostawały mi blizny po torturach, ale powoli uczę się z nimi żyć. Nacięcie, które zrobił mi Miguel na twarzy, całkiem zeszło, nie zostawiając po sobie śladu. Wczoraj z rana fryzjerka, którą przyprowadziła Lupita, obciąła moje włosy na boba, żeby, aż tak bardzo nie rzucały się ślady gołych placków, które teraz pokrywa lekki zarost. Dziewczyna przyniosła ze sobą też peruki i dobrała mi taką, która wyglądała identycznie jak moje włosy i przede wszystkim była tak naturalna, że nie dało się rozróżnić, czy są prawdziwe, czy nie. Wzięłam ją ze sobą na wakacje, ale będąc na plaży jej nie zakładałam. Jestem po prostu sobą. Włosy przecież mi odrosną.

Po chwili odpoczynku na leżaku dołącza do mnie Macario z drinkami. Relaksujemy się, nie myśląc o tym, że zostawiliśmy w Bogocie problemy, do których będziemy musieli wrócić. Pierwsza sprawa, jaką się zajmę, to znalezienie mi dobrego terapeuty. Druga: będę musiała zorganizować jakieś spotkanie i wszystkich przeprosić. Trzecia: zacząć żyć normalnie, nie oglądając się za siebie.

Właśnie przeglądam na swoim telefonie różne strony w internecie i trafiam na taki wpis:

Droga przeszłości,

dziękuję Ci za życiową lekcję, ból, zranienie, złość i te wszystkie inne gówna, przez które musiałam przejść.

Jednak teraz musimy się rozstać.

Czas najwyższy, żebym ruszyła dalej.

Wybaczam ci, Kocham cię i do widzenia.

Z poważaniem

Teraźniejszość.

Jakże te słowa są prawdziwe i realistyczne. Dokładnie mnie opisują. Doświadczyłam tych wszystkich wymienionych rzeczy i rzeczywiście nadszedł czas, żebym ruszyła dalej. Łzy zbierają mi się w oczach, ale je powstrzymuję. Odkładam telefon na bok i pijam słodkiego drinka z parasolką. Dzięki temu jednemu wpisowi rozjaśnił mi się umysł. Dopiero teraz wiem, że wszystko się ułoży.

– Jesteś głodna? – Moje myśli przerywa Macario. – Może coś zjemy?

– Jasne, czemu nie. W sumie to zgłodniałam. – Odstawiam szklanekę na stolik stojący pomiędzy naszymi leżakami i wciągam na siebie białe pareo.

Ściągam okulary przeciwsłoneczne i wkładam duży słomiany kapelusz. Macario wgapia się we mnie i dostrzegam, że między nogami zaczyna mu się robić namiot. Śmieję się głośno i wyciągam do niego dłoń. Pomagam mu się podnieść, po czym objęci kierujemy się do jednej z restauracji, znajdującej się na terenie resortu. Spędzamy tam mile czas, zjadając się pysznymi potrawami i popijając szampana. W głowie lekko mi szumi, dlatego Macario postanawia, że pora wracać i trochę odpocząć. Ucinamy sobie kolejną drzemkę.

Późnym wieczorem, gdy jest już ciemno, wracamy na plażę i układamy się na leżakach, wsłuchując się w szum morza, który uspokaja mnie swoją melodią. Chyba nadeszła w końcu pora, bym porozmawiała z Macariem tak od serca. Jeżeli mamy ruszyć naprzód, nie może być między nami żadnych niesnasek i tajemnic.

Zbieram się w sobie i zaczynam mówić:

– W dniu porwania, gdy zgasły te wszystkie światła, myślałam, że to ty złapałeś mnie za dłoń i chciałeś mnie wyprowadzić, by zapewnić mi bezpieczeństwo. Byłam wystraszona i pozwoliłam na to. Jednak coś mi nie pasowało, bo ty byś się do mnie odezwał i starał mnie uspokoić. Nic takiego się nie działo. Nie chciałam nigdzie iść i się zapierałam, ale ten facet przyłożył mi pistolet do skroni i zagroził, że mnie zabije. Mówił, że jeśli chcę cię ocalić, to muszę iść razem z nim – szepczę przejęta.

– Aleno, nie musisz...

Przerywam mu, bo w końcu chcę to z siebie wyrzucić.

– Pozwól mi. Chcę to mieć już za sobą. Obezładnił mnie i gdy się obudziłam w zatęchłej celi, byłam prawie że naga. Szary Garnitur torturował mnie i ten ból był okropny. Chciałam, żeby przestał, ale on się nakręcał jeszcze bardziej, czym pogłębiał moje cierpienia. Myślałam, że nie wyjdę z tego żywa. Tylko myśl o tobie pozwoliła mi walczyć i się nie poddawać. Znosiłam ten ból, bo wiedziałam, że przyjdiesz po mnie, tylko obawiałam się, że może być za późno. Gdy ciął moje ciało i je okaleczał, wnętrzości się we mnie przewracały, bo to było straszne, bolesne i takie brutalne. Ale gdy mnie podtapiał... Wiele nie brakowało, bym się utopiła. Obawiałam się, że tego już nie przeżyję i nigdy więcej cię nie zobaczę. To był dla mnie największy cios. Cierpiałam nie tylko na zewnątrz, bo wewnątrz miałam jeszcze głębsze rany. Gdy ty po postrzale doszedłeś do siebie, wtedy moje emocje wzięły nade mną górę. Zaczęłam się zamykać i bagatelizować problemy. Myślałam, że sama sobie z nimi poradzę, ale pogrążałam się w swoim smutku i bólu jeszcze bardziej. Nie chciałam nikomu o tym mówić. Zamiast szukać pomocy i brać od was to, co mi ofiarowywaliście, ja to odrzucałam. Nie chciałam od nikogo litości i współczucia. Gdy je widziałam na waszych twarzach, bolało jeszcze bardziej.

– Mogę to sobie tylko wyobrazić – szepcze Macario, patrząc przed siebie.

– Słyszałam jego rozmowę ze swoimi przydupasami, jak im mówił, że nie doszło pomiędzy wami do transakcji. Dlaczego? – pytam i muszę to wiedzieć, bo wtedy będę znała całą tę historię.

Maca się zastanawia i widzę wściekłość wymalowaną na jego twarzy.

– Dowiedziałem się o nim pewnych rzeczy, do tego potraktował mnie bez szacunku i mi groził. Celował do mnie też z broni. Ta zniewaga go dużo kosztowała. Czy pamiętasz, o czym dokładnie mówili?

– Tak, że jak nie dostaną porwanych kobiet, to będą mieli przechłapane, bo kupcy się już o swój towar dopominali. Miguel miał niby dwa dni na dostarczenie tych biednych dziewczyn – odpowiadam. – Torturował mnie, by wymusić na tobie dostarczenie mu jego zlecenia. Gadał, że jeśli się nie zgodzisz, to pozwoli mnie swoim ludziom zgwałcić, a jeśli to też by nie poskutkowało, to chciał mnie makabrycznie zabić, wypruwając mi bebechy. To jego słowa – informuję go.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo mi przykro, że musiałaś przez to wszystko przejść. To moja, pierdolona wina – syczy i podnosi się z leżaka. Przykłęka przed moim i kładzie swoją głowę na mój brzuch.

Głaszczę go po głowie, ale nie mam do niego pretensji. Nie przewidział, że Miguel posunie się do takiego czynu. Dostał za swoje. Pokieroszował mnie, ale ja mu się odpłaciłam, posyłając mu kulkę prosto w łeb.

– Maca, spójrz na mnie – proszę go. Unosi do góry głowę i patrzy na mnie bez mrugnienia okiem. – Nie obwiniam cię. Widocznie tak musiało być. Najważniejsze, że oboje żyjemy, a tamten skurwiol gryzie kwiatki od spodu.

– Masz świętą rację. – Pochyla się i mnie całuje. – To ty go zabiłaś i nas ocaliłaś, *princesa*.

– Całe szczęście, że nie trafiłam w ciebie. Gdy strzelałam, miałam zamknięte oczy – mówię nagle. Macario podrywa się na równe nogi i gapi się na mnie z otwartą gębą.

– Jak to?

– No zamknęłam oczy, jak pociągałam za spust – tłumaczę.

– Masz kobieto więcej szczęścia niż rozumu. – Podnosi mnie z leżaka i wchodzi ze mną do wody.

Zanurza nas całych i szybko wyciąga na powierzchnię. Zaczynam prychać i walę go po klatce piersiowej.

– Oszalałeś, debi...

– Aleno, licz się ze słowami. Nadal mogę wymierzyć karę twojej ślicznej i jędrnej dupci – grozi mi żartobliwie, rzucając się na moje usta.

Całujemy się i obmacujemy po rozpalonych i mokrych ciałach. Jednak na tym kończymy. Wychodzimy z wody i trzymając się za ręce, wracamy do naszego domku.

– Dziękuję ci, że podzieliłaś się ze mną swoimi obawami i strachem. Przysięgam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś była szczęśliwa. Odegnam wszystkie twoje koszmary. Od teraz to mój największy życiowy cel.

Rozdział dwudziesty drugi



Macario

Moja rekonwalescencja zajmuje dość dużo czasu, a mnie już szlag jasny trafia. Dodatkowo nie pomaga mi w tym Alena, która odkąd doszedłem do siebie, zachowuje się, jakby żyła we własnym świecie i nie chciała do niego nikogo z zewnątrz wpuścić. Rozumiem, że jej przejścia to rany i trauma, które pozostaną z nią już do końca życia. Wryły się w nią, ale odpowiedni terapeuta mógłby jej pomóc wyjść ze skorupy i dałby nadzieję na powrót dawnej siebie, choć w pewnej części. Mimo to ona jest uparta i nie chce niczyjej pomocy, uważając, że sama się z tym upora. Tym sposobem na własne życzenie daje się pochłonać demonom przeszłości. Tak właśnie widzę całe zajście z porwaniem i swoim postrzałem, przez który mało nie straciłem życia. Ale wziąłem się w garść i żyję dalej.

Niestety Alena nie potrafi tego zrobić i ciągle rozgrzebuje swoje rany, zamiast pozwolić im się zasklepić i żyć dalej. Dziękuję jej, że uratowała mi życie, i będę jej za to do końca życia wdzięczny. Wiem, że to demony, które zjadają ją od środka po zabiciu Miguela, są przyczyną jej zamknięcia się w sobie. Ciągle katuje się wspomnieniami z tortur i sprzątnięcia tego gnoja, ale to ona swoją decyzją pozwoliła mi żyć i być znów z nią. Trwam więc przy jej boku, przyjmując tyle, ile mi daje, a jest to tak krucha część, że boję się, że już nigdy nie odzyskam swojej Aleny, kobiety z ciętym językiem i niezwykle walecznej. Dlatego pozwalam jej coraz bardziej oddalać się od siebie, bo to ona musi chcieć na nowo żyć i być częścią mojego życia. Jak na razie zamknęła się i nie chce mnie tam wpuścić, a ja więcej nie naciskam. Po czasie moja cierpliwość zostaje w końcu wynagrodzona, bo Alena się otwiera, pozwalając Mimi do siebie dotrzeć.

Postanawiam zabrać moją ukochaną na wyspę, która wiąże się dla nas wyłącznie z pięknymi wspomnieniami. Tam wszystko było łatwiejsze. To miejsce, gdzie zdejmałem maskę, odsłaniając się przed nią, i po raz pierwszy od dawna czując szczęście rozlewające się po moim ciele. Nasza wyspa pozwala otworzyć się Alenie przede mną. Z każdym dniem spędzanym w tym bajecznym miejscu jej rany się zasklepiają. A ja obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by była szczęśliwa i będę aż do skutku odganiał jej koszmary. Stawiam to sobie za cel, który jest dla mnie priorytetem, bo ta kobieta jest warta największych poświęceń.



– Zbieraj swój zgrabny tyłeczek, bo na dziś mam zaplanowane coś specjalnego – rzucam, wchodząc do łazienki w naszym domku.

Alena stoi przed lustrem i zdejmuje maseczkę z twarzy. Wygląda obłądnie w śnieżnobiałym bikini, które idealnie kontrastuje z jej brązowym, muśniętym karaibskim słońcem ciałem. Mój kutas od razu nabiera ochoty na małe harce, ale musi obejść się smakiem, bo mam zaplanowany cały dzień.

– Daj mi jeszcze pięć minut i będę cała twoja – obiecuje i płucze twarz wodą.

Obserwuję ją, jak nakłada delikatny makijaż i spina włosy, ale podchodzę do niej i na nowo rozpuszczam jej sztuczne blond włosy.

– Co ty robisz?! – protestuje.

– Wolę, jak masz je rozpuszczone – szepczę jej do ucha. – Dziś mają zostać tak i nie ma, że nie.

– Jesteś niemożliwy – śmieje się, uderzając mnie dłonią w nagą pierś. – To co nam na dziś takiego zaplanowałaś?

– Zaraz się przekonasz. – Daję jej szybkiego całusa.

– Mam coś ze sobą zabrać? – dopytuje.

– Weź tylko ten swój apetyczny tyłeczek, on mi w zupełności wystarczy. – Uśmiecham się do niej zadziornie. – Wyglądasz pięknie.

– Wyczuwam, że chcesz mi się podlizać.

– Nie muszę, bo i tak na sam mój widok zrzucasz majtki – drocę się z nią.

- Arogancki dupek – żartuje z nieudawaną przyjemnością.
- Widzę cię za minutę przed domkiem. Czekają na nas.
- Kto? – pyta zaskoczona.
- A to zobaczysz – odpowiadam tajemniczo.

Wychodzę na skwarne i pełne słońca powietrze. Czekam, aż moja kobieta skończy swoje strojenie, a kiedy mam już po nią iść, bo spóźnia się jak zwykle, ona wychodzi zadowolona ze środka. Prócz śnieżnobiałego bikini ma zarzuconą zwiewną tunikę, która jest z drobnej koronki.

- Długo kazałaś na siebie czekać. – Nie ukrywam swojego oburzenia jej zachowaniem.
- A czy mój wygląd nie wynagradza ci tego jakże męczącego oczekiwania? – Kręci się dookoła, prezentując mi swój strój.
- Jesteś niemożliwa.
- Ale jaka seksowna. – Szczerzy się do mnie.
- Lepiej, jak już pójdziemy, bo jeszcze chwila i zataszczę cię do sypialni, w której zerwę z ciebie te fatałaszkę i wypieprzę do nieprzytomności.

Jej oczy zaczynają się świecić na moje słowa.

- Nie pogniewałabym się – igrza ze mną, ale muszę być silny i nie dać się ponieść.

Łapię ją w pasie, przerzucając sobie przez ramię, a ona piszczy i wali mnie swoimi małymi piąstkami w plecy. Uderzenia są tak delikatne, że nie sprawiają mi żadnego bólu. Niczym Tarzan niosę swoją Jane na plażę i kilka razy daję jej soczyste klapsy, na które Alena posyła mi masę gróźb w żartobliwym akcencie. Wchodzimy tak razem na plażę, gdzie okazuje się, że już czeka na nas jacht, który wypożyczyłem na cały dzisiejszy dzień. Mam zamiar poleniuchować z Aleną na środku morza i podziwiać widoki oraz bezludne wyspy, których w tych stronach pełno. Odstawiam moją kobietę na miękką, ciepłą piasek, a ona zaszokowana zakrywa dłonią usta. Na pewno nie spodziewała się, że dziś spędzi ze mną czas na turkusowej wodzie.

- Żartujesz? – pyta nadal w szoku. – To musiało kosztować krocie.
- Nie dla mnie, *princesa* – odpowiadam, a ona rzuca się na mnie i obrzuca całusami po całej twarzy.
- Marzyłam o pływaniu takim jachtem – oznajmia przejęta. – Jaki on ogromny.
- Ma cztery kabiny z prywatnymi łazienkami, ekskluzywny salon i w pełni wyposażoną kuchnię oraz pomieszczenia dla załogi.
- Zaskakujesz mnie z co rusz nowymi niespodziankami. Uważaj, bo się przyzwyczaję i będzie ci trudno mi dogodzić.
- Zawsze ci dogodzę, *princesa* – odpieram pewnie. – Nie zapominaj, co mam w spodniach. – Puszczam jej oczko, a ona zaczyna się czerwienić. – Dobra, czekają na nas.

Kiwa głową, a ja łapię jej ciepłą dłoń i ruszamy w stronę motorówki. Jacht dryfuje sobie kilkanaście metrów od plaży na niegroźnych wodach, które są wystarczająco głębokie. Motorówka rozbija się o morskie fale i wzburza kolejne swoją prędkością, dzięki której szybko dostarcza nas na pokład. Wita nas tam załoga złożona z kapitana i jednej kelnerki. Wydaję bez zbędnych ceregieli polecenia, po czym zostajemy sami. Ponownie sięgam po rękę Aleny i zabieram ją na rufę, aby mogła podziwiać krajobraz. Jacht rusza spokojnie, utrzymując swoje tempo, a przyjemny wiatr mieszający się z morską bryzą pozwala nam się nieco schłodzić.

– Nigdy nawet w najśmielszych snach nie marzyłam o czymś takim – zaczyna nagle mówić Alena. – Moje życie w Nowym Jorku było przy tym takie nijakie, bezbarwne i nic niewarte. Ledwo wiązałam koniec z końcem, a na ten wyjazd do Kolumbii zbierałam kilka lat. Nie mam żadnych krewnych, ale zaprzyjaźniłam się z Mimi w bidulu, która stała się dla mnie prawdziwą rodziną. Wspierałyśmy się i wzajemnie sobie pomagałyśmy. A teraz jesteśmy rozdzielone i czuję się tak, jakbym znów nie miała rodziny, choć była to jedna jedyna osoba – wyznaje, ledwo powstrzymując się od łez.

- Ja nią teraz dla ciebie jestem – dodaję szybko, aby wiedziała, że jest dla mnie najważniejsza.
- Porwałś mnie, Maca. – Odwraca się i patrzy mi prosto w oczy. – Zniewoliłeś i rozkochałeś w sobie. Przeszliśmy razem wiele ciężkich chwil, zanim dotarliśmy do tego miejsca, w którym obecnie się znajdujemy. Nie uważasz, że powinno to zupełnie inaczej wyglądać?
- Jak niby? – Nigdy nie musiałem zabiegać o kobietę, bo one same do mnie przychodziły.
- Randki, słodkie i niewinne pocałunki, a dopiero potem zniewalający seks – tłumaczy, ale ja nigdy takich rzeczy nie robiłem. Brałem, co chciałem, i nikogo nie pytałem o zdanie.
- To nie mój świat, Aleno. Ze mną nie ma słodkich kwiatków – wyznaję szczerze. – Sama powinnaś

o tym najlepiej wiedzieć.

– Wiem i akceptuję cię takiego, jakiego los mi dał – potwierdza. – Ale tylko uświadamiam ci, jak powinien wyglądać związek dwojga normalnych ludzi.

– My do nich nie należymy – zwracam jej na to uwagę. – My jesteśmy ponad tym.

– Jednak dla mnie zrzuciłeś maskę groźnego i niebezpiecznego mafiosa. – Uśmiecha się do mnie uroczo. Jej humor poprawia się, co mnie cieszy. – Odsłoniłeś się i pozwoliłeś mi na poznanie tego miłego i życzliwego faceta.

– Nie zapominaj, że wciąż jestem tym szalonym i żądnym krwi mężczyzną. Zmieniłem się dla ciebie, ale w oczach innych wciąż jestem tamtym potworem. Nie mogę pozwolić sobie na pokazanie się bez maski, bo mogliby zobaczyć moje słabości i je przeciwko mnie wykorzystać. Sama wiesz, o czym mówię.

– Wiem. – Kiwa głową, ale stara się tego nie rozwijać. – Dziękuję, że tak mnie rozpieszczasz. – Rzuca mi się na szyję i pochłania zachłannie moje usta. Całujemy się, rozkoszując się swoją bliskością.

Alena pierwsza zrywa nasze połączenie, a w moich spodniach pojawia się mały problem. Zerka na moje krocze i zaczyna się śmiać. Popycham ją na miękkie materace przytwierdzone do czoła rufy i zaczynam łąskotać. Piszczy i śmieje się na zmianę, a ja rozkoszuję się jej melodyjnym głosem, którego nigdy nie będę miał dość.



Wracam do opalającej się Aleny. Wypoczywanie na słońcu stało się jej codziennym zajęciem, prócz naszych harców i leniuchowania. W obu dłoniach trzymam schłodzone drinki, które przynoszę jej co chwilę, a ona wypija je w locie z nieodłączną ochotą i pragnieniem. Jej idealne ciało, które pokrywa kilka ledwo widocznych śladów niedawnych przeżyć, jest dla mnie nieskazitelną. Uwielbiam się na nią patrzeć, gdy tak niewinnie sobie leży i rozkoszuje słońcem.

Wpadam nagle na pewien pomysł, który da jej nieco ochłody i przerwie jej wylegiwanie się. Odstawiam szklanki na stolik i po cichu skradam się do Aleny. Łapię ją, a ona wije się zaskoczona i próbuje uwolnić, ale jestem silniejszy. Podchodzę do krańca jachtu i zerkam w górę na pierwszy kadłub, gdzie za sterami stoi kapitan. Kiwam głową, dając mu znać, żeby pozwolił jachtowi trochę dryfować, a my będziemy mieli okazję na odrobinę prywatności z domieszką zabawy. Alena krzyczy i grozi mi, bo domyśla się, co planuję zrobić. Kiedy widzę, że woda pod rufą jest spokojna, wyrzucam swoją kobietę wysoko w powietrze, a ona z głośnym pluskiem oraz krzykiem wpada do orzeźwiającego Morza Karaibskiego. Po chwili wypływa, a rozpuszczone włosy przylegają jej do twarzy. Próbuje się ich z niej pozbyć. Wygląda obłędnie niczym syrena wyłaniająca się z głębin morza. Podziwiam ten widok, a Alena rozzłoszczona uderza w wodę i grozi mi kolejny raz.

– Jesteś urocza, kiedy się tak złościsz – rzucam naładowany nową energią.

Powinienem zajmować się interesami rodzinnymi, ale większość obowiązków przejął chwilowo ode mnie ojciec i kazał mi zostać znacznie dłużej, niż pierwotnie planowałem. Wiedział, że potrzeba nam tego odosobnienia, aby dojść do siebie i wrócić na stare śmieci z naładowanymi na full akumulatorami.

– A ty już nie żyjesz – mówi to tak poważnie, że mógłbym jej w to uwierzyć. – Macario Castro Sanchezie, już po tobie. Niech tylko dostanę się do twojego tyłka, to będziesz błagał o życie.

– Z miłą chęcią zobaczę, na co cię stać – droczę się z nią.

– Może ruszysz tutaj dupsko i dołączysz do mnie?

Nie czekam na więcej zaproszeń i wskakuję na główkę do wody. Chwytam nogę Aleny, wciągając ją pod powierzchnię. Szarpie się i wymachuje rękami, ale woda ten ruch hamuje, a ja przyciągam ją do siebie i przywłaszczam jej usta, akceptując każdy skrawek rozkoszy, który mi daje. Całujemy się, łapiąc każdy swój oddech i przypieczętowując nasze uczucie. Wypływamy po kilku sekundach, chwytając do płuc łąpczywie powietrze, ale jesteśmy wciąż spragnieni siebie. Mogę wyczytać z oczu mojej kobiety, że potrzebuje znacznie więcej i wzywa mnie, bym pomógł jej się uwolnić. Chwytam jej podbródek i pozostawiam pocałunki na jej ustach, policzkach, szyi i tuż nad sutkiem, który schowany jest pod skąpym kawałkiem materiału. Zerkam w górę, sprawdzając, czy kapitan załapał wcześniejszą aluzję, że potrzebujemy chwili dla siebie, i kiedy go nie widzę, od razu przechodzę do działania.

Woda obmywa nas małymi falami i schładza nasze ciała, ale nie na tyle, aby ostudzić pożądanie.

Rozwiązuję górną część bikini, która swobodnie opada i wystawia na światło dzienne nieskalaną słońcem skórę mojej kobiety. Wciągam ostro jeden sutek między usta, a Alena wygina się w łuk i łapie mnie za tył głowy, przyciągając bardziej do siebie. Jej dłoń wędruje do mojego kutasa skrytego pod spodenkami i łapie go w dłoń, żeby mnie pieścić. Syczę z powodu nagłej przyjemności, gdy ściąga skórę i pompuje zwinnymi ruchami. Przygryzam i ssę jej twardo sterczący guziczek, a drugą dłonią, pieszczę palcami łechtaczkę. Alena łączy z przyjemności. Zapewniamy sobie nawzajem prawdziwie niebiańskie uniesienia, całując się z zachłannością i walcząc o każdy oddech, którego zaczyna nam brakować. Żadne z nas nie chce pierwsze przerwać walki i tym samym zakończyć tej zmysłowej tortury, kiedy nasze dłonie sprawiają nam największą przyjemność. Wsuwam palce w cipkę Aleny, która jak na zawołanie zaciska się na nich, i czuję każdą ściankę jej wnętrza, gdy uderzam w jej czuły punkt, muskając go i masując, a ona odrzuca głowę do tyłu, krzycząc w spazmach nadchodzącego orgazmu. Sam niemal dochodzę we własnych spodenkach, gdy ona podwaja swoje tempo i niemal zrównuje się z moim, kiedy pieprzę jej rozkoszną dziurkę palcami. Jednak to nie może się skończyć na naszych rękach, więc w palącym pożądaniu opuszczam jej gorącą cipkę i zabieram z jej chwytu mojego kutasa, naprowadzając go na jej wejście, które jest na mnie gotowe i wbijam się w nią z ogromną potrzebą. Woda nieco hamuje moje ruchy, ale pod wpływem do tyłu jachtu i opieram Alenę plecami o niego i pieprzę moją kobietę. Krzyczy i wspina się na szczyt swojego orgazmu, a ja robię to zaraz po niej. Kiedy ona spada z urwiska, ja pędzę za nią, a nasze urywane oddechy mieszają się ze sobą. Z naszych ust wymykają się nasze imiona, które są zwieńczeniem ekscytującego seksu.

Alena zawisa na mnie, opierając głowę na moim ramieniu, a ja unoszę się na wodzie, podtrzymując ją. Jej orgazm odchodzi i pozostawia po sobie przyjemne doznanie.

– To było... – dyszy w moją szyję.

– Ekscytujące – kończę za nią.

– Ekscytujące, nieziemskie, pierwszorzędne, wyborne, zjawiskowe – wymienia tak w nieskończoność, dochodząc do siebie.

– Ze mną przeżyjesz tylko takie chwile – obiecuję, a ona zerka na mnie.

– Już je przeżywam, Maca.

Trafia idealnie, bo faktycznie od dawna dają jej całego siebie.

– I będzie ich znacznie więcej.

– W to nie wątpię. – Daje mi kuksańca w bok i wiąże na nowo swoje bikini na szyi.

Wskakuję na tył jachtu, gdzie dotarliśmy, i pomagam jej wyjść z wody. Nasze rozpalone ciała nią ociekają, ale osuszamy się puszystymi ręcznikami, które czekają na nas przy wejściu do środka klimatyzowanych pomieszczeń. Każę kelnerce przynieść nowe drinki, a stare wylać, bo niestety już nabrały temperatury od bezpośredniego wystawienia na słońce.

Rozsiadamy się pod daszkiem w części wypoczynkowej tuż przed rufą jachtu i sączymy dostarczone nam ponownie schłodzone napoje. Alena wypija swój zbyt szybko, kiedy ja rozkoszuję się zimnym smakiem swojego. Wpatruję się w kobietę mojego życia, której jeszcze nie wyznałem miłości, bo szukam na to odpowiedniego momentu. Chcę, aby był on magiczny i wart wyznania, którym zamierzam ją obdarzyć. Kobietę, która jest moją pierwszą i jedyną miłością.



Cały dzień leniuchowania i cieszenia się swoją bliskością na fantastycznym jachcie powoli dobiega końca. Jednak czekam na magiczny zachód słońca, który – jak opowiadają tutejsi mieszkańcy – jest oszałamiający. Oglądanie go z takiej pozycji, w jakiej jesteśmy my, to marzenie niejednego turysty. Robię to wszystko z pewnym planem, który musi wyjść tak, jak go wymyśliłem, bo czynię to wszystko z myślą o ukochanej kobiecie.

Alena wychodzi ze środka jachtu, gdzie prawie przez godzinę brała prysznic i odświeżała się po całym dniu spędzonym na słońcu i kąpieli w Morzu Karaibskim. Zaliczyliśmy w tym czasie jeszcze dwa boskie pieprzenia, w czasie których Alena dochodziła ze cztery razy. Zadbalem, jak najlepiej potrafiłem, o swoją kobietę, a ona była mi za to bardzo wdzięczna. Zmieniła bikini, które jakimś dziwnym sposobem musiała przemycić w swojej torbie. Obecnie ma na sobie jednoczęściowy strój z głębokim dekoltem sięgającym do pępka, a z tyłu zamiast ramiączek są złote, cienkie łańcuszki, które w połowie długości są

połączone kolejnym łańcuszkiem tuż przy środku pleców. Mocna czerń stroju harmonizuje z jej nieskazitelną brązową skórą. Na głowie ma czarny kapelusz przysłaniający jej niezwykle oczy, które niestety są skryte pod ciemnymi okularami przeciwsłonecznymi. Ten kolor idealnie pasuje do mojej duszy, czarnej jak noc, ale w połączeniu z moją kobietą robi równie piorunujące wrażenie.

– Nie przestajesz mnie zaskakiwać – mówię z nieukrywanym wrażeniem, jaki wywarł na mnie jej wygląd.

– Tak jak ty mnie. – Rumieni się, dziś już któryś raz z kolei. – Jesteśmy więc kwita.

– Wyglądasz jak bogini w tym stroju, kapeluszu i tych ogromnych okularach. – Wykonuję ruch ręką, starając się ogarnąć jej całość. – Teraz jesteś jak prawdziwa królowa u boku króla kolumbijskich karteli.

– Kiedyś muszę się dopasować. – Puszczam mi oczko. – A mając takiego mężczyznę jak ty, muszę zrobić to szybko.

– Nie chcę, abys się zmieniała – rzucam, kładąc nacisk na ostatnie słowo. – Pragnę tej samej Aleny, bo niepotrzebna mi kobieta na pokaz, a słodka i piękna, ale z tą zaciętością, którą miałaś w sobie od samego początku.

– Nie bój się, nie zmienię się w zimną i wyrachowaną sukę – mówi to tak poważnie, że jej wierzę. – Ale będę musiała do jakiegoś stopnia stwarzać też pozory.

– Tylko nie wciągnij się zbyt w tę rolę – ostrzegam ją, bo nie chcę takiej kobiety. – Choć nie powiem, w łóżku by mi się taka twoja wersja podobała.

– Nie zapędzaj się, *guapo*. – Dźga mnie palcem wskazującym w pierś.

Napinam się, a jej palce nagle zaczynają sunąć po wyrzeźbionych mięśniach mojego brzucha i zahaczają o brzeg spodenek. Mój kutas od razu podrywa się na nowo do życia na tę wykonaną z premedytacją zachętę, ale tak jak pojawiły się palce Aleny, tak szybko znikają, a ona robi minę niewiniątka.

– Nie pogrywaj sobie ze mną, *princesa* – ostrzegam, bo nawet ja mam swoje granice.

– Jakże bym mogła – przekomarza się ze mną, a mnie cholernie się to podoba.

– Gotowa na bajeczną scenerię? – pytam, a ona spogląda na mnie zaciekawiona. – Przed nami zachód słońca. – Wskazuję głową na przód rufy, dokąd chcę ją zabrać. – Zanim wrócimy na plażę.

– A co jest takiego bajecznego w zachodzie słońca tutaj, prócz tych, które już widziałam? Wątpię, by ten miał je przebić – odpira z pewnością, że nic już jej nie może zaskoczyć.

Wszystko się zmienia, kiedy wychodzimy na przód jachtu, a przed nami rozpościera się magiczny widok. Niebo skąpane jest w złocie, a słońce chowające się powoli za horyzontem wtapia się bajecznie w taflę spokojnego Morza Karaibskiego, dając nam tak fenomenalny widok na siebie, odkąd tu jesteśmy. Nad nami unoszą się kłębiaste chmury, ale za to nad słońcem niebo jest nieskazitelnie czyste i dodaje to takiej aury, że czuję się jak w jakimś raj, w którym znaleźli się pierwsi ludzie. Jednakże nasz raj jest dostępny dla wszystkich, którzy potrafią zapłacić za to krocie. Jak ja. Po chwili chmury docierają nad horyzont, podświetlając go i zmieniając z minuty na minutę.

Zamieramy z Aleną w osłupieniu. Ten zachód jest tak spektakularny, że napełnia nas energią, nadając kolorów naszemu życiu, już na zawsze pozostając w naszych wspomnieniach.

Alena jest nim oczarowana i spija z tego widoku tyle, ile tylko jest w stanie.

Podchodzę do niej od tyłu, lekko popychając do przodu, aby stanąć pośrodku rufy i stąd wszystko oglądać. Następnie owijam ręce wokół jej pasa i zaciągam się słodkim zapachem, który za każdym razem odbiera mi zmysły. Ona ani na sekundę nie odrywa wzroku od tego spektaklu, a ja muskam końcem nosa jej pachnącą skórę na szyi.

– Mówiłaś coś, że nic cię już więcej nie zaskoczy? – pytam zadziornie, ale znam już odpowiedź.

Wzdycha i zaczyna się lekko śmiać, przykrywając moje złączone dłonie na jej brzuchu swoimi drobnymi. Ten gest jest tak wymowny, że słowa są tutaj zbędne.

– Pamiętasz, jak mówiłem, że jestem facetem niezdolnym do miłości? – podejmuję próbę, aby wyznaczyć jej coś ważnego dla mnie, ale również i dla niej. Czekała na to tak długo, że nie mogę dłużej już tego ukrywać.

– Mhm – odpowiada krótko, podziwiając scenerię, rozgrywającą się na jej oczach.

– Mało cię nie straciłem. – Mój głos odrobinę drży, bo ten czas był dla mnie niezwykle trudny. Mogłem już nigdy nie mieć okazji, aby jej to wyznaczyć. – Tego dnia, kiedy cię porwali, dotarło do mnie jedno.

Staralem się przed tym uciec, a zwłaszcza nie dopuszczać do siebie takich myśli. Jednak uczucia prędzej czy później wygrywają i nie możemy się już przed nimi skryć. Zrozumiałem wtedy, że jesteś dla mnie najważniejsza. Nikogo nigdy nie kochałem tak jak ciebie, Aleno. Kocham cię i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

W jednej chwili zostaję pozbawiony jej ciepła, ale szybko wraca, gdy rzuca się na mnie i oplata ramionami moją szyję. Cofam się, zaskoczony, z nią w ramionach, a ona opiera głowę na moim barku i wtula się we mnie.

– Możesz powtórzyć? – Jej głos się łamie, bo nie spodziewała się takiego wyznania ode mnie.

– Kocham cię, Aleno – powtarzam teraz znacznie głośniej. – Kocham cię, kocham cię! – wykrzykuję, smakując te słowa na języku. Teraz będę każdego dnia jej to mówił i pokazywał bez opamiętania. Jest warta znacznie więcej.

– Nie wierzę – łka w moje ramię. – Ja ciebie też kocham, Maca. Tak bardzo cię kocham. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo czekałam na te dwa słowa. Myślałam, że nigdy ich nie usłyszę z twoich ust, a jednak się myliłam.

– Dam ci kawałek nieba, Aleno, abyś tylko była szczęśliwa.

– Jesteś mężczyzną moich marzeń. – Całuje mnie z miłością, którą przyjmuję i odwzajemnam się swoją.

– Już go otrzymałam i jestem szczęśliwa jak nigdy dotąd. A to wyłącznie dzięki tobie, Macario.

Musieliśmy tyle przejść, aby trafić na siebie. Nasz początek nie był kolorowy, jednak z czasem nauczyliśmy się żyć ze sobą i w końcu dopadła nas miłość. W ciemności, która mnie otaczała, rozbłysła Alena, która sprawiła, że moje czarne serce, zaczęło dla niej bić.

Koniec

Epilog



Alena

Pół roku później

Nasze życie kręciło się dalej. Sześć miesięcy temu, gdy wróciliśmy z naszych cudownych wakacji, podczas których Maca wyznał mi miłość, udałam się na terapię. To, że postanowiłam się wziąć w garść, to jedno. Drugie: potrzebowałam z kimś porozmawiać i wyrzucić z siebie wszystkie negatywne emocje.

Macario znalazł mi naprawdę świetną terapeutkę, która oczywiście została przez niego dobrze opłacona. Nie omieszkiał jej też poinformować, co się stanie, gdyby kiedykolwiek opowiedziała komuś o tym, że została przez niego zatrudniona. Valeria była dobrą słuchaczką i zwracała mi uwagę na różne aspekty mojego życia. Pokazała mi, że nigdy nie pogodziłam się z tym, że zostałam porzucona przez własną matkę. Uświadomiła mi również, że potrzebowałam matczynej miłości, mimo że temu zaprzeczałam. Razem z Valerią przepracowuję swoje życie i dopiero teraz dostrzegam, ile tak naprawdę kumulowało się we mnie złych emocji. Byłam dobrą graczką, która je maskowała i nie dopuszczała ich do swojego umysłu. Jak to Val powiedziała – wyparłam to z siebie i trwałam w takim stanie latami. Mówiła też, że czasami ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, że potrzebują specjalistycznej pomocy. Duszenie w sobie wszystkiego jest najgorszym, co możemy zrobić. Zżera nas to od środka i sami sobie szkodzimy.

Teraz już wiem, że popełniłam ogromny błąd, nie udając się do terapeuty wiele lat temu, ale ważne, że w końcu się na to odważyłam. Robię to dla Macaria, ale w dużej mierze dla siebie. Nie chcę ponownie zamykać się w czarnej otchłani, z której nie będzie wyjścia.

Codziennie, budząc się, powtarzam sobie: „Czas w końcu być szczęśliwą. Smutek, złość i nadmierne myślenie nie są tego warte. Po prostu pozwól rzeczom płynąć i chwytaj każdy dzień tak, jakby jutro miało nie nadejść”. Trzymam się tych słów niczym kotwicy, by nie zatonać. Do tego miłość i wsparcie ze strony Macaria wzmacniają mnie i dają mi cholernego kopa, żebym nie oglądała się za siebie, nie rozgrzebywała starych ran, tylko parła do przodu i zdobywała cudowne wspomnienia, które przykryją swoją dobrocią te wszystkie złe chwile.



Właśnie z Mimi przystrajamy willę Macaria świątecznymi ozdobami. Za dwa dni są święta Bożego Narodzenia, które wszyscy tu spędzimy: Mimi i Hugo, Lupita oraz rodzice Macaria. Ja, Mim i Carmen mamy w planach przyrządzić coś smacznego i upiec kilka ciast. Jestem podekscytowana, bo zawsze lubiłam te święta. Niestety nie ma tu śniegu, nad czym ubolewam, ale dzięki pięknie przyozdobionej i pachnącej choince da się poczuć świąteczny klimat. Wieszam kilka ostatnich bombek i gotowe.

– Czyż ta choinka nie prezentuje się wspaniale? – pytam Mimi z ogromnym entuzjazmem.

Spogląda na drzewko i się uśmiecha.

W końcu Hugo z Macariem postanowili, że już nie będą utrudniali naszych spotkań, i widzimy się praktycznie codziennie.

– Jest piękna. Pamiętasz, jak w sierocińcu zawsze o takiej marzyłyśmy? I żeby miejsce pod nią było wypchane po brzegi prezentami? – przypomina mi i od razu uśmiecham się na to wspomnienie.

Gdy po raz enty wracałam do tego samego bidula, bo rodziny zastępcze oddawały mnie po kilku tygodniach, nikt już o mnie nie zabiegał. Wtedy pojawiła się Mimi. Mały przestraszony rudzielec, z którym zapoznałam się tego samego dnia. Od razu się zaprzyjaźniłyśmy i byłyśmy nierozłączne. W któreś święta zakradłyśmy się do świetlicy, gdzie stała duża oraz brzydka choinka, i wyobrażałyśmy sobie, że jest ładna, a pod nią leży stos prezentów, które są tylko dla nas. To były piękne, ale zarazem smutne czasy. Cieszę się, że nasza przyjaźń przetrwała.

– Pamiętam. Co to były za czasy. Mamy tak wiele wspomnień – wzdycham głośno.

– Zgadza się. A teraz jesteśmy dorośle i żyjemy w luksusie, o jakim zawsze marzyliśmy – mówi uśmiechnięta.

– A ile musiałyśmy przejść, żeby móc z tego korzystać – wypalam, odrobinę smutniejąc. – Wiesz, kocham Macaria i jestem z nim naprawdę szczęśliwa, ale jak sobie pomyślę, jakim był psycholem, gdy go poznałam, to aż mam ciarki na całym ciele. Tak źle mnie traktował, jednak się opamiętał i jestem teraz całym jego światem.

– Cieszę się, że wam się układa, Aleno. Zaslugujesz na to. Po tym, co przeszliście, zasługujecie na wszystko, co najlepsze. – Mimi podchodzi do mnie i mnie przytula.

Rozwieszamy jeszcze świąteczne girlandy w salonie, a później owijamy je wokół poręczy schodów. Dom jest cały oświetlony i przystrojony czerwono-złotymi ozdobami.

Po skończonej robocie Carmen przynosi nam po kubku gorącej czekolady z piankami. Siadamy przed kominkiem i wpatrujemy się w trzaskający ogień. Macario i Hugo załatwiają jakieś własne sprawy, a my cieszymy się swoim towarzystwem jak za dawnych czasów.



W przeddzień świąt od rana urzędujemy z Carmen i Mimi w kuchni. Właśnie upiekliśmy ciasta i zabieramy się teraz za robienie potraw, żeby jak najmniej nam zostało na jutro. Nie widziałam jeszcze dzisiaj Macaria i z tego, co wiem, to już wyszedł z domu. Nigdy tego nie robi, zanim się ze mną nie pożegna. Martwię się, że coś się stało, ale gospościa dzielnie odwraca od tego moją uwagę. W międzyczasie wysyłam mu kilka wiadomości tekstowych, ale na nie zupełnie nie odpowiada. Dzwoniłam też kilka razy, lecz nie raczył wielki boss mafijny ode mnie odebrać. Wkurzam się i odpuszczam. Już ja sobie z nim odpowiednio porozmawiam, jak wróci.

Jestem zmęczona i spocona po całutkim dniu stania w kuchni i gdy w końcu kończymy, marzę tylko o gorącym prysznicu. Stoję pod strumieniem, pozwalając sobie, żeby gorąca woda rozluźniła moje spięte mięśnie. Spędzam tak z dobre pół godziny, aż czysta i zrelaksowana przebieram się w kusą piżamę i mam zamiar położyć się do łóżka. Maca jeszcze nie wrócił, a jest już prawie północ.

Już mam wziąć do ręki telefon, który się ładuje na szafce nocnej, żeby spróbować do niego zadzwonić, jednak tego nie robię, bo jaśnie pan właśnie wchodzi do naszej sypialni. Zamaszystym krokiem zbliża się do łóżka, by mnie pocałować, ale go zatrzymuję.

– Stop! – Wystawiam do niego rękę. – Jestem na ciebie zła.

Patrzy na mnie takim wzrokiem, jakby wyrosła mi druga głowa.

– No co tak patrzysz? Nie dałeś mi znać, że wychodzisz, nie odbierałeś pieprzonego telefonu, nie odpowiedziałeś na SMS-y – wyliczam. – Martwiłam się i wyobrażałam sobie same najgorsze rzeczy. Tak się nie robi.

– Przepraszam, ale byłem zajęty. Miałem za dużo spraw do załatwienia, które nie mogły czekać. Wiesz dobrze, jak wygląda mój biznes, Aleno. Nie zawsze będę mógł ci się meldować. Myślałem, że już się do tego przyzwyczaiłaś – mówi spokojnie, siadając na łóżku.

– Jasne. Jestem zmęczona i idę spać. Dobranoc – rzucam mimochodem i odwracam się do niego plecami.

Słyszę, że sapie nerwowo, ale podnosi się z łóżka i znika w łazience. Po chwili słychać szum prysznica. Tak naprawdę nie jestem na niego zła, ale po prostu po tym, co się wydarzyło, jestem ostrożniejsza. Zawsze martwiłam się na zapas, jednak taka już jestem. Nie sędzę, że nie miał wolnej chwili, by dać mi znać, że wszystko jest w porządku.

Wychodzi po dziesięciu minutach i od razu wskakuje pod kołdrę. Wtula się we mnie od tyłu, na co mu pozwalam.

– Kocham cię – szepcze w moją szyję, lekko dmuchając.

– Ja ciebie też, Maca, ale proszę cię, żebyś następnym razem nie ignorował moich telefonów. Jeżeli naprawdę nie możesz odebrać, to okej, jednak gdy znajdziesz chwilę, napisz mi chociaż jedno słowo: „żyję”, i wtedy nie będę się tak zamartwiała. – To dla mnie bardzo ważne i mam nadzieję, że to zrozumie.

– Tak zrobię, a teraz dasz się zbałamucić?

– Tobie to tylko jedno w głowie – karczę go. – Jestem zmęczona.

– Nie daj się prosić. Chcę głęboko zatopić kutasa w twojej słodkiej cipce i poczuć, jak się na nim zaciskasz. Muszę także poczuć twój smak na moim języku, bo inaczej zwariuję. Usiądź mi na twarz, *princesa*.

Lubię jego sprośne gadki, bo zawsze mnie nakręcają. Układam się na plecach i ściągam swoje majtki. Następnie siadam na jego twarzy i pozwalam mu ze sobą robić to, na co tylko ma ochotę.

Wylizuje mnie i ciągnie zębami za łechtaczkę. Co rusz z mojego gardła wydobywają się ciche jęki. Zaczynam poruszać biodrami, trąc o jego gorące, spragnione i silne usta. Moje ciało się nakręca i czuję, że zaraz eksploduję, ale Macario chwytą mnie za tyłek i z siebie zsadza.

– Maca, czy mam cię zabić? Już prawie doszłam – skarżę się.

– Bądź cierpliwa, a zostaniesz nagrodzona. – Puszczą mi oczko. – Na czworaka, ale już – rozkazuje.

– Rządź się, Sanchez.

Przybieram pozę, o jaką mnie prosił, i czekam na to, co będzie dalej. Ustawia się za mną i przejeżdża swoim penisem od moich warg sromowych po tyłek. Robi tak kilka razy i niespodziewanie szturmem wdziera się w moją rozpaloną cipkę.

– Macario! – piszczę głośno.

Młóci mnie szybkimi i głębokimi pchnięciami. W pokoju słychać tylko nasze przyspieszone oddechy oraz plaskanie ciała o ciało. Wie, jak się ze mną obchodzić i sprawić, żebym doszła naprawdę mocno.

Gdy mnie tak ostro posuwa, ledwo dysząc, wypala:

– Za trzy miesiące zostaniesz moją żoną, Aleno. Staniesz się panią Sanchez.

Bredzi coś, ale wydaje mi się, że to euforia, w której się teraz znajduję, podsuwa mu te nedorzeczne myśli.

– Tak i urodzę ci gromadę dzieci – wyduszam z jękiem.

– Ja nie żartuję, Aleno. Nie pytam cię o zdanie, tylko cię informuję, że się pobierzemy. – Jeszcze szybciej mnie posuwa.

– Ty chyba nie mówisz poważnie? – pytam, próbując odwrócić głowę do tyłu.

Nie pozwala mi na to i chwytą mnie mocno za włosy, ciągnąc.

– A gdzie pytanie, czy wyjdę za ciebie? – warczę, próbując przerwać seks.

Na to też mi nie pozwala.

– Kurwa, czy zostaniesz moją żoną?

Nawet nie jestem w stanie odpowiedzieć, bo on od razu robi to za mnie:

– Tak, zostanę. Czyli mamy wszystko uzgodnione.

– Chcę pierścionek – syczę i prawie dochodzę.

Łapie mnie za prawą dłoń i wkłada na mój serdeczny palec piękny diamentowy pierścień.

– Jak... Skąd go masz? – dukam.

– Boże, czy możesz się w końcu zamknąć? Właśnie cię pieprzę i nie czas na takie rozmowy – upomina mnie i jeszcze bardziej przyspiesza.

Ten seks jest dziki. Jakby Maca jeszcze głębiej chciał we mnie wejść. Wykonuje kilka ostrych pchnięć i w tym samym czasie dochodzimy. Brakuje nam tchu, więc łapiemy duże hausty powietrza. Kiedy nasze oddechy się normują, Macario ze mnie wychodzi. Pada na poduszkę i wgapia się we mnie z cwaniackim uśmieszkiem.

– Co to było? – Nadal nie mogę wyjść z szoku.

– To znaczy?

– No to, że chcesz, żebym została twoją żoną. – Patrzę na niego niepewnie, bo nadal sędzę, że jest to z jego strony żart.

– Oświadczyłem ci się i chcę, żebyś została moją żoną. Co w tym dziwnego? Nie chcesz?

– Oczywiście, że chcę – odpowiadam od razu. – Jednak sposób, w jaki to zrobiłeś, był co najmniej dziwny.

– Sposób jak każdy inny, *princesa*. To się nazywa oryginalność. Nie lubię owijać w bawełnę. – Wzrusza ramionami i przytula mnie do siebie. – Jeśli to cię uszczęśliwi, to jutro podczas kolacji świątecznej zrobię to jeszcze raz przy wszystkich. Ale wiedz, że dla mnie te dzisiejsze oświadczyzny są ważniejsze i intymniejsze.

– Czemu mnie to nie dziwi? – pytam, przewracając oczami.

– Z tego, co kojarzę, to chciało ci się spać. Dobranoc, moja słodka narzeczono.

– Dobranoc, mój wkurzający narzeczony.

Wybuchamy śmiechem, ale szybko się uspokajamy. Jestem cholernie zmęczona i oczy same zaczynają mi się zamykać. Nie walczę ze snem i pozwalam sobie na odpłynięcie w objęcia Morfeusza.



Podczas kolacji świątecznej panuje miła atmosfera. Wszyscy zajadają się smakołykami przygotowanymi przeze mnie, Mimi i Carmen. Gdy każdy jest już najedzony, udajemy się do salonu, gdzie stoi wielgaśna choinka, a pod nią mnóstwo prezentów. Zaczynamy wszystko rozpakowywać i dostaję naprawdę wiele pięknych rzeczy. Dziękuję wszystkim dookoła, ale to jeszcze nie koniec, bo Macario ma dla mnie jeszcze jeden. Wręcza mi pudełeczko, w którym znajdują klucze.

– Nie mów, że kupiłeś mi samochód, Macario. Przecież mam już jeden – mówię, trzymając w rękach kluczyki.

– To nie są klucze do samochodu, Aleno. Pamiętasz nasz rejs jachtem?

– Tak, dlaczego pytasz? – O co tu chodzi?

– Kupiłem go dla ciebie. Ma on dla nas bardzo duże znaczenie, prawda? – dopytuje z uśmiechem na twarzy i rozkłada szeroko ręce.

Zgadza się. To na nim wyznał mi miłość.

– Naprawdę to zrobiłeś?

– Oczywiście.

– No bracie, muszę ci powiedzieć, że jestem pod wrażeniem. Facet, zamiast auta, kupuje swojej kobiecie jacht. Tego jeszcze nie było – mówi Lupita, na co wszyscy wybuchają gromkim śmiechem.

Nie mogę uwierzyć, że to zrobił. Całe ciało trzęsie mi się jak galareta. Ten mój mężczyzna pozjadał wszystkie rozumy świata, ale właśnie za to go kocham.

– Jeszcze jedno. Wczoraj poprosiłem Alenę o rękę i się zgodziła. Za trzy miesiące będzie ślub – informuje wszystkich.

Kłęką na jedno kolano, wyznaje mi dozgonną miłość, zakładając mi jeszcze raz na palec piękny diamentowy pierścionek. Teraz robi to tak, jak należy.

Gratulacjom nie ma końca. Świętujemy nasze zaręczyny szampanem i robimy to w gronie najbliższych.

Kiedy tak patrzę na nich wszystkich, serce mi się raduje, że w końcu mam rodzinę, o jakiej zawsze marzyłam. Nie sądziłam, że wakacje w Bogocie okażą się takie niezapomniane. Miały być spokojne, pełne zwiedzania i zabawy, a zamieniły się w koszmar, by na końcu stać się najlepszą przygodą.

Gdyby nie one, nigdy nie poznałabym Macaria, który jest miłością mojego życia.

PLAYLISTA

Grupo Niche – *Cali pachanguero*

Tiësto & Karol G – *Don't be shy*

Elena Tsagrinou – *El Diablo*

Juanes – *La camisa negra*

David Guetta & Becky Hill & Ella Henderson – *Crazy what love can do*

Luis Fonsi & Daddy Yankee – *Despacito*

Minelli – *Rampampam*

Camila Cabello & Ed Sheeran – *Bam Bam*

Becky Hill – *My heart goes (La Di Da)*

Daddy Yankee & Pitbull & Natti Natasha – *No lo trates*

Don Omar – *Danza Kuduro (Remix)*

Enrique Iglesias & Juan Luis Guerra – *Cuando me enamoro*

Kiesza – *Hideaway*

Enrique Iglesias – *No me Digas que no*

Daria & Kush Kush – *Never ending story*

Imagine Dragons – *Bad liar*

Years & Years – *Hallucination*

Rag'n'Bone Man – *Skin*

Alan Walker – *Alone*

Od autorek

Nawet nie wiemy, od czego zacząć, ale jak to się mówi: najlepiej od początku 😊

Z tego miejsca bardzo chcielibyśmy podziękować Wydawnictwu Dłaczemu i całemu zespołowi, który przyczynił się do wydania tej historii. Spełniście nasze marzenie, biorąc pod swoje skrzydła pierwszą część serii Colombian Mafii – „Niezapomniane wakacje”. Nasze serca się radują, że daliście szansę książce, którą razem napisałyśmy.

Dziękujemy patronom za to, że zechcieli towarzyszyć nam w tej pięknej podróży, czytając, promując i recenzując nasze pierwsze wspólnie napisane papierowe dziecko.

Paulinie Peeters dziękujemy za to, że dzielnie czytała rozdziały, które jej podsyłałyśmy, mimo że miała swoje obowiązki. Kochana, jesteś wielka 😊

Ogromne podziękowania należą się Wam, drodzy Czytelnicy. Dziękujemy za to, że zamawiacie naszą książkę, chcąc poznać losy bohaterów. To wiele dla nas znaczy, bo Wasze wsparcie jest nieocenione.

Wysyłamy Wam ogrom całusów :*

Ana Rose [👑]
K.A. Lysak [👑]

- 1 Główny plac Bogoty
- 2 Arena walk byków w Bogocie
- 3 Darmowy festiwal muzyki rockowej, który odbywa się w Bogocie od 1995 roku
- 4 Diabeł (hiszp.)
- 5 Wcześniejsza oficjalna nazwa Bogoty to *Santa Fe de Bogotá*
- 6 Synu (hiszp.)
- 7 Witam piękne panie (hiszp.)
- 8 Cześć (hiszp.)
- 9 Oczywiście (hiszp.)
- 10 Dziękuję, przystojniaku (hiszp.)
- 11 Cumbia – kolumbijski taniec ludowy, w rytmie 4/4
- 12 Cukiereczku (hiszp.)
- 13 Droga (hiszp.)
- 14 Wódka (hiszp.)
- 15 Cześć, turystki? (hiszp.)
- 16 Dziewczyny (hiszp.)
- 17 Tak, proszę pani (hiszp.)
- 18 Panie, panie (hiszp.)
- 19 Księżniczko (hiszp.)
- 20 Aniele (hiszp.)
- 21 Dziewczyno (hiszp.)
- 22 Dziewczynko (hiszp.)
- 23 Szalona (hiszp.)
- 24 Gwiazdo (hiszp.)
- 25 Matko (hiszp.)
- 26 Kurwa, cholera (hiszp.)
- 27 Rozumiesz (hiszp.)
- 28 Zamknij się (hiszp.)
- 29 Dobranoc, słodkich snów (hiszp.)
- 30 Ojczy Świąty (hiszp.)
- 31 Luis Fonsi & Daddy Yankee „Despacito”
- 32 Do widzenia (hiszp.)
- 33 Córkó (hiszp.)
- 34 Ojczy (hiszp.)
- 35 Moja miłości (hiszp.)
- 36 Głupku (hiszp.)
- 37 Bracie (hiszp.)
- 38 Chłopaki (hiszp.)
- 39 Piękna (hiszp.)
- 40 Dziecko (hiszp.)
- 41 Kobieto (hiszp.)
- 42 Siostró (hiszp.)
- 43 Dzień dobry (hiszp.)
- 44 Kotku (hiszp.)
- 45 Kurwa (hiszp.)
- 46 Wszystkiego najlepszego, Macario (hiszp.)
- 47 O mój Boże (hiszp.)
- 48 Matko święta (hiszp.)
- 49 Dziecinko (hiszp.)

50 Bękarcie (hiszp.)

51 Łowca (hiszp.)

52 Szefie (hiszp.)

53 Psie (hiszp.)